



Nazi Gòché

REGIONALNY
MAGAZYN
SPOŁECZNO-
KULTURALNY

☎ 059 8433160, 059 8218584

e-mail: gochy@op.pl
www.najogochy.kaszuby.pl

lato 2008 r. | Nr 4/2008 (37) | ISSN 1642-025X | CENA 5 zł

Wydano przy pomocy Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa MKi DN



Po 325 latach od zwycięskiej bitwy pod Wiedniem (12.09.1683r.), w której m.in. przeciwko Turkom stanęli także Kaszubi – 29 lipca 2008 r. w Wielu doszło do symbolicznego pojednania Kaszubów i Turków. W imieniu Zaboraków i Gochów dokonał tego Zbigniew Studziński z Wielu, lider miejscowego zespołu Kaszuby a ze strony tureckiej Tufan Apaydin - jeden z liderów zespołu „Antakya Folk Dance Group” z Antakya, uczestniczącego w XIV Festiwalu Folklorystycznym Brusy- Wiele 2008 r. (aranżacja i zdjęcie Zb. Talewski)

Naji dzecë ji piôknë pônne

Adriana Kuczun



- jest uczennicą Gimnazjum w Objeździe Gm. Ustka. Obok urody wyróżnia ją przede wszystkim talent wokalny. Brzmienie jej głosu jest podobne do głosu wielkiej Ewy Demarczyk. Wierzymy, że Asia pod okiem swej instruktorki wejdzie na szczyty muzycznej wirtuozerii.

Anielka Dobecka



jest uczennicą klasy drugiej w Bystrzycy Kłodzkiej. Ma niewątpliwy talent plastyczny. Tegoroczne wakacje razem z swym tatą Romanem spędzała na kaszubskich Gochach i w Borsku na Zaborach. W regionie rodzinnym swoich dziadków.

Aleksandra Okrój



lat 11 z Miszewa

Marcjanna Szroder



lat 9 z Parchowa

/tz/

Józef Chełmowski artysta z Kaszub

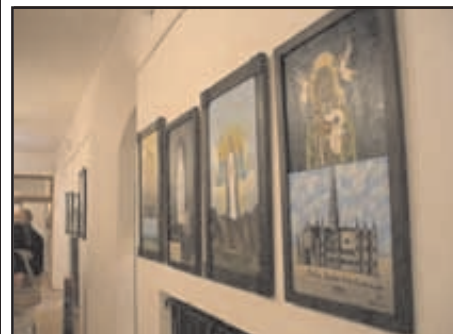
30 lipca br. w Muzeum Zachodnio-Kaszubskim w Bytowie odbyło się otwarcie wystawy „Józef Chełmowski artysta z Kaszub”. Wystawie towarzyszyła promocja nowo wydane go albumu „Józef Chełmowski”, którego wydawcą jest Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie oraz Urząd Miejski w Brusach. Praca nad wydaniem albumu trwała w sumie 4 lata. Gospodarzem spotkania był Janusz Kopydlowski Dyrektor Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie

Słowo o Józefie Chełmowskim wygłosił Tomasz Siemiński a o autorze zdjęć Kazimierzu Lorbieckim – jego redakcyjny szef Piotr Dziekanowski red. Naczelny Kuriera Bytowskiego.

Dziś prace Józefa Chełmowskiego są ozdobą wielu kolekcji sztuki w kraju i za granicą. Największa, najbardziej reprezentatywna kolekcja prac Artysty znajduje się w zbiorach Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie. Wśród niemal 500 prac Artysty w zbiorach muzeum znajdują się m.in. rzeźby w drewnie, obrazy na szkle, desce i płótnie (w tym malowidło przedstawiające „Apokalipsę” długości prawie 50m) oraz zabawki i instrumenty muzyczne. Na wystawie pokazana została reprezentatywna twórczość artysty.



Wśród licznych uczestników wernisażu byli m.in. goście z Niemiec i USA, licznie reprezentowane było środowisko lokalnych twórców wśród nich Ostoja Liński a także działacze regionalni wśród nich państwo Gizela i Kazimierz Ostrowski z Chojnic oraz Renata i Wojciech Kiedrowski z Gdańska. Obecni byli wiceburmistrzowie Bytowa - Adam Leik i Brus – Krzysztof Gierszewski. /tz/



Janusz Kopydlowski.



Od Redaktora

*„A cze znosz te, broce młody,
Te pomorskie Rody?
Tech Kaszubów, Kociwiaków
I tech Gochów, Borowiaków...”
(Izydor Gulowski)*

Jak zwykle lato na naszych Kaszubach jest bogate w niezliczoną liczbę zdarzeń artystycznych i społecznych. Ich różnorodność promuje nasz Region, ale – co najważniejsze – aktywizuje nas samych do działań. Które w efekcie utwierdzają naszą regionalną kulturę, w duchu szacunku do tradycji, wychowują młode pokolenie, wyrabiają w nas samych poczucie dumy bycia Kaszubom- Pomorzaninem.

O wielu z tych zdarzeń piszemy w niniejszym wydaniu naszego magazynu....

Ważne, że w tych zdarzeniach uczestniczą tak licznie odwiedzający nasze Strony turyści i czasowicze wywożąc po swych tu pobytach nie tylko pozytywną energię pozyskaną od naszej przyrody i ludzi, ale także często inne niż dotąd opinie, jakie dotąd słyszeli o Kaszubach. Jestem pewien, że wszyscy z nich nie raz wrócą do nas, że w swoich regionach będą oni rzecznikami i ambasadorami naszej kultury.

*

18 września 2008 r. mija już 25 lat od wzniesienia w Brzeźnie Szlacheckim Obelisku „Kaszu pod Wiedniem”, który społeczeństwo Gochów wzniosło w 300- tną rocznicę zwycięskiej bitwy pod Wiedniem.

A więc to już ćwierć wieku mija od wielkiej patriotycznej manifestacji, jaka odbyła się wówczas w Brzeźnie Szlacheckim na Gochach. Idea postawienia tego pomnika miała przede wszystkim na celu upamiętnienie 300 –lecie Wiktorii Wiedeńskiej i przyczynienia się do niej tutejszych Kaszubów. Był również cel drugi wynikający z tamtego czasu, mianowicie podtrzymania i poszerzenia mobilizacji społecznej tak potrzebnej wówczas w tamtych latach „Solidarnej” walki z komunistycznym porządkiem rzeczy tak wielce uwierającym zwłaszcza ekonomicznie Polaków, zamykając ich przed wolnością, demokracją i wolnym rozwojem ekonomicznym.

Wymiar tamtej uroczystości i jej znaczenie podnosił czas, w którym się ona odbywała – czas buntu społecznego, na który odpowiedzią był wprowadzony przez komunistyczne władze PRL „stan wojenny”. To, dlatego ta uroczystość odsłonięcia pomnika z nakazu władz musiała mieć dwie części - „świecką” (wewnątrz numeru przypominamy relację z tej części uroczystości, którą opublikował w ówczesnych słupskich „Zbliżeniach” – Jerzy Dąbrowa.) i „kościelną”.

Budując ten pomnik Kaszu – umownie pokazali, że można wyjść po za .granice systemu i narzucone im ramy. Wznosząc ten znak nawoływali do ruszenia pod dzisiejszy Wiedeń, aby pokonać i zerwać pęta systemu....

Tematowi „Kaszu pod Wiedniem”. poświęcone będą II Spotkania na Gochach, 12 – 14 września w Tuchomiu. A 14 września br. w Brzeźnie Szlacheckim, Urząd Gminy w Lipnicy organizuje tradycyjną już imprezę plenerową poświęconą temu wydarzeniu.

*

Znany wierszyk Maryli Wolskiej głosi
Siedem miast od dawna kłóci się ze sobą,
Które z nich Wszech Kaszub głową:
Gdańsk miasto liczne,
Kartuzy śliczne,
Święte Wejherowo,
Łębork, Bytowo,



Cna Kościeryzna

Przytaczam go w kontekście odbytego 12 lipca X Zjazdu Kaszubów jaki odbył się w Gdańsku. Wydarzenia na miarę nie tylko naszych ambicji, ale przede wszystkim na miarę naszych sił i dobrej kondycji współczesnego regionalizmu kaszubskiego.

Co sprawia, że ludzie mieszkający tutaj pamiętają o Kaszubach? A swój wolny czas poświęcają na spotkania, wyjazdy, organizację różnych imprez popularyzujących region?

Na to pytanie pośrednio odpowiedział podczas mszy zjazdowej ksiądz arcybiskup Tadeusz Gocłowski w swojej homilii do Kaszubów wypełnionej po brzegi Bazylice Mariackiej. Wskazując na wartości, których nośnikiem jest Lud Kaszubski, na wartości, które jednoczą a przez to budują. To w tym tkwi tajemnica kaszubskiej siły, wzmacniającej całe Pomorze, które jak mówi Artur Jabłoński - prezes Rady Naczelnej ZKP: „... jest jedno i niech tak zawsze będzie”.

Stąd na Zjeździe tym nie zabrakło także przedstawicieli innych części Pomorza w tym zwłaszcza Kociewia...dlaczego...bowiem jak powiedziała Prof. Maria Pająkowska-Kensik – Kociwianka - członek ZKP oddziału w Bydgoszczy, wykładowca Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy - że „każdy, kto ceni tradycję wraca do korzeni. Kociwie to też grunt pomorski. Na Pomorzu najciekawszą grupą są Kaszu. I każdy, kto interesuje się tym regionem powinien to święto przeżywać”

Wśród ponad 3 tysięcznego tłumu dostrzec można było przedstawicieli oddziałów działających w .Regionie, który jako Fundacja i magazyn regionalny, obejmujemy swym zainteresowaniem i zasięgiem. Było ich kilka od najsilniejszych w Miastku, Bytowie i Słupsku, przez Lipnice, Konarzyny, Chojnice Brusy...Szkoda, że nie dostrzegłem wśród nich oddziału człuchowskiego a zwłaszcza czerskiego...

Można mieć kilka porządkowych uwag do wynikłych sytuacji np. takich jak nieudolne prowadzenie przez konferansjerów imprezy a zwłaszcza ich popłatane i czasami żenujące odbiegające od prawdy zapowiedzi.... Ponadto było wyczuwalne napięcie na tle, kto tu ważniejszy czy my zarząd oddziału gdańskiego czy wy z rady naczelnej... co nawet powodowało, że nawet prowadzących myli się w zapowiedziach dot. hierarchii ważności organizatorów. Osobiście także tego doświadczyłem, kiedy to na moje pozdrowienie (na pewno nie był zaaferowany inną kwestią wagi zjazdowej...) nie odpowiedział mi

prezes OZK-P Gdańsk Tomasz Szymański, z którym jak mi się dotąd zdawało byłem w dobrych wspólnych zrzeszeniowych działaniach od lat 80-tych XX w. No cóż nie tylko ludzie, ale i całe narody się przeobrażają...

Mam też kilka uwag, co do samego doboru programu artystycznego, do chronologii jego realizacji. Szczyt ten w tym wszystkim było nasamprzód po godz. 19 – tej pożegnanie odchodzących z placu zjazdowego wszystkich grup kaszubskich, które przywiozły Transskaszubie, a dopiero potem na scenie prezentowała się gwiazda artystyczna uświetniająca Zjazd. ...Dla kogo ona wystąpiła...? W tym kontekście mogę zadać następne pytanie – dla kogo był ten Zjazd ...?!

Szczytem, wręcz wpadką organizatorów było namówienie pana prezidenta Gdańska by wydukał włożony mu do ręki tekst pioseneczki Jana Trepczyka, który nazwał hymnem kaszubskim...

Tak samo nie czując powagi chwili... być może nie zdając sobie sprawy czym dla nas Kaszubów jest ten Zjazd...pan minister B. Zdrojewski (jakże znajomo... z kaszubska brzmi to nazwisko...) w pościechu przeczytał list pana premiera Donalda Tuska i pobiegł do Sopotu na XIX Festiwal Kultury Ukraińskiej by również i tam odczytać kolejny list pana Premiera Tuska. ... Jak ważne dla pana ministra było to drugie spotkanie świadczy jego internetowy Dariusz pracy publikowany na oficjalnej stronie internetowej MKiDN, w którym odnotowano pobyt ministra na imprezie ukraińskiej a ani słowem nie wspomniano o jego wizycie u nas ...według hasła zjazdowych...u gospodarzy Pomorza i Gdańska... Przykre (ba traci to wszystko obłudą), bo w ogóle nie wspomina się na takim szczeblu o naszym święcie!!!?

No cóż widocznie tak musi być...stąd róbmy swoje, nie czekajmy na poklepywania i inne nic nie dające nam gesty, którymi tak chętnie szafuje każda władza...

Ale powróćmy do naszych Zjazdów...

Pierwszy Zjazd Kaszubów odbył się w 1999 roku w Chojnicach. W kolejnych latach Kaszu spotykali się na Helu, w Wejherowie, Kartuzach, Słupsku, Kościerzynie, Łebie, Gdyni, Brusach i Gdańsku (tegoroczny) a następny ten przyszłoroczny, jak zapowiedział Burmistrz Ryszard Sylka odbędzie się w Bytowie.

A więc z powyższej wyliczanki kaszubskich miast w wierszyku Maryli Wolskiej wszystkie z nich (nawet Wejherowo w poprzednim wieku i Bytów, w którym będzie) były stolicami zjazdowymi Kaszub – stąd w kolejnej edycji czas na inne ośrodki.

Nie ukrywam, że marzy mi się by w 2010 lub 2011 roku Zjazd zagościł w CZERSKU...!!! Już dzisiaj namawiam gospodarzy i samorząd miasta oraz oddział Czerski ZK-P i Ośrodek Kultury do podjęcia starań i przygotowań organizacyjnych w tym zakresie.

*

21 lipca 2008 r. w Szybkarku gm. Stężyca dokonano tu uroczystej inauguracji systemowej wymiany tablic z nazwami miejscowości w języku kaszubskim a to dzięki rozwiązaniom wprowadzonym przez „Ustawę o mniejszościach oraz języku regionalnym”.

Wydarzenie to bezsprzecznie miało wymiar historyczny. Przewiduje się, że w ciągu najbliższych lat około 30-40 gmin pomorskich zdecyduje się na wprowadzenia tablic z dwujęzycznymi nazwami miejscowości. Co będzie podkreślać specyfikę kulturową Kaszub. Ale to nie jedyny od lat realizowany długofalowy program umacniania naszej kultury, tradycji i tożsamości. Rozpoczęliśmy od upowszechniania języka kaszubskiego, który jest niezbędnym fundamentem dla budowy całego naszego regionalnego

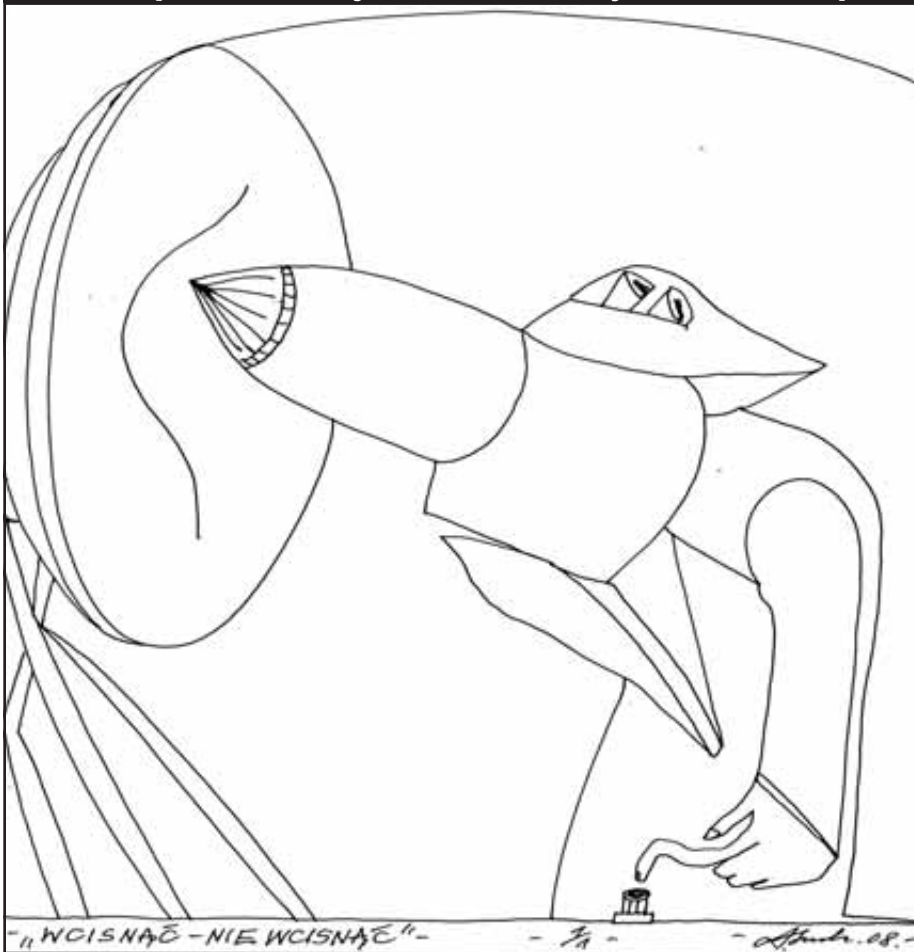
gmachu. Jego naukę zaczynamy dobrze prowadzić przy wsparciu instytucji i struktur europejskich i decyzji sejmowo – rządowych. Oczywiście nie tylko w szkołach jest miejsce na budowanie jego powszechności, ale czynimy to przy pomocy zespołów folklorystycznych, twórczości literackiej czy poprzez kaszubskie środki społecznego przekazu. Słowem działa się dobrze z tego powodu rósł nasz optymizm i wiara, że „Nigde do zgube nie przijdą Kaszebe ...”

Bezsprzecznym wydawało się, że Kaszub dużo może...zwłaszcza teraz, gdy na stanowisku premiera rządu jest Kaszub, gdy ma swoich ministrów. a w parlamencie kaszubskie Koło Poselsko – Senatorskie. Ma także swoich ludzi a zwłaszcza urzędowych przyjaciół - strażników odrębności kulturowych, etnicznych i językowych w strukturach Komisji Europejskiej i jej odnośnych agent.. Zdawało się, że będzie coraz lepiej, tym bardziej, że podpisywano w Dworze Artusa w Gdańsku Europejską Deklarację o językach mniejszościowych i etnicznych – ale nie przewidziano, że najwięcej w zakresie wykonawczym może... urzędnik... Po letniej eksplozji wydarzeń, imprez i wielu kierunkowych działań kulturowych, kiedy się zdawało, że może być tylko lepiej, urzędnik z publicznej telewizji z jej regionalnego ośrodka pokazał nam przysłowiową... „figę z makiem” obwieszczając, iż ze „względów oszczędnościowych” z ramówki gdańskiej telewizji zdejmuje się „Rodno Zemie...”. Stało się to, kiedy to tak niedawno snuło się marzenia, że tworzyć się będzie nowy całodzienny program kaszubski...!!!

A więc co na takowe urzędnicze dictum zrobić...? Oczywiście nadal swoje, pamiętając np. o tym (jak mówi nasze przysłowie), że „Jô so ni mògã dac òd kòzdi Labùdzëny pò nosu wskac!”

Zbich Talewsczi
(Zbigniew Talewski)

„Okiem i piórkim” czyli z teki Andrzeja Szulca z Słupska



Kaszubi pod Wiedniem Brzeźno Szlacheckie 18 września 1983 roku

Zdjęciami Jana Maziejuka i Edmunda Kamińskiego, pragniemy przypomnieć dla nas, Kaszubów, tą wielką uroczystość i jej przesłanie. Czynimy to ku pamięci tych, którzy podjęli trud pamięci i dla młodych by wyzwoleć w nich siłę do kolejnych podobnych czynów.

Czy jest dzisiaj taka potrzeba? Oczywiście, że tak – chociażby dlatego, że wyrosło już nowe pokolenie, a wielu z tych, co zaangażowali się w tamto dzieło i zasłużyło na nasz szacunek, odeszło już z tej ziemi. A także po to, by pamięć o takich zdarzeniach trwała i była inspiracją do nowych obywatelskich czynów.

Zdjęcia te są również ilustracją do publikowanych w tym numerze materiałów wspomnieniowych na powyższy temat.

/t/



Bóg i Ojczyzna

3 dni w mieście, w którym od wielu lat żyją Kaszubi, zebrać w Mieście Słupsku, obywateli polskiego, z okazji odzyskania przez nas Kaszubów, przez uroczystości pomnika pamięci, Hagięcego był, Bóg i Ojczyzna, stał się mi, w odzyskaniu swobody pod Wiedniem.

Wierzę, że pomnik zaspiera, opór, wstąpił do podobnych poświęceń, w ten, był samą ideą.

Edward Ogiński
Biskup Diecezji Słupskiej

W dniu odsłonięcia i poświęcenia pomnika 18.9.



URZĄD WOJEWÓDZKI
w SŁUPSKU
Wydział Spraw
Społeczno-Administracyjnych
SA-II-6023/5/83

Słupsk, dnia 12 września 1983r.

DECYZJA

Na podstawie art.8 ust.1 ustawy z dnia 29 marca 1962r. o zgromadzeniach (Dz.U.Nr 20, poz.89/ po rozpatrzeniu wniosku Obywatelskiego Komitetu Budowy Pomnika w Brzeźno Szlacheckie oraz Zarządu Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Słupsku w sprawie wydania zezwolenia na odbycie zgromadzenia podczas uroczystości związanych z odsłonięciem okolicznościowego pomnika

postanawia się

udzielić zezwolenia na zgromadzenie w dniu 18 września 1983r. w godz.od 13⁰⁰ do godz.24⁰⁰ w miejscowości Brzeźno Szlacheckie, gmina Lipnica, które to zgromadzenie odbędzie się w związku z uroczystościami odsłonięcia pomnika "300-lecia Odsieczy Wiedeńskiej".

Zezwolenie niniejsze dotyczy części świeckiej w/w uroczystości.

Za zachowanie porządku i bezpieczeństwa oraz przebieg zgromadzenia zgodnie z programem podanym w scenariuszu z dnia 06 września 83r. jest odpowiedzialny:

mgr Jerzy Mateczak - przewodniczący Obywatelskiego Kom.Budowy, prowadzący imprezę - mgr Zbigniew Talewski - Prezes ZO ZKP w Słupsku- Sekretarz Rę PRON oraz Komendant Posterunku MO w Lipnicy - Wł.Ostrowski.

Decyzja niniejsza jest ostateczna.

Otrzymują:

1. Przewodniczący Obywatelskiego Kom.Budowy Pomnika mgr Jerzy Mateczak
2. Komendant Posterunku MO w Lipnicy
3. Woj. Urząd Spraw Wewn. w Słupsku
4. Naczelnik Gminy - Lipnica
5. a/a

Z up. WOJEWODY

dr Stefan M. Skonieczniński
Dyrektor Urzędu

Związki Chojnic i Człuchowa na przestrzeni dziejów, Chojnice - Człuchów (6-7 czerwca 2008 r.)

Chojnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk i Towarzystwo Miłośników Ziemi Człuchowskiej zorganizowały wspólną konferencję, której sesje odbyły się w ratuszach obu miast.

Patronat Honorowy sprawowali: Burmistrz Miasta Chojnice, dr Arseniusz Finster Burmistrz Miasta Człuchowa, mgr Ryszard Szybajło.

Konferencja sfinansowana została ze środków Urzędu Miejskiego w Chojnicach i Urzędu Miejskiego w Człuchowie.

W skład Rad Programowych wchodził:

- w Chojnicach:

Mirosław Janowski, przewodniczący Rady Miejskiej w Chojnicach prof. nadzw. dr hab. Jacek Knopek, kierownik naukowy konferencji mgr Kazimierz Jaruszewski, prezes Chojnickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk

- w Człuchowie:

mgr Maria Danuta Kordykiewicz, przewodnicząca Rady Miejskiej w Człuchowie prof. dr hab. Zdzisław Biegański, kierownik naukowy konferencji mgr Wiktor Zybajło, prezes Towarzystwa Miłośników Ziemi Człuchowskiej mgr Ewa Homa-Rożek, dyrektor Muzeum Regionalnego w Człuchowie.

Podczas konferencji referaty wygłosili:

- w Chojnicach:

*prof. nadzw. dr hab. Jacek Knopek (UMK Toruń), Podziały administracyjno - terytorialne pogranicza chojnicko - człuchowskiego w rozwoju dziejowym

* dr Jerzy Szwanowski (Tuchola), Okręg chojnicko - człuchowski w wyborach do Izby Deputowanych sejmu pruskiego

*dr Tomasz Katafiasz (AP Słupsk), Wkład harcerstwa w rozwój nurtu niepodległościowego na pograniczu chojnicko — człuchowskim

*prof. nadzw. dr hab. Wojciech Skóra (AP Słupsk), Po dwóch stronach barykady. Powiat człuchowski jako teren działalności Chojnickiej placówki polskiego wywiadu w dwudziestolecie międzywojennym

*prof. zw. dr hab. Włodzimierz Jastrzębski (UKW Bydgoszcz), Wizerunek Polaków w oczach urzędników hitlerowskich z powiatu Chojnickiego (1939-1945)

- w Człuchowie

*prof. dr. hab. Maksymilian Grzegorz (UKW Bydgoszcz), Lokacja miasta Człuchowa

*prof. dr. hab. Zdzisław Biegański (UKW Bydgoszcz, WSP TWP Człuchów), Powiat człuchowski pod rządami wojewody pomorskiego 1945 - 1946

* dr Emilia Balana - Mroczkowska (PWSZ Piła), Szkolnictwo na ziemi człuchowskiej w okresie staropolskim

*dr Marian Fryda (Muzeum Regionalne w Człuchowie), Pogranicze człuchowsko - Chojnickie w 1 1918-1920

*mgr Wiktor Zybajło (Człuchów), Ziemia człuchowsko - Chojnicka w latach wojen polsko - szwedzkich w XVII w.

*mgr Maciej Zybajło (Człuchów), Człuchów w latach 1945-1948 w świetle wybranych dokumentów z archiwów prywatnych i państwowych

Materiały konferencji zostaną wydane w formie publikacji książkowej.



Informacja nt. doświadczeń z wprowadzania dodatkowych nazw w języku kaszubskim na Pomorzu

Przez lata Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie zabiegało o ustalenie statusu prawnego języka kaszubskiego i dopuszczenie możliwości jego stosowania w sferze publicznej. W rezultacie po wielu staraniach 6 stycznia 2005 r. została uchwalona *Ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym*, zgodnie z którą język kaszubski uznano za jedyny język regionalny w Polsce. Zgodnie z ustawą stworzono możliwość wprowadzania dodatkowych nazw miejscowości i obiektów fizjograficznych w języku kaszubskim.

Pierwszą gminą kaszubską w której postanowiono skoryzować z nowych możliwości była Gmina Stężyca. 25 stycznia 2006 r. mieszkańcy Szymbarka i Potul jednomyślnie przyjęli wniosek o ubieganiu się o ustalenie dodatkowych nazw miejscowości dla zamieszkanych przez nich sołectw. Tym samym zainicjowana została długa i skomplikowana (często nadmiernie komplikowana przez urzędników MSWiA) procedura prowadząca do oficjalnego wpisania gminy do *Rejestru gmin na obszarze których używane są nazwy w języku mniejszości*. Po przeprowadzeniu konsultacji społecznych i podjęciu właściwych uchwał przez radę gminy 16 stycznia 2007 r. Gmina Stężyca za pośrednictwem wojewody pomorskiego złożyła do MSWiA wniosek o wpisanie jej do ww rejestru i ustalenie nazw kaszubskich dla wszystkich (55) miejscowości w gminie. Wniosek był kompletny i poprawnie przygotowany co potwierdził nadzór prawny wojewody. Wniosek został zbadany przez MSWiA a propozycje nazw zaopiniowane przez Komisję Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych.

14 listopada 2007 r. Gmina Stężyca jako pierwsza gmina kaszubska została wpisana przez MSWiA do *Rejestru gmin na obszarze których używane są nazwy w języku mniejszości*. W ten sposób Państwo Polskie oficjalnie dopuściło do publicznego obrotu nazwy w języku kaszubskim.

Wprowadzenie nazw kaszubskich pociąga za sobą konieczność wymiany tablic z nazwami miejscowości. Wymiany tablic dokonują gminy, jednak koszty tego przedsięwzięcia pokrywane są z budżetu państwa (ze środków MSWiA) – tak stanowi art. 15 ust.2 ustawy o mniejszościach oraz języku regionalnym. Finansowanie tablic z budżetu państwa ma być zachętą dla samorządów do wprowadzania dwujęzycznych tablic. Dla Gminy Stężyca MSWiA przyznało 119 tys zł na wymianę tablic informacyjnych.

Gmina Stężyca jest pierwszą gminą stawiającą tablice z kaszubskimi nazwami miejscowości. Pokonując wszystkie przewidziane prawem procedury „przetarła szlak” dla innych gmin zainteresowanych wprowadzaniem tablic z kaszubskimi nazwami. Władze gmin: Linia, Sierakowice, Szemud już zadeklarowały chęć wprowadzenia nazw kaszubskich. Do rejestru MSWiA wpisała się także Gmina Chmielno, która w tym roku planuje przeprowadzić wymianę tablic.

Zwolennicy wprowadzania nazw kaszubskich podnoszą najczęściej następujące argumenty:

- tablice informacyjne z nazwami miejscowości w języku kaszubskim będą podkreślały specyfikę kulturową Kaszub i wpływały na podniesienie statusu języka kaszubskiego u jego użytkowników

- tablice z kaszubskimi nazwami będą kolejną cechą charakteryzującą Pomorze w oczach turystów, Pomorze będzie jedynym regionem Polski na obszarze którego stosowane są nazwy w języku regionalnym. (ZG ZK-P)

KASZUBË POD WIEDNEM

**Na dwusetną rocznicę oswobodzenia
Mniemców i krzescyjaństwa od turec-
kiego jierzma w Roku Pańskim 1683 na-
pisół Jarosz Derdowski**

Dwasta lôte nazód, Turcë rozjuszeni
A katolecczij krwi mocno spragnieni,
Wpadłë jak wilcë w kraje Austrijôka,
Niesąc przed sobą chorądziew proroka.

A nen jëch prorok zwany Muhamedem,
Beł srodzim zbójcą i nôhcëwszym žëdem,
Kôzół poganom rabować po świecie
I w pień wëcynac krzescyjańszczie dziecë.

Beł on papieża nôzażartszym wrodiem,
Bluzniël, że Chrystus wćôle nie beł Bodziem,
Wierzël w szatańszczie sztuczie jak i czarë.
I świat chcół zmuszcë do turecczij wiarë.

Więc w jimnië tego sglupiego proroka
Turcë sę wdarłë w kraje Austrijôka,
Bëło jëch bodôj trzë sta kroć tysięcy;
Pëdzeli Mniemców, jak trzodę zajęcy.

Ju całë Węgrë załala ta chmara,
A jëch dowódczą beł Mustawa Kara,
Co sę odgrôzół, że rymszczie koscołë
Swoje wprowadzy wielbłąde i wołë.

Wszëdze po drodze wielgą trwogą szerzy,
Krzyżë z koscelnëch w błoto zdrzucô wieży
I na świątyniach zatykô półksejżëc,
Chce katoleków wszëscziëch ucemniëjżëc.
Pustoszy niwë, wse i mniasta pòli,
Chłopów zabiero do cëzczij niewoli,
Niewinne białczie spotykô sromota,
Gwałtem je hańbi tureckô hołota,

Wnet sę pod Widno zbliżają te zbójë,
Wojsko mniemniecczie wiedno rejteruje,
Cesôrz Leopold też ucekl bezwstydnie,
Le trochë wojska ostawiël we Widnie;
Sztaremborgowi powierzë obronë
I kôzół na gólt zwonit w szesczje zwonë.

We Widnie chutko naprôwiają murë,
A tu ju Turków cygną całë chmurë,
Huczą kanône, szczękają szablice,
Strach wieldzi powstô w wideńszcij stolicë.

Drzą oblëżeni, jakno w łapce mészë,
Dokôła mniasta stoją wroga rzesze,
Szturm przepuszczają we dnie jak i w nocë,
A mniasto próżno wëglądô pomocë.
Wôwczas we wieldzi chodżël mankoliji,
Cesôrz Leopold, pón biednyj Austrijji,
Wszëdë strach seje środzie Tiirka jimnië,
Papież sę nawet niepokoji w Rzymnie.
Próžno wzewają krzescyjańszczie króli,
Abe pomoglë w tyj nieszczesnyj doli,
Kôzdy sę boji Turka krzëwëch mnieczy
I krôj mniemniecczi zlecô Bosczij pieczy.

Tedy pokornie cesôrz apostolszczi
Prosy o pomoc Sobka, króla Polsczi,
Co mocno nierôz trząsł tureczim tronem
A beł u naju zwany Trzecym Janem.

Król sobie mnieszkół w cëchym Wilanowie
I mądrë planë ukłôdół so w głowie.

Jednego razu zbudżël sę o swice
I na mszë świętą spiesżël do kaplicë,
W tym klëkô przed nim austrijacczi poseł
I zalamując ręce, tak go prosiel:
— Ach, retuj Widno, Nojasniejszy Panie,
Bo je obleglë turecczi poganie!

Ale król odrzekł: — Idżze sobie, hrabio, .
Niechże -wóm Turcë” choć wszëtkô zagrabia!
Niech pogoń Mniemców dobrze rôż wëkôrże,
Bo wa le zdzercë jestesta i tchôrże!

To rzekłszy, dalij jidzie król Sobieszczi.
W tym przed nim klëkô postaniec papieszczi
I prosy: — Królu! Retuj krzescyjaństwo,
Bo jesz Rzym zajmnie okrutne pogaństwo!

Król odpowiódô: — Żół mnie je papieża,
Ale jô terô mało móm żołnierzë,
Skromo Turk z prôwdë na Rzym się odwôży,
Kôzdy z nôs żëce za wiarë poloży,
Le jesz do tego brukuje on czasu,
A jô tu w Polsce dość móm ambarasu!

Tej ni posłowie gorzko zapłakałë
I do królowyj w prośbë sę udalë.

Cziej sę król po msze spotkôł z Marysienką,
Rzekła do niego: — Le sluchôj, serdëńko!
Zarô mnie pudzesz bić pod Widno Turka,
Bo nie, to ciebie srogô spółko burka!...

Mëśli król Sobek: — Będze z tobą lecho.’
Rzeczë więc: — Żonko, myj duszë pocechol
Cziej të mnie kôzesz, pudë na poganë,
Z wojszczim za mniesąc ju pod Widnem stanë;
W pień całô zgryja wnet będzë wëcëtô,
Bëles le, duszko, të bëła kuńtento!

Tej sę królowô rozsmniała milutko,
A król na wojnę szëkowôł sę chutko. /cdn/



Józef Chelmski i jego okolicznościowy obraz
upamiętniający Bitwę pod Wiedniem.

Pejzaż z pomnikiem

Piotr Stefaniak*

Gdyby Władysława Spiczak-Brzezińska wyciągnęła z pudełka Marsjanina, nie rozdziawiłbym chyba tak gęby. Ale zobaczyć faksymile przywileju herbu, nadanego przez Kazimierza Jagiellończyka, Zygmunta Augusta?!

Tutaj tytuł i przydomek szlachecki a śpieszyć trzeba do odrobku za pomoc sąsiedzką przy sadzeniu kartofli? Toż to w dobie kryzysu za dużo grzybów w barszczu.

Uchowaj Boże, aby kto myślał, że starsza pani zdziwaczała i chce kłuć w oczy rodowodem. Bo - każdemu życzyć takiej energii, no i właściwie - przed kim miała by tak grać? Przed Skurcz-Brzezińskim, Świątek-Brzezińskim, Bastian-Brzezińskim? Przed Zmu-dą-Trzebiatowskim, Kap-Ostrowskim, Lew-Kiedrowskim, Chamier-Gliszczyńskim? Wszyscy wywodzą swoje miana z przywilejów królewskich lub z dawnej warstwy lemanów, czyli panków - wolnych chłopów, zobowiązanych do służby wojskowej na królewskie wezwanie. Tylu ich tylko w samym Brzeżnie Szlacheckim.

Wież cała też nie zmanierowana. Przecież w Borzyszkowie gospodarzą Borzyszkowscy, w Gliszczynie - Gliszczyńscy, itd.

Tu były po prostu Kresy.

Nie wielkie, stepowe przestrzenie lub błota, albo z ubogą brzezina. Tam wiodły szlaki nawałnic wojennych, po dwadzieścia i kilka razy przetaczały się wielkie armie. Uwiecznione kurhanami, kilku książkami, pieśniami, już martwe.

Te żyją. Najtrwalszą formą, najwznioślejszą - pamięcią ludzką. Ale też jakże zawodną, umierającą często wraz z ostatnimi świadkami.

Wańkowicz, świadom „międzyepoki” i odchodzenia w nicą jednej z kultur, szlacheckiej, zatrzymanej na wschodnich krańcach dawnej Polski, zapisywał pośpiesznie sylwetki ludzi i ich namietności. Ci stąd, spośród jezior i borów iglastych, piachów i ziemi

nadzianej kamieniami gęściej niż ciasto wielkanocne bakalią - niczym się nie wyróżniający, pracowici, prawi, patrioci, cisi bohaterowie - trwają. Już nie na pradawnym posterunku rycerskim w strażnicy, i nie na współczesnej zagrodzie, ale w takiej co niejedna zachowała chlewik z okresu „hakaty” z napisem farbą nad drzwiami: „Twierdzą nam będzie każdy próg”. Trzymają wartę, aby zachować kulturę, mowę, folklor, godność, ba, moralne podglebie, z którego wyrastała wiekami pracowitość, prawda i patriotyzm. Oni dzierżą historię i przyszłość swego ludu, Kaszubów.

Sami więc, ku utrwaleniu pamięci i godności, budują ten pomnik. Sami wczeszają drogą (poradzą sobie z problemem).



„24 marca odbyło się zebranie założycielskie Obywatelskiego Komitetu Budowy Pomnika Odsieczy Wiedeńskiej w Brzeżnie Szlacheckim. Wzięły w nim udział 22 osoby, w tym: przewodniczący oddziału Towarzystwa Pomorsko-Kaszubskiego w Słupsku, Zbigniew Talewski i oddziału w Chojnicach, Kazimierz Ostrowski”.

Tyle zanotowała w zeszycie pani Władysława, sekretarz komitetu. Pod późniejszymi datami kolejne posiedzenia, deklaracje, odnotowane pierwsze prace. Ale skąd pomysł, kto był jego autorem?

- To z naszej pamięci zrodzone... - odpowiada pani Brzezińska

Od czasu II Pokoju Toruńskiego (1466) szlachtę kaszubską obowiązywał taki sam system obrony granic, jak szlachtę innych regionów. Tyle że niewiele zachowało się przekazów pisanych. Dlatego może najbardziej utrwaliła się w pamięci największa, ostatnia Wiktoria Rzeczypospolitej szlacheckiej, Jana Sobieskiego pod Wiedniem. A może ze względu na liczne przywileje i bogate zdobycze wojenne?

Historyk, prof. Waław Odyniec stwierdza, że w kampanii austriackiej wzięły udział z województwa pomorskiego dwa regimenty. Dowodził nimi wojewoda, Władysław Denhoff. Ich liczbę różnie się



Budowa obelisku.

przedstawia, lecz profesor, opierając się na racji dziennego żołdu, uwzględniając podwójną rację oficerów i podoficerów, szacuje ich na: 350 w pierwszym regimencie i 220 w drugim. Wielu z nich poległo w bitwie pod Wiedniem i pod Parkanami, sam Denhoff, ranny, zmarł jeszcze we wrześniu. W każdym razie księgi metrykalne (parafialne) odnotowały w 1683 roku na Kaszubach śmierć wielu mężów, a ponoć pisano też na marginesie: „poległ w obronie wiary świętej”.

Na szczegółowe przedstawienie roli, jaką odegrali Kaszubi, brakuje prawdopodobnie dokumentów. Chociaż Wacław Sobieski, historyk okresu międzywojennego podaje, iż mieli oni niepośredni udział, walcząc w pierwszej linii.

Większość uczestników-Kaszubów stanowiła szlachta herbu Leliwa. Jednakże nie wszyscy. Jan Karłowicz, poeta kaszubski zmarły w 1939 roku utrzymywał, że widział dokument nobilitacyjny wystawiony w Monachium rodzinie Piechowskich, za udział w wyprawie. Przekazy ustne głoszą o nadaniach ze strony cesarza austriackiego; przydomek von Loeve miał z czasem ulec spolszczeniu (patrz: Lew-Kiedrowski), przy czym szybko zarzucono niemiecką formę określenia szlacheckiego „von” (np. u Rekowskich).

I znów inna wersja, u innego historyka. Edward Breza (autor „Przydomków szlachty kaszubskiej”) jest zwolennikiem poglądu używania przydomków przez tutejszą szlachtę już w wieku XV. Naukowcy nie wypowiedzieli się ostatecznie w tych sprawach...

Skoło wiele pomieszczenia i domysłów w głowach miejscowych Brzezińskich,

o czym otwarcie mówi pani Władysława, odsyłając mnie po uściśleniu do Kazimierza Ostrowskiego z Chojnic, skoro w przekazach rodzinnych nie zachowały się opisy podróży (dziadek szwagra siostry pani Władysławy, Józefa Rudnika opowiadał, że jego dziad mówił o długiej i pieszkiej wędrówce do Krakowa. Odpoczął tam z towarzyszami dwa tygodnie i ruszył wprost do Austrii), epizody, bitew, strzępy informacji o zdobytych karabelach lub siodłach nabijanych drogimi kamieniami - ważniejsza nad fakty musi być legenda. Czyja? - króla Jana.

Sobieski był przecież związany licznymi więzami z ziemią kaszubską. Posiadał tu liczne włości, był więc i w sprawach gospodarczych i politycznych. Jeszcze w 1656 roku, jako chorąży koronny, towarzyszył Janowi Kazimierzowi do Gdańska, w rok później oblegał Toruń. W 1667 otrzymał starostwo w Gniewie. Sam długo ubiegał się o drugie starostwo, puckie. Po siostrze Katarzynie, wdowie po ks. Radziwille,



Herb Trzebiatowskich.





Kazimierz Żmuda Trzebiatowski (1983 r.).

otrzymał dobra Żuczewsko-Wejherowskie, zaś przejął administrację starostwami tucholskimi i malborskimi. Znał ówczesne Wybrzeże w tym Hel. Swoje zainteresowania Kaszubami usiłował przenieść na Marysienkę, przebudował nawet dla niej stary zamek pokrzyżacki w Gniewie na pałac. Królowa, bodajże, niechętnie tam zjeżdżała...

A jako władca rozumny, dobry dla poddanych i sprawiedliwy, zyskał wśród nich popularność. Z czasem - przerodziła się ona w legendę.

Król (z pewnością) sadił osobiście czterorzędową aleję lip w Żuczewie... Odbudował pałac w Piasecznie koło Gniewu, ufundował sklepienie w farze gniewskiej... Dał przywilej wyłączności na muzykowanie kapeli z Gniewu... W Skarszewach przywilej dla obraźników (malarzy)... Brał stronę chłopów w ich sporach z starostami... W 1677 r. obchodził imieniny w Gniewie i odtąd tę uroczystość świętowano co roku... Król bawił się (?) u chłopów na weselu (co utrwalił ks. Bernard Sychta w sztuce: „Hanka się żeni”: „...no tera za tańczymy „szewca”, bo tego samego król Sobieski, jak na Kaszubach był, tańczył).

Legenda narastała chyba w miarę jak upływały lata od obalenia w 1772 roku kordonów granicznych, gdy już za pamięci żyjących i ich ojców w szkołach kazano śpiewać: „Der Keiser ist ein Mann, erwohnt in Berlin”, Wtedy potrzebna była wizja polskiego króla, przed którym gięły kolana cesarz Leopold i księżna niemieccy - jak chciała legenda.

Pierwszy pomnik Sobieskiego stanął w Gniewie. Drugi w Chojnicach (oba zniszczono podczas II wojny). Trzeciego, o mały włos nie postawiono 50 lat temu w Brzeźnie Szlacheckim, wśród potomków tych, którzy jedli winogrona na zboczach Kahlenbergu. Na 250 rocznicę odsieczy ściągnęły tłumy, nierzadko z dalekich stron, pieszo i na wy-majonych wozach drabiniastych. Grało pięć orkiestr, w tym wojskowa z Chojnic. Zespół regionalny z Brzeźna wystawił



Brzeźno Szlacheckie 1983 r.

sztukę: „Kaszubi pod Widniem”. Posadzono aleję lip, obowiązkowo. Pod dębem, przy drodze za kościołem, zakopano butelkę z informacją o uroczystości.

Tak to przerodziła się ona nieoczekiwanie w manifestację wierności Kaszubów Polsce. Odżyły pieśni (Nie rzucim ziemi skąd nasz ród..., Tu w moim kraju..., Na Wawel, Na Wawel..., Marsz sokółów, na zakończenie: Boże coś Polskę...) i słowa poety, Hieronima Derdowskiego: Czujcie tu ze serca tonów!, Skład nasz apostołski/ Nie ma Kaszub bez Polonii! A bez Kaszub Polści”.

Oprawdając mnie po Brzeźnie, sołtys, Franciszek Gründeman - pani Władysława musiała iść na pole - mruży niezadowolony pod nosem.

- Mój poprzednik, dobry człowiek, zasłużony, ale już staruszek, nie upiłował ludzi. Ot, powycinali lipy, bo się rozrosły i na domy wlażyły, albo zwyczajnie uschły. Dębu już nie ma, burza przewróciła, butelki nikt nie znalazł... Ja w świecie bywały, zacząłem inne rzędy. Ludzi na czyny zapisywałem.

W ubiegłym roku postawili stylizowany przystanek autobusowy. Wpierw przyszli starsi, z sołtysiem na czele, wkrótce dołączyli młodzi z ZMW. Ale dla nich Gründeman wyszukiwał inne prace: chodnik mają ułożyć przez całą wieś, a zakończyć go promenadą nad stawkiem-jeziorkiem. Do tego muszą wykopać kanał spustowy, ułożyć rury cementowe, oszalać przepust. Ciężka robota, zgodzili się, więc do starych należy teraz porządkowanie placu między budką PKS i parkanem dookoła-kościelnym. Trzeba go wygrażyć, na drózkach idących w cztery strony świata bruk położyć, aby było na starą modę („nie żaden asfalt lub kostka betonowa!”), posadzić żywopłot. Dopiero wtedy można będzie murować cokoł.

Na nim stanie kamień ciosany, ni to walec, ni to pierń, na którym ustawiono niegdyś figurę św. Nepomucena. Przykryje go daszek z gontu, spadający na wszystkie strony, uwieczny zaś krzyż drewniany. Napisać na kamieniu będzie więcej niż skromny: „Kaszubi pod Widniem”. Kamień ofiarował pewien rolnik z Glisna, projekt wykonał społecznie architekt z Chojnic. Wieś dorzuci z funduszu rozwoju rolnictwa 100 tys. zł (w kasie: 370 tys.). Resztę zrobią ludzie, po robocie, gdzieś między sianokosami a żniwami, no, może po żniwach i podorywce.

- Pani Gründeman, mimo wszystko nie lepiej było przeznaczyć te 100 tysięcy na siewnik lub bronę talerzową? Sam pan mówił, że we wsi już dużo traktorów, brakuje maszyn. Tyle pomników się buduje w miastach, na wielkich placach...?

Sołtys sparował od razu, iż przecież Brzeźno się ożywiło społecznie, że „pod pretekstem” - wreszcie robi się porządek w publicznych miejscach. Choć każdy dba o swoje, nie uświadczysz tu przewalonego płotu lub rozwalającej się obórki („widział pan zrujnowany dom? To pewnie osadników, przybyłych po 45-tym”) - jakoś nie stawało im serca do prac społecznych. Po dłuższym namyśle Gründeman ciągnie opowieść.

Nie sprzyjała temu sytuacja gospodarcza tego regionu; Gochów, jak nazywają ich, inni Kaszubi. „Goszenie” oznacza po kaszubsku mówienie odmiennie niż w okolicy (czyżby wpływ sąsiedztwa zza Borów Tucholskich Kujaw i Kurpiów? Przecież wywarli oni swe piętno w elementach haftu, powstała odrębna szkoła, „borowiecka” - w siedmiobarwnej paletce zmieniająca kolor żółty na brązowy). Ale „goche” oznacza też piaski, czyli charakteryzuje tutejsze pozaklasowe ziemie, na których nawet owies nie rodzi, tylko żyto i kartofle.

Przed wojną istniały co prawda duże posiadłości, nadające ton rolnictwu w okolicy. Jednak obok nich z trudem prosperowały gospodarstwa średniorolne,

powstałe wskutek działów majątków drobnej szlachty, a nie brakowało i bezrolnych, utrzymujących się z pracy najemnej u gburów i z dorywczych robót w lesie. Po wojnie gburów nazywano kulakami; bez żadnych niuansów i rozróżnienia administracja (zawsze kierowana przez ludzi spoza Gochów) położyła rękę na ich rozwoju. I o ile w całym dwudziestolecu międzywojennym postawiono tylko cztery nowe domy, o tyle za Polski Ludowej dużo wody musiało upłynąć w Prądnicy, nim wzniesiono pierwszy budynek.

- Już za Gomułki i ja rzuciłem, obłożony podwójnym domiarem, wypiek ciasta -skwitował Gründeman.

Ale stało się dla nich coś jeszcze gorszego - uderzono w ich godność. U zarania ludowej Polski utworzyli z zapalem koło Zrzeszenia Kaszubskiego, którego prezesem został nauczyciel, Kazimierz Tomala. Ono ogniskowało życie kulturalne i emanowało na społeczność wiejską. Odbywały się tradycyjne kursy szycia, haftu i pieczenia. Zespół teatralny uczył poezji polskiej i kaszubskiej oraz gry aktorskiej w wystawianych sztukach. Raz w roku zrzeszenie organizowało huczną zabawę-festyn. No i dbało o wystrój wsi. Około sześćdziesiątego roku ostatecznie życie kulturalne zamarło. Padły ze strony pewnych przedstawicieli argumenty „podwójnego życia”. Wyciągano epizody z historii rodu, szczególnie te z okresu II wojny.

- Poszło przede wszystkim o podpisanie narodowościowej listy niemieckiej, „Ange-deutsch” - dorzuciła siostra pani Władysławy, Janina. - Proszę pana, kto tu nie mieszkał, nie może tego zrozumieć. Bergemeister (wójt) chodził jednego dnia z listą. Mój pierwszy szwagier nie podpisał - następnego dnia zabrało go gestapo, zginął w Stuthoffie. Drugi szwagier nie podpisał - przepadł bez śladu. Kolega, Max Jantki też się nie ugiął, zabrali go do Bytowa, po dwóch dniach rozstrzelali. Listonosza Łąckiego za to samo do lagru, a dwóch innych z nim wziętych - od razu postawili pod mur... Znaczna część Gochów, jak i większość Pomorza, zdecydowała się okazać pozory uległości. Zdarzały się jednostkowe przypadki oddania się na usługi hitlerowcom, ale ci renegaci nie byli z reguły rodowitymi Kaszubami. Pamiętamy też ich nazwiska: Hans Demisz, rybak Bonk z jeziora Trzebielsk, Manske z Prądnicy, Erlick z Glisna.

O tym, że były to w ogromnej przewadze pozory uległości, mówią fakty. Tu działał „Gryf Pomorski”, a jeden z dowódców, mjr „Ryś” (Józef Gierszewski) wywodził się z Prądnicy. Stąd pochodzi Antoni Zdrojewski, legendarny dowódca Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość we Francji, którego w 1982 roku Conseil d'Etat (Rada Państwa) mianowała marszałkiem Francji, jako drugiego po Józefie Poniatowskim, Polaka...

- Wreszcie świadczą losy wojenne takich jak ja-wtrącił Gründeman - Po przyjęciu „Angedeutsch” zostałem skierowany do Wehrmachtu. Przydzielono mnie do strzelców wyborowych, lecz ja - odmówiłem wyjazdu do szkoły! Rozumie pan, co to znaczyło!?

Sąd wojenny i czapa. Przesłuchiwał mnie major. „Mojego brata - mówiłem - rozstrzelano gestapo za to, że był Polakiem. Ojciec nie podpisał listy, jak ja mogłem być dobrym żołnierzem?” Trafiło to widać do niego, osobiście wysłał mnie do Francji, do obrony przeciwlotniczej. Wkrótce poznałem Ślązaka, który zwierzył się mi z kontaktu z Resistance. Szykowaliśmy się do ucieczki, kiedy partyzanci wycofali się przed spodziewaną inwazją Niemców. Ale niebawem los mi pomógł. Pewnemu Kaszubie spod Grudziądza groziła kulka w łeb, bo posprzeczał się przy młodym winie z Austriakami, jaki będzie finał wojny i zastrzelił jednego z nich. Czekał na decyzję, siedział w kuchni. Mówię do niego: „wiejemy!” No i - dwa lata jeszcze nosiłem mundur polski. A ilu takim jak ja wcześniej

udało się uciec i nawojować przeciwko Niemcom ? Ilu Kaszubów zginęło pod Monte Cassino, jako żołnierzy wojska polskiego? W innych bitwach? Im, oraz bohaterom kampanii wrześniowej, ofiarom okrucieństwa okupanta, społeczeństwo gminy Lipnica postawiło rok temu pomnik-krzyż na Piszczatej Górze. Na honorowej tablicy nie znalazło się miejsce dla tych, którzy wskutek okrucieństwa historii i najczęściej wbrew swej woli, byli po drugiej stronie i tam ponieśli śmierć.

Widziałem: tablica niesie sto dwadzieścia klika nazwisk...

Jeszcze w autobusie - jeden z nielicznych kursów łączących Brzeźno ze „światem”, czyli z siedziby gminy w Lipnicy - poznany przez sołtysa Leon Urowski przeplata mimochodem historię z dniem dzisiejszym. Jedziemy drogą, którą po I wojnie wiodła granica. A kilka kilometrów na zachód - granica przedrozbiorowa. Gdzie teraz rów melioracyjny - zaczynała się Rzesza, gdzie pas przeciwpożarowy wyorany w lesie - stały słupki graniczne. Urowski znalazł ich lica, oba orły, bo często przekradał się na drugą stronę szukając roboty. Do dziś pamięta dwukrotne mordobicie i wyrzucenie za to, że okazał się być „polskim ryjem”.

O granicy opowiadały też siostry Brzezińskie. W galerii zwierciadlanej Wersalu określono ją na papierze. Na terenie Gochów wytyczono ją na skutek sugestii Niemców, aby nie dzielić byłych gmin. W terenie - granica oddziela lasy państwowe od wsi (a w lasach można było znaleźć pracę) od państwowych łąk Rosochy, wreszcie dzieliła pola, a nawet wsie na pół, wzdłuż drogi, np. Upiłkę. I wtedy doszło do ewenementu w procesie ostatecznego kształtowania się granicy polsko-niemieckiej.

W konspiracji przed urzędującymi Niemcami, ojciec, Józef Spiczak-Brzeziński, wyprawiał się z Jakubem Zielińskim do Gdańska do szefa Podkomitetu Nacionalnej Rady Ludowej, dr Józefa Wybickiego. Wieźli petycję ludności, sformułowaną przez proboszcza Ojciec spotkał Wybickiego w Gdańsku, gdy leczył w 18 roku ranę.

W lutym 1920 roku przybyło wreszcie do Brzeźna polskie wojsko. Ale oficer był bezsilny wobec rozkazów. Niemniej gdy Niemcy zaczęli wbijać paliki graniczne Kaszubi wyrwali je i połamali na głowach tamtych. Znow ślali po delegację Ententy tym razem do Torunia. Zadecydowała ostatecznie jej wizja lokalna. Delegacja dokonała korekty, nawet o 10 km na korzyść Polski. Gochy byli górą!

Urowski mocniej stoi w teraźniejszości. Jest radnym GRN, a jeśli sięga wstecz, to do 27 lat urzędowania jako przewodniczący Gromadzkiej Rady Narodowej w Brzeźnie. Tam bowiem mieściła się siedziba władz lokalnych aż do zmian administracyjnych. Najbardziej żałuje 2 milionów złotych, jakie posiadał w siedemdziesiątym roku do „przerobu” na bazę turystyczną i wypoczynkową. – Tyle pięknych jezior – wzdycha - stoi nie zagospodarowanych, tyle grzybów czeka w lasach... Zaprasza mnie do przyjazdu, jeśli lubię ciszę.

Pracuje nadal społecznie, ponieważ brakuje ludzi z doświadczeniem. Wielu młodych Kaszubów zdobyło wykształcenie lecz nikt nie powrócił z dyplomem. Co ciekawego, od dyrektora szkoły, nauczycieli, dyrektora SKR, weterynarza, itd. – wszyscy to ludzie spoza Gochów.

- Tutejsi nie chcą obejmować kierowniczych stanowisk - komentuje I sekretarz K.Gm., Zbigniew Studziński.

Dlaczego? Nie potrafi odpowiedzieć może, uważa, szkoda fatygi, obcy i tak nie zrozumie. Jak tego, dlaczego wieś trzyma stronę moczygęby, pijusa, lecz Gocha, a nie żony - lecz z Tucholi? Dlaczego z prądziwych enklaw Gochów, z Prądzony, Borzyszkowa,

młodzież nie idzie do szkół średnich, najwyżej do zawodówki? Dlaczego nowi osiedleńcy wytrzymywali tu tylko trzy lata?...

- Gochy makłac oczami kogoś –spoglądają nieufnie. Tyle im zostało z dawnego oręza?

Nie, oni trzymają straż. Nie dadzą się wyrwać z korzeniami i nie popłyną z ogólnym nurtem...



Sędziwy Józef Zmuda Trzebiatowski - wuj Kazimierza z trudem przypomina sobie imiona przodków. Jego ojciec (dziad młodego Kazimierza) też Kazimierz urodził się na tej ziemi w 1849 r. Zachowane księgi metrykalne w USC w Lipnicy odnotowały jego zgon w 1936 r. Jan Zmuda de Trzebiatowski urodzony w 1819 roku (pradziad Kazimierza - młodszego) przeżył w świetnej kondycji 98 lat i do ostatnich godzin swojego życia pracował w gospodarstwie. Przy pracy też umarł. Ksiądz Raepke z Borzyszków pokazuje wizytówkę Jana z herbem rodowym. Złoty półksiężyc otwarty do góry z trzema złotymi gwiazdami na niebieskim tle, które zastąpiły pierwotnie używana herbowa gwiazdę sześcioramienną ujętą w rycerską przyłbicę. Nad herbem gołąb.

Prawo używania trzech gwiazd i półksiężyca zostało nadane Zmudom za waleczność w bitwie pod Chocimem w 1621 roku przez Zygmunta III. Po odświeżeniu Wiedeńskiej na herbie przybyły następne dwie gwiazdy. Józef mgliście przypomina sobie imię prapradziada. Był nim Jakub urodzony prawdopodobnie ok. 1790 roku. Na tym urywa się wiedza genealogiczna o Zmudach.

Księdzu Raepke bardzo zależy na odzyskaniu archiwów parafialnych, wywiezionych do Niemiec w czasie II wojny światowej. W nich bowiem są informacje o ludziach od wieków związanych z tą ziemią. Tam też są brakujące ogniwa rodu Zmudów Trzebiatowskich.

Emila i Kasia to szesnaste pokolenie Zmudów w Glinie. Ich ojciec, dwudziestosiódmiolatek Kazimierz, choć rad by poznać dokładną historię rodu, myśli raczej o swojej ziemi. Gospodarstwo leży na wzgórzu, z dala od innych domostw. Otoczone sosnami i wiekowymi lipami, Stromym zboczem schodzi do jeziora, zanim zainstalowano pompę,

Zmudowie czerpali stąd wodę do picia. Dziś łowią w kryształowych wodach Sielawy, płocie i szczupaki.

Ziemie szóstej klasy nie nadają się pod wymagające uprawy, Kazimierz część obsiewa żytem i gryką. Na reszcie wypasa owce i krowy. Świń nie oplaca się tu hodować.

- Niejeden lemiesz tu złamałem, niejeden maszyna postradała zęby na tych kamieniach - powiada. - Ale ojcowizny nie oddam. Najgorsze są małe, wielkości pięści i głowy. Wszędzie ich pełno, jak gdyby się rodziły co roku nowe. Większe wykopujemy i ustawiamy na wieczną pamiątkę na rozdrożach wokół gospodarstwa.

Praojcie Zmudów Trzebiatowskich nie sądzili chyba, oddając Janowi III Sobieskiemu swoich najwaleczniejszych ludzi i najlepsze konie, że ich udział w kaszubskich regimentach i Wiktorii pod Wiedniem stawić będzie trzy wieki później głaz z ich rodowego pola. Wykopany i nadludzkim wysiłkiem wciągnięty na wzgórze długi czas służył przechodzącym tamtędy Kaszubom i turystom za drogowskaz.

Dziś ustawiony na centralnym placu w Brzeźnie Szlacheckim, czeka na dzień 11.IX.83 - trzech-setną rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem. /-/



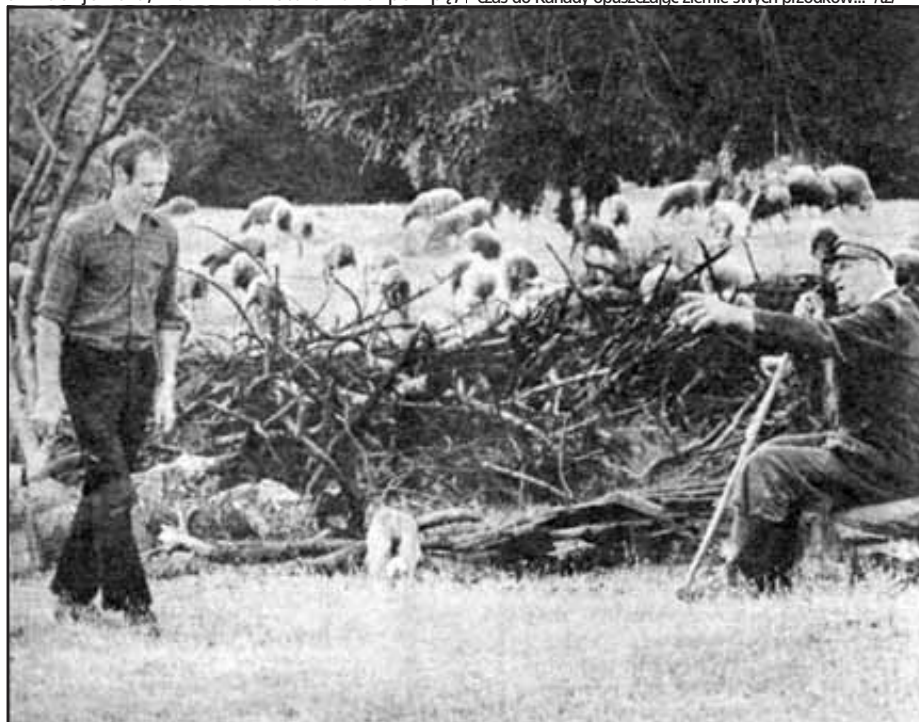
Zachowano oryginalną formę i zapis. Autor ten reportaż opublikował w Ilustrowanym Tygodniku Młodzieży - Razem - nr 32 - 7 sierpnia 1983 r. a zdjęciami wzbogacił go - Jacek Kucharczyk.

Po 25 latach należy z dumą i satysfakcją podkreślić, że obelisk ten nie tylko wrosł w pejzaż wsi i całych Gochów, ale że jest obok miejscowej historycznej drewnianej świątyni ich dumą. Tu u „jego podnóża” odbywają się liczne uroczystości i imprezy upamiętniające „Wiedeńską Viktorię” z udziałem miejscowych Kaszubów - Gochów.

Bohaterowie tego reportażu tj. Janina Szpiczak Brzezińska - Rogala Leon Urowski, Franciszek Grudemann. Józef Zmuda Trzebiatowski i ks. Kazimierz Raepke nie żyją, również zmarła większość członków Komitetu jego budowy.

Z kolei sędziwa - 80 letnia Władysława Szpiczak Brzezińska jest dzisiaj... pensjonariuszką Domu Starców - szpitalnego hospicjum w Miastku.

Kazimierz Zmuda Trzebiatowski - wyemigrował na jakiś czas do Kanady opuszczając ziemię swych przodków... /tz/



Z prawej sędziwy Józef Zmuda Trzebiatowski (1983 r.).

Żarnowiec



Zbigniew Talewski

Wraz z Alicją (moją małżonką) 24 czerwca br. odwiedziliśmy zabytkową i historyczną świątynię pw. Zwiastowania Pana, w Żarnowcu, której gospodyniami są Siostry Benedyktynki.

Świątynia jest ceglanym kościołem wzniesionym na przełomie XIII/XIV wieku. W XV wieku dobudowano do niego kruchtę i zakrystię. W XVII wieku została przeprowadzona renowacja jego zewnętrznych murów.

Kościół posiada jedną nawę, nad którą wznosi się osmioprzęsłowe sklepienie gwiaździste. Łuki sklepienia są wsparte na rzeźbiarsko potraktowanych konsolkach. Świątynia nie posiada wyodrębnionego prezbiterium.

Wieżę dostawiono do korpusu nawowego około 1389 roku. Była ona pierwotnie niższa – obronna, zakończona ona jest szczytem neogotyckim.

Od strony północnej do kościoła przylegają krużganki, które w swej części zachodnio – północnej stanowią pomieszczenia sióstr Benedyktynek.

W kruchcie, jako naczynia do wody święconej, służą dawne chrzcielnice: granitowa z końca XII wieku i z XIII wieku z wapienia gotlanskiego.

Z pierwotnego jego gotyckiego wystroju zachowały się w niżach - XIV wieczne rzeźby: na ścianie południowej - Madonna z dziećmi, a na północnej Św. Katarzyny. Obie rzeźby umieszczone są na konsolkach w kształcie głów.

W kościele zachowały się również średniowieczne płyty nagrobne Fritza von Ravenek dowódcy wojsk krzyżackich z XV wieku i mieszkarki Anny Gruduels (ok. 1512 r.). Późno gotycką rzeźbą z XVI wieku jest figura św. Benedykta.

Pozostałe elementy kościoła pochodzą z XVII i XVIII wieku.

Barokowy trzyczęściowy ołtarz główny jest typu architektonicznego. Powstał on na przełomie XVII i XVIII wieku. Składa się on z części wysokiej, środkowej i dwóch niskich ołtarzy bocznych. Centralny obraz ołtarza związany jest z wezwaniem świątyni i przedstawia scenę zwiastowania z urzekającą piękną postacią Madonny. Z kolei obraz z górnej kondygnacji ukazuje Św. Benedykta i Św. Scholastykę. W zwieńczeniu jest obraz Św. Urszuli pierwszej patronki kościoła a na szczycie figura Św. Michała.

Po bokach stoją rzeźbione postacie świętych: papieża Grzegorza Wielkiego, biskupa Wojciecha, Maura i Placyda. W bocznych częściach ołtarza znajdują się obrazy Św. Trójcy i Św. Anny Samotrzeciej. Prawie wszystkie części ołtarza zdobią srebrne trybony wykonane w XVIII



wieku przez gdańskich złotników – Ornstera i Schlaubitza.

Na ścianie północnej ustawiony jest obraz Męki Pańskiej a na południowej Św. Barbary z XVII wieku.

Dziełem XVII wiecznym jest także znajdująca się nad wejściem rzeźba Św. Scholastyki a także obraz Chrystusa Cierpiącego, balustrada chóru z figurami: Chrystusa Zmartwychwstałego i Apostołów.

Z drugiej połowy XVII wieku pochodzą dwa obrazy na południowej ścianie kościoła przedstawiające: „Ukrzyżowanie” i „Magdalenę umywającą nogi Chrystusowi”

Stalle znajdujące się w prezbiterium pochodzą z 1719 roku a wizerunki na nich przedstawiają sceny z życia Św. Benedykta i Św. Scholastyki i usytuowane one są na tle dawnych widoków kościoła i zakonu w Żarnowcu.

Z XVIII wieku pochodzi ambona, chrzcielnica i rokokowe drzwi prowadzące kiedyś na chór zakonny. Neogotyckie organy zbudowano w XIX wieku./-/



Aktywni Borowianie

12 czerwca 2008 r w Szkole Podstawowej w Borowym Młynie odbyło się spotkanie aktywu sołectwa z przedstawicielami władzy samorządowej gminy.

Uczestniczyli w nim: Rafał Narloch (Wójt); ks. Jacek Halman, (proboszcz) Jan Friede (Rada Sołecka), Jan Narloch (UG). Roman Rudnik (Rada Sołecka). Michał Świontek - Brzeziński, (sekretarz UG) Witold Trzeciński, (radny powiatowy) Grażyna Burant (dyr. Zespołu Szkół); Lucjan Pych Lipiński (handlowiec OSP Borowy Młyn) Sławomir Ejtmniewicz (handlowiec – radny gminy), Czesław Klajst, (Rada Sołecka) Mirosław Bukowski (nauczyciel przewodniczący Rady Gminy), Maria Olik (Rada Sołecka) Benedykt Reszka (historyk regionalista) Jolanta Waldoch (Rada Sołecka) Roman Reszka (nauczyciel, radny gminy - prezes OSP), Gabriela Rudnik, (Rada Sołecka) Janusz Richter (przedsiębiorca właściciel firmy Drogowej), Andrzej Felski (Rada Sołecka), Zbigniew Talewski (Fundacja Naji Goche), Gerard Szypryt, (Rada Sołecka) Jarosław Czarnecki (Nadleśniczy) Kazimierz Olejnik, (sołtys) Ludwik Lenc, (kier. oświaty UG) Maria Kamińska – Troka (starostwo Bytów).

Wszystkich prezentujemy na załączonych zdjęciach.

W trakcie spotkania omówiono zagadnienia dotyczące rozwoju i odnowy wsi przewidziane do realizacji w ramach PROW na lata 2007-2013 w kontekście prac związanych z opracowaniem Lokalnej Strategii Rozwoju.

Podjęto wspólnie z Urzędem Gminy inicjatywę urządzenia na placu po byłym kościele ewangelickim w Borowym Młynie - wiejskiego skweru (parku), na którym eksponowana będzie historia tej rozebranej w 1966 roku świątyni. Jednocześnie przyjęto do wiadomości scenariusz promocji książki Benedykta Reszki – Ewangelicy na Gochach. Promocja będzie połączona z oddaniem do społecznego użytku wspomnianego wyżej parku.

/tz/



**Internetowe
archiwum
Naji Goche:**

www.najigoche.kaszuby.pl

Sprawdź!!!

Rzeka Chocina



Zbigniew Talewski

Długość rzeki wynosi 45 km, a powierzchnia jej dorzecza 219 km.kw. Jest ona lewym dopływem Brdy. Jej źródła znajdują się we wsi Wierzchocina parafia Borowy Młyn gm. Lipnica.

Wypływa (patrz zdjęcie) ona niemalże z podnóża stojącego w centralnej części wsi przydrożnej kapliczki i postawionego w ubr. obelisku pamięci mieszkańców wsi, którzy polegali bądź zostali zabici w okresie II wojny światowej.

Jej górny, bardzo malowniczy bieg kończący się na j. Wieczywno Duże, przepływając uprzednio koło Leśniczówki Stary Most i pod drogą asfaltową Osusznica - Sporysz. Odcinek ten nie jest dostępny dla spływów kajakowych.

W środkowym, monotonnym biegu rzeka płynie wśród łąk, w dolnym kończącym się w j. Karsieńskim odcinku ten jest turystycznie urozmaicony.

Ze względu na małą ilość wody w górnym biegu rzeki, ewentualny szlak na wyprawy kajakowe poprowadzono dopływami - Osusznicą i Prądzoną, który wiedzie do początku środkowego odcinka Chociny. Nie jest to szlak łatwy, jest dość uciążliwy. Na przebycie go potrzeba 2 dni.

Najlepsze miejsca do wodowania i lądowania potencjalnych kajakarzy:

1) Struga Osusznica - 0,4 km od przystanku. PKS Owsne Ostrowy na linii Chojnice—Bytów (km 43,0);

2) Rzeka Chocina (km 21,4) obok przyst. PKS Zielona Chocina na linii PKS Chojnice – Bytów . Na rzece znajduje się tu zastawka oraz przepływa ona pod mostem drogowym w/w szosy chojnicko – bytowskiej (patrz zdjęcia) lub 3,5 km od jeziora Wlk. Boryń na dopływie Zbrzycy.

3) Rzeka Chocina - w Chocińskim Młynie przy moście drogowym szosy Czersk - Czarne obok zdemastowanego dzisiaj zabytkowego młyna (patrz zdjęcie). W pobliżu krzyżówki tej drogi z jej odgałęzieniem do Charzykowa - Chojnic przez Małe Swornegacie i Funke.

Struga Osusznica jest początkowo wąska i o szybkim prądzie. Następnie poszerza się stopniowo do 4-5 m. Jej brzegi porastają olchy oraz młodniki leśne. W pobliżu jej brzegów leżą takie wsie i wybudowania jak Osusznica (w tym NDL) Rucowe Lasy, Owsne Ostrowy, Jaranty, Buksewo. W okolicy wybudowań Upiłki, struga skręca ku pd.-zach. i wpada do rzeczki Prądzony, do której w Borowym Młynie (w miejscu pierwotnego starego młyna) dołączyła rzeczka Gwiazda, mająca swój początek w jeziorze o tej samej nazwie.

Zarówno Osusznica i Prądzona płynie m.in. systemem rowów nawadniających wśród rozległych i podmokłych łąk byłego gospodarstwa łąkowego Rosochy. Przed wsią Nierostowo (też tworząc system nawadniający leżącego tu kompleksu łąk) Prądzona łączy się z Chociną.

Tu następuje krótkie zwężenie doliny po czym rzeka na powrót wypływa na rozległe łąki i płynie przez Bindugę, Kampinę i Małą Kampinę Popielewo do wsi Zielona Chocina. Na tym odcinku jest ona uregulowana, stosunkowo dla kajakarzy nie-malownicza i monotonna. Płynie ona tutaj długimi, prostymi odcinkami doprowadzając swe wody jak wspomniałem wyżej, do dużej zastawki w Zielonej Chocinie, gdzie nad jej brzegiem jest pole biwakowe.

Kilometr dalej biegiem rzeki z lewej strony jest dość duży dopływ, którym można dopłynąć 100 m do j. Wielkiego Zielonego (pow. 22 ha), gdzie na przystępnym zalesionym brzegu są dobre miejsca biwakowe.

Z dalszym przepływem rzeki, krajobraz wokół niej zmienia się od łąkowego po widoki na zbocza pokryte lasem. W tym odcinku Chocina przepływa obok wsi: Jonki, Dziegiel i Niepszczoląg oraz obok kilku pojedynczych zabudowań.

W Chocińskim Młynie są pozostałości po ciekawym obiekcie ludowego budownictwa z połowy XVIII w., którym był tartak i młyn. Niestety jak wspomniałem uległ on dewastacji i konserwatorskiemu zapomnieniu.

Następnie rzeka bardzo silnie meandruje płynąc na przemian wśród lasów, pól i łąk, aby po



Ruiny Chocińskiego Młyna (zdj. tz)

przebyciu malowniczego ostatniego odcinka swego szlaku by dopłynąć do wsi Kokoszki, poniżej której znajduje się jej ujście do j. Karsieńskiego wchodzącego w skład jezior charzykowskich. Do jeziora tego wpada także Brda. /-/



W rocznicę Bitwy pod Świecinem

2.08.2008 odbyła się trzecią edycją inscenizacji Bitwy pod Świecinem z 17.09.1462r. Organizatorami tego historycznego widowiska byli: Rota Pana Kacpra, Lęborskie Bractwo Historyczne, Stowarzyszenie Choraągiew Wejhera.

Atak w literaturze utrwalił czas i przebieg tej bitwy Stefan Żeromski w powieści „Wiatr od morza”, jej fragmenty prezentujemy poniżej.

Stefan Żeromski

„Wiatr od morza”

BITWA POD ŚWIECINEM

(fragmenty)

Rycerstwo króla Kazimierza Jagiellończyka pod dowództwem Piotra z Prawkowic herbu Łabędź Dunina wdarło się głęboko w pruską ziemię. Rzuciło się przede wszystkim dla poratowania kondotiera Jana Skalsky'ego, husyty, zaciężnika idącego z ręką na zakonowi, a gdy skarb malborski do dna się wyczerpał - zaprzadanego Polsce. Ów Skalsky, dziki okrutnik i zdzierca Warmii, zamknął się był przed Krzyżakami w nadmorskich murach i wśród obronnych wież Frauenburga, złupił i zbezczeszczył fromberską katedrę, i do ostatka bronił się przeciwko wielkiemu mistrzowi. Gdy Piotr Dunin na czele swego wojska, szykiem porządnym zmierzającego, przyszedł pod nieprzyjaciela z zamiarem stoczenia bitwy pod murami Fromberku, Ludwik von Erlichshausen, mistrz krzyżacki, który miał pod sobą jedynie wieśniaków sambijskich, zaniechał oblężenia nadmorskiej katedry, uszedł w lasy z pośpiechem i zostawił Polakom cały swój obóz, pełen zasobów i żywności.

Oczywiście ziemię okoliczną - gdy chłopci stanowią całą siłę krzyżacką rozbiegli się do chałup, a mistrz na czele szczupłego oddziału w pruskie puszcze się cofnął - Piotr z Prawkowic wziął się na zachód, ażeby dać pomoc zbuntowanym przeciwko Zakonowi gdańszczanom. Hufiec dwutysięczny, z Wielkopolan i Kujawiaków złożony, ruszył wzdłuż wybrzeża Świeżego Zalewu, mając przed oczyma wały piaszczyste, wydęte przez wiatry w góry kształtu dziwnego, o stokach łagodnych od strony podmuchu, a strome i spadziste za wiatrem. Koń polski, w żyznych niwach i wilgotnych łągach odchowany, brnął po tych przepaścistych wydymach, wzdłuż cichych wód morskiego jeziora. Przepląnąwszy wpław Nogat i Wisłę rycerstwo królewskie przybrało jeszcze nieco jezdnych z Tczewa a z Gdańska i ruszyło poza góry kolebskie, pędząc przed sobą najemnika Krzyżaków.

Nie napotkano przed sobą większej siły pod Puciem ani u nasady międzymorza, na dawnym gdańskim szlaku, nad Czarną, nad Rogoźnicą, nad Piaśnicą, przy Wielkim Jeziorze ani dalej pod Białogorą, Kopalinem i przy Sarbskim Zalewie. Pierwszy to raz od stuleci znowu tutaj na zwiewnych piaskach, golicach, na powichrach i trawach przymorza polskie kopyto odciśnęło swe ślady. Wielkie, pieniste morze szeroko miotanym zalewem biło w pęciny rumaków i dreszczem przejmowało nieznanym dusze rycerzy. Napawało ich oczy widokiem wałów zielonych, na piasków

przezrystych wypiskowo wiekuiście idących. Wciągały w nozdrza słone pyły i orzeźwiali się chłodem niezmiernego przestworu.

Odetchnęły zbuntowane przeciwko Krzyżakom dwory i gburstwa, siola i rybackie pustkowia. Jazda przeszła lasy, okrążyła błota, wdzierając się na pagóry i przeszukiwała wąwozy. Nie wytopiła nigdzie wroga na oko. Lecz gdy Dunin zapędził się poza Żarnowieckie Jezioro, nieprzyjacieli ścigał tajemnie wszystkie swoje załogi, sprowadzał od strony Śląska nowe zaciągi, zganiał do swego obozu wszystkich podległych mu jeszcze rolników i rybaków.

Fritz von Ravenek i Kaspar Nostitz objęli dowództwo nad tym wojskiem krzyżackim, które do pięciu tysięcy żołnierza liczyło. Zwolna posuwając swe siły ku Żarnowieckiemu Jezioru Fritz von Ravenek i Kaspar Nostitz osaczyli Polaków w piaśnickiej nizinie. Przecieli wszystkie drogi i ścieżki od Gniewina, Tułowa, Mechowa, Sławoszyna, Ostrowa i zagroziłi wojsku polskiemu możliwość odwrotu. Zmiarkowawszy swe położenie Piotr Dunin słał do króla Kazimierza gońcem, żądając natychmiastowej odsieczy w tym gnieździe błotnistym. Gонец za gońcem przyszywał na wskroś lasy i docierał do pana.

Król wysłał natychmiast służebne swe rotę pod wodzą Piotra Górskiego. Fritz von Ravenek i Nostitz postanowili najprzód Górskiego pokonać, zanimby się do Dunina przybliżył, a później samego Piotra z Prawkowic w owym ciasnym przejściu udusić. Gdy jednak Górski wkroczył w puszcze, znikł w nich i szedł sporo, najemnicy krzyżacy zmienili zdanie i w Dunina postanowili uderzyć. Pchnęli tedy całą siłę naprzód i dwakroć ciałniejszą obręczą otoczyli Polaków. Starą drogą gdańską, w stronę Starzyna i Pucka wiodącą, zarębem i dołami zniszczyli, wszystkie przesieki i smugi w gęstych lasach, wszystkie rozdoły i polany zamknęli rowami. Pod wsią Świecin, należącą do żarnowieckiego panien cysterek klasztoru, między Jeziorem Świecińskim, czyli Dobrym, rzekami Rogoźnicą i Prądnicą a starą mogiłą pogańską zwaną Skarbową, między lasem, przy którym leży kamień Boża Stopka, a błotami niziny zwanymi Porosłe rozparł się obóz Polaków. Pod osłoną jazdy i taboru. Piotr Dunin okopał się mocno i postanowił drogę sprześć swoje i rycerzy swych życie.

Wojsko krzyżackie, wychyliwszy się z lasów od strony Lubocina i Warzewa, stanęło niezłomnym zastępem, przecinając dolinę. Czoło tego wojska osłoniły wozy wojenne, łańcuchami szczipione. Przed nim wybrano rów głęboki i wbito częstokół z naostrzonych palów, z których część pewna była nadto żelazem okuta. Tak to okopawszy się w swych stanowiskach dwa wojska czatowały na chwilę sposobną do walki.

Noc była późna, jesienna, gdy polski campiductor, wszystko baczenie opatrzywszy w obozie, z pozostawieniem czujnej jazdy na przedzie a pod zasłoną jazdy oddziału gotowej piechoty, zdawszy główny rozkaz nad tą pierwszą strażą dworzaninowi królewskiemu imieniem Paweł Jasiński, sam wrócił do kolasy, by w milczeniu czyn jutrzejszy rozważyć.

W cieniu wozu hetmana snuł się mnich gdański, brat Iwo. Był to starzec zesznięty, naprzód pochylony, o wielkiej czasce tysej, zawsze gołej, na słońce, plute i wicher wystawnej i tak przepalonej, iż raz na zawsze kolor bursztynu przyjął. Brat Iwo, przybrawszy to imię na cześć stryjca Odrowążów, Jacka i Czesława, twórców w Polsce dominikanów zakonu, pochodził ze szlachty pomorskiej, ze starego rodu Rozwarów, którzy za czasów Świantopolka gdańskiego przyszli w te strony skądś spod Szczecina, wyparci z dziedzin rodowych przez najazd niemiecki. Należał do stada jeleni wypłoszonego z mateczników ojczystych przez

szczwaczów nie lada. Jako wszyscy w tym rodzie, zachował na dnie duszy, pod licznymi warstwami uczuć, myśli i wierzeń zakonnych, wspomnienie krzywdy, leggendę o hańbie ucieczki, wieczne żarzący się węgiel pamięci rodowej porażki. Krzyżacy nie mieli w bracie Iwonie przyjaciela. Gdzie mógł i o ile tylko był w stanie, szkodził im jawnie i skrycie. Teraz, gdy wojsko polskie zjawiało się w gdańszczyźnie, szedł z nim na ochotnika jako spowiednik i podżegacz, mówca i pocieszyciel, zaklinacz i egzorcysta. Nieproszony i niewołany płał się wciąż czarno-białą plamą między osiami i sprychami wozów, u strzemion rycerzy, na przedzie, gdy ogień nieprzyjaciela dostrzegał, i w tyle, gdy trzeba było w ziemię zagrzebać wojaka.

Brat Iwo poczytywał moc krzyżacką, krótko mówiąc, za objawienie się na ziemi tej piekiel podspodnich. Podobnie bowiem - wywodził - jak czarci byli zbuntowanymi cherubami, tak samo te ich podobizny na ziemi w zaraniu swym poczęte były przez dobro i narodziły się z cnoty najczystszej człowieczej. Dopiero przez pychę i żądzę wchłonęły w siebie wszelkie diabelstwo ludzkiej natury i samego diabła przewyższyły w zepsuciu. Nawet najlepsi z Krzyżaków - zaręczał - przebywając w sferze diabelstwa, muszą być poczytywani za zostających szczególnie pod wpływem szatana, za grzeszników najniższej, trzeciej kategorii. W piekło i milicję diabelską, stale obecną i wciąż działającą, brat Iwo wierzył głęboko, niewzruszenie i szczerze. Można by nawet ze złośliwością powiedzieć, iż mocniej był przeświadczony o czynach Smętka na ziemiach przylegających do Wisły, wyraźniej umiał uwidatnić w płomiennych egzortach kolejność i oczywiste zdrazeń, powstającą z zaprawy tego pomorskiego psotnika, niż z podobną jasnością wyświećlać i na oko pokazywać dowody Boskiej Opatrzności. Wszystko, cokolwiek z lat pradawnych stało w ludzkiej pamięci i klechdzie, co się zdarzyło za czasów świeckiej brata Iwona włóczęgi w obozach, co zaszło czasu pobytu w klasztorze - wszystko, cokolwiek niewstrzymanym watom bieгло w oczach żywo widzących, miało dlań jeden sens wspólny. To „On” myśkował, kręcił, zastawiał sidła, kopał doły, motał kłębki, stroił figle, zwycięzał i chichotał z radości albo doznawał smrotnej porażki. Zawsze wśród czynów ludzkich „On” czaił się jako lis, napadał jako wilk albo schwycony na gorącym uczynku swego łajdactwa, wobec otwarcia świętego potrzasku albo w porę wiadomym sposobem i wprawna ręką zażyty a przeżegnany, zmykał ni to ów zając, aż się za nim kurzyło i fetor piekielny zostawał w powietrzu.

Brat Iwo ze swej strony był właśnie przez całe swe życie owym myślicielem, który na Smętka czatował, tropił go bezsennie, nastawał nań dniem i nocą i pobijał go na łeb na szyję. Znali się z „tamtym” nie od dzisiaj. Ileż to razy czujny strażnik wyganiał go z ciała energumenów, nieszczęśliwych, których trzeba było nieskończenie długo trzymać na zewnątrz kościoła, dopóki się z ich wnętrza obrzydliwego diabła nie wywabito przepotężnym rozkazem. Brat Iwo poznawał się na opętaniu od jednego rzutu oka. Gdy chory tężał na całym ciecie, czerwieniał i twarz miał pokrytą krwistymi plamami, gdy żołądek jego wzdymał się w sposób szczególny, iż tworzyła się to tu, to tam jakoby bulwa wydatna - gdy opętanego targaly już to bóle żołądka, już palił go jakoby ogień wewnętrzny albo znowu kieszki ścisły się tak dalece, iż ustawało trawienie, a pokarm wypadał ustami przez womity, brat Iwo odsuwał lekarza z jego przecyzszczeniami i medykamentami, a sam przystępował do dzieła. Podobnie łatwo odróżniał opętanie po ruchu lub nieruchu serca. Skoro bowiem serce człowieka bieгло tętnem oszalałym albo znowu

stawalo w sposób niewytłumaczony, jak gdyby strwożone - gdy wielkie w nim objawiały się cierpienia, podobne do targania wściekłych psów paszczką, brat Lwo brał nieszczęśnika w swe ręce. Rozumiał się doskonale na owych wiatrach wewnętrznych, na paleniu, niczym od wapna niegaszonego, na bulwach rozdymających żołądek i wyraźnych po wierzchu. Rękami umiał we wnętrznościach wymacać kształt szatana.

Brat Lwo prosił go wówczas po dobroci, żeby nieszczęśliwego raczył od siebie uwolnić. Wypędzał niedzika łagodnie dotknięciem szkaplerza z zaszytymi wewnątrz relikwiami, przepędzał eksufflacją i modlitwą, insufflacją i modlitwą, wreszcie insputacją i modlitwą. Jeżeli zaś tylko wzdygnięcia, strach i horror od dotknięcia krzyża i relikwii w chorym się objawiały człowiekowi, brat Lwo przystępował do eksprobracji m Satan, która była magna et terribilis. Podnosił krzyż i wymówiwszy przepisane psalmy, modlitwy i litanie wołał: - Ecce crux Domini. Fugite, patres adversae! - Czynił to po wtóre i po trzecie. Zdarzało się przecież, że diabeł nie wychodził z wnętrza opętanego na skutek najzłotliwszych modlitw o zesłanie anioła z niebios, który by strzegł, broił, nawiedził i zasłonił nieszczęśliwą ofiarę. W takich ciężkich wypadkach brat Lwo przystępował do preegzorcyzacji czwartej. Odmawiał zaklęcia:

- „Przeklęty szatanie, uznaj dekret swój, a daj chwałę Bogu prawdziwemu, żywemu, daj uczciwość Panu Jezusowi Chrystusowi, żebyś odstąpił od tego sługi Jego z twoimi sprawami, którego Pan nasz Jezus Chrystus swą najdroższą krwią odkupił”.

Takie to po wtóre i po trzecie z przepisany mi modlitwami wznawiał egzorcyzmy.

Nieraz jednak nawet to nie pomagało i szatan uparcie trzymał się swojej ofiary. Skoro nie wiadomo było, z którym się ma do czynienia, należało wyzywać wszystkich, aż się na właściwego trafiło. Egzorcyzta wymieniał ich i wołał z kolei opatrując każdą nazwę znakiem krzyża:

- Diabolus, Daemon, Satan, Belzebub, Behemot, Leviathan,

Mammona, Lucifer, Basiliscus, Bestia, Belial, Ostium, Divitiae Adversarius, Peccator, Exterminator, Mors, Aquila, Bos, Gigas, Leo, Nox, Coluber, Rex, Serpens, Vitulus, Apis, Avis, Aer, Cadaver, Catulus, Faber, Fortis, Impius, Exactor, Malleus, Porcus, Vipera, Venator, Civis!

A przeciwko każdemu z nich czy wszystkim wraz podnosił krzyż, mówiąc:

- Ecce crux Jesu Christi, Cruce Christus vincit, Christus regnat, Christus imperat, Agios, Ischiros, Sothar, Sabaoth, Adonay, Heloyim, Homousion, Trigrammaton, Othesos, Atha-natos, Alpha, Omega, Salvator, Principium et Finis, Primogenitus, Via, Veritas, Jehova, Vita, Sapientia, Aeternus, Virtus, Paracletus...

Na wielu już opętanych przez diabła, czego dowodem była ślepotą, głuchota, zgrzytanie zębami, niemość, nadmierne wyrzucanie płwociny, krzykactwo, lunatyctwo, rozbieranie się do naga, ciskanie kamieniami w chrześcijan, skoki obląkańcze w ogień lub w wodę, uciekanie ze społeczności ludzkiej w pola i w lasy, unikanie rozmów, przemawianie językiem narodów ościennych, wypowiadanie zdań mądrych przez głupców, wyjawianie rzeczy tajemniczych lub pod sekretem komu innemu zwierzonych - na wielu już opętanych tego rodzaju brat Lwo wywierał swą siłę egzorcyzmu.

Do walki sam na sam z piekielną bestią posiadał oręż skuteczny, zwierzony mu i zlecony przez władzę wyższą, pewne święte przedmioty zaszyte w rękawach, szkaplerzu, fałdach sukni, pewne koła i znaki tajemne. Siła jego zaklęć, moc kropidła i święconej kredy była nie mniej potężna jak uderzenie kopij i młotów i strzał polskich rycerzy.

Brat Lwo pamiętał jeszcze dobrze świetne czasy Zakonu. Dzieckiem był, gdy ta niezmierzona potęga pchnięta została w serce pod Grunwaldem i zdruzgotana mocą piorunową, wypadającą ze szponów orła polskiego. To dzieło przywodziło go do Polski na głuch. Ocy jego dzień dnia patrzyła na cichy strumień Raduni, a stopy jego po stokroć brodziły w krwawej wodzie. Nosił nie tylko w pamięci, lecz w kościach i w żyłach nigdy nie zgojoną, nie zaleconą, miejską, w zaułkach, sieniach i po piwnicach szeptaną legendę o zamordowaniu przez komtura Henryka von Plauen burmistrza Konrada Retzkau i Arnolda Hechta na gdańskim zamczysku, o wzgardliwym wyrzuceniu ich trupów poprzód oczy męźnej niewiasty za okopem zamkowym - o zrabowaniu majątku ich dzieci za to, że do Stanów skargę zanosili. Za czasów brata Lwona dokonali się i żyły w szepcie ludzkim straszliwe tajemnice więzień i lochów zakonnych. Głuchą legendą, gadką posępną, postrach i zemstę rodzącą stała się wieść o ścięciu przez elbląskiego komtura dwu szlachty bez sądu, o ścięciu bez procesu szlachcica przez komtura Tucholi, o zamorzeniu głodem innego w świeckim więzieniu o potajemnym ścięciu mieczem szlachcica pruskiego przez podskarbiego w Malbörgu, o zamordowaniu skrytobójczym kapłana za to, że kogoś z dostojnych pozwał do Rzymu, o utopieniu w nocy chorążego, gdy domagał się żołdu, o utopieniu przez Goswina von Aschenberg jadących do Rzymu szesnastu księży ze skargą na Zakon, o zamordowaniu przez toruńskiego komtura obywatela, by żyć w cudzołóstwie z jego żoną. W oczach brata Lwona rozwinęło się i stało aktem codziennym wiarołomstwo, zdrada, nałożnictwo i cudzołóstwo, jakich dopuszczali się Krzyżacy bezkarnie.

Patrzył za dni swoich, jak żony i córki obywateli, służące i pracownice narażone były na uwiedzenie i krzywdę. Patrzył, jak ci władcy kraju pod przymusem skupują na jesieni za tanie pieniądze zboże od chłopów, a przed wiosną sprzedają je tymże kmieciom lub za granicę według ceny ogromnej. Patrzył, jak rujnują swych poddanych nadmiarem robocizny w lasach, zabronieniem wymiału zboża, gdzie się taniej trafi, i sprzedawania maki. Patrzył i słuchał, jak w nicość zamienili wszelką sprawiedliwość, gdyż jeśli kto poważył się zanieść skargę do wielkiego mistrza na urzędnika Zakonu, to mistrz natychmiast wymierza skazującemu się karę pieniężną, karę więzienia lub wygnania z kraju. Patrzył na konfiskaty majątku bezdzietnych, nakładanie podatków wbrew własnym ich, chełmińskim prawom i na szerzenie bezprawia bez końca i miary.

Toteż brat Lwo myślał, namową, czynem i całą duszą popierał związek miast ze szlachtą. Z radością zawsze dowiadywał się o rozterkach panujących w łonie Zakonu. Śledził pilnie skutki i objawy działania związku dawnego, który za godło miał „Jaszczurkę”, ongi w okolicach Radzyna przez czterech możnych założonego rycerzy, przez Mikołaja i Jana braci z Ryńska oraz Fryderyka i Mikołaja z Kitnowa - w imieniu wszystkich rycerzy i giermków chełmińskiej krainy. Patrzył z radością, jak ów związek tajnie rozszerzał swe wpływy, rósł na siłach w powiatach radzyńskim, chełmińskim, toruńskim - wchłaniał w siebie ziemie inne i żywił nienawiścią do Zakonu przejęty - aż po latach kilkunastu jako Związek Pruski wyniknął. Nadeszła wreszcie chwila, gdy wszystko, cokolwiek się w tych ziemiach dokonywało jawnie czy skrycie, działo się wbrew Krzyżakom, z rozkazu „Ziem, miast i powszechnej woli”.

Brat Lwo rozważał te dzieje w celi swej gdańskiej i czasu nieustannych po świecie wędrówek. „Oto Zakon - rozmyślał - szeregiem szalbierstw tajemnych, mądrych podstępów i mactw niedościgłych posiadał ziemię chełmińską i michałowską, oderwał Pomorze,

zbrojne zajął ziemię dobrzyńską, wreszcie usiłował przywłaszczyć sobie Kujawy. Do ziemi Prusaków, których mieczem i ogniem wytępił i strasliwymi sposobami do nogi wygubił, z głębi Szwabii, Saksonii i Brandenburgii sprowadził ludzi niemieckich. Tu ich ziemią obdarzył, dobytkiem zaopatrzył i w miastach rozpienił. Wszystko zaś z szatańską premedytacją tak zamyslił i wykonał, ażeby w tych stropach na wieki wieków władza polska, mowa, obyczaj i sama pamięć wytracona została.

Aliści - o przedziwny widoku! - ci sami ludzie niemieccy przeciwko temuż Zakonowi Panny Marii w związek się nieublagany związali i w spisek zaklęty sprzysięgli. Ten to związek, zbuntowawszy się jawnie przeciw władzy toruńskiego komtura, zaczął niemieckimi rękoma łamać mury i palić domy pod zamkiem. Gdy zaś Toruń został opany przez lud pruski i gdy stał się Związku Pruskiego stolicą, za jego przykładem inne poszły zamki i miasta: Brodnica, Świecie, Gniew, Grudziądz. Wtedy wielki Gdańsk jako lew się podźwignął. Lwimi zaiste łapami zburzył, zdruzgotał, rozniósł w drzazgi i w pył rozdeptał zamek krzyżacki, siedlisko zbrodni, gniazdo tyranii, zdrady i kłamstwa. Zadeptał miejsce, gdzie stała ta twierdza bezprawia. W ciągu jednego miesiąca pruscy powstańcy opanowali pięćdziesiąt miast i zamków; Gdańsk, Elbląg, Grudziądz, Gołub, Kowalewo, Gniew, Świecie, Papów, Tucholę, Holand, Królewiec, Radzyn, Nidborg, Brodnice, Chełmno, Działdów, Ragnę, Ostródę i inne. Sam wielki mistrz obleżony został przez gdańszczan w stolicy swojej, w Malbörgu”.

Brat Lwo najpiękniejszą miał w życiu godzinę, gdy pod wodzą senatora Edwarda Wriga gdańszczanie po społu ze szlachtą pomorską zatoczyli obóz warowny na lewym brzegu Nogatu, naprzeciwko tej radnej sali, w której ścianie tkwi kula armatnia Jagielly. Gdy ta potężna, zwycięska, wspaniała i prze-zacna rewolucja całego pruskiego ludu w pełni wybuchła, wielki mistrz z całej swojej potęgi miał pod sobą jedynie Sztum i Malbörg. Ale i tam właśnie, w wieżach, lochach, salach i sekretnych przejściach Malbörga, na murach i blankach Sztumu dosięgło go i poraziło na głowę nie co innego, tylko to właśnie, czym przez całe swoje istnienie Zakon wojował i zwyciężał, czyli zdrada. Oto jego najemniki wojenne, czeskie kondotieri, sprzedali Sztum i Malbörg. Brat Lwo gorzał z radości, gdy cały pruski świat, jak długi i szeroki, zwrócił się w walce swej, w trosce głuchej - iż przez wszystkie Niemcy zostanie teraz zmiażdżony - w tę stronę, gdzie wolność jaśniała, gdzie od dawien dawna stało prawo, iż nikt szlachetny nie będzie więziony bezprawnie, że nikomu dobra odjęte nie będą. Toteż żarliwy zakonnik powtarzał wraz z całą ludnością ziem nadmorskich jakoby litanie powszechną, słowa wysłańców Stanów Pruskich, Jana i Gabriela Bazenów i Augusta ze Szczabdy, gdy zalani łzami, na twarz upadłszy, króla polskiego błagali:

„Gdy ziemię pomorska, chełmińska i michałowska gwałtownym najazdem od ciała Królestwa są oderwane, przybyliśmy do Ciebie, Królu i Panie najmiłościwszy, z prośbą, abyś nas za wierne Państwa Twojego służy poddanych i podległych przyjął - nie raczył wzgardzić nami, niegdyś od wspólnej ojczyzny oderwanymi a dziś do niej wracającymi. Przybysmy oddać się w Twoją opiekę, uczynić Twoją władzę nad naszym krajem, Tobie miasta, ziemię, grody, Tobie zamki obronne i warownie poruczyć”.

Skoro zaś przezorny władca polski wyciągnął ponad te ziemie swą rękę niosącą skasowanie bezprawia, uciśku, niesprawiedliwych podatków, a podającą ziemiom i gromom swobody - brat Lwo siedł z wojskami polskimi i niósł im swą pomoc duchową. Brał udział w klęsce Chojnickiej, w obleżeniach łaszyńskich, w przeprawach i pochodach.

Z oczyma zamglonymi i spoglądającymi ponad głowy ludzkie w odległość - ów mnich czarno-biały biegł, mamrocząc do siebie i podśpiewując sobie samemu słowa egzaltacji i egzorcyzmów, zakłęb i błogosławieństw. Mało kto wiedział, co on tam gwarzy i radośnie przyspiewuje, śmiejąc się wciąż i gości pokazując na migi. Ale przeciwko różnej było rycerzom, gdy niewzruszony w swej wierze Pomorzak o bursztynowej czaszce wyrwał w bitwie obok hufca albo, dopadłszy luźnej kulbaki, cwałował sprawniej od niejednego rajtara.

Teraz, w świecińskiej nizinie, brat Iwo nie spał tej nocy. Jak upiór czy jak mgła ponadwodna snuł się wśród śpiących drabantów i drzemiących na siodle pancernych, wśród koni, co chrupały otawę ostatniego pokosu, i przy wodza siedzisku. Wsuwał się niepostrzeżenie w sam środek przodującej czaty, wychodził na czoło obozu, stawał na nasypie okopu i z cicha, a z samej głębi duszy rzucał w obóz 'krzyżacki zakłęcie:

- Ego minister et servus Dei et Domini nostri Jesu. Christi, auctoritate qua fungor, exorciso vos patres mendacis per Patrem ingenuum, mando vobis filii perditionis per Filium bis incarnabiliter genitum et constringo vos spiritus maledicti per Spiritum sanctum non genitum...

Tak pracował duchem aż do poranka. A gdy pierwszy jesienny brask uwidatnił żółtawe kity trzciny na mokradłach przymorskich, smugi białych pieczarek wzdłuż pastwisk i ciemne lasy na wałach piaszczystych, brat Iwo, wciąż twarzą zwrócony do krzyżackiego obozowiska, modlił się głośno, żarliwie.

Skoro świt, ruszył się nieprzyjacieli z legowiska. Wyszedł całą potęgą z obwarowanego obozu na równinę, pragnąc długim i szerokim zastępem okrzyczyć Polaków, a potem wepchnąć ich w bagno i w morze. Na rozkazanie hetmańskie Paweł Jasiński wywiódł cichcem hufiec swych kawalerów poza rów obozowy. Ustawił ich z prawej strony na twardej ziemi ponad błotem. Rycerze wodze skrócili, niezwalczonym ramieniem ujęli łamne drzewa pod ramię i kolce ustawili przeciw bokom biegunów. Wódz pokazał im drogę, półkolem od polskiego obozu do krzyżackiego biegnącą. Na znak dany uderzyli...

Szybko jak błyskawica wypadli za obóz i gnali po łuku obwodzie twardą ziemią pagórka. Ziemia tego jęknęła od prze-cwału bachmatów. Zaświstały w powietrzu barwnych proporców przeguby. Nim się kopiniaków krzyżackich szeregi opatrzyć zdołały i nastawić - uderzyli jak pocisk potęgi. Długie kopie roztrąciły piechurów, wielkie konie, kirysy okute, zwały na ziemię, co stało na nogach. Z boku, od strony nie-spodziewanej wymierzywszy swą napaść, rota jazdy wyrwę stworzyła w krzyżackim obozie. Jako ów po wsze czasy sławy godny Arnold Winkelried w bitwie pod Sempach - polski jeździec wziął na się wszystkie uderzenia kopij, strzał łuków, pociski armaty, cięcia mieczem i dzielenia obuchem topora. Lecz już raz potrącona piersią końską piechota zakonna, stratowana kopytem albo pchnięta swistem młotów w obręb paniki, nie zdołała utrzymać ni odnowić mocnej linii w postawie.

W tę to wyrwę skoczyła od czoła, wprost z pastwiska uderzywszy, Duninowa piechota. Zaczepił się zastęp o zastęp. Żołnierz zwał się z żołnierzem. Miecz rypał w tarczę. Młot z góry wbił szyszak w ramiona, aż mózg przez widziory wytryskał. Polscy i niemieccy mężowie gromili się wzajem mieczami z ramienia, o śmierć walcząc lub życie. Nie ostał się gruby napierśnik przed ostrzem spadającego topora. Zaciekły sztylet zdradzieckim popchnięciem przerzynał gardło lub kieszki. Szereg uderzał na szereg, rota przypadała na rotę, w furii miotając przekleństwa. Bitwa się rozpętała uparta, zaciekła, niezłomna. Dwa wojska mordowały się wzajem, wciąż stojąc w miejscu tym samym. Aż nie mogąc się zgoli pokonać i przemoc ustały w

napaści. Cofnęły się do swych obozów, w rowach i pod zasłoną palisad szukając chwili wytchnienia.

Wnet jednak, gdy siła w omdle ramiona wróciła, porwały się do boju na nowo. Teraz wódz najemniczy, posługujący Krzyżakom, Frycz Ravenek, stanął mężnie w szeregach. Zagrzał swoich do męstwa. Dał rozkaz. Patrzyli weń żołnierze. Ruszył do boju na koniach wspaniałych, w zbroje niezrównane zakuty, powiewający piórami oddział rycerzy krzyżackich. W wojnach litewskich i polskich wstawieni, w ogniu walk i wielkich pochodów zacerpnawszy wojennej nauki, bracia zakonni chcieli dzieła dokonać. Otoczyli wodza Frycza kołem żelaznym i na miecze obnażone przysięgli, iż z placu tego boju nie ujdą. Zwalili się sam na sam z jazdą polską, która teraz po wtóre z obozu wypadła. Znowu piechur uderzył w piechurą i jeździec dopadł przeciwnika w pażycy. Jęczały i rżały bachmaty po brzuch zapadając w mokradło. Walili się rajtar jak kłoda ścinany przemyślnym koncerza wybiegiem. Bitwa się znowu rozpętała powszechna.

Lecz oto zdzwemem raniony przez polskiego rycerza Fritz von Ravenek runął z siodła na ziemię. Zachwiała się od tego widoku krzyżacka kolumna. Okrzyk zachwały wydali Polacy. Natarli ze wszystkiej swej mocy. Nie schodząc z placu boju, gdyż niemal potrójną przewagę podpórę jej i siłę dawała, broniła się piechota pod Nostitzem. Lecz już w niej nie było potęgi zaczepnej. Zepchnąwszy z czołowego przedboju zakonnych rycerzy i w błoto ich wegnawszy głębokie, konnica Polaków nowym się poniosła natarciem. Sformowana przez Dunina piechota uderzyła z dwu skrzydeł, od jeziorzysk i lasów.

Wdzierała się w wylamane otwory. Zdwójonym i zgęszczonym szeregiem, wciąż wzmacnianym przez wodza, popychała przed sobą najemnych. Aż wojsko Nostitzowe zmieszało się w swym sercu, leniwiej odbijało uderzenie, unikało napaści i cofać się zaczęło. Podźwignął się z ziemi Fritz von Ravenek, zatrzymał wokół siebie piechotę i jazdę, jął zagrzewać do walki. Jeszcze raz zastawił się obronnie. Usiłował uderzyć. Obskoczony przez polskich żołnierzy, zarąbany straszliwymi ciętami, broniąc się do ostatka Fritz mężnie dał gardło.

Wówczas najemnicza piechota, nie mogąc strzumać uderzeń ani szukać ratunku w ucieczce, cofała się z resztą jeźdźców poza okop i za częstokolę. Tu wśród wozów szczepionych, zza palisad broniła się jeszcze. Wówczas na rozkaz polskiego hetmana

natarczywie uderzono w obozy. Padły konie rażone spod kolas i w ciasnocie przesmyków przyginały rycerzy. Jeźdźcy strąceni na ziemię wyrwali stopy ze strzemion i stawali w szeregu ciągnącej piechoty. Obalano na ziemię koły w żelazo okute i wdzierano się w obóz. Tam jeszcze bitwa zawrzała, gdy wóz zdobywano po wozie. Biegąc uliczkami wśród kolas, wypędzano piechotę krzyżacką na zewnątrz, wtrącano ją w fale Świecińskiego Jeziora, w błota grząskie, w topiele bajora.

Rycerze zakonni, postrzęgli, iż wódz ich nie żyje, a obóz jest w rękę Polaków, nie chcąc słowa danego odmienić, iż z placu boju nie ujdą, woleli rzucić miecz pod nogi zwycięzców niż się ucieczką ratować. W niewolę zostali zabrani.

Gdy noc nadchodziła, pole bitwy było w rękę Polaków. Cała prawie jazda Zakonu trupem poległa w świecińskiej nizinie. Jeden oddział wpadł w ucieczkę do lasu, lecz zabrnawszy we własne pułapki, zasieki, wilcze doły, zaręby, nie mógł się z matni wydostać i wpadł w ręce zwycięzców.

Dwa tysiące poległych trzeba było w ziemię zakopać. Na polach Domatowa i Polchowa usypano wysokie mogiły.

Sześciuset poszło w niewolę, wzięto dział piętnaście, dwieście wozów dobrem naładowanych wszelakim.

Rozbiegli się Kaszubi, pod przymusem do tej walki pędzeni.

Od checzy do checzy, od dworu do dworu, od zamku do zamku szli borami, drożynami, ścieżkami, radośną wieść roznosząc, iż porażony jest Zakon.

Dopadł konia brat Iwo i pognał, co koń skoczy, ku Wiśle. Zwiastował radosną nowinę przysiółkom, gburskim strzechom i dworom.

Mijając lasy, doliny i pola, ciszą jesieni zasłane, ze łzami uniesienia szczęśliwy Pomorzanie śpiewał pean radosny pustkowiom:

Vexilla Regis prodeunt, Fulget Crucis mysterium, Quo carne carnis Conditor Suspensus est patibulo, Quo vulneratus insuper Mucrone diro lanceat, Ut nos lavaret crimine Manavit unda sanguine...

Żegnał się znakiem wyzwolin naród kaszubski i z czoła znój niewoli ocierał. Zawrzał od radości głębokiej Gdańsk wyswobodzony z ucisku. Rozwarł na ścieżaj swe bramy wysokie na powitanie króla polskiego, króla wolnych ludów polskiej korony. /-/



Wojciech Wirkus partyzant z Zielonego Pałacu



Marian Trzebiatowski
Brusy

W opracowaniu Chojnice 1939 – 1945 r. zapisano Jan Wirkus aresztowany 23.03.1944r. za działalność partyzancką, rozstrzelany w dniu aresztowania w lesie k. Męcikała, zaś na cmentarzu ofiar zbrodni hitlerowskich napisano „Jan Wirkus zg. 22.03.1944 r.”

Zbigniew Stromski pisze, że pochodził z Radunia. Pani Janina Głomska wykazuje Jana Wirkusa oraz Wojciecha Wirkusa ur. 1912 ze Skoszewa, zamordowanego w lutym 1944 r. w bunkrze.

Z kolei pan Las ze Skoszewa poinformował mnie, że Wojciech Wirkus zamieszkały w Skoszewie zginął w obławie pod Męcikalem, co potwierdził mu Jan Bronka uczestnik tej bitwy. Aby upewnić czy to nie jest pomyłka z imieniem powtórnie pojechałem do Skoszewa, gdzie od Pani Cieszyńskiej dowiedziałem się, że Wojciech miał córkę zamieszkałą w Parzynie. W Parzynie skontaktowałem się z Anną Orzłowską, która przekazała mi informacje i kilka fotografii z Wojciechem Wirkusem. Faktyczne dane osobowe to Wojciech Wirkus ur. 17.12.1917r. w Kłęczynie, pseudonim „Jan” zamieszkały w Skoszewie.

Wojciech Wirkus to partyzant z Oddziału Samoobrony Nr 3. TOW „Gryf Pomorski”. W bunkrze Zielony Pałac w dniu 21 03 1944 r. znajdowało się 9 osób dowodzonych przez Henryka Grabosza „Gwiazda”. Żandarmeria i oddział SS z Wielkich Chelmów otoczyły bunkier. Wraz z hitlerowcami nadszedł jeden z mieszkańców schronu. Partyzanci zorganizowali natychmiastową obronę, zabijając w początkowej fazie kilku Niemców. Zmuszeni byli jednak do opuszczenia bunkra, gdyż przez wentylator Niemcy wrzucili granaty z gazem łzawiącym. Celne strzały zmiotły hitlerowców znajdujących na terenie schronu a pozostali zmuszeni zostali do wycofania. Wykorzystując moment zamieszania partyzanci rzucili się za Niemcami z zamiarem przebicia się. Na skraju zagajnika silny ogień uniemożliwił ucieczkę. W tym ataku Wojciech Wirkus został ciężko ranny w brzuch i wycofał się do schronu. Niemcy przeprowadzili dwa ataki odparte krwawo. Ostatni przeprowadzili przy pomocy tresowanych psów, lecz myśliwskie dubeltówki były skuteczne. Ciężko ranny Wirkus prosił aby dowódca odszukał jego córkę oraz i aby nie dostać się w ręce Niemców prosił by go zastrzelili.

Z okrażenia wydostali się Jan Bronka i Henryk Grabosz, a reszta zginęła. Jak stwierdzono podczas ekshumacji Wirkus był torturowany, twarz miał zmasakrowaną, część zębów wybitą. W dniu 13.11.1945 r. z udziałem komisji sądowo lekarskiej ekshumowano partyzantów poległych w dniach 21 i 22 marca 1944 r. Przy rozpoznaniu była siostra Wojciecha Agnieszka Kłaczyńska ze Skoszewa, która rozpoznała go po złotym żębie.

W dniach 24 i 25 listopada po ekshumacji zwłok zorganizowano w Brusach uroczysty pogrzeb ofiar zbrodni hitlerowskich. Na tym cmentarzu pochowanych zostało 25 osób w tym 7 partyzantów z Zielonego Pałacu.

Wojciech Wirkus był dzierżawcą u Peplńskich i podjął pracę woźnicy w straży granicznej. Po wkroczeniu Niemców ukrywał się i nie ujawnił się. Znał granicę z Rzeszą i miał kontakty rodzinne w Niemczech, gdzie mieszkali jego ciocie ze strony ojca, co wykorzystał do przemytu. Towar przenosił do siostry Agnieszki Kłaczyńskiej zamieszkałej nad jeziorem Skoszewskim. Zapoznał się z Martą Borzyzkowską z przysiółka Czerwona Karczma koło Peplina z którą miał córkę Annę ur. 4 06 1941 r. W związku z zagrożeniem, bo Niemcy już za nim weszli, przeniósł się i wstąpił do Gryfa Pomorskiego. Narzeczona na przełomie 1942/43 została aresztowana przez gestapo i przewieziona do Gdańska, gdzie spotkała Juliana Sikorskiego z Windorpii a następnie skierowana została na ciężkie roboty do kamieniołomów. Córka została u dziadków w Peplinie. Gdy przyjechali po Monikę i Teofila Borzyzkowskich we wrześniu 1943 r. w celu wywiezienia do obozu w Potulicach - żandarm chciał zastrzelić wnuczkę. Teofil kopnął żandarma i zwrócił się do oficera, aby jego nie dziecko zastrzelić. Oficer zgodził się by przekazać dziecko chrześnej Zblewskiej zamieszkałej obok u sąsiadów.

Henryk Grabosz urodził się 16 lipca 1921 r. w Myłofie, syn Wojciecha leśniczego i matki Władysławy z Pestków. Przed wojną uczył się w gimnazjum w Gdyni do wybuchu wojny. Wstąpił do TOW „Gryf Pomorski”. Dowodził 12 osobową grupą partyzancką podporządkowaną komendzie powiatowej w Chojnicach utworzoną pod koniec 1942 r. pod nazwą „Cis” z siedzibą w bunkrze „Zielony Pałac” w lesie nieopodal Męcikała. Bunkier ten był razem schronem powiatowej komendy TOW „Gryf Pomorski”. Oddział Grabosza był szczególnie aktywny w listopadzie i grudniu 1943 r. w rozliczaniu polakożerców w okolicznych wsiach. Oprócz działalności dywersyjnej, grupa prowadziła ożywioną działalność propagandową, redagowano tu, powielano i kolportowano wśród ludności odezwy i gazetkę „Gryfa Pomorskiego”. W dniu 21 03 1944 r. w bunkrze przebywali: Henryk Grabosz, Edmund Kroplewski, Franciszek Dorawa, Franciszek Lessman, Wojciech Wirkus, Jan Szutenberg, Jan Bronka oraz członkowie komendy powiatowej Gryfa: Stanisław Przytarski, Józef Mrozik, którzy przebywali tutaj od stycznia 1944 r.

Dnia 21 marca 1944 r. policja niemiecka z Chojnic wzmocniona oddziałem Waffen SS z Wielkich Chelmów okrzyła 9 osobowy oddział partyzancki. Oddział partyzancki stoczył bohaterską bitwę z wrogiem od 21 03 1944 godz 16 do 9 rano 22 03 1944 r. W tej heroicznej walce z przeważającymi siłami nieprzyjaciela 21 03 1944 r. po odparciu z otaczającego terenu ataku wroga i natychmiastowego przystąpienia do nieudanej próby przebicia

zginęli: Józef Dorawa ur. 1917 r. Jaranty, robotnik odmówił pójścia do Wehrmachtu i wstąpił do TOW „Gryf Pomorski”, Edmund Kroplewski ur. 24 10 1921 r. z Męcikała [Dąbrówka], który w czasie urlopu z Wehrmachtu przeszedł z bronią do oddziału, Józef Mrozik ur. 27 06 1907 r. w Wojekowce woj. Nowogrodzkie podoficer straży granicznej z Brzeźna, brał udział w kampanii wrześniowej i dostał się do niewoli. Po pięciu miesiącach zbiegł i ukrywał się w kościernym w krewnych a następnie w Antoniewie. W styczniu 1944 r. przeniósł się do lasu i wstąpił do grupy Grabosza. Wojciech Wirkus „Jan” ciężko ranny w brzuch wycofał się do bunkra.

Ośmieleni Niemcy przypuścili dwa kolejne szturmury krwawo przez partyzantów odparte. Ostatni z nich przeprowadzony był przy udziale tresowanych psów do atakowania ludzi. Posiadane dubeltówki były niezawodne i w tej lesnej walce przydatne. Wieczorem Niemcy przypuścili atak z innego kierunku na wąż do schronu jednak nieudany. Niemcy czekali dnia a partyzanci nocy. Nocą partyzanci podczołgali się na linii zagajnik- las w bezpośrednie sąsiedztwo niemieckich placówek. Przesuwając się likwidowali pojedynczych żołnierzy. Gdy Grabosz próbował zlikwidować reflektory samochodu Niemcy zorientowali się, że to atak partyzantów. Samochód zatrzymał się na dukcie oświetlając wzgórze, na którym zalegali pozostali, którzy próbowali następnie przebić się w innym kierunku jednak bezskutecznie. Grabosz i Bronka oddalili się w kierunku szosy a następnie marsz z przeszkodami w kierunku Chojnic. Gdy rozjaśniło się zboczyli w zagajnik obok Zbenin. Odgłosy walki ustały około 9 godz. A więc zginęli pozostali: Franciszek Lessman ur. 1922 r. rolnik z Nowego Dworu. Skierowany do pracy w niemieckiego gospodarza nie mógł wytrzymać i dlatego uciekł do lasu i wstąpił do grupy Grabosza, Leon Szutenberg ur. 1917 r. z Kościerny, fryzjer i Stanisław Przytarski ur. 28 05 1917 r. prawnik z Kościerny, członek komendy powiatowej Gryfa Pomorskiego. W bitwie zginęło 13 Niemców i wielu zostało rannych.

W dniu 13 11 1945 r. z udziałem komisji sądowo lekarskiej ekshumowano partyzantów poległych w dniach 21 i 22 marca 1944 r. W dniach 24 i 25 listopada 1945 r. po ekshumacji zwłok zorganizowano w Brusach uroczysty pogrzeb ofiar zbrodni hitlerowskich. Na cmentarzu tym pochowano 25 osób w tym 7 partyzantów z Zielonego Pałacu.

Po wojnie, jak podaje Zbigniew Stromski, Henryk Grabosz rozpoczął pracę a Zarządzie Miejskim w Miastku, a następnie w Kołobrzegu i Szczecinku. W 1951 r. przeniósł się do Wrocławia, gdzie pracował we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Robót Telekomunikacyjnych aż do przejścia na emeryturę w 1981 r. Ukończył tam Wydział Nauk Ekonomicznych na uniwersytecie Wrocławskim. Za swoją działalność w ruchu oporu, a także w pracy zawodowej wyróżniony został między innymi Medalem Zwycięstwa i Wolności, Krzyżem Partyzanckim Virtuti Militari kl. V Złotym Krzyżem zasługi. /-

„Rzeczywistość a sens życia” (fragmenty) CZŁOWIEK



Zygmunt Bałtrusiewicz -
Człuchów

Marcelio Ficino pisał: „Człowiek pragnie wśród ludzi zyskać wieczną chwałę, a niebo nie wydaje mu się zbyt wysokie ani środek ziemi zbyt głęboki. A skoro poznał porządek ciał niebieskich, ich drogi, skoro poznał ich obroty i to, co z nich wynika – ktoś może zaprzeczyć, iż jego umysł jest jednorodny z umysłem tego, kto stworzył Wszechświat.”

Istotnie, człowiek pragnie aby być uznawanym wśród innych, chciałby aby jego względnie krótki żywot trwał w pamięci ludzi jak najdłużej i był wspominany jak najlepiej. Mówiąc skrótnie, w człowieku jest zakodowana potrzeba zyskania uznania. Jednakże to uznanie zdobywa się wówczas, gdy swoją działalnością czyni się uczynki sprzyjające ludzkiej egzystencji. Czym większemu kręgowi służy ta działalność i czym ona jest bardziej sprzyjająca populacji tym zyskuje się większe uznanie. Aby móc służyć ogółowi sami mamy obowiązek zadbać, aby nasza osobowość była zdolna do takiej aktywności, a więc zachodzi potrzeba do możliwie pełnego samo udoskonalenia. Rzecz nie polega na tym aby być ideałem, czy idolem tłumów, wystarczyć aby wydobyć z siebie predyspozycję obdarzoną przez Naturę. Zresztą nie każdy musi być człowiekiem znanym większym kręgom. Sedno istoty polega, aby swoim postępowaniem na co dzień sprzyjać własnemu rozwojowi i środowiska.

Nasuwa się pytanie dlaczego nas wyposażono w te czy inne właściwości, szczególnie mentalne. Jaki jest zawarty w tych ludzkich dążeniach sens przyrodniczy? Aby spróbować dać możliwie sensowną odpowiedź, chyba trzeba zrobić rozeznanie kim jest człowiek. Temat człowieka jest rozpatrywany od bardzo dawna i to pod różnymi aspektami. Na podstawie dotychczasowej wiedzy o nim, spróbuję przedstawić nieco inną wizję istoty ludzkiej, bo ona-według mojej oceny- bardziej odpowiada rzeczywistości. Aby przystąpić do niej, chyba nie od rzeczy będzie przypomnienie bardzo skrótowo niektórych z nich.

Bodajże, jedną z najstarszych idei istoty człowieka opisuje teologia i filozofia indyjska. Zakłada ona, że ludzka dusza nie umiera ze śmiercią ciała. Dusza ta, żyje dalej, ale w nowym cieleniu. W zależności od kasty niższej lub wyższej, żyje w tym nowym cieleniu jako zwierzę lub bóg. Zakłada się, że przyszła forma życia, do której ktoś ponownie rodzi się od nowa, zależy od tego, jakie życie prowadził w poprzedniej egzystencji. Dobre życie prowadzi do wyższej, złe- do niższej formy dalszego istnienia. Stąd wynika, że nowe narodzenie niesie ze sobą nagrodę albo karę.

Jedną z pierwszych koncepcji o człowieku w kulturze zachodnioeuropejskiej opisuje Stary i Nowy Testament. Według tych pism, człowiek jest szczególnym dziełem Boga nadprzyrodzonego. Utwierdza się, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boga a los ludzkiej istoty został związany z Nim. Podstawą związku losu ludzkiego z Bogiem jest dusza człowieka. Według Testamentu dusza człowieka jest tym siedliskiem, w którym dokonuje się wewnętrzne obcowanie z Nim.

Następną interesującą koncepcją człowieka przedstawił Platon, która ujmując ludzką istotę jako zjawisko uosabiające i przedstawiające w najogólniejszych zarysach strukturę całego kosmosu. Jeśli w kosmosie zauważamy rzeczywistość samą w sobie - idee - oraz świat zmienny, materialny, to człowiek jest odbiciem tego dualizmu kosmicznego. Człowiek jest połączeniem ciała i duszy. Dusza ludzka jest trojaka, a mianowicie: rozumna, zmysłowo popędliwa i zmysłowo popędliwa-vegetatywna. Duszę zmysłowo popędliwą posiadają zwierzęta, a duszę vegetatywną także i rośliny. Podstawowym elementem wyróżniającym człowieka spośród żywej przyrody jest rozumna dusza, ale ta dusza nie jest tylko własnością człowieka, posiadają ją także demony i ciała niebieskie. Istotą funkcji duszy jest ożywienie ciała. Ona jest bytem samoistnym, istniejącym uprzednio bez ciała. Platona zdaniem ludzka dusza jest nieśmiertelna i zakłada jej różnorodne wcieleńia, reinkarnację. Według jego koncepcji, człowiek to dusza władająca ciałem jak sternik władający łódką lub jak jeździec koniem.

Teorię o człowieku przedstawia całkiem inaczej Arystoteles niż Platon. Przeciwstawia się spirytualizmowi platońskiemu, tak samo sprzeciwił się platońskiej koncepcji duszy. Arystoteles był zdania, że dla funkcjonowania duszy ludzkiej są potrzebne organy cielesne. Udowadniał, że poza ciałem nie może istnieć dusza, ale ciało bez duszy jest również martwe. A zatem duszę określa jako akt pierwszy ciała fizycznego, organicznego, mającego możliwość życia. Arystoteles przyjmuje, że dusza jest aktem-formą ciała materialnego, a nie czymś czy kimś niezależnym od ciała, obdarzonym wiecznym ruchem.

Arystoteles był zdania, że człowiek jest śmiertelny, tak samo dusza ludzka. Dusza ludzka połączona z ciałem, nie jest substancją oddzieloną od ciała, dlatego umiera wraz z ciałem. Jego zdaniem, dusza nie jest substancją, ale jest tylko formą, aktem ciała.

Arystoteles również sprzeciwiał się materializmowi Demokryta, bo to on zakładał, że dusza ludzka jest tylko odpowiednią kompozycją atomów. Twierdził, wbrew Demokrytowi, że organa cielesne są tylko narzędziami bytu psychicznego, a nie jego istotą.

Również interesujący pogląd o istocie ludzkiej reprezentuje Ibn Sina, czyli Awicenna. Jego poglądy można przedstawić następująco:

- Człowiek jest istotą społeczną; odizolowaną od społeczności nie potrafi rozwiązywać i spełniać ludzkich właściwości.

- Człowiek jest istotą kulturotwórczą, ponieważ jest twórcą i użytkownikiem wielu sztuk pięknych, jak i użytkowych. Człowiek żyje nie tyle w świecie przyrody, ile w świecie sztucznie nadbudowanym, w środowisku kulturowym.

- Człowiek jest użytkownikiem języka. Wprawdzie i zwierzęta również wydają jakieś głosy, ale ów język zwierzęcy nie jest porównywalny do ludzkiego

- Człowiek różni się zwierzęcia w przeżyciach moralnych, zwłaszcza zaś w uznawaniu i przeżywaniu tego, co godziwe i niegodziwe. Człowiek od dziecka jest nastawiony na uznawanie spraw i rzeczy dozwolonych i niedozwolonych. Uznawanie moralnych wartości, których szczegółowy charakter zależy od wychowania. Zwierzętom poczucie wartości moralnych jest obce, ponieważ kierują się w swoim zachowaniu instynktem.

- Człowiek przewidując przyszłość, układa sobie życie w jej perspektywie. Zwierze natomiast jest pochłonięte przez teraźniejszość.

- Człowiek jest bytem specyficznym, którego dusza jest substancją samodzielną- jest jaźnią odrębną od świata. Ponadto doskonalenie się człowieka odbywa się poprzez duszę jako wewnętrzny ośrodek działania.

Awicenna zakłada nieśmiertelność duszy. Powodem zaś nieśmiertelności duszy jest jej nie powstanie z ciała. Gdyby dusza uzyskała swój byt za przyczyną ciała i wyniku jego oddziaływania, wówczas istnienie jej byłoby związane z losem ciała, taki wniosek wysnuwa ów filozof.

Zdaniem Kartezjusza istnieją w świecie dwie substancje, myśląca i rozciągła, dusza i ciało. Mają one różne właściwości. Ciała są rozciągłe tj. przestrzenne, pozbawione świadomości, natomiast dusze są świadome, ale pozbawione rozciągłości czyli nie są przestrzenne. Te dwa stany stanowią oddzielne światy. Ciało ludzkie jest automatem tak jak zwierze, jednakże w tym automacie mieszka dusza.

Zdaniem tego filozofa, przymiotem duszy jest myślenie, obejmujące wszelkie funkcje psychiczne. Natomiast żadne własności cielesne nie są związane w sposób stały z duszą. Dlatego dusza nie może spowodować, aby coś zmieniło się lub powstało w ciele, również ciało nie może przyczynić się, aby mogło cokolwiek zmienić w zachowaniu duszy. Pomimo tej podzielności ciała i duszy, to ciało może wpływać na kierunek, co dzieje się w duszy i podobnie dusza może zmienić kierunek tego, co dzieje się w ciele.

Zasługuje na szczególne zaakcentowanie jego przewodnia myśl w rozważaniach nad

człowiekiem zawartą w słowach „ Myślę więc jestem”. Zadaje pytanie: a czym ja jestem, odpowiada: istotą, która myśli. Dalej powiada: „ Jaż myśląca, czyli dusza, istnieje , choćby moje ciało było złudzeniem; istnieje więc , niezależnie od ciała, jest niezależną substancją”

Nadto, Kartezjusz był przekonany, że fundamentu wiedzy należy szukać nie w świecie zewnętrznym ale w człowieku. Należy jej szukać w podmiocie – w świadomym duchu, a nie podmiocie, nie w materii.

* * *

Interesująca koncepcje człowieka przedstawia Teilhard de Chardin. Jego zdaniem człowiek pojawił się na tle rozwoju kosmosu, zawsze istniejącego i zawsze stwarzanego , jeśli przez stworzenie rozumie się jednoczenie rozproszonych elementów i sił. Ów filozof zakłada, że z czasem kiedy w człowieku wyzwała się refleksyjny duch , Ziemię zaczyna otaczać „neosfera”. Według Teilharda, z naukowego punktu widzenia nie ma na świecie duchów, ale istnieje duch, który empirycznie można określić jako pewne napięcie świadomości na powierzchni Ziemi. Tej ożywionej sferze naszej planety słusznie można nadać nazwę biosfery lub ściślej – nazwę noosfery.

Tak pojęta noosfera jest warstwą ducha objawianą na powierzchni Ziemi. Ta jednak duchowa warstwa nie jest czymś obcym dla świata, ale jest innym stanem materii. Teilhard powiada: „Jest rzeczą oczywistą, że z punktu widzenia czysto naukowego i empirycznego nie można mówić o duchu, lecz należy mówić o spirytualizacji. Życie, wzięte integralnie, w swej czasowej i przestrzennej całości, stanowi pewien etap przeobrażenia o wielkiej amplitudzie, w toku którego to, co nazywamy materią w najszerszym znaczeniu tego słowa, niejako odwraca się, skupia w sobie, uzewnętrznia się. Jest to proces obejmujący w interesującym nas zakresie całą historię Ziemi. Fenomen ducha nie jest czymś w rodzaju błyskawicy rozjaśniającej noc, lecz odzwierciedla on stopniowe i systematyczne przechodzenie od nieświadomości i od świadomości od samoświadomości. Jest to zmiana w skali kosmicznej.”

W ten sposób można wyjaśnić bez sprzeczności zarówno związki jak i przeciwieństwa między duchem i materią. W pewnym znaczeniu duch i materia są zasadniczo tym samym, jak to utrzymują neomaterialiści. Jednak pomiędzy duchem i materią dokonuje się jak gdyby „dwócenie znaków” w następstwie którego powstaje pewnego rodzaju przeciwieństwo, jak to głosili dawni spirytualiści. Cała antynomia pomiędzy duszami a ciałami zanika, jeśli się przyjmie hipotezę procesu, który dochodzi do punktu krytycznego. [Teilhard de Chardin, Wybór pism, s. 208.]

Z chwilą gdy pojawia się tak rozumiany duch, następuje jego intensyfikacja o niepowstrzymanym, nieuchronnym i nieodwracalnym charakterze. [Tamże, s. 211]

* * *

Według marksistowskiej koncepcji człowiek jest istotą przyrodniczą. Materialistyczne i ewolucyjne idee zaistnienia i egzystencji człowieka ma na celu podkreślenie genetyczną tożsamość człowieka z otaczającą rzeczywistością.

Jakościowe cechy odróżniające człowieka od innych tworów przyrody ,sprowadza się głównie do trzech właściwości a mianowicie: świadomości , pracy i społecznego uwarunkowania.

Świadomość człowieka jest inna niż zwierzęca . Człowiek dysponuje samoświadomością . Zwierzę w swojej świadomości jest zwrócone ku światu , otoczeniu , a przez instynkt jest zawężone do określonego fragmentu przyrody. Świadomość człowieka jest znacznie bogatsza, jest ona refleksyjna , uniwersalna i wolna.

Praca człowieka odróżnia od innych tworów przyrody. Świat pracy jest światem specyficznie ludzkim. Praca ukazuje , że człowiek jest istotą przyrodniczą, nadto , że jest istotą świadomą i panującą nad światem .Zdaniem marksistów , jeśli praca jest działalnością świadomą, to znaczy, iż ona jest calowa. Na skutek pracy człowieka obiektywna rzeczywistość staje się „ ludzkim światem” -światem cywilizacji i kultury. Człowiek przekształcając obiektywną rzeczywistość tj. przyrodę i społeczeństwo, człowiek przekształca warunki swojego bytowania ,a w wyniku tej działalności zmienia siebie jako gatunek. W ten to sposób ludzki proces tworzenia jest z punktu widzenia człowieka procesem samotworzenia.

Ponadto istnieją społeczne uwarunkowania. Oznacza to , że człowiek żyje w łączności z innymi ludźmi i ten związek jest konieczny dla zachowania bytu i stworzenia warunków dalszego rozwoju człowieka. Marks pisał: „ Istotą człowieka to nie abstrakcja tkwiąca w poszczególnej jednostce. Jest ona w swej rzeczywistości całokształtem stosunków społecznych”.

* * *

Z tych bardzo krótkich opisów zaistnienia i istoty ludzkiej, wylaniają się dwa skrajnie różne jego wizerunki.

Filozofowie o poglądach idealistycznych kreują człowieka na istotę posiadającą ciało i nieśmiertelną duszę. Z zasady zakładają jego jako wytwór bytu transcendentnego , a więc jest przedmiotem. Chyba nie popełnimy błędu, jeśli założymy, że ich zdaniem, żywot człowieka sprowadza się do zbawienia własnej nieśmiertelnej duszy. Za złe uczynki w czasie własnej egzystencji czeka piekło, za dobre niebo.

Dla materialistów marksistowskich człowiek jest ściśle powiązany z przyrodą i jest istotą samorealizującą się. Pomimo różnej interpretacji przez tą filozofię człowieka w rzeczywistości, to jednakże on jest postrzegany jako podmiot. Marksisci, sprzeciwiają się tradycji naturalistycznej, interpretującej człowieka jako wytwór przyrody, a więc jako przedmiot .a nie podmiot. Następnie sprzeciwiają się interpretacji religii, bo ona interpretuje człowieka jako wytwór bytu mistycznego, a zatem jako przedmiot. Ponadto sprzeciwia się marksizm, filozofii kartezjańskiej, bo ona zakłada istotę człowieka w jego podmiotowości mentalnej.

Aby zrozumieć istotę człowieka , chyba trzeba ustalić jakie cechy jego wyróżniają spośród całej przyrody ożywionej. Zgodnie z najnowszą wiedzą w zakresie ewolucji przyrody , musimy zakładać, że wszelkie stany rzeczywistości są rezultatem bardzo powolnego jej rozwoju.

Można byłoby powiedzieć, że człowiek jest myślącym zwierzęciem, a brylanty to uszlachetniony węgiel. Aby jeszcze bardziej sparodiować rzeczywistość, to możemy powiedzieć, że

dowolny obiekt, to odpowiedni zestaw atomów. Pomimo przedstawienia rzeczywistość w krzywym zwierciadle, to jednakże nie można mieć do tych porównań rzeczowej uwagi.

W mojej ocenie gdy powiadamy, że ludzka istota to ucłowieczone zwierzę albo myślące zwierzę, to pomijamy przynajmniej następujące zjawiska:

- Po pierwsze nie chcemy dokonywać wyrażenia podziału obiektów o różnych właściwościach.

- Po drugie nie chcemy dostrzegać, że ewolucja tworzy nowe obiekty na kanwie istniejących , na nowe bardziej złożone.

- Po trzecie nie chcemy aprobować nowe cechy tych obiektów, jako podstawowe wyróżniki w ich egzystencji.

- Człowiek wyróżnia to , że jego istotą jest myślenie- intelekt. Bez umiejętności myślowych –intelektu, człowiek byłby zwykłym człowieko podobnym zwierzęciem. Twierdząc , że człowiek to inteligentna istota, osadzona w ciało wspomagające jego egzystencji.

Istotnie człowiek ma podobny lub identyczny organizm do zwierząt. Dla znawcy budowy organizmów naczelnych pomiędzy budową organizmów małp czy małpiatek, a budową organizmu człowieka prawie niema różnicy. I jeśli ktoś porówna mnie z małpą, to będę uważał, że zostałem źle nazwany. Będę zgadzał się, że istotnie musiałem przejść bardzo długi etap ewolucji przyrody organicznej i po przejściu bardzo wiele przemian jestem człowiekiem. Ja różnie się od pozostałej przyrody organicznej , tym że jestem wyposażony w świadomość i intelekt. Jestem zbudowany na ciele, które ma rodowód zwierzęcia. Ja będąc człowiekiem, różnie się od pozostałej przyrody organicznej tym, że jestem wyposażony w percepcję, świadomość ,wyobraźnię, możliwość abstrakcyjnego myślenia. Dzięki tym walorom potrafię magazynować informację pozyskaną z zewnątrz .Mogą to być informacje otrzymane z oglądu świata zewnętrznego, w szkole, na studiach, w czasie zwykłej egzystencji. Ponadto mam pewien zasób informacji mi dany poprzez genom. Oprócz tych źródeł informacji ,tworzę własne z przemyśleń, mogą one być realne lub mistyczne. Do realnych zaliczę, te które odpowiadają rzeczywistości, natomiast do tych drugich wszelkiego rodzaju myśli nie posiadające odpowiednika w realnym świecie. Będą to baby jagi , kosmiki, diaby itp.

Dzięki mojemu systemowi mentalnemu, jakim jest mój mózg , mam pełną zdolność do procesów psychicznych jakim jest myślenie.

I co jest bardzo istotne w mojej egzystencji mentalnej, to moja zdolność do transformacji rzeczywistości na język informatyczno- symboliczny. Drugi zespół informacji zawiera mój genom. Te dwa zespoły informacji stanowią moje „ja” czyli ”ego”, Te zespoły informacji decydują o moich poglądach i sposobie postępowania.

Jestem inny niż pozostały świat, między innymi dlatego, że moja działalność głównie polega na działalności mentalnej a nie głównie na intuicji , tak mocno akcentowanej przez Bergson , nabytych odruchach czy nawykach. Ponadto staram się, swój produkt mentalny wprowadzać do praktyki.

Stwórca- uniwersalne prawo przyczyniło się, do powstania atomów, genów, komórek tworzących dowolne ciało, świat roślinny,

zwierzęcy i ostatecznie człowieka. Przykładowo, stworzył warunki, do powstania atomu wodoru, składającego się z elektronu i protonu. Inne atomy zawierają inną liczbę elektronów i stanowią zwartą całość. To prawo spowodowało pojawienie się genu. Według genetyka noblisty F. Cricka, jest informacja genetyczna w naszej każdej komórce i jest upakowanych kilka miliardów liter. Przypominam, że kod genetyczny to mały słownik, zbudowany na zasadzie podobnej do alfabetu Morse'a, łączący czteroliterowy język kwasów nukleinowych z dwudziestoliterowym językiem białek.

Te przykłady, niech świadczą o właściwościach uniwersalnego prawa, ono nie stanowi ani materii ani energii, ale jest stwórcą Natury, które istnieje w każdym miejscu i czasie oraz formułuje dowolne zjawisko występujące w rzeczywistości.

W świecie istnieje materia, energia i informacja. Świat materii i energii oraz informacji nawzajem na siebie oddziałują zgodnie z prawami przyrody. Ludzki umysł ma zdolność do wchłaniania informacji i wykorzystywania do zwykłej, codziennej egzystencji oraz działalności typowo intelektualnej.

Dzięki zbudowaniu przez Naturę systemu mentalnego, jakim jest nasz mózg, potrafimy zbierać informację, a następnie nimi odpowiednio symulować, czyli myśleć. Ponieważ we wszechświecie istniały zawsze; materia, energia i informacja, stąd można byłoby domniemywać, że przyroda tworzy system wytwarzający również myśl czyli dokonuje symulację materii, energii i informacji, którą odbieramy jako inteligentną działalność Natury. W rzeczywistości występuje w bardzo różnej formie samorealizacja i samouzgadnianie zgodnie z prawami panującymi w przyrodzie.

Wiadomo, poprzez tą zdolność potrafimy przekazać nasze myśli w formie słownym, mamy możliwość przekazania ustnie przez nas posiadane informację, pojedynczej osobie lub większemu gronu. Umiemy przelać na papier naszą wiedzę, w przeróżnej formie, to może być opis zdarzenia, opowieść itp., może to być również projekt techniczny budynku, samochodu. Jednakże aby zaprojektować budynek, konieczne musimy posiadać niezbędną wiedzę o jego poszczególnych elementach i zamysł jaki ma być efekt końcowy. Stąd nasuwa się wniosek oczywisty, że przy jego projektowaniu łączymy myślowo informację niezbędną do jego wykonania, chociaż one byłyby bardzo odległe w czasie i przestrzeni. Przykładowo, inżynier zaprojektował obiekt z materiałów, które są jedne z Afryki drugie z Azji. Połączenie tych materiałów w formie informacji, ów projektant dokonał w mgnieniu oka.

Rozważając możliwości mentalnego łączenia informacji natychmiast z odległych stron świata, nasuwa się oczywista myśl, że nasz umysł ma zdolność do dowolnego scalania informacji lub ich rozłączania. Tworzymy, nowy mentalny świat. Poprzez tą naszą predyspozycję, mamy możliwość do dowolnego myślowego scalania lub rozdzielania elementów rzeczywistości. W tej działalności wszelkie kojarzenia są możliwe, te realne i całkowicie absurdalne. Notabene, poprzez możliwość ujęcia całą rzeczywistość w formie informatycznej i dowolnego ich kojarzenia powstała nowa era ewolucji świata, o wiele bogatsza od materialno - energetyczno - informatycznej.(cdn...)

* Zygmunt Bałtrusiewicz – jest długoletnim mieszkańcem Czulchowa. Obecnie jest emerytem. W przeszłości był długoletnim dyrektorem Czulchowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Społecznik, aktualnie zainteresowania to – filozofia. Powyższy artykuł jest fragmentem napisanej przez niego książki (jest jeszcze w maszynopisie) „Rzeczywistość a sens życia”. /tz/

* Opinia –recenzja dot. wydania książki „Rzeczywistość a sens życia” [proza filozofii współczesnej] Zygmunta Bałtrusiewicza

„Przedstawiona do recenzji proza refleksyjna jest próbą całościowego spojrzenia na świat i pozycji oraz roli jaką człowiek powinien odgrywać we współczesnym świecie. Jest to próba filozoficznych przemyśleń i próba podjęcia dyskursu filozoficznego na temat konieczności i życiowej aktywności człowieka przez cały okres jego trwania – od momentu narodzin po zejścia z ziemskiego padółu. Jest to próba pokazania iż czas życia to nie tylko za Pitagorasem konieczność „pamiętaj o śmierci – memento morii” ale przede wszystkim wyzwania i utrzymania aktywności człowieka, szczególnie tej intelektualnej sprawczej przez całą życie –aż do całkowitego pozbawienia czucia.

Autor posiada niezwykle cenny dar. Umiejętność refleksji nad życiem, refleksji nad posiadaną wiedzą i kojarzenia faktów. I choć nie jest profesjonalnym filozofem to jego konstrukcja myślowa, umiejętność budowy struktury- wiedzy i logika utrwalania tekstu, sprawiają iż ma się wrażenie iż dalej czytamy – tym jest on lepszy, niczym dojrzałe wino, a w winie tkwi prawda. I nie jest nowa, odkrywcza- ale jest refleksyjna, zmuszająca do myślenia i zastanowienia się nad egzystencją jednostki w naszej ziemskiej rzeczywistości.

Stąd trafność tytułu przedłożonej prozy literacko- filozoficznej: Rzeczywistość a sens życia.

Jeśli z całą uczciwością można powiedzieć o autorze, że dużo wie !!!, ma przeogromny zasób wiedzy, której niekiedy brakuje młodym filozofom, to struktura pracy i próba jej maksymalnego rozwinięcia stanowią o słabości dzieła. Śmiem twierdzić dzieła bo dla autora, przedstawiona proza to dzieło życia! I ono takie jest w rzeczywistości.../

Kant widać jest ulubieńcem autora rozważania nt. wyższością intelektu człowieka nad zjawiskami fizyko-przyrodniczymi, czy możliwościami poznawczymi człowieczego rozumu – jego: Sapere aude, są aż nadto widoczne i sprawiają wrażenie pełnego entuzjazmu sprawami filozofii przez autora. Takiego entuzjazmu, który dziś się nie udziela się wielu młodym filozofom! Tu widać że stare dojrzałe wino i entuzjazm umysłu autora, biorą górę nad niedoskonałością i czasami brakiem profesjonalizmu. I nagle to co w tej pracy jest słabością, staje się najpiękniejsze, i za to autorowi należą się słowa najwyższego uznania.

Autora cechuje spotykana rzadkość- a mianowicie odwaga myśli. Nie jest typowym koniunkturalistą – ma odwagę i nawiązuje do potępionego Marksa, ale w jego konstrukcji myśli znajduje swoje miejsce Stwórca. Pluralizm filozoficzny jest mocną stroną autora, np. iskierka boskiego rozumu –pyłku

kosmosu, F. Hegla, G. Batesona, F. Capara-takie nazwiska w tej pracy tylko nas o tym utwierdzają. Autor tym samym nie daje się zaszufladkować do wąskiego grona poglądu monizmu materialistycznego czy idealizmu filozoficznego.../.../

Książka- bo warta jest wydania-wymaga przejrzania przez dobrego redaktora technicznego... /.../

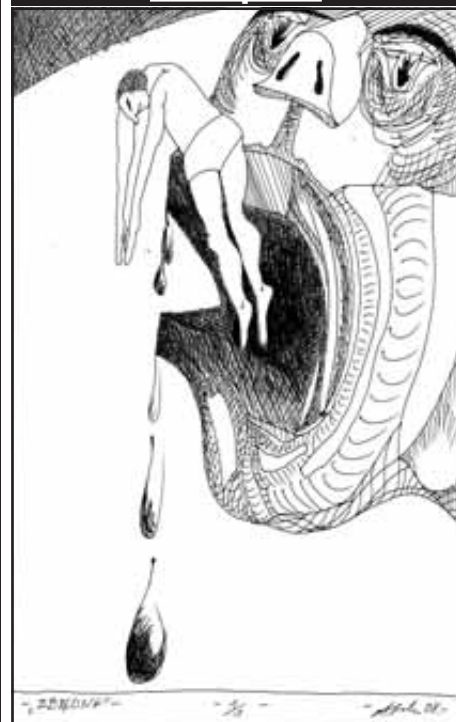
Czego mi zabrakło: autor słusznie zauważa, że aktywność człowieka jest przejawem kultury! Ale kultura to źródło cierpienia- pisał Freud.../.../

Książkę warto przeczytać, choćby po to, żeby zobaczyć jak autor pokazuje marność człowieka i jego miejsce we wszechświecie. Szczególnie fantastom, którym wydaje się, że jeśli buszują w wirtualnej rzeczywistości to mogą bagatelizować marność rodzaju ludzkiego, autor każe się tym wszystkim nad tym zastanowić, popaść w refleksję i zadumę! I zmusić człowieka do refleksji, do dyskursu, do zadumy –to chyba najważniejsze przesłanie tej antropologicznej prozy współczesnej. Poświęconej rzeczywistości miejscu człowieka we wszechświecie. Trochę o sens jego życia w dzisiejszych zmieniających się czasach. I zamiast pędzić jak szalony do przodu, powinien każdy z nas –pomyśleć nad tym co czyni, po to jest potrzebna ta książka! Nie capre diem – w pogoni za zyskiem, ale zwolnij zastanów się- spiesz się powoli pomyśl, to nie boli i oto w tej książce chodzi! Jeśli poszukujesz sensu życia- musisz to przeczytać!

Paweł Kasprzyk

* Dr Paweł Kasprzyk jest wykładowcą filozofii i socjologii na Akademii Pedagogicznej w Słupsku.

„Okiem i piórkim” czyli z teki Andrzeja Szulca ze Słupska



Pierwsza płyta

Przy pomocy merytoryczno – organizacyjnej Fundacji Naji Gochë i Romana Brunke – wójta gminy Karsin oraz daleko idącej życzliwości Zarządu Polskiego Radia w Koszalinie z Adamem Stacewiczem - prezesem Rozgłośni na czele – **Zespół KASZUBY** z Wiele-Karsina nagrywał w kosza- lińskim radiu, w jego Studiu Nagraniowym im. Czesława Niemena, tzw. „płytę matkę”. Zapisu dźwięku dokonywali wysokiej klasy specjaliści, a przy tym bardzo wyrozumiali, życzliwi i na każdym kroku pomocni redaktorzy Jarosław Ryfun i Adam Iwaszkiewicz.

Będzie to pierwsza płyta zespołu, która uwień- czy jego 7 letnią działalność. Prezentować będzie ona dotychczasowy dorobek artystyczny. O aran- żację, wokale i oprawę muzyczną wykonanych ut- worów zadbał od lat z takim zaangażowaniem prowadzący ten zespół p. Urszula i Zbigniew Studziński.

Na szczególne podkreślenie zasługuje zaangażowanie artystyczne, a także społeczne wszyst- kich członków zespołu, również w to przedsię- wzięcie wymagające od jego uczestników wiele samozaparcia i sił fizycznych. Bowiem należy pod- kreślić, że sam dojazd Zespołu z Karsina do Kosza- lina (ok. 160 km) oraz dwie ponad 10-godzinne se- sje nagraniowe wymagały dużego samozaparcia i poświęcenia.

Na płycie nagrano również deklamowane przez seniora kaszubskich gawędziarzy i poetów Ed- munda Konkolewskiego fragmenty 3 utworów poetyckich.

W składzie kapeli dodatkowo wystąpili, wspie- rając ją swoim mistrzostwem gry – Władysław Czarnowski – skrzypce – z Brus (szef Zespołu „Kre- bane”), Grzegorz Wantoch Rekowski z Masłowiec – akordeon oraz Tomek Studziński – z Wiele, klarnet.

Teraz, po zgromadzeniu odpowiednich środ- ków i pozyskaniu sponsorów, zostanie zlecone specjalistycznej firmie fonograficznej wydanie w ostatecznym kształcie tej na pewno oczekiwanej płyty... /tz/



ZDARZYŁO SIĘ

1 czerwca 2008 r.

Konarzyny

Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie Oddział Konarzyny oraz Gminny Ośrodek Kultury w Konarzynie zorganizowali w Konarzynie „Dzień Kaszubski”.

Ten artystyczny i pełen emocji i przeżyć kulturalnych „Dzień...” rozpoczął się od Mszy świętej w kościele św. Piotra i Pawła w Konarzynie, poczym nastąpiło uroczyste przejście do Gminnego Ośrodka Kultury gdzie odbyły się występy artystyczne i liczne konkursy w tym haflu kaszubskiego, „Wiedzy o Kaszubach” oraz Konkurs profilaktyczny „Szmęgnij nałodziej”. Przed liczną zgromadzoną publicznością wystąpił - Zespół „Bławatki” z Chojnic; „Kwartet raperów” ZSP z Konarzyny; Kabaret LABUD z Tłuczewa oraz Kabaret Kaszubski z Konarzyny. Gwiazdą wieczoru był zespół FUCUS z Wejherowa, który zaprezentował muzykę kaszubską, irlandzką i szkocką.

Ponadto były stoiska twórców ludowych, kuchnia kaszubska oraz zażywanie tabaki.

Patronat nad imprezą obłeli: Wojewoda Pomorski - Roman Zaborowski; Starosta Powiatu Chojnickiego - Stanisław Skaja; Wójt Gminy Konarzyny - Maria Kozłowska; Prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego Artur Jabłoński oraz Przewodniczący Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego Senator Kazimierz Kleina.

10 czerwca 2008 r.

Gdańsk

W Sali Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku Pomorski Kurator Oświaty oraz Prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego zorganizowali konferencję „Prawa i obowiązki władz państwowych i samorządu terytorialnego w zakresie nauczania języka kaszubskiego”.

Gościem specjalnym była: Bernat’a Joan’a i Mari - Sekretarza polityki lingwistycznej Generalitat de Catalunya (autonomiczny Rząd Katalonii).

Na konferencji wygłoszono referaty: Polityka wielojęzyczności w Unii Europejskiej; Potrzeba kształcenia kadry pedagogicznej w zakresie nauczania języka kaszubskiego; Polityka państwa w zakresie wspierania działań zmierzających do zachowania i rozwoju języka regionalnego w świetle obowiązujących przepisów; Ramy prawne dotyczące języka regionalnego w szkołach na Kaszubach; Funkcjonowanie szkół mniejszości narodowych i etnicznych w świetle informacji o wynikach kontroli w tychże szkołach; Działania Wojewody w zakresie wspierania rozwoju języka kaszubskiego; Strategia oświaty kaszubskiej - szansą dla zachowania jednego języka regionalnego w Polsce (Wiceprezes ZKP; Łukasz Grzedzicki); Język kaszubski skarbem Twojego dziecka” (dr Ewa Andrzejewska); Rola organu prowadzącego i dyrektora szkoły we wdrażaniu nauczania języka kaszubskiego - praktyczne przykłady (Wójt Gminy Linia Łukasz Jabłoński i Dyrektor Szkoły Danuta Pioch)

Sławno

12 orkiestr dętych z całej Polski m.in. z Łęborka, Koszalina, Lwówka oraz z Łobza wzięło udział w 40 Festiwalu Orkiestr Dętych. W Sławnie. W sumie dla sławieńskiej publiczności zagrało 600 muzyków.

Festiwal powstał z inicjatywy kapelmistrza sławieńskiej strażackiej orkiestry dętej Stanisława Poprawskiego dzisiaj kapelmistrza Młodzieżowej Orkiestry Dętej OSP Postomino... Pierwsze spotkanie zorganizowano 10 czerwca 1969 roku.

Tegoroczny festiwal zainaugurowało otwarcie wystawy „orkiestry dęte” w Sławieńskim Domu Kultury, którego dyrektorka Izabella Sozańska - Majchrzak była głównym organizatorem. Zespoły koncertowały w czterech punktach miasta, a główny koncert odbył się w centrum miasta na pl. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Całość imprezy była niezwykle barwnym widowiskiem, chociażby z tej racji, że każda z występujących orkiestr była jedyna w swoim rodzaju zarówno pod

Lemańczykowie z Wierzchociny



Zbigniew Talewski

Prezentowane zdjęcie z 1932 roku przedstawia ww. rodzinę. Poniżej prezentuje jej poszczególnych członków oraz wspominam ich drogę życia.

1 Julian Lemańczyk (ojciec)s. Juliana Marii ur. w Borzyszkowach 12.02. 1895 roku. Zmarł w Miastku 20.07.1983 r. tam jest pochowany.

W ostatnich latach życia mieszkał u syna Mieczysława w Miłocicach.

Jako dziecko szybko został osierocony - ojciec zmarł gdy miał 3-4 lata (nie pamiętał go) tj. ok. 1900 roku, matka gdy miał lat 12 (ok. 1907 r.).

Dorastał pracując jako najemnik u gburów, po czym za pracę ruszył w głąb Niemiec. Tu zastaje go wojna (I-wsza) zostaje powołany do wojska niemieckiego. Walczył na froncie zachodnim, tam we Francji dostaje się do niewoli. Z niewoli trafia do tworzonej przez gen. Józefa Hallera Armii Polskiej, w której szereгах wraca do odrodzonej Polski. Bierze udział w wojnie bolszewickiej w 1920 roku. Po jej zakończeniu znalazł się w oddziałach, które ochraniały przejmowanie jednego z północno - zachodnich odcinków granicy II RP z Niemcami. Był w drużynie armii Hallera, która uczestniczyła w procesie ustalania granicy na Gochach, m.in. w Borowym Młynie przy j. Gwiazdy. W okresie II RP był funkcjonariuszem SG Inspektoratu Chojnice. Służbę pełnił na terenie różnych placówek na terenie tego powiatu. W dniu wybuchu II wojny pełnił służbę na posterunku w Dywanie k/Dziemian

W międzyczasie ożenił się z Martą Krauze z Katarzynek parafia Borowy Młyn, która zmieniła nazwisko (zostało to odnotowane w dokumencie ślubu) na Kruza. Powód - było ono polsko brzmiące co było ważne dla pracy w SG jej męża.

Julian poznał swoją żonę właśnie w Katarzynkach, bowiem w gospodarstwie Krauzów był zakwaterowany w 1920 roku podczas wytyczania granicy. Po paru latach Marta i Julian Lemańczykowie kupili dom w Wierzchocinie, którego część oddali pod potrzeby placówki granicznej. Tu w Wierzchocinie urodziło się ich ostatnie dziecko - syn Kazimierz (1934 r.).

Po II wojnie po powrocie z niewoli Julian był listonoszem w placówce pocztowej Borowy Młyn. Ze względu na swój wiek i częściowy niedowład nóg, w wykonywaniu obowiązków pomagał mu syn Kazimierz. Po przejściu na emeryturę Julian Lemańczyk przeprowadził się do syna w Miłocicach, a dom sprzedał spokrewnionym z nim Tyborom.

2 Marta Lemańczyk (żona - matka) z d. Krauze vel Kruza ur. w Katarzynkach 6. 11. 1895 r.

zmarła 19.09. 1974 r. w Miastku i tam jest pochowana.

Dzieci:

1. Jan (Janek) ur. 1.11 1921 r. - zmarł nie wiadomo gdzie. Ostatnio widziany był w więzieniu chojnickim, gdzie był uwięziony przez Gestapo 8 sierpnia 1939 roku. Widział go tam niejaki p. Popracki z Chojnic (znał Janka), którego zatrzymany Janek prosił o pomoc. Popracki był świadkiem jak Janek był przez Niemców maltretowany. Od tego czasu ślad po Janku Lemańczyku zaginął.

O okolicznościach jego zatrzymania i śmierci pisze w swej książce „Ich Losy” Benedykt Reszka, a w naszym magazynie Naji Gochë publikowaliśmy nt. życia i śmierci Juanka relację jego brata Albina mieszkającego w Darłowie.

2. Albin ur. 2 marca 1923 roku. Jest emerytowanym nauczycielem. Pracował w szkołach darłowskich. Jest mieszkańcem Darłowa.

3. Mieczysław ur. 4.04. 1925 r. U niego na tzw. „dożyciu” mieszkali jego rodzice MJ Lemańczykowie. zmarł 16 września 2007 roku. Był nauczycielem a także dyrektorem SP w Miłocicach. Jest pochowany w Miastku.

4. Anna Lemańczyk Tocha ur. 26.07 1928 rok - zmarła 27.09. 2001 r., w Człuchowie, tam jest pochowana.

Jej mąż był nauczycielem - pochodził z Żołny, uczył w szkołach Sokole k/Czarnego i w Wierzchowie.

5. Józef ur. 1.07.1930 r - zmarł 12. 03. 2004. Był po zapaleniu opon mózgowych niesprawnym. Był pensjonariuszem Domu Opieki w Żydowie gdzie zmarł.

6. Kazimierz ur. w maju 1934 roku. Od wielu lat był mieszkańcem Lasek a aktualnie Warszawy. Jest wieloletnim prezesem warszawskiej Spółdzielni Rękodzieła Artystycznego „Nowa Praca Niedowidomych”. Sylwetkę Prezesa K. Lemańczyka obszernie prezentowaliśmy na łamach naszego magazynu w nr 1-2/2008r. w artykule „Kazimierz Lemańczyk -



Kaszubów i Pomorzan wakacyjne wędrówki

Na Kołowej Steganie

- czyli na rowerowym szlaku w okolicach jeziora Gwiazdy k/Borowego Młyna wypoczywała wędrując rowerami po Gochach (7 lipca) słupska rodzina państwa Haliny i Piotra Głowackich wraz z synami Maciejem (17 lat) i Bartkiem (15 lat).



Na samochodowej wyprawie

do Słowacji i Chorwacji oraz na piesze wędrówki po tamtejszych górach - wyprawiła się z Czerska rodzina Wiesławy i Przemysława Biesków z dziećmi: Antosią (uczenicą 2 kl SP) Olą (uczenicą 1 kl. gimnazjum) Radkiem (ucznem 1 kl. LO). W Słowacji wędrowali po tamtejszym paśmie Tatr byli m.in. w Schronisku Terry'ego oraz na wierzchołku Koprowskiego Szczytu a w Chorwacji odwiedzili Park Narodowy „Krka” a w nim podziwiali wodospad Skradziński oraz zwiedzili urokliwe miasteczko Trogir.



Na Koprowskim Szczycie – Tatry Słowackie.



Schronisko Terry'ego – Tatry Słowackie.



Na bazarze w Trogirze – Chorwacja.

ZDARZYŁO SIĘ

względem zaprezentowanego repertuaru, i stylu oraz ubiorów.

13 czerwca 2008 r.

Damnica

Starostwo Powiatowe w Słupsku, Gminny Ośrodek Kultury i Sportu oraz Ośrodek Szkolno - Wychowawczy w Damnicy w Sali Lustrzanej w Ośrodku Szkolno - Wychowawczym w Damnicy zorganizowały VII Powiatowe Spotkania z Poezją (Nie)Profesjonalną. Spotkania odbyły się z udziałem Sławomira Ziemianowicza - starosty słupskiego, Marii Janusz - wójta gminy Damnica oraz grupy około 60 poetów wiejskich współpracujących ze starostwem słupskim.

15 czerwca 2008 r.

Wejherowo

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej odbyło się zakończenie XIII edycji Ogólnopolskiego Konkursu Prozatorskiego im. Jana Drzeżdżon.

Czersk

W Kościele pw. Św. Marii Magdaleny w Czersku odbył się X Festiwal Pieśni Chóralnej – Czersk 2008-08-11 Festiwal rozpoczął występ laureatów poprzednich festiwali: Chóru Mieszanego Parafii Zmartwychwstania Pańskiego – Kościerzyna; Chóru „COR-MATRIS” - Czarna Woda; Chóru Parafii św. Józefa – Chelmno; Chóru Parafii Gwiazda Morza „Pro Anima” – Sopot.

Z kolei w konkursie wystąpiły chóry: Koncert konkursowy: Pw. „Św. Cecylii ze Zblewa; Lutnia Brusy; Młodzieżowy Chór Parafialny św. Wojciecha – Starogard Gdański; Mieszany „TIBI MARIAE” przy Parafii Niepokalanego Serca NMP – Grudziądz; „Camerata” – Tuchola; „Lutnia” Czersk.

Tradycyjnie na zakończenie Festiwalu wszystkie chóry przy czerskiej fontannie odśpiewały „Śpiewaj z nami”.

Organizatorami Festiwalu był Burmistrz Czerska, Proboszcz Parafii Czerska, Chór „Lutnia z Czerska oraz Ośrodek Kultury. Patronat Honorowy nad Festiwalem sprawował Starosta Chojnicki.

22 czerwca 2008 r.

Banino

W Sali Kultury nad miejscową remizą OSP w Baninie Uroczyscie otwarto siedzibę Oddziału ZKP w Baninie połączone z promocją płyty „Od se cos dac”.

W programie była msza święta która odbyła się w kościele parafialnym w Baninie; po czym nastąpiło podpisanie umowy użyczenia pomieszczenia dla O/ZKP w Baninie; wraz z ich symbolicznym otwarciem. W czasie uroczystości podziękowano artystom, realizatorów i sponsorom płyty „Od se cos dac”; oraz ją zapromowano. Spotkanie uświetnił występ zespołu „Śpiwné kwitcz” oraz kapeli „Koleczkowanie”.

Warcino gm. Kępice

W Warcinie w miejscowym Technikum Leśnym odbywał się XIII Ogólnopolski Festiwal Muzyki Myśliwskiej Warcino 2008. Wzięło w nim udział ponad 480 uczestników i 35 zespołów myśliwskich z całej Polski. Przegląd ten jest najważniejszą imprezą w kalendarzu myśliwskich muzyków. Najlepsi okazali się myśliwi z Okręgowego Związku Łowieckiego w Warszawie. Festiwal odbywa się co roku w innym regionie kraju. Na Pomorzu zorganizowano go pierwszy raz. Festiwalowi towarzyszyły także wystawy psów myśliwskich, fotografii łowieckiej i malarstwa.

25 czerwca 2008 r.

Warszawa

W gmachu Senatu RP (ul. Wiejska 6, Warszawa) została otwarta wystawa „Kaszubi w Kanadzie – 150 lat emigracji” poświęcona 150. rocznicy osadnictwa kaszubskiego w Kanadzie. Na wystawę składały się fotograficzne plansze dokumentujące historię wychodźstwa Kaszubów. Po otwarciu wystawy ambasador Kanady JE Pan David Preston opowiadał o polityce wielo-

ZDARZYŁO SIĘ

kulturowości w Kanadzie Organizatorem wystawy jest Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, a autorem scenariusza - prezes Zrzeszenia Artur Jabłoński. Wystawa była organizowana z inicjatywy Zarządu Głównego ZKP oraz przewodniczącego Kaszubskiego Zespołu Parlamentarnego, senatora Kazimierza Kleiny.

27 czerwca 2008 r.

Rowy gm. Ustka

Staraniem Gminnego Ośrodka Kultury w Zaleskich (gminy Ustka) otwarto w Rowach wakacyjną Galerię Twórców Ludowych, w której prezentowane były - również prowadzono ich sprzedaż - prace miejscowych twórców ludowych.

28 i 29 czerwca 2008 r.

Chojnice

Promocja Regionu Chojnickiego i Muzeum Historyczno-Etnograficzne w Chojnicach byli organizatorami IV Jarmarku Świętojańskim.

Jarmark Świętojański podobnie jak Prezentacje Gospodarcze Powiatu Chojnickiego już po raz kolejny uświetniły obchody Dni Chojnic.

Do udziału w imprezie zaproszono partnerskie miasta Chojnic - Emsdetten z Niemiec, Korsuń Szewczenkowski z Ukrainy oraz Mozyr z Białorusi.

Leśno gm. Brusy

Przy Kręgach Kamiennych w Leśnie odbył się IV Międzynarodowy Festyn Archeologiczny. Można było na nim zobaczyć m.in.: Walkę ze sztandarem, Turniej Łuczniczy i Bieg wojownika, a także Gry Wikingów i Zabawy plebejskie dla publiczności. Odbyły się koncerty w wykonaniu: zespołu folkowego, średniowiecznego oraz zespołu tańca celtyckiego - Animus Saltandi z nauką tańca dla publiczności. Atrakcją wieczoru była Inscenizacja bitwy - szturm na palisadę oraz taniec z ogniem. Podczas całego festynu można było zobaczyć pokazy rzemiosł pradziejowych, skosztować kuchni pradziejowej, spróbować strzelania z łuku, czy walki z wojownikiem, przymierzyć uzbrojenie oraz zobaczyć obozowisko wojów.

Dla najmłodszych przygotowano stanowiska z grami oraz zagrodę ze zwierzętami.

Organizatorami festynu byli: Grupa Młodych Archeologów oraz Gmina Brusy.

30 czerwca 2008 r.

Chojnice

Miejska Biblioteka Publiczna w Chojnicach, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie w Chojnicach, Instytut Kaszubski w Gdańsku byli organizatorami promocji książki Henryka Dawidowskiego „Z Kaszëbama o Kaszëbach”.

Spotkanie odbyło się w Czytelnicy Miejskiej Biblioteki Publicznej. Promocję poprowadził prof. Cezary Obrecht-Prondzyński, a laudację wygłosił Kazimierz Ostrowski a fragmenty książki przeczytała prezes ZK-P w Chojnicach Janina Kosiedowska.

Henryk Jan Dawidowski urodził się 21 grudnia 1929 r. w Baninie koło Gdańska. Ukończył Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących w Kartuzach. Pracował m.in. jako księgowy w Przedsiębiorstwie „Las” w Kartuzach.

Jest laureatem konkursów literackich im. Jana Drzeżdżona. Jego opowiadania „Magda” i „Rozalka” opublikowane zostały w Kaszëbscë dzeje ò dzisieszë żëcé, wydanych przez Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie w 2004 r.. Wraz z żoną Rozalą mieszka w Borzestowie. (powiat kartuski).

Syn jego Jacek jest proboszczem parafii pw. Ścięcia św. Jana Chrzciela w Chojnicach, a córka Teresa prowadzi rodzinne gospodarstwo.

5 lipca 2008 r.

Wejherowo

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbyła się promocja książki brata. Zbigniewa Jaskowskiego - BISKUPI Z ZIEMI KA-

MIEJSCA PAMIĘCI

Nie zapominajmy i dbajmy o miejsca pamięci

W cyklu tym będziemy pokazywać zapomniane a także zaniedbane pomniki, cmentarze, tablice i inne znaki pamięci, o których estetykę powinniśmy dbać a okolicznościową wiązaną kwiatów złożyć lub zapalić znicz pod nimi nie tylko przy okazji rocznic czy świąt.

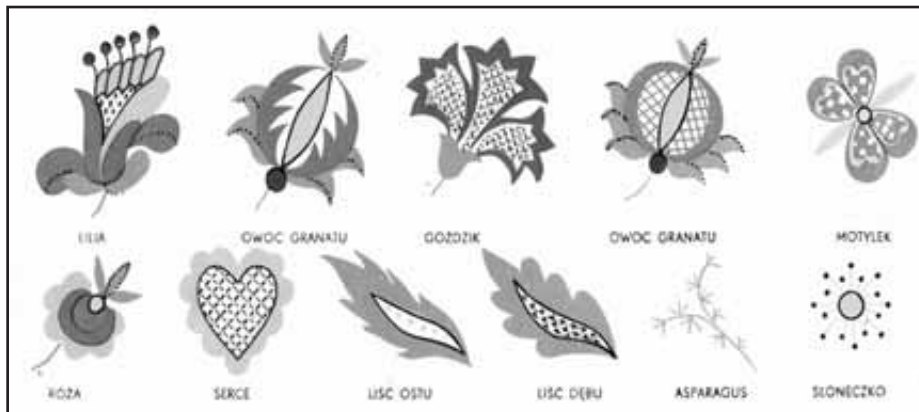
Wygląd tych miejsc - lokalnych sanktuariów patriotyzmu - świadczy o naszym szacunku do bohaterów zdarzeń, jest odzwierciedleniem naszego szacunku do heroizmu i męczeństwa, jakiego doświadczyli nasi przodkowie - współbracia oddając życie m.in. po to by my możemy dzisiaj żyć w Pokoju. /tz/



OSTROWITE - wieś w pobliżu Czerska. W dniu 25 października 1944 r. Niemcy zamordowali w lesie, w bestialski sposób Zofię Wielgosz stałą pracownicę Leśnictwa Szary Kierz - mieszkankę Ostrowitego. Kilka godzin wcześniej ci sami oprawcy zamordowali jej rodziców - Franciszka i Salomeę. We wsi Ostrowite, we wrześniu 1969 r. odsłonięto kamienny obelisk z tablicą i nazwiskami mieszkańców, w tym rodziny Wielgoszów, pomordowanych przez Niemców w latach 1939-1945.

(Zdjęcie i pow. tekst z Biuletynu RDLP w Toruniu Nr specjalny 4(34) - 2005)

Elementy haftu kaszubskiego



Dni Rytle



Tomasz Marcin Cisewski

W piękne niedzielne popołudnie 6 lipca 2008 r. delegacja Związku Szlachty Polskiej w Chojnicach udała się do miejscowości Rytle (15 km od Chojnic) aby zaprezentować stoisko Związku na imprezie "Dni Rytle", która odbywa się raz w roku od wielu już lat.

Związek Szlachty Polskiej reprezentowały następujące osoby: Beata Ewelina Wika Czarnowska h. Sas odm., Aleksy Cisewski h. własnego i Tomasz Marcin Cisewski herbu własnego.

Pojawiliśmy się tam przed godz. 15 – tą, a wracaliśmy około godz. 19- tej. Impreza rozpoczęła się o godz. 15.00 pokazem walk rycerskich, przedstawionych przez Bractwo Rycerskie herbu Tur z Chojnic. Następnie o godz. 16- tej rozpoczęły się potyczki rodzinne o puchar ks. proboszcza Tomasa Lewandowskiego.

Warto dodać, że Związek miał godną reprezentację, bo Pani Beata Ewelina Wika Czarnowska wraz z małżonkiem i dziećmi zajęła zaszczytne drugie miejsce.

Następnie kontynuowane były występy artystyczne.

W między czasie do naszego stoiska podchodziły kolejne zainteresowane osoby. Odwiedzili nas m.in. Państwo Chamier Cieminscy, Pan Krzysztof Gradowski, kierownik Ośrodka Kultury w Czersku, oraz lokalne media.

Szczególne słowa wdzięczności należą się Pani Halinie Wika Czarnowskiej, która jest kierownikiem Ośrodka Kultury w Rytle, za umożliwienie Związkowi zaprezentowania się na tej imprezie oraz wspaniałą gościnę. Jednocześnie wyrażam nadzieję na dalszą współpracę między Związkiem Szlachty Polskiej a Ośrodkiem Kultury w Rytle.

Podsumowując spędziliśmy czas zarówno pracowicie jak i bardzo miło. Spotkania w plenerze sprzyjają integracji i myślę, że takich spotkań będzie więcej.



ZDARZYŁO SIĘ

SZUBSKIEJ - Słownik biograficzny. Laudację wygłosił ks. Leszek Jażdżewski

6 lipca 2008 r.

Bytów

Odbыл się II JARMARK POMORSKI, przygotowany przez Bytowskie Centrum Kultury i Fundację Partnerstwo Dorzecze Słupi. Na zamkowej scenie zaprezentowały się zespoły z gmin należących do partnerstwa oraz reprezentujące lokalne grupy działania z terenu województwa pomorskiego. Podczas Jarmarku wystąpili m.in.: Zespół „Skórcze” z Przedszkola nr 1 w Bytowie, Zespół „Kacper i Lenka” z Niezabyszewa, Zespół „Motilczy” z Sulęcyna, Zespół „Fidzel” z Borzytuchomia, Agnieszka Pankow z Żukowa, Zespół „Pietruchy” z Biesowic, Zespół Folklorystyczny „Uparciuchy” z Ugoszczy, kaszubska kapela z Tuchomia, Zespół „Modraki” z Parchowa, Zespół „Małe Gochy” z Lipnicy reprezentujący LGD Sandry Brdy i Zespół Rytm z Lubna. Odbыл się także pokaz rycerski przygotowany przez członków Kaszubsko-Pomorskiego Bractwa Rycerzy Zamku Bytowskiego.

Podczas II Jarmarku Pomorskiego odbыл się konkurs kulinarny „Smak Pomorza”. 9 uczestników przygotowało 12 wyśmienitych i bardzo pysznych potraw regionalnych.

Uczestnicy konkursu zostaną także zaprezentowani w trzeciej edycji promocyjnej publikacji – „Kulinarny Kalendarz Partnerstwa Dorzecze Słupi 2009”.

8 lipca 2008 r.

Kobylnica

W sali Zespołu Szkół Gminnych w Kobylnicy odbыл się Festiwal Kultur na festiwalu zaprezentowały się Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Bytów”, Zespół Ukraińskiego Tańca Ludowego „Witrohon” oraz gość specjalny - Zespół Tańca i Pieśni „Kujawy-Sydney” z Australii. Jednym z opiekunów zespołu Polonii australijskiej jest Ryszard Żurawski, który urodził się w tej gminie, w Lubuniu, a szkołę ukończył w Słupsku. Publiczność była zachwycona pięknem i liczbą strojów tego zespołu. Stroje jakie zespół zmieniał przy każdej wiązance tańców ważyły...ponad 600 kg. Bardzo efektownie zaprezentowały się również pozostałe zespoły - tj. Zespół Ukraińskiego Tańca Ludowego „Witrohon” działający przy Zespole Szkół Ogólnokształcących im. Tarasa Szewczenki w Białym Borze. Nad którym opiekę artystyczną sprawuje Andrzej Drozd. Z kolei urok kaszubskiej tradycji pokazał Zespół „Bytów” prowadzony przez Jana Steca.

Widzowie zgromadzeni w sali ZSG bawili się doskonale, w śród nich Jan Plutowski z-ca wójta i sekretarz gminy, który otwierając Festiwal m.in. powiedział „Cieszę się, że możemy gościć w naszej gminie Zespoły, których członkowie są nie tylko artystami ale i prawdziwymi patriotami szerząc kulturę swych narodów...”

9 lipca 2008 r.

Słupsk – Lauenburg

Ponad 70 osób z powiatu słupskiego przebywało w niemieckim powiecie Herzogtum Lauenburg na inauguracji tamtejszego „Lata kulturalnego nad kanałem”. Powiat Herzogtum Lauenburg od lat współpracuje z starostwem słupskim.

„Lato kulturalne nad kanałem” organizowane jest od dwóch lat przez Fundację Herzogtuna Lauenburg. Organizatorzy imprezy przygotowali bogaty program, na który składały się koncerty, wystawy, warsztaty, wybieczki przyrodnicze, przejażdżki statkiem połączone z koncertami, odczyty, malarsko - rzeźbiarskie instalacje.

Powiat słupski reprezentowali: Słupska Grupa Baletowa „Arabeska”, chór z uestckiego Liceum Ogólnokształcącego, sygnaliści z Zespołu Szkół Leśnych w Warcinie oraz malarze: Alicja i Jacek Adamczykowie z Kępie, Krystyna Czucha z Machowina i Jadwiga Ziomek ze Słupska. Był również nasz redakcyjny kolega – fotoreporter Jan Maziejuk.

ZDARZYŁO SIĘ

Grupa baletowa „Arabeska” z uesteckim chórem i sygnalistami wystąpiła 11 bm. w Ratzeburgu (stolicy powiatu) na głównej imprezie otwierającej „Lato kulturalne nad kanałem”.

Zespoły z powiatu słupskiego prezentowały się obok zaproszonych dwóch innych zespołów - bułgarskiego i kubańskiego.

W starostwie w Ratzeburgu otwarto wystawę, na którą obrazy przygotowali również malarze z powiatu słupskiego. Wystawa jest pierwszym etapem realizowanego wspólnie przez oba powiaty (w powiecie słupskim przez Ośrodek Szkolno-Wychowawczy w Dąmnicy) projektu pn. „Konferencja zwierząt” nawiązującego do trudnego problemu integracji dzieci i pokoiu na świecie. Samorządowcy z powiatu słupskiego odwiedzili też Centrum Innowacyjno-Technologiczne w miejscowości Geestacht.

Słupsk

Z okazji 130. rocznicy urodzin artysty niemieckiego urodzonego w Słupsku- Otto Freundlicha jednego z pionierów sztuki abstrakcyjnej – w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku zorganizowano spotkanie połączone z oprowadzeniem po wystawie, prezentowanej po raz pierwszy w Polsce i to w salach Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku.

Freundlich mieszkał i tworzył w Berlinie, Florencji i Kolonii. Wiele lat spędził w Paryżu. Należał do międzynarodowych grup artystycznych „Cercle et Carre” i „Abstraction-Creation”. Wśród jego przyjaciół byli Picasso, Braque, Apollinaire. Spuścizna po artyście znalazła swoje miejsce w najwybitniejszych muzeach świata - Museum of Modern Art w Nowym Jorku, paryskim Centrum Pompidou, Neue Pinakothek w Monachium. Największą kolekcję jego dzieł posiada muzeum w Pontoise pod Paryżem.

10 lipca 2008 r.

Słupsk

W 66. rocznicę deportacji kilkuset członków słupskiej społeczności żydowskiej do obozów zagłady, odsłonięte na murze teraźniejszego Gimnazjum nr 1 przy ulicy Deotymy (dawnej Pierwszej Szkoły Gimnazjalnej) tj. w miejscu tragedii - okolicznościową tablicę pamięci.

W tym to gmachu, w lipcu 1944 r., Niemcy zgromadzili w sali gimnastycznej tej szkoły Żydów, przewożąc ich następnie do Oświęcimia. Natomiast na przełomie października i listopada zorganizowali w tym miejscu obóz przejściowy dla kobiet i dzieci narodowości polskiej, rosyjskiej, ukraińskiej, estońskiej i łotewskiej.

Przy okazji tej uroczystości podziękowania za upamiętnienie tych zdarzeń organizatorom tej uroczystości złożył Michał Rucki wiceprzewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Gdańsku.

Cześć Ofiarom tej zbrodni złożyli mieszkańcy miasta wśród nich Ci co pamiętają ten tragiczny czas. Tablicę odsłoniła Isabelle Sellheim - inicjatorka jej powstania, córka przedwojennego słupskiego adwokata. W uroczystości uczestniczył również Amos Joseph – wnuk ostatniego słupskiego rabina.

Tablica została odsłonięta dzięki zbiorkom pieniędzy i darowiznom zorganizowanym przez Słupski Ośrodek Kultury, Towarzystwo Kultury Teatralnej i Gimnazjum nr 1 w Słupsku.

11-13 lipca 2008 r.

Bytów

Odbyło się trzydniowe święto miasta – Dni Bytowa, które rozpoczęły się występem artystów z Bytowskiego Centrum Kultury, zespołu Proctor z Bytowa i dynamicznego zespołu A.S.O ze Świebodzina, gwiazdą tego wieczoru był zespół rockowy Lady Pank. Wystąpił ze swoimi wielkimi przebojami, co sprawiło że publiczność bawiła się świetnie. Koncert zgromadził na bytowskim stadionie tłumy fanów; zarówno młodych, jak i tych trochę starszych, wniemych od lat sympatyków zespołu.

Zostały wspomnienia

Zbigniew Gierszewski Brusy

Mija 5 lat od śmierci tej, która stworzyła czwartą ścianę literatury kaszubskiej. Nie mógł cenniejszym ująć znaczenia Anny Łajming dla pełnego wymiaru tej literatury prof. Zbigniew Zielonka. Przed opowiastkami pisanymi przez emerytkę literatura kaszubska zdominowana była przez mitologiczne wątki w poezji i prozie. Ona pierwsza pisała zwyczajnie, bez „wiatru od morza”, który zmieniał tę ziemię w krainę Stolemów. Jej dialogi i opisy ludzi to empiryczne doświadczenie życia samego w sobie, choć nie pozbawionego metafizycznego i psychologicznego kontekstu.

Psychologia w pisarstwie Anny Łajming to nie długie, subtelne analizy w stylu Dostojewskiego czyniące jego powieści opasłymi ceglami. Zbiorowa psychologia ludu kaszubskiego przedstawiona jest w pełnych dowcipu, ironii i troski dialogach. Tak jak przysłowia częste w dialogach pisarki, to zbiorowa mądrość, wręcz filozofia Kaszubów, tak interakcje dialogów, to spontaniczna analiza psychologiczna typów ludzkich poddanych trudom życia, powiedzielibyśmy dziś naukowo - opis reakcji na czynniki stresogenne.

Pisarstwo Anny Łajming jest nie wyuczone (nie skończyła przecież żadnego amerykańskiego kursu pisania powieści czy chociażby scenopisarstwa; tam tego uczą, tak jak fryzjerstwa i nie trzeba mieć matury). Jej mistrzostwo wyrasta z pierwotnej umiejętności opowiadania bajek. Taki też rodzaj mają jej krótkie przypowiadki z życia codziennego. Zamieniając żywych Kaszubów ze stron jej opowiadań na elfy, wróżki (baronowa), czarownice (akuszerki), skrzaty, mędrców (żebracy) otrzymamy klasyczny repertuar baśni Andersena i braci Grimm. Los, który doświadcza dobrych, ale w końcu gubi złych, to u niej i w świecie baśni główny motyw. Nie odchodzi przy tym wcale od rzetelnego realizmu.

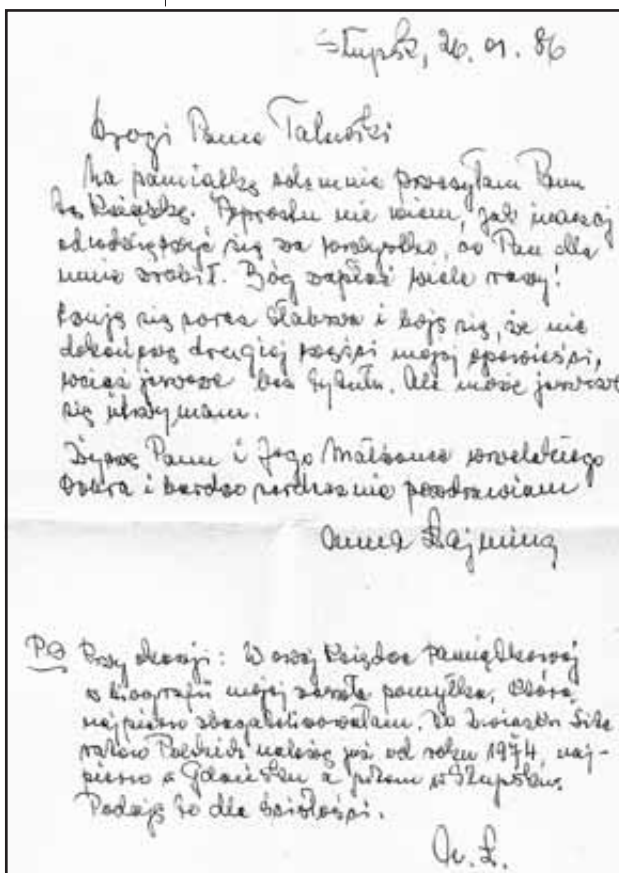
Kaszubi widzą w jej wspomnieniach świat jeszcze tak, jak ludy pierwotne, dla których mity są źródłem rozumienia świata i ludzkiego losu. Zaborczość Kaszubów tak widoczna na kartach jej dzieł jest przykładem tej wizji świata

przyrody i ludzi, którą bezpośrednio sterują siły przewyższające człowieka, na czele z ubogą, piaszczystą glebą, borami i jeziorami.

Anna Łajming - strażniczka pamięci

Dzięki jej pisarstwu, wręcz fotograficznie związanemu z Ziemią Zaborską, przetrwała pamięć o ludziach, którzy tu żyli. W żywych dialogach o zwykłych, codziennych sprawach przetrwały emocje i dramaty ludzi, po których nie ma często dzisiaj nawet tabliczek na nagrobkach. Dwie wojny światowe, których pisarka była naocznym świadkiem, pogmatwały losy ludzi, uruchomiły naturalne w takich warunkach wędrówki ludów. Ona jedna zdążyła spisać gesty i marzenia ludzi, którzy z wojny już nie wrócili. Tylko ona spisała słowa tych, których bieda zepchnęła na margines życia. U niej żebracy stali się bohaterami akcji kaszubskich dramatów, sama jak inni dobroczyńni Kaszubi zaglądała do przytułków dla ubogich i niedołężnych, ale tylko ona uwieczniła o nich pamięć.

W końcu zapisała w pamięci swoich czytelników siebie samą jako psotne dziecko, sumienną urzędniczkę, czulą żonę, troskliwą matkę.



W dzen oddzãkowaniô sã z Wastną Anną Łajming

Felicja Baska Borzyszkowska

Stoją w pogrzebowi kaplęcë
i wëbôczë Wastno Anno,
że Jako nie jidze mię nen różëńc.

Wchôdają ksãża...

a jô rozmiszlóm ó Twójim datku na budowa
kóscoła,
zaóbszczãdzonym z pieniãdżë ód chłopca na
jedzenie,
a trzymanym na darënk roczëznë dló niego...

Wchôdom znowa
w nen Twój *Mój dom*.

Uśmiechom sã do Ce za nã białogłowską
mądrość:
*Białka, jeżë chce w żëńbie utrzymac zgoda,
niejedno muszi przemilczëć,
czasã grzëmót je potrzebny,
a czasã trzeba ucëchnąc, czëj sã czëje, ze sã
przesadzëało.*
Czëja nen Twój szlach po szlachu piãkny
cërpłëwôtë,
cobë rozmiôc człowieka
tak czasã oparzonego i tak baro dobrego.
Beł dobri, bo czël Twoją dobroć Ten,
chtërnëgó żëce uczëło,
co to znaczy mieć kógós blëszcëgó i dom.

Smiejeta sã terô z nech ósoblëwech
karteluszków:

Twoji - z zapisonema wëdôwkama z tidzenia
i Kólczu z Wëbôczë mië.
Pomian niesë słowa Twojogo chłopca
po prawosławny Wileji u znajemëch:
*Witro, w nem czasie, ju mdzemë u se,
Haneczko, u se, w swójim dodómu.*

„...Pón z Tobã..-” - włączëwóm sã w różëńc.

Westrzód wëstrojonech drëchów Annë
przecyskô sã ósoblëwi bialcësko
w niebiesczim, ukwieconym jedwóbnym
szortuchu,

* Felicja Baska-Borzyszkowska jest nauczycielką języka kaszubskiego w Kaszubskim LO w Brusach. Działa w Zrzeszeniu Kaszubsko-Pomorskim, gdzie jest członkiem Zarządu Głównego.

/zt/

w trzejkańcati malinczi chustce na głowie,
w kapłószkach i apartnech, jak na no cëpło,
wëlnianëch nogawiczkach.
Chce przedostać sã jak nòblëżi.

Czë to Elga Kryzel,
usmiechniãtô szkółowô drëchna Annë?
Może to Agata, do jaczi nie udało sã dotrzeć,
abó milecznô cotka Mała,
z chtërną so rozpwiôdała gestama?
A może chtos z zëbróków,
dló chtërnech trzymała chleb w robóce
abó chto z nech beżróbotnech,
chtërnem dówala wieczorama 5 groszi?

Przësodóm kól dzywny nieznóny
na lówce przed kaplęcą i dowiôdowóm sã,
że przësza lëno podlôc kwiôtëczki na grobie
chłopca
i tak jakoś wstãpiela sã pómódlëc za umarlego.
A na moje pitanie zortu, jak sã żëje,
uczëła jem jakbë odpowiedz Wastnë Annë,
na chtërną czãsto pówóliwano sã w robóce:
Od dzys do witra, dżëń po dñiu.

Na slëpsczim smãtôrtzu zëc zapisone Słowa
Annë:
*Szczëstlëwô, że badã miała dzeckô - dodówom
w mësłach.*

I stajë mië przed óczama
nen óbrôzk Twójimódlëtwë w kóscele,
ta pócëstnota biôlczënëgó „jô”,
ta móc w znôszeniu cãżarów żëcëgó
i... wëbôcz Bożë, że mië też czasã
je w kóscele ó nã jednã „Stencelkã” za wiele
i musza mërëgac,
cobë lza nie kapnana na bluzka.

Jada ze Slëpska
z milecznema lëpuszczima zrzëscëncama.
Zdrzã w okno na nasze kaszëbsczë lasë
i wtórzã śpiëwowi z utowëgó radia:
„Być kobiëtã, być kobiëtã---”



Anna ze Żmudów Trzebiatowskich Łajming.

ZDARZYŁO SIĘ

Drugiego dnia wystãpiły grupy muzyczne z BCK, grupa bluesowa Nadmiar z Piły oraz Zespół WU-HAE z Krakowa, a potem zespół Perfect – jego występ zgromadził wielotysięczną publiczność.

W sobotę na zamku odbywał się Turniej Rycerski. Toruńska grupa Arkona przygotowała sporo atrakcji dla odwiedzających zamek. Rycerze przeprowadzili ciekawy quiz historyczny i przygotowali sporo niespodzianek, nagrody w formie wybijania monet oraz innych atrakcji; zakucie w dyby, chłosta, przymierzalnia dawnych strojów i uzbrojenia.

W ostatnim Dniu zaprezentowała się grupa muzyczna Tryumf Chrystusa i Blue Blues z Bytowa. Kolejnym punktem programu był koncert folkowy zespołu Balkan Sevdah z Warszawy. Koncert Czerwonych Gitar zakończył święto miasta Koncertom muzycznym towarzyszyły również imprezy sportowe. W piątek odbył się turniej piłkarskich „7” o puchar Dni Bytowa

12 lipca 2008 r. Wojtal gm. Czersk

Po raz ósmy w Wojtalu obchodzono „Czerskie Święto Psztağa”.

Rozpoczęło się ono konferencją dotyczącą problemów hodowli psztağa. Dwa bardzo interesujące wykłady zostały przedstawione przez: dr Joannę Grudniewską z Instytutu Rybołówstwa Śródlądowego w Rutkach, która zapoznała uczestników z historią sukcesu psztağa tęczowego, a Jacek Juchniewicz z firmy Aller Aqua przedstawił problematykę cen pasz dla ryb. Od godziny 13.00 na stawie Henryka Czerwickiego, właściciela firmy „Wędlinka” zorganizowany został konkurs „Spinning psztağa”.

13 lipca 2008 r. Bytów

W sali portretowej zamku podpisano umowę o współpracy partnerskiej Bytowa z miastem Frankenberg. Umowę podpisali Burmistrz Christian Engelhardt i Ryszard Sylka Burmistrz Bytowa miasta.

Bytów

Odbył się tutaj najdłuższy w Polsce klasyczny jednodniowy wyścig kolarski na trasie 300 km, którą kolarze pokonali jadąc drogami pięciu kaszubskich powiatów jadąc z Bytowa do... Bytowa. Tu bowiem był start i meta tego Pomorskiego Klasyka Szlakiem Kaszubskiego Pierścienia zorganizowanego przez Kołczygłowiiani Czesława Langa.

Kolarze wystartowali z Bytowa jadąc przez Cewice, Sierakowice, Wieżyce, Stężyce, Kościerzynę, Brusy, Swornegacie, Konarzyny Lipnicę, Tuchomie, Kołczygłowy, Gałąźnię Wielką i wjechali z powrotem do Bytowa gdzie pokonali 3 pętle.

W dniu wyścigu odbyła się specjalna sesja Rady Miejskiej Bytowa, podczas której wręczono Honorowe Obywatelstwa Miasta Bytowa. Tytuły ten został przyznane już w ubiegłym roku Czesławowi Langowi i Euzebiuszowi Marciniakowi. Marciniak to długoletni trener kolarzy Baszty Bytów. To pod jego okiem Lang rozpoczął swoją wspaniałą karierę.

17 lipca 2008 r. Słupsk

W sali koncertowej Sinfonii Baltica odbyła się 3 edycja Młodych Talentów Niemen Non Stop. Była ona poświęcona twórczości Czesława Niemena, jednego z największych indywidualności polskiej sceny rockowej.

Pierwszy dzień w Festiwalu zdominował Ogólnopolski Konkurs Piosenki Scen@Niemen. O festiwalowe nagrody rywalizowało ponad 40 młodych uczestników z całej Polski. W składzie jury zasiadał kompozytor i muzyk Zbigniew Holdys, gitarzysta i dziennikarz magazynu „Jazz Forum” Tomasz Jaśkiewicz oraz córka Czesława Niemena, Eleonora Niemen. Po burzliwych naradach jury wybrało tzw. finałową „złotą dziesiątkę”. Wśród niej znaleźli się: Anna Murawiejo ze Słupska, zespół Alters z Warszawy, Beimcik/Fortuna Quintet z Poznania, Michał Kaczmarek z Ostrowa Wiel-

ZDARZYŁO SIĘ

kopolskiego. Beata Kawczyńska z Koszalina, Natalia Koperkiewicz z Siedlca, zespół Neske z Włocławka, Monika Urlik z Warszawy oraz Daria Zawiałow z Koszalina.

W następnym dniu tj. 18.07 prezentowała się powyższa „złota dziesiątka”, która przeszła do kolejnego etapu Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Scena Niemen. Następnie na scenie występował zespół 4Mation ze specjalnym recitalem zatytułowanym „Niemen jak rzeka”.

Gościem specjalnym Festiwalu była żona Niemena, Małgorzata.

* **Czesław Niemen** urodził się w Starych Wasiliszkach koło Nowogródka jako Czesław Juliusz Wydrzycki. W 1958 roku rodzina Wydrzyckich przeniosła się do Gdańska, gdzie 18-letni wówczas Czesław rozpoczął naukę w szkole średniej muzycznej.

W początkach kariery, po odniesieniu pierwszych sukcesów w konkursach wykonawców amatorów, zaczął występować w zespole Niebiesko-Czarni. W 1963 roku zaprezentował się na pierwszym festiwalu w Opolu z piosenką „Wiem, że nie wrócisz”. Dopiero pięć lat później, podczas V edycji Festiwalu Piosenki w Opolu (w 1967 roku) otrzymał nagrodę za utwór „Dziwny jest ten świat”. Właśnie ta piosenka umieściła go na pozycji jednego z najpopularniejszych kompozytorów w Polsce oraz stała się hymnem młodzieży końca lat sześćdziesiątych, ponadto nadal cała Polska nuci pozostałe jego kompozycje takie jak „Czy mnie jeszcze pamiętasz?”, „Pod papugami” i inne.

17 lipca 2008 r.

Czersk

W wydany niedawno nowym czerskim folderze informacyjno – promocyjnym po raz pierwszy zamieszczono hasło i logo promujące gminę.

Niniejsze logo i hasło nie zastępują herbu Czerska chronionego prawnie i ustanowionego uchwałą w Statucie Gminy. Herb ma wymiar bardziej oficjalny i winien być stosowany wyłącznie na zasadach określonych uchwałą.

18 lipca 2008 r.

Gdańsk

Teatr Wybrzeże i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskie-go były organizatorami pierwszego w Polsce czytania powieści słynnego noblisty Güntera Grassa *Blaszany Bębenek* w języku kaszubskim oraz w języku pisarza i języku polskim.

Spektakl miał tytuł *BLASZANY/BÄBENK/BLECH-TROMMEL* a odbył się on w ramach festiwalu Wybrzeże Sztuki w jego inicjatorem był Teatr Wybrzeże, który w październiku 2007 roku, z okazji 80 tych urodzin Noblisty, zaprezentował sceniczną wersję powieści w reżyserii Adama Nalepy. Lipcowe czytanie fragmentów powieści w języku polskim, kaszubskim i niemieckim miało na celu podkreślenie wielokulturowości przedwojennego Gdańska, która znalazła odbicie w dziele Güntera Grassa.

Partnerem projektu było Zrzeszenie Kaszubsko Pomorskie z inicjatywy którego, na potrzeby tego wydarzenia, powstało pierwsze tłumaczenie fragmentu powieści na język kaszubski. Autorem przekładu jest Zbigniew M. Jankowski.

Fragmenty powieści czytali aktorzy Teatru Wybrzeże Małgorzata Brainer i Ryszard Ranczewski (którzy również występują w spektaklu *Blaszany Bębenek*) oraz sam autor przekładu – Zbigniew M. Jankowski.

19 lipca 2008 r.

Swornegacie

Nad Jeziorem Karskińskim w Swornegaciach odbył się I Kaszubski Festiwal Country „Ciecz”. Festiwal rozpoczęły dwa miejscowe zespoły Wandzeboczi i Horn. Pierwsza kapela charakteryzuje się rockowym brzmieniem. Wyróżniają ją jednak teksty piosenek, które są w języku kaszubskim. Następnie na banjo, pięciostunowym, zagrał m.in. Ryszard Pietraszyński z zespołem

Szlachta powiatu człuchowskiego w okresie staropolskim (II poł. XVI do II poł. XVIII w.) (cz.II)



Dr Aleksander Klemp
Gdynia

Jak już wspomniałem, w powiecie człuchowskim w drugiej połowie XVI wieku była znaczna liczba wsi podzielonych nawet między kilkoma właścicielami, którzy posiadali często także udziały w innych osadach. W 1570 roku było ponad 20 osad podzielonych na majątki częściowe będące własnością zarówno szlachty częściowej, jedno wioskowej, a nawet bogatszej. W latach 1570-1662 liczba osad z majątkami częściowymi zmniejszyła się o ok. 25 proc. Likwidacji uległy przeważnie majątki częściowe w osadach leżących wzdłuż Brdy między Konarzynkami a Szczytnem. Właśnie tutaj pod koniec pierwszej połowy XVII wieku powstawały większe, kilkuwioskowe kompleksy majątkowe Wąglikówskich - Tuchółków oraz Bornów.

Majątki częściowe były przeważnie własnością rodów bardziej rozrodzonych i posiadających również majątki jednówioskowe, a nawet większe (Bornów, Bekier-Gockowskich, Wedelstedtów, Kleistów, Powalskich czy Wollschlagerów). Tylko kilka rodów (m.in. Stormerów z Makowa oraz Hoppów z Jaromierza, Zapędowskich i Żukowskich. a w pierwszej połowie XVII wieku Grabowskich) można w tym okresie nazwać szlachtą częściową, gdyż żaden z nich nie posiadał samodzielnie nawet jednej wsi. Osady podzielone na majątki częściowe rozproszone były po całym terenie powiatu, chociaż największe skupisko wsi z tego typu własnością znajdowało się na obszarze między Gwieździnem oraz rzekami Szczyrą, Gwdą i Czernicą.

W XVII wieku wsi zasiedlały i napływowe rody szlacheckie powiatu człuchowskiego, posiadające majątki dwuwioskowe, jednówioskowe lub nawet częściowe aż do lat sześćdziesiątych-siedemdziesiątych XVII wieku należała do grupy aktywnej politycznie. Z tych warstw majątkowych posłami na sejmiki Rzeczypospolitej zostali wybrani w latach 1603-1674 m.in.

- Ciecholewscy (jako posłowie z powiatu człuchowskiego: w 1621 r. pisarz pomorski Jakub, w 1626 r. Stanisław, a w 1632 r. ławnik ziemski człuchowski Michał),

- Grabowsky (Marcin Kazimierz jako poseł z człuchowskiego: w latach: 1664, 1665, 1666 (dwukrotnie), 1669 (dwukrotnie) oraz w 1670 i 1672. Jako Marcin poseł w 1664, 1665, wybrany jesienią 1666, w lutym i lipcu 1669, 1670, 1672: Jako Marcin Kazimierz w lutym 1666: Prawdopodobnie chodzi o tę samą osobę. Natomiast Kazimierz był posłem w 1668 r.),

- Paweł i Samuel Knuthowie (Paweł w 1616 r. a Samuel w 1626 r.), Jan Ostromecki (W latach 1600 i 1601 Janusz Ostromecki był posłem z woj. pomorskiego w 1603 r. Jana Ostromeckiego jako chorążego Ziemi Chełmińskiej wybrano posłem z powiatu człuchowskiego a w 1606 r. posłem z woj. chełmińskiego. Pomimo używania wymiennie imion Jan i Janusz chodzi o tę samą osobę)

- Krzysztof Pawłowski (Poseł z powiatu człuchowskiego wybrany w latach 1628, 1645, 1648 (trzykrotnie) oraz w 1652 i 1654. Niewykluczone jednak, że w ostatnich latach wybrano innego Krzysztofa Pawłowskiego),

- Stanisław Doregowski, (Poseł z człuchowskiego w 1618 r.)

- Marcin Grzebski, (Poseł człuchowski w latach 1648, w styczniu 1652 (z tucholskiego). 1654 (dwukrotnie). Zapewne to Marcin Grzebski był w 1648 r. właścicielem Dźwierzna w pow. człuchowskim:)

- Andrzej Kiełpiński (Poseł w 1674 r.)

- Lewald-Powalscy (Samson, poseł w latach 1665 i 1666. Zapewne identyczny z ławnikiem człuchowskim w latach 1662-1666. Być może identyczny z ławnikiem człuchowskim w latach 1668-1679 i sędzią ziemskim człuchowskim.. W latach 1662-1685 był sędzią ziemskim świeckim. Franciszek, poseł z człuchowskiego w, a w tucholskiego, w 1672 i 1676. Był komisarzem granicznym woj. podolskiego i pokojowcem JK.M.

- Zapędowscy (Krzysztof Zapędowski był posłem w 1658 r., a Ignacy Gut-Zapędowski w 1674 r.)

Najaktywniejszą politycznie grupą społeczną była jednak bogatsza szlachta posiadająca w omawianym okresie kilka wsi. W 1662 roku istniały jedynie dwa kompleksy ziemskie wielkości od 5 do 6 wsi oraz jeden ponad-trzy wioskowy. Podstawą pierwszego były dobra giemelskie wówczas będące własnością pisarza ziemskiego pomorskiego Jana Piotra Tuchółki, drugi położony na wschód od Jeziora Charzykowskiego składał się m.in. z Jeziora, Kłodawki i Jarcewa, a jego właścicielem był sądowy, a później sędzia ziemski człuchowski Melchior Kalkstein-Stoliński. W trzecim przypadku trudno jeszcze mówić o dużym kompleksie ziemskim, choć komasacja majątków ziemskich w okolicach Szczytna przez rodzinę Bornów była dość wyrazna.

Majątek Tuchółków, którego podstawą były dawne dobra Konarskich. powiększał się powoli, ale systematycznie. Jeszcze w 1630 roku Mirosław i Stanisław Kazimierz Konarscy posiadali tylko: Konarzynki, części Konarzyn, Giełmy oraz udziały w dobrach Gwiazda i Sapolno. Zatem wspólny majątek w powiecie człuchowskim senatorskiego już rodu Konarskich od 1570 roku. a więc przez 60 lat niewiele się powiększył. Dopiero po przekazaniu majątku w 1636 roku nowemu właścicielowi Janowi Wąglikowskiemu udało się w latach 1640-1647 odkupić za 3420 zł udziały Platów w Konarzynie. Ostatecznie salenie Konarzyn dokonało się w 1655 roku. W 1662 roku kolejny właściciel dóbr pisarz ziemski pomorski Jan Piotr Tuchółka posiadał całe Konarzyny, Konarzynki, Jemieleno (Giełmy), Sapolno oraz przypuszczalnie Gwiazdę (jezioro k/Płaszczyc- Jemieleno), a ponadto królewscy Domysław i Polenice. Dobra giemelskie w latach 1648-1662 posiadające ok. 127 włók wielkością ustępowały w całym ówczesnym województwie jedynie majątkowi Garczyńskich w powiecie tczewskim. Świadczy to postępującej jednak koncentracji majątkowej w Człuchowskim. Podobnie jak poprzedni właściciele największych dóbr w omawianym powiecie, Konarscy (Chorążych pomorski Mirosław Konarski został posłem człuchowskim w 1628 r. a jeszcze długo po przeniesieniu się tej rodziny do powiatu świeckiego wojewoda malborski Jan Konarski został w lutym 1666 r. wybrany posłem z powiatu człuchowskiego) i Wąglikowscy (Miecznik ziem pruskich w latach 1646-1650 oraz sekretarz królewski Jan Wąglikowski był posłem z człuchowskiego w latach 1635, 1636, 1638, 1642, 1645-1647 i dwukrotnie w 1648 r. Ponadto zapewne inny Jan Wąglikowski

ZDARZYŁO SIĘ

był posłem z człuchowskiego w 1669 r., gdyż miecznik ziem pruskich J. Wąglikowski zmarł prawdopodobnie ok. 1652 r. Natomiast młodszy brat miecznika. Władysław Wąglikowski został wybrany posłem w 1674 r.), również J.P. Tuchółka był często wybierany posłem na sejm Rzeczypospolitej. (Z powiatu tucholskiego w roku 1648 jako Piotr Tuchółka (trzykrotnie). 1650, 1652 (dwukrotnie), 1654. Z człuchowskiego wybrany został w 1661, 1664 i 1666 r.) Należał do bardzo aktywnych posłów pruskich, m.in. na sejmie w 1662 roku bronił wolności celną Prus Królewskich i sprzeciwiał się nadmiernym podatkom. Zawsze jednak zachowywał lojalność wobec aktualnie panującego monarchy, czemu zawdzięcza, że w 1673 roku został podkomorzym malborskim, a w 1677 roku kasztelanem gdańskim. Prócz dóbr prywatnych trzymał jeszcze w latach 1682-1676 starostwo j. jasienieckie oraz wspomnianą już tenetę polenicką. Dobra ziemskie w rodzinie Tuchółków pozostały ponad sto lat, gdyż dopiero w 1764 roku ich właścicielem został Michał Skórzewski.

Majątek Melchiora Kalkstein - Stolińskiego składał się z 5 wsi położonych na wschód od Jeziora Charzykowskiego oraz w okolicach Chojnic: Jezioro Kłodawka, Jarcewo, Zbeniny, Nieżychovice (Szenfeld) oraz udziałów w Czartolomiej. M. Kalkstein - Stoliński jeszcze jako sądowy ziemski człuchowski sporadycznie wybierany był posłem na sejm Rzeczypospolitej (Sądowym ziemskim człuchowskim był w latach 1662-1671, a następnie w latach 1671-1673 sędzią ziemskim człuchowskim).

Majątek sędziego człuchowskiego został podzielony wkrótce po jego śmierci. Między 1662 a 1682 rokiem właścicielem Jarcewa i Zbenin został stolnik parnawski Szczepan Doręgowski, Jezioro i Kłodawka stały się własnością Michała Kleista. Natomiast Nieżychovice uległy podziałowi.

Bardzo rozrodzony, zdecydowanie jeszcze ewangelicki w drugiej połowie XVII wieku ród Bornów dzielił się na trzy linie. (Członkowie powstali w pierwszej połowie XVIII wieku linii na Kiełpinie i Zalesiu w większości należeli już do Kościoła rzymsko-katolickiego).

Głową linii na Szczytnie był ok. 1651 roku Michał Borne. Z kolei przedstawicielem drugiej linii był w 1662 roku właściciel Pawłówka Jakub Borne. Natomiast protoplastą trzeciej gałęzi rodu na Sierpowie był posiadający również w 1628 roku dobra na Pomorzu Zachodnim Marcin Borne. (Określenie protoplasty rodu jest być może nie precyzyjne, gdyż Bornowie posiadali Sierpowo już w 1570 r.).

Bornowie z linii na Szczytnie w latach pięćdziesiątych XVII wieku posiadali: Szczytno, Lisewo, Płaszczycę i Zawadę, a w 1662 roku wdowa Bornina, zapewne Justyna z Kalksteinów - Stolińskich

po zmarłym Michale na pewno posiadała Raciniewo, gdyż pozostałe dobra Bornów mogły zostać podzielone między spadkobiercami. Potwierdzą to taryfy z 1682 roku wymieniające Bartłomieja Kalkstein-Stolińskiego jako właściciela Lisewa, Płaszczyc i części Szczytna. Podobnie również majątek Bornów z Sierpowa uległ wówczas przypuszczalnie podziałowi. Chociaż na początku lat osiemdziesiątych źródła wymieniają Jana Jerzego Borne jako właściciela Sierpowa, Olszanowa. Pawłówka, Raciniewa i części Zychc, prawdopodobnie chodzi jednak o dwóch różnych Janów Jerzych, a każdy z nich posiadał tylko część wymienionych dóbr.

Bornowie nie byli w stanie pod koniec XVII wieku na trwałe zbudować kompleksu majątkowego głównie z powodu swego wyznania. Do tego potrzebne były fundusze uzyskane z posiadanych urzędów oraz poparcia króla lub możnych protektorów i dużych królewskich. W tym okresie szlachta ewangelicka tylko wyjątkowo (np. w Wejherowie) obejmowała w Prusach Królewskich, głównie w Człuchowskim, starostwa lub inne drobniejsze dzierżawy. Właśnie w powiecie człuchowskim szlachta protestancka była wyjątkowo liczna, jeszcze w XVII wieku mieszkało tutaj ok. 30 ewangelickich rodów posesjonackich. O prężności protestantyzmu w tym powiecie świadczy też liczba 21 zborów w XVII wieku w dobrach szlacheckich, największa w całych Prusach Królewskich (W całych Prusach Królewskich liczba zborów w dobrach szlacheckich w I pół. XVII w. wynosiła 32-31 (bez okręgu łęborsko-bytowskiego), a w 2 pół. XVII w. spadła do 26).

Po likwidacji niektórych zborów w dobrach królewskich ewangelicka szlachta człuchowska zakładała zbory we własnych majątkach. Przykładowo po odebraniu protestantom kościoła w 1609 roku w Człuchowie rodzina Hoppe zbudowała świątynię w pobliskim prywatnym Jaromierzu. Podobnie zapewne na początku XVII wieku, wkrótce po przejściu przez katolików kościoła w starościńskiej Koczale, Grabowscy erygowali zbor w leżącym niedaleko rodowym Grabowie. Z kolei w czasie pierwszej wojny szwedzkiej pochodzący z Pomorza Zachodniego, uszlachceni mieszcianie Gotbergowie wzniesli zbor w Pietrzykowie. Również w czasie pobytu Szwedów w Prusach Królewskich powstały jeszcze zbory w Wyczechach. Zalesiu i prawdopodobnie w Raciniewie. Ponadto w pierwszej połowie XVII wieku miejscowa szlachta ewangelicka zbudowała świątynię w Stołcznie, Olszanowie, Grodzisku, Dyminku, Ostrzach i przypuszczalnie w Czarnoszycach. Jeszcze na początku XVIII wieku ewangelicy zbudowali w Pałtulsku niewielki zbor luterński. /cdn./

Drink Bar. Kolejną zespołem był Jurek Paterski C. Club z Bydgoszczy. Prezentowała się również grupa Scena Country, a na zakończenie Festiwalu zagrał Konrad Milczarski. Koncerty zapowiadała legenda dziennikarstwa muzycznego, a zwłaszcza country, Korneliusz Pacuda.

19 – 20 lipca 2008 r. Studzienice

Odbwały się tutaj imprezy w ramach corocznych Dni Studzienic. W części artystycznej wystąpili znani artyści krajowi m.in. Andrzej Grabowski w „70 minutach satyry i humoru” ponadto zespoły: Jumbo Africa; Weekend; Smokey Band; Blue – Blues”. Prezentowały się również zespoły i grupy regionalne z miejscowych szkół oraz ośrodków kultury m.in. z Zespołu Szkół w Ugoszczy i Sulęczynie; WDK w Studzienicach, GOK w Tuchomiu i Borzytuchomiu a także MDK w Bytowie.

Przeprowadzono również nad jeziorem Dyk i Miłe (w Półcznie) zawody wędkarskie o Puchar Wójta Gminy – Jerzego Szpakowskiego.

Imprezom towarzyszyła prezentacja samochodów osobowych pt. „bliskie spotkanie z Toyotą” z salonu państwa A i M Staniuków z Słupska.

20 lipca 2008 r. Słupsk

W Słupsku przebywała delegacja samorządowa z zaprzyjaźnionego Archangielska w Rosji. Przewodniczył jej Wiktor Pavlenka mer Archangielska.

W przyszłym roku oba miasta będą obchodziły 20 – lecie swej współpracy. Z tej okazji jeszcze jesienią tego roku zostaną w Archangielsku zorganizowane Dni Polskie.

Gogolewo gm. Dębica Kaszubska

Na miejscowym boisku szkolnym odkryto cmentarz sprzed 2 tysięcy lat.

Jak dotąd pracujący tu archeolodzy odkopali 37 grobów z VII wieku przed naszą erą. Przewidują oni, że cmentarzisko może być o wiele większe i liczyć może nawet 70 grobów.

Odkryte znalezisko jest bardzo cenne i znacznie poszerzy wiedzę o tamtych czasach

Do odkrycia grobowców doszło całkowicie przypadkowo w 2005 roku kiedy to szkolny konserwator poprosił uczniów szkoły o usunięcie z boiska kilku kamieni, które przeszkadzają mu w koszeniu trawy. - Kiedy zaczęto je wyciągać okazało się, że znajdują się między nimi różne przedmioty. Dyrekcja szkoły zawiadomiła o tym znalezisku archeologów.

Aktualnie archeolodzy z Muzeum Archeologicznego z Łęborka odkrywają i archiwizują groby tego cmentarzyska, które jest z okresu przejściowego pomiędzy kulturą łużycką i pomorską. Na cmentarzysku znajdują się m.in. także groby popielnicowe. W wielu grobach znaleziono również brązowe ozdoby. Na terenie byłego woj. słupskiego to drugi taki cmentarz. Na całym Pomorzu są tylko 4 takie odkrycia. Najczęściej można bowiem w tych okolicach znaleźć kurhany.

Wszystkie grobowce zostaną dokładnie opisane i zarchiwizowane. Później całość trafi do Muzeum w Łęborku. Tam po dokładnym przebadaniu przedmioty zostaną one wystawione w salach muzealnych.

20 lipca 2008 r. Wdzydze Kiszewskie

Kaszubski Park Etnograficzny im. Teodory i Izidora Gulgowskich

Już po raz 35. odbyła się tutaj ta największa impreza folklorystyczna na Pomorzu, która przyciąga tak jak w tym roku kilka tysięcy mieszkańców Pomorza oraz turystów z Polski i zagranicy. Jarmark jest olbrzymim przedsięwzięciem o charakterze kulturalnym. Podczas jarmarku prezentują się zespoły folklorystyczne, odbywają się koncerty muzyki poważnej. Można zobaczyć jak żyli Kaszubi przed laty, jakie wykonywali zawody. Dla turystów przygotowane są gry i zabawy ludowe,



Dwór Tuchółków - Jemielno (stan obecny).

ZDARZYŁO SIĘ

konkursy, a także spotkania z twórcami, rzemieślnikami i artystami

* Historia skansenu

Muzeum powstało w 1906 roku jako pierwsze na ziemiach polskich muzeum na wolnym powietrzu. Urządzone zostało w XVIII-wiecznej chałupie wykupionej od miejscowego gospodarza Michała Hinza za sprawą osiadłych w tej wsi, w latach 90-tych XIX stulecia, Teodory i Izzydora Gulgowskich. Ich wszechstronne zainteresowania i wieloletnia, wytrwała praca zaowocowała odkryciem zapomnianych źródeł kaszubskiej sztuki ludowej i twórczości rzemieślniczej, przywracając jej dawną świetność i zapewniając szeroką popularność. Po śmierci w 1925 r. Teodora Gulgowskiego kontynuowała dzieło, pomimo pożaru, który w 1932 r. strawił zabytkową chałupę wraz z unikalną kolekcją czepców, malarstwa na szkle, mebli i sprzętów gospodarskich. Jej odbudowa, wraz z ponownym urządzeniem trwała cztery lata. W 1948 r. Teodora Gulgowska przekazała Muzeum wraz ze zbiorami na rzecz Skarbu Państwa. Obecny stan zagospodarowania Muzeum kształtował się etapowo. Na przełomie 1969/70 r. podjęto inicjatywę jego rozbudowy na obszarze 12,5 ha. 10 lat później Muzeum powiększono do 22 ha i podzielono na sektory charakteryzujące budownictwo Kaszub (bez pasa nadmorskiego) i Kociewia. Plenerowa część Parku Etnograficznego obejmuje ponad 40 obiektów architektury ludowej z planowanych docelowo 80-ciu. Są to zagrody chłopskie i szlacheckie, chałupy i dworki, szkoła, kościół oraz wiatraki, kuźnia i tartak. Obiekty wyposażone są w tradycyjne sprzęty i urządzenia używane przez mieszkańców wsi.

Muzeum w przyszłości powinno przedstawiać zwiastującym zróżnicowany obraz życia mieszkańców kaszubskiej i kociewskiej wsi od XVII do połowy XX wieku.

Na terenie skansenu – na wysokim brzegu jeziora znajduje się grób jego założycieli.

Obecnym Dyrektorem Muzeum jest p. Teresa Lasowa.

20 lipca 2008 r.

Niepogłędzie gm. Dębica Kaszubska

Z inicjatywy Rady Gminy Dębica Kaszubska do kalendarza cyklicznych uroczystości wprowadzono obchody rocznicy pobytu nad Jeziorem Głębokim arcybiskupa krakowskiego Karola Wojtyły.

Stąd przy „Zamku Wodnym” (tak nazywanym budynku elektrowni) nad Jeziorem Głębokim w Niepogłędzie odprowadzona została uroczysta msza na wodzie.

W lipcu 1964 roku arcybiskup Karol Wojtyła wraz z wodniacką „rodzinką” wziął udział w spływie kajakowym Słupią szlakiem od Sulęcyna do Słupska. Płynąc nurtem rzeki, nie nieplanowanie dotarł wody Jeziora Głębokiego z widniejącym na jego północno-zachodnim krańcu białym „Zamkiem Wodnym”. Stąd kilkunastoosobowa grupa kajakarzy musiała przejść pieszo do elektrowni wodnej w Gałęźni Małej, a kajaki załadować na wynajętą w Niepogłędzie konną podwózkę.

Po 40 latach nad rzeką powstały miejsca biwakowe i przystań „Papieskiego Szlaku Kajakowego Rzeką Słupią”. Miejsca pobytu tego wielkiego Polaka – w każdej z gmin, przez którą biegnie szlak – oznakowano granitowymi kamieniami symbolizującymi „Przystanie Papieskie”. – o ich wzniesieniu piszemy w kolejnych edycjach naszego magazynu NG

Organizatorami tej uroczystości było Stowarzyszenie Przyjaciół Niepogłędzia i Gałęzowa „SPERANDA”, któremu przewodzi franciszkanin ojciec Ryszard Iwanowski. Wspierał ich Eugeniusz Dańczak, wójt gminy Dębica Kaszubska. Mszę świętą na wodzie – na łodzi udostępnionej przez Szkołę Policji w Słupsku – koncelebrował ks. Sylwester Bąk z Nożyna

⌘ REPORTAŻ Z PRZESZŁOŚCI – „ZBLIŻENIA”

Kaszubi pod Wiedniem

Patriotycznie



Jerzy Dąbrowa

Nie ma piękniejszej trasy z Słupska w „samo serce” zachodnich Kaszub. Przed laty odcinki: z Dębicy Kaszubskiej, poprzez Podwilczyn, do szosy Suchorze — Bytów, następnie z Barnowa poprzez Łubno. Głodowo do Kramarzyna i dalej do Brzeźna Szlacheckiego wiły się wśród malowniczych wzgórków i dolin... piaskiem i brukiem. Dziś tę urokliwą trasę pokonuje się szybciej i wygodniej, po równo ułożonym pasemku asfaltu. Pasemko jest wąskie, aby pozostała na poboczu piaszczysta część drogi służyła maszynom rolniczym i... zdrowiu kopyt rączych kobyłek i wałachów, pracowicie przemierzających swój odwieczny trakt.

Niewiele już jest na Kaszubach „międzywioskowych” dróg bez asfaltowej „nitki”. To także znak postępu, skracanie dystansu. A więc — „dziś” ze Słupska jest do każdej z tych pięknych wioserek, już nie zagubionych gdzieś „tam” — znacznie bliżej. Ludziska chętniej siadają za kierownicą malucha czy syrenki, bądź też „motorem” podążają do sąsiadów na „weekendową” pogawędkę. Opowiadał mi znajomy z Konarzyna, że przed wojną do Chojnic końmi jechało się „pięć Kwadransów”. Dziś motorem pół godziny. Ot, czy to sprawy warte pamięci? A jednak...

Niedziela 18 września jest ważna. Wiem o tym od dobrych paru miesięcy. Czekam na nią. Oczami

wyobraźni przemierzam ten krótki trakt od Słupska do Brzeźna, przypominam sobie rozmowy z jeszcze bardziej zaafetowanymi Trzebiatowskimi, Brzezińskimi, Studzińskimi, Jankowskimi... Przed oczami — ich ruchliwe, spracowane dłonie jakby nie mieszczące się w mankietach odświętnie odprasowanych koszul, twarze porane bruzdami mijającego czasu. Ale spojrzenia bystre, pewnie. Pamięć też. To ich dziadkowie przed 50 laty organizowali w Brzeźnie uroczystości 250. rocznicy udziału Kaszubów pod wodzą wojewody pomorskiego Władysława Denhoffa w odsieczy wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego.

— Panie... to był wojewoda za którym nasi w dym... Ten pomnik, który tu będzie stał, to i jego...

Piekielny splot okoliczności. Zawsze brak czasu. Całe niedzielne przedpołudnie mam zajęte. A tam, w Brzeźnie, z pewnością od rana tłumy, msza, odpustowe kramy przy wyjątkowej urody osiemnastowiecznym drewnianym kościółku, niecierpliwie spacerować po nowo ułożonym chodniku, po większym placu wysypanym tłuczniami. Coraz gęściej przy nowym murowanym parkanie okalającym piękny pomnik — wielki głaz. Przez wieki, jak kaszubski Stołem tkwił na skraju pola rodziny Żmuda-Trzebiatowskich w Gliźnie. Dziś ów Stołem stanął na środku Brzeźna jako pomnik, a na jego czerwonej, granitowej głazie wyrzyto znak kaszubskiego Gryfa i napis „Kaszubom pod Wiedniem — 1683—1983”.

Wreszcie wyjeżdżam za Słupską. Oj, przydaje się ta dobra śródpolna asfaltowa nitka. Maluch przeobraża się w pojazd rajdowy niechętnie zwalnający między odświętnie udekorowanymi oplotkami. Im bliżej Brzeźna, tym więcej białoczerwonych flag w oknach wiejskich chat. Potraktowali

ten dzień jak narodo-we święto!

Najpierw zdumienie, potem refleksja. Jakżeby inaczej? Przecież to jest wielkie święto Kaszubów!

— Będzie panie kupanie narodu, będzie władza i wojewoda będzie...

Ano, jakżeby inaczej. Spieszyli pod ten Wiedeń, pod sztandary króla Jana, ze



Brzeźno Szlacheckie, 18 września 1983r. (fot. Jan Maziejuk).



swej „małej kaszebskiej” do Wielkiej Ojczyzny, choć u nich — a może właśnie dlatego, że u nich! — panował już pruski mrok, w krypcie kościoła św. Jacka w Słupsku od dwudziestu lat spoczywała ostatnia z Gryfitów księżna Anna, a jej synowi Ernestowi Bogusławowi, namiestnikowi Prus pozostawał jeszcze rok życia. Oj, jak śpieszyli pod sztandary króla Jana...

Już przed Brzeźnem kolorowe skupiska samochodów na prowizorycznych parkingach. Czegoś podobnego ta wioseczka nie przeżywała. Jeszcze kilkanaście metrów główną wiejską ulicą i zakaz wjazdu vis a vis ośrodka zdrowia. Dalej tłumy spacerowiczów — niczym na Krupówkach. Tylko stroje inne — przepiękne serdaki spódnice w wielokolorowe wyszywanki. Przy kościółku trudno przejść w kierunku pomnika. Zakończyły się uroczystości kościelne z mszą prowadzoną przez ordynariusza diecezji chełmińskiej Ks. dra Mariana Przykuckiego. Orkiestra dęta gra hymn narodowy, potem odczytanie i wmurowanie aktu erekcyjnego u stóp pomnika. Dokonują tego — Jerzy Matczak, dyrektor miejscowej Szkoły Podstawowej, przewodniczący Obywatelskiego Komitetu Budowy Pomnika oraz Izabela Trojanowska, prezes Zarządu Głównego Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Aktu odsłonięcia tego pięknego monumentu dokonuje Władysław Spiczak-Brzeziński. Potem kolejne wystąpienia oficjeli dekoracja odznaczeniami, wyróżnieniami wojewódzkimi, resortowymi, zrzeszeniowymi. Sporo tych dowodów uznania i rzęście oklaski kilkutyśięcznego zgromadzenia mieszkańców Kaszub przybyłych tu z Pucka, Gdańska, Wejherowa, Kościerzyny, Chojnic i innych okolic.

Stoję w grupie w grupie gospodarny, organizatorów. Zbieram pierwsze uwagi, jeszcze na

gorąco, wyrwkowo, spontanicznie. Reprezentacja władz słupskich z Janem Jamrozem kierownikiem Wydz. Prop. i Agitacji KW PZPR, Rady Wojewódzkiej PRON ze Słupska z jej wiceprzewodniczącym, Mieczysławem Remiszewskim (sekretarz WK ZSL), Józef Majkowski — przewodniczący, Oddziału Wojewódzkiego PAX, Zbigniew Studziński — I sekretarz. Komitetu Gminnego PZPR i przewodniczący GRN w Lipnicy, naczelnicy gmin Bytów. Lipnica, Tuchomie. Wszyscy są wzruszeni podniosła atmosferą, mówią — to wielce patriotyczna manifestacja.

Po zakończeniu uroczystości przy pomniku — zesłaliśmy wszyscy w pobliże stawu, gdzie na scenie rozpoczęły się popisy kilku kaszubskich amatorskich zespołów artystycznych. Zabrzmiła muzyka i popłynął śpiew po brzezińskiej dolinie, wiedli swe dowcipne *gódkę kaszubską gódesze*. Najmłodszy z rodzicami zasiedli w salce wiejskiej, oglądano widowisko „Kaszubi pod Wiedniem” wystawiony tu przez słupski Teatr Lalki „Tęcza”. Słowem — dla każdego coś interesującego. Także dla miłośników glinianych dzbanuszków, książki kaszubskiej, teki kaszubskiego haftu, odpustowych świecidełek sprzedawanych na kramach i w stoiskach zorganizowanych m. in. przez Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie.

Wieczorem opuszczaliśmy Brzeźno. Jeszcze spojrzenie na rząd drzewek lipowych zasadzonych przy promenadzie przez wyróżnionych gości. „Ich” drzewkami będzie się opiekować miejscowa młodzież.

Brzeźno Szlacheckie, jego mieszkańcy przeżywali swój ważny dzień. Przeżyliśmy wszyscy. Dziękujemy im za to.



ZDARZYŁO SIĘ

wraz z ks. Zbigniewem Rybińskim z Budowa i ks. Jerzym Śliżem z Dobieszewa. Muzyczną oprawą zajęli się sygnaliści z Nadleśnictwa Bytów i orkiestra strażacka powiatu słupskiego. W mszy uczestniczyli także burmistrz Bytowa Ryszard Sylka i nadleśniczy Wacław Trzebiatowski z Bytowa oraz Ryszard Jopp, prezes spółki Elektrownie Wodne SP. w Słupsku. Obecni byli radni gminy Dębica Kaszubska z przewodniczącym Marianem Adamowiczem oraz liczni mieszkańcy z powiatu bytowskiego i słupskiego.

21 lipca 2008 r.

Szymbark gm. Stężyca

Dokonano tu uroczystej inauguracji wymiany tablic z nazwami miejscowości w języku kaszubskim. Gmina Stężyca jest pierwszą gminą kaszubską która może legalnie stawiać tablice z nazwami miejscowości w języku kaszubskim a to dzięki rozwiązaniom wprowadzonym przez „Ustawę o mniejszościach oraz języku regionalnym”.

Wydarzenie to miało wymiar historyczny. Przewiduje się, że w ciągu najbliższych lat około 30-40 gmin pomorskich zdecyduje się na wprowadzenia tablic z dwujęzycznymi nazwami miejscowości. Co będzie podkreślać specyfikę kulturową Kaszub.

26 lipca 2008 r.

Piaszno Góra Lemana

Gminny Ośrodek Kultury w Tuchomiu oraz Gospodarstwo Agroturystyczne Klemensa Lemana w Piasznie byli organizatorami kolejnego VII Złot Czarownic.

Góra Lemana to miejsce magiczne nie tylko ze względu na przepiękne widoki i świetną zabawę. To ziemia promieniująca pozytywną energią, którą docenili żyjący tu przed wiekami Goci. Pozostawili po sobie tajemnicze kurhany i kamienne kęgi.

W programie imprezy były wybory Miss Czarownic, Sabat, Miotlarski Impresje: występ Balbiny Ciepłej Szogoniastej, taniec z ogniem w wykonaniu Trupy Teatralnej Spalona Ziemia oraz prezentacja innych zespołów artystycznych a na zakończenie Wiedźmoteka, która trwała do pierwszego piania kura. Oczywiście była także Diagnostyka Miotel - „czyli ich obowiązkowe okresowe badanie techniczne”.

26 lipca 2008 r.

Rytel gm. Czersk

O odbyło się tu pierwsze Święto Pstrąga. Impreza się udała, dopisała publiczność i... pogoda. Na mieszkańców i gości czekało szereg atrakcji, w tym oryginalne konkursy. Każdy mógł spróbować smacznego wędzonego pstrąga. Wieczorem wystąpił zespół „Trzy Korony”, a po nim gwiazda zespołu „Leszcze”. Po półtoragodzinym koncercie odbyła się zabawa taneczna.

26 - 27 lipca 2008 r.

Brusy

Zaborskie Towarzystwo Naukowe było organizatorem V Literackiego Rajdu Turystycznego im. Anny Łajming szlakiem jej imienia. Szlak ten można znaleźć na mapach Zaborskiego Parku Krajobrazowego (zaznaczony jest on kolorem żółto-czarny).

27 lipca 2008 r.

Słupsk

Na Rynku Rybackim i Dziedzińcu Zamkowym w Słupsku zainaugurowano kolejny X Jarmark Gryfitów. Jego organizatorem jest Muzeum Pomorza Środkowego.

Na jarmarku tradycyjnie znalazły się kramy z wyrobami rękodzielniczymi, twórców ludowych i plastyków, antykwariuszy, bukinistów i kolekcjonerów, pokazy obróbki bursztynu i wyrobów z wosku pszczołowego, pokazy bicia słupskiego żetonu pamiątkowego „Gryf”, specjalnie przygotowane na sezon letni ekspozycje muzealne, aktualne informacje o wystawach i zbiorach Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Były też spektakle historyczne i teatralne, konkursy i zabawy dla dzieci, występy zespołów muzycznych.

ZDARZYŁO SIĘ

Organizatorzy zachęcali również do odwiedzenia muzeum, gdzie poza wystawami stałymi prezentowane są wystawy czasowe: „Otto Freundlich 1878-1943 - artysta ze Słupska” Malarstwo - Rzeźba - Rysunek - Grafika - Witraż - Mozaika, a w Spichlerzu-Richtera w Herbaciarni wystawa pt. „Ratusz słupski i jego okolice na fotografiach z lat 1953-1977”.

Impreza odbywała się pod hasłem „Szlakiem turystycznych atrakcji regionu słupskiego - poznajemy Gminę Kępice”. Stąd w czasie jarmarku była obyta się prezentacją artystyczną z terenu tej gminy m.in. malarstwa Ali i Jacka Adamczyków, obrazów i haftów Elżbiety Góźdz-Sokołowskiej i Tamary Serbaluk, wyrobów z szyszek Ewy Dembczyńskiej. Były też degustacje smakolików regionalnych przygotowane przez Koła Gospodyń Wiejskich, oraz występy sygnalistów myśliwskich, orkiestry strażackiej i występy zespołów muzycznych oraz solistów: Marty Kujawy i zespołów: „Ultimatum”, Pietruchy z Biesowic, tanecznego - dzieci Asi Rabendy a także konkursy rodzinne.

28 lipca 2008 r.

Tuchomie

Karol Rudnik, syn Mariana i Katarzyny z Trzebiattek, jest czterotysięcznym mieszkańcem gminy Tuchomie. Z tej okazji maluch dostał prezenty od wójta, Jerzego Lewi Kiedrowskiego. - Gdy 18 lat temu obejmowałem rząd w gminie, mieszkało tu 3,2 tys. osób. Teraz witani czterotysięcznego mieszkańca. Jest się z czego cieszyć - oświadczył z tej okazji wójt a jego rodzice z dumą podkreślili, że - Nie mieliśmy pojęcia, że nasz syn jest takim wyjątkowym mieszkańcem. Najważniejsze jednak jest to, że to zdrowy i silny chłopak...”

29 lipca 2008 r.

Czersk

Czerska parafia oraz chór św. Cecylii zyskali nowego organistę i dyrygenta. Został nim Kazimierz Wierzchowski, Wcześniej grał w Gdańsku przez 8 lat, a ostatnio w Cerkwinie 4 lata. Nowy organista zamierza kontynuować dzieło poprzednika, a zarazem podnosić poziom artystyczny chóru.

Z pozyskania organisty cieszy się m.in. Jan Banach - prezes chóru, który uważa, że na pewno będziemy świetnie się rozumieli, a mieszkańcy będą mogli nacieszyć swoje uszy naszym śpiewem.

Próby chóru odbywają się dwa razy w tygodniu we wtorki i czwartki o 18.30 w miejscowym kościele.

Śpiewacy ustalili, że będą uświetniać swoim śpiewem wszystkie świąteczne msze św. podczas roku liturgicznego. Zamierzają również dać pokaz swoich umiejętności i zorganizować koncert w rocznicę wyboru Jana Pawła II na papieża. (P.B.)

1 sierpnia 2008 r.

Tuchomie

W Centrum Międzynarodowych Spotkań odbył się wernisaż prac plastycznych młodzieży Bytowskiego Centrum Kultury. Wystawiane prace prezentowały różnorodny i bogaty „Świat wyobraźni” młodych artystów.

Kościerzyna

Na Rynku Kościerskim odbyły się IX Kościerskie Targi Książki Kaszubskiej i Pomorskiej „Costerina 2008”.

Podczas Targów rozstrzygnięto dwa konkursy: Konkurs O Nagrodę Remusowej Kary oraz Konkurs Wydawnictw Literatury Pomorskiej.

Podczas trwania Targów czynne były stoiska: autorów, wydawnictw, sztuki ludowej. Ponadto były wywiady z autorami, prezentacja wydawnictw oraz występy artystyczne.

2 sierpnia 2008 r.

Dolina Charloty gm. Słupsk

Starostwo Powiatowe oraz Gmina Słupsk były organizatorami imprezy plenerowej podczas której

⌘ KULTURA

Starosta Poetów

Podczas spotkania poetów, jakie odbyło się 13 czerwca 2008 r. w Damnicy z okazji promocji szóstego tomu Antologii poezji wiejskiej, starosta powiatu słupskiego Sławomir Ziemianowicz otrzymał od zebranych tam licznie poetów - gorące podziękowania za okazywaną pomoc w promowaniu ich twórczości, za wsparcie w rozwoju ich talentów a także za serdeczną troskę i życzliwość, która gdy trzeba nabiera konkretnego wymiaru materialnego.

Podziękowania otrzymał także Zbigniew Babiarczyk Zych, twórca tej grupy poetyckiej i jej niestrudzony opiekun i przewodnik./tz/



zostaje stary język, szacunek do rodziny, ojczyzny (także tej małej). To dzięki nam nie do końca doskonałym poetom jak my na tej ziemi słychać: „Bądź Pochwalony Boże, Ojczco” i „Matko Nasza”. Cieszy nas, że dzisiaj powiat słupski staje się na mapie literackiej wręcz wzorcowym zagłębiem wiejskiej poezji. I to podobnie nie grafomańskiej. A Starostwo Słupskie jest jej promotorem.

Nasze antologie wydawane od sześciu lat są jak dotychczas skuteczną promocją powiatu w kraju. Pozwoliły też uświadomić miejscowym władzom samorządowym, że oto mają na swoim terenie bardzo literacko utalentowanych ludzi, którym warto dać szansę pokazania się i których warto posłuchać. Dziękujemy za tę opiekę nad nami, za heroiczną chłopską pracę u podstaw. Dziękujemy za to, że mamy możliwość zachwycać się pięknem mowy ojczystej, proste słowa zamieniać na poezję nieść ją do ludzi.

*Poeci Wiejscy
i grupy Spotkania Literackie
przy Starostwie Powiatowym
w Słupsku
Damnica, 13 czerwca 2008 r.*

Podziękowanie

Pan
Sławomir Ziemianowicz
Starosta Słupski

Szanowny Panie Starosto!

Tak jesteśmy inni, ale nie obcy. Jesteśmy z tej samej planety. Z jej maleńkiego zakątka, jakim są okolice Słupska, okolice innych naszych pomorskich miast i miasteczek.

To prawda, że wielu z nas w wielkim przejęciu ścisnęło pierwszą, potem drugą, trzecią i czwartą antologię poezji, a także każdy periodyk „Wiś Tworząca” patrząc pierwszy raz na swój wydrukowany wiersz.

Wielu, zwłaszcza tym starszym lzy płynęły z oczu. Ale to była wielka zachęta, że warto pisać, że ktoś to czyta i co najważniejsze docenia, a teksty się podobają. To dzięki nam zachowany



Porwanie Księcia Bogusława X

Zygmunt Gręźlikowski Słupsk

Książę bawiąc ze swym dworem w Sianowie został napadnięty przez obywateli Koszalina. Przyczyną najścia był fakt ograbienia kupców przejeżdżających obok Sianowa, wśród których znajdowali się również koszalinianie. O grabież podejrzewano czeladź książęcą. Kupcy przybywszy do Koszalina podnieśli wielki alarm, podając, że zostali ograbieni przez ludzi z dworu Bogusława, przy czym posądzenie swe motywowali faktem skierowania się rozbójników do Sianowa. Rozgoryczona rada miejska Koszalina postanowiła wysłać do Sianowa oddział zbrojny celem ujęcia winnych i przykładnego ich ukarania.

Wspominany oddział przybywszy do bram Sianowa z okrzykiem: „Pragniemy wszystkich łotrów pozabijać!” „począł szturmować bramy miejskie. Na wieść o tym przerażony książę nie znając przyczyn najazdu wyszedł na spotkanie napastników w otoczeniu kilku zbrojnych. Na widok księcia tłum cofnął się na chwilę. Na pytanie księcia wyjaśniono przyczynę najścia. Bogusław odpowiedział, iż życzy sobie, by wymieniono nazwiska celem ukarania winnych, lecz takie rozwiązanie sprawy nie zadowoliło koszalinian. Przemocą wdarli się w obręb murów miejskich. W bójkę, jaka się wywiązała, dobył miecza również i książę raniąc kilkunastu napastników.

W zapale walki jeden z nich wzniesioną halabardą mierzył w samego Bogusława. Jedyne szybka interwencja i bystry umysł dowódcy grodu Adama Podewiła uchroniły księcia od niechybnego ciosu. Walka trwała dalej. Po obu stronach wrosła strata. Napastnicy jednak zwyciężyli. Dla podkreślenia odniesionego triumfu postanowili przywieźć księcia i jego ludzi do Koszalina jako więźniów, wozem przeznaczonym do rozwożenia mierzwy (Mistwagen). Powracający z pola walki goniec doniósł radzie miejskiej Koszalina o odniesionym zwycięstwie. Na wieść o przebiegu wypadków nastąpiło wielkie poruszenie w mieście.

Rada przerażona takim obrotem sprawy, a szczególnie uwięzieniem księcia, postanowiła wyjść mu na spotkanie i przywitać z należnymi honorami. W spotkaniu tym głos zabrał burmistrz w imieniu rady miejskiej prosząc Bogusława, aby zszedł z wozu on i jego drużyna. Oznajmił, że są wolni, zaś całe zajście było przykrą pomyłką. Prosił, aby książę raczył przebaczyć koszalinianom, przybył z nimi do miasta i wziął udział w zabawie. Lecz nie o takim rozwiązaniu sprawy myślał Bogusław. Doznane upokorzenie domagało się zadośćuczynienia.

Wieść o wzięciu do niewoli Bogusława lotem błyskawicy obiegła księstwo. Podawana z ust do ust przybierała różne wersje, mówiono nawet, że książę został zabity. Wzbudzony lud gotował się nawet do pomśzczenia krzywdy wyrządzonej swemu władcy i domagał się natychmiastowego wydania go żywego lub zmarłego. Wypadki te ściągnęły do Koszalina szerokie grono dostojników świeckich i duchownych, a wśród nich przybył także biskup kamieński, Marinus który podjął się pośrednictwa pomiędzy Bogusławem a radą miejską. W wyniku przeprowadzonych rokowań miasto zobowiązało się do następujących ustępstw na rzecz księcia jako zadośćuczynienia za wyrządzone szkody. A mianowicie do:

1. zrzeczenia się roszczeń do zwrotu należności z tytułu pożyczki zaciągniętej przez księcia Eryka II - ojca Bogusława;
2. podarowania księciu 3000 guldenów reńskich w złocie;
3. podarowania księciu 200 koni;
4. wyprawienia księciu i całemu dworowi kilkudniowej uczty w oznaczonym terminie oraz do zburzenia bramy miejskiej, przez którą książę i jego drużyna wjeżdżali do miasta jako niewolnicy, tak, aby książę mógł przejechać konno po gruzach owej bramy. W dniu przyjazdu księcia miasto miało być odświętnie przybrane, cała jego ludność z radą miejską i duchowieństwem na czele, z krzyżami i sztandarami miała wyjść za obręb miasta na spotkanie księcia i tu na klęczkach prosić go o łaskę przebaczenia lekkomyślnego napadu. O przebaczenie miała prosić na klęczkach także rada miejska w ratuszu, na specjalnym w tym celu zorganizowanym przyjęciu;
5. obustronnego zagwarantowania wymiany jeńców;
6. jako zadośćuczynienie symboliczne miała księżna otrzymać 200 guldenów reńskich w złocie oraz inny drobny upominek.

Tak więc poskromiona została pycha i swawola zgierzmanizowanego patrycjatu miejskiego. Odtąd nie zanotowano poważniejszych zatargów pomiędzy księciem a radą miejską Koszalina, ale doznane upokorzenie pozostało w pamięci mieszczan na długi okres czasu.

(Fragment książki

„Z dziejów Koszalina” Z. Gręźlikowski
(s. 77-78) Wydawnictwo Poznańskie)



ZDARZYŁO SIĘ

przeprowadzono wyścig rowerów wodnych, zawody wędkarskie, pokazy gotowania na żywo oraz pokazy sportów walki.

Była też prezentowana malarska wystawa z pleneru jaki odbył się w Swołowie, ponadto swe prace prezentowali artyści regionu słupskiego.

Pokazy walk rycerskich zaprezentowali także członkowie Bractwa Rycerskiego Bogusława V ze Słupska.

Uczestnicy imprezy mogli poprobować przysmaków regionalnych oraz zjeść „darmową grochówkę”.

* Dolina Chartotty w okresie wakacji (lipiec – sierpień) zamieniła się w dolinę gwiazd. Na scenie występowali na kolejnych koncertach wielkie zespoły rockowe mające swój początek w latach 60/70 XX wieku byli to min. brytyjscy twórcy Chris Norman oraz wokalistka Maggie Reilly. Chris Norman kojarzony jest z zespołem „Smoke”, który muzyką pop i country rock zdobył w Europie popularność, obok takich zespołów jak ABBA czy Boney M. Od roku 1982 artysta zaczął nagrywać również solowe albumy. Ostatni, zatytułowany „Close Up”, został wydany w zeszłym roku.

Kolejną gwiazdą była Maggie Reilly. W Polsce wystąpiła po raz pierwszy. Artystka zaśpiewała głównie ze współpracy z mistrzem muzyki elektronicznej. Mikem Oldfieldem. Jej wokal można usłyszeć na pięciu albumach muzyka, m. in. w popularnych utworach pt „Moonlight Shadow” i „To France”. W 1992 roku wydała swój debiutancki, solowy album zatytułowany „Echoes”, zawierający jej najbardziej rozpoznawalne utwory: „Everytime We Touch”, „Tears In The Rain” i „Wait. Od tamtego czasu pojawiło się jeszcze siedem albumów wokalistki, w głównej mierze popowych i folkowych.

Hel – Częstochowa

Z Helu wyruszyła najdłuższa polska pielgrzymka na Jasną Górę. 200 pątników kaszubskich do 15 sierpnia pokonają 634 kilometry. Jest to już 27 kaszubska pielgrzymka do Częstochowy.

Pielgrzymkę prowadzi ks. prof. Jan Perszon, były proboszcz parafii w Pucku a dzisiaj profesor w SD w Toruniu.

Bytów

Wyruszyła kolejna bytowska pielgrzymka rowerowa do Jasnej Góry. Udział w niej bierze 16 kaszubskich cyklistów pielgrzymów – pokonujących tą trasę etapowo (6 etapów). Każdy etap podzielony jest na 5 km odcinków, które pokonują indywidualnie poszczególni członkowie grupy. Towarzyszy im 6 osobowa grupa tzw. „obsługi techniczno – logistycznej”

9 sierpnia 2008 r.

Bytów – Kościerzyna - Kartuzy

Odbyła się tu XIII edycja Prezentacji Miast, której gospodarzem był Bytów. W jej ramach odbyły się prezentacje muzyczne zespołów z poszczególnych gmin. Zagrał zespół bluesowy „Wzrok” z Kościerzyny, „Orły” z Dzierżążna – zespół muzyczno taneczny (gm. Kartuzy) oraz „Games” dziecięcy zespół wokalny z Bytowa.

Podczas prezentacji tradycyjnie na scenie zmagali się będą sekretarze, skarbnicy i burmistrzowie miast.

Rywalizacji sekretarzy towarzyszyły grupy muzyczne: grupa rockowa „Rozmish” z Kościerzyny zespół bluesowy „Mojo Hands” z Kartuz. oraz zespół Mini Band z Bytowa.

Skarbnicy zmierzali się w liczeniu monet. Ponadto podczas imprezy odbyło się wiele konkursów, również dla publiczności. W programie przewidziano również konkurencje gminne dla wędkarzy i amatorów gry karcianej „Bytowska Baśka”, a także turniej

www.najigoche.kaszuby.pl

**Magazyn NAJI GOCHE
w wersji internetowej!**

**Archiwum i baza danych materiałów
publikowanych na naszych łamach**

ZDARZYŁO SIĘ

piłki nożnej. W skład drużyn weszli przedstawiciele z poszczególnych gmin.

Prezentację zakończył koncert gwiazdy SZYMON WYDRA & CARPE DIEM i pokaz sztucznych ogni.

10 sierpnia 2008 r.

Nadole

Muzeum Ziemi Puckiej im. F. Ceynowy było organizatorem w skansenie Zagroda Gburska i Rybacka w Nadolu n. J. Żarnowieckim - VII festynu folklorystycznego -

KRANCBAL. W programie były występy zespołów muzycznych i kabaretów, stoiska twórców ludowych, pokazy dawnych sprzętów, warsztaty archeologiczne oraz potrawy z kuchni regionalnej.

15 sierpnia 2008 r.

Słupsk

Nowy Teatr ze Słupska wystawił przed słupskim ratuszem „Amadeusza” - przedstawienie o Mozarcie.

W przedstawieniu wzięło udział dwieście osób. Na tej plenerowej scenie w której tle był ratusz wystąpili m. in. soliści baletowi, śpiewacy operowi i chór. Bowiem w przedstawieniu, oprócz słupskich aktorów Nowego Teatru, wystąpili także soliści baletu Teatru Wielkiego w Łodzi, Chór Opery Wrocławskiej oraz najlepsi śpiewacy operowi pod przewodnictwem Janusza Monarchy, który na co dzień śpiewa w operze wiedeńskiej. Ze względu na pracę z kilkoma „grupami” artystów próby do przedstawienia odbywały się w różnych miejscach Polski. Aktorzy w Słupsku odpowiedzialni byli za część dramatyczną przedstawienia. Dekoracja do spektaklu została ustawiona na Placu Zwycięstwa w tym widownia w kształcie amfiteatru, która pomieściła ponad 1500 osób. Nie było sceny - aktorzy wystąpili na chodniku przed ratuszem, który zmienił się w siedemnastowieczną ulicę z dorożkami, lektykami a nawet kaskaderami. Całości dopełniały wystrzały armatnie i efekty pirotechniczne.

Reżyserem całości był Zbigniew Kułagowski dyrektor Teatru Nowego w Słupsku.

* Bohater przedstawienia „Amadeusz”, to muzyk - geniusz, który boryka się z podobnymi problemami, co współcześni ludzie. Poszukiwanie pracy, wielkie namietności, konflikty pokoleń. Widzowie byli świadkiem scen, w których genialny muzyk m.in. zmienia się w bezradnego chłopca. W roli Amadeusza - Mozarta wystąpił Marcel Wiercichowski aktor, który jest również absolwentem szkoły muzycznej, w której uczył się wykonywać muzykę tego kompozytora.

Opracował tz

⌘ SŁOWIŃCY – SPOTKANIA Z PRZESZŁOŚCIĄ (3)

Tropami Słowińców



Wiesław Wiśniewski
Słupsk

Kim byli, skąd ich ród i miano — do dziś nie wiemy na pewno. Niektórzy wcześniejsi badacze twierdzą, że nazwa Słowińcy wywodzi się od miasta Sławna, albo raczej od istniejącego jeszcze w XII wieku Księstwa Sławieńskiego. Wedle tych domniemań, zamieszkujący do niedawna Kluki, Smółdzino, Gardnę Wielką Słowińcy mieli być taką historycznie „zakonserwowaną” enklawą tamtego księstwa. Późniejsi badacze zachodni (niemiec- cy, szwajcarscy) wysuwali tezę o kaszubskim rodowodzie Słowińców. Z kolei rosyjscy - o odrębności etnicznej tej grupy.

Bożena Stelmachowska z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, która z grupą współpracowników prowadziła tutaj badania pad koniec lat pięćdziesiątych, skłaniała się raczej ku tej tezie. Jest ona niewątpliwie bardzo frapująca; pobudza wyobraźnię, sugeruje istnienie jakiejś tajemnicy. Ale ostatecznie i Stelmachowska formułuje swoją opinię bardzo ostrożnie. Za wiele jest jeszcze w tej sprawie niewiadomych:

„Z etnicznego punktu widzenia Słowińcy są, a raczej byli, grupą etnicznie odrębną, niezależnie od tego czy ta odrębność sięga głęboko w przeszłość historyczną, czy też płytko, tylko do XVIII stulecia. Konkretną historyczną rzeczywistością był bowiem fakt bezsporny, że co najmniej do końca XVIII wieku do początku XX tworzyli oni etniczną wyspę otoczoną osadnictwem niemieckim, zajmującą geograficznie osobliwy, gospodarczo mało atrakcyjny teren błot, łąk i jałowych piachów w rejonie jezior Gardna i Łebska. Bytowanie w tych warunkach choćby przez jedno stulecie musiało wytworzyć w nich pewne odrębności gwarowe oraz sprzyjało zahamowaniu w rozwoju kulturowym”.

Z kolei śp. prof. Józef Spors, były kierownik Katedry Historii słupskiej WSP, którego problem Słowińców, za jego życia wyraźnie go fascynował, bronił tezy o kaszubskim pochodzeniu tego ludu.

- Trudność w rozstrzygnięciu tych kwestii polega na tym, że pierwsze obszerniejsze informacje o Słowińcach pochodzą praktycznie z XIX wieku. Wtedy ich liczba jest już niewielka. Wedle niektórych badaczy, Słowińców żyło w tym czasie w rejonie Kluk i Smółdzina około 2 tys. Inni podają, że tylko około 200-300 osób. Mimo to, istnieje możliwość rekonstrukcji procesu historycznego, w którym uczestniczyli Słowińcy, aż do niemal całkowitego zaniku tego etnikonu.

- Słowińcami swojego czasu żywo interesowali się badacze rosyjscy, m.in. Hilferding. Ich prace kończą się dość nieoczekiwaną dla nas tezą, o etnicznej odrębności tej grupy. Według nich język Słowińców, bardzo pod wieloma względami podobny do kaszubskiego, wcale nie przesądza o przynależności do rodziny kaszubskiej.

- Badania rosyjskich etnografów i językoznawców podejmowane w XIX wieku wiązały się z modnym w owym czasie kierunkiem zwanym panslawizmem, którego hasła nawiązywały do wspólnoty Słowian.

- Warto jednak pamiętać, że w owym czasie kierunek ów miał głównie funkcję polityczną. Miały te hasła zniechęcać do walki o narodowe wyzwolenie Polaków i inne nacje, żyjące we wspólnej „rodzinie” słowiańskiej pod berłem cara.

- Właśnie. W sensie naukowym był to typowy przypadek prowadzenia badań pod określoną tezę. Zgodnie z nią, Słowińcy mieli być odrębną grupą nie związaną z Kaszubami, gdyż ci w swej masie wykazywali polską świadomość narodową, a nawet więcej — miała to być grupa związana z kulturą wschodnią.

- Czyżby to oznaczało, że Stelmachowska i jej współpracownicy, prowadzący tu badania w latach pięćdziesiątych, dali się zasugerować tą tezą?

- Tylko w pewnym stopniu. Natomiast same badania miały ogromne znaczenie dla wydobywania całego problemu na światło dzienne, pokazania Słowińców jako specyficznego zjawiska wielowiekowego trwania na tych terenach (mimo totalnej germanizacji) elementu słowiańskiego, z całym bogactwem jego odrębnej kultury.

Nie jest natomiast możliwe, aby w tych warunkach przetrwała tak mała odrębna grupa etniczna od czasów średniowiecza, a tym bardziej od doby plemiennej. Ona się dopiero wytworzyła w trakcie protestu historycznego. Grupa ta jeszcze w wieku XVIII uważa się za Słowińców. W wieku XIX mieszkańcy tej części przymorza nadal uważają siebie za Słowińców, ale otoczenie niemieckie uważa ich za Kaszubów. To przeświadczenie Niemców wynika z obserwowanych podobieństw czy wręcz tożsamości Kaszubów i Słowińców. Na początku wieku XX cała wschodnia część tej grupy „odzyskuje” świadomość swej przynależności kaszubskiej, i Słowińcy z rejonu Łęborka np. uważają się za Kaszubów, zaś ci, którzy mieszkają nieco dalej na zachód - mają się za Słowińców i Kaszubów, a tylko niewielka grupa w samym Smółdzinie, Klukach i Gardnie Wielkiej - za Słowińców.



Rekonstrukcja stroju słowińskiego.

⌘ ZAPROSZENIA



Bytowski oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i Bytowskie Centrum Kultury zapraszają na I Festiwal Kaszubskiej Muzyki Współczesnej, który odbędzie się 06 września 2008 r. br. w Bytowie.



3 października 2008 w Zespole Szkół w Borowym Młynie o godz. 15-tej odbędzie się promocja książki Benedykta Reszki — *Ewangelicy na Gochach*. Promocja połączona będzie z ceremonią poświęcenia i odsłonięciem tablicy pamiątkowej na zrębach zburzonego w 1966 roku kościoła ewangelickiego w Borowym Młynie. W tej części modlitwy poprowadzi pastor Wojciech Froelich z Słupska.

Fakt ten potwierdzał moją tezę, że do wyodrębnienia się grupy Słowińców doszło na skutek rozzerwania Kaszubszczyzny przez klin elementu niemieckiego, kierowany w wyniku procesów germanizacyjnych - ku wschodowi. Tam, gdzie znajdowało się wąskie ostrze owego klina, ciągle istniała naturalna więź między północną a południową częścią Kaszub. Istniała więc również świadomość wspólnoty. Tam gdzie garstkę odciętych od reszty oddzielał szeroki pas germańszczyzny - po pewnym czasie istniała już tylko świadomość słowiańskiej odrębności, bo ona była widoczna we wszystkim: w mowie, zwyczaju i obyczaju, narzędziach codziennego użytku, tradycji. Natomiast świadomość związków etnicznych z resztą tuziemców powoli zanikała, aż z czasem zanikała zupełnie.

I oto widzimy, że na pewnym etapie tego procesu następuje wyraźny przełom. Prawdopodobnie na skutek, rozwoju cywilizacyjnego, pełniejszego i szybszego przepływu informacji, zwiększonych kontaktów – Słowińcy z Kluk, Gardny i Smółdzina na nowo zdobywają świadomość wspólnoty kaszubskiej. W połowie lat czterdziestych, tuż po wyzwoleniu; Słowińcy czują się Kaszubami i tak też mówią o swoim pochodzeniu. A więc mamy tu potwierdzenie, że to, co niektórzy badacze brali za etniczną odrębność, było w rzeczywistości produktem długotrwałej izolacji. Ale wystarczyło 50 lat żywszych kontaktów, choćby sporadycznych (bo przecież nikt im ich nie ułatwiał), aby odrodziła się pełna więź etniczna z resztą współplemienia.

- Rozumiem, że w tej sytuacji nieco inaczej należałoby spojrzeć również na kwestię odrębności języka słowińskiego. A także na rolę Michała Mostnika w utrwalaniu czy popularyzacji tego języka. Jaki tu był właściwie język?

- W rzeczywistości mamy do czynienia z różnymi językami, a ściślej z jednym - językiem polskim i różnymi narzeczami. Bliższe badania lingwistyczne prowadzą do ustalenia, że język, którym posługiwali się na co dzień Słowińcy, stanowił jedno z narzeczy języka polskiego, używane na dość rozległych obszarach Polski północnej. Późniejsze rozbieżności Kaszubów, o którym już mówiliśmy oraz stosunkowo długi okres izolacji Słowińców, spowodował, że w praktyce życia



Michał Mostnik.

różnice te się pogłębiły. Odizolowane grupy zawsze z czasem tworzą szereg neologizmów, które w jednym miejscu wchodzą do użycia, a gdzie indziej nie występują. W ten sposób tworzy się jakby nowe narzecze.

Przypadek Michała Mostnika jest przypadkiem szczególnym. Wiąże się on z faktem, iż Słowińcy byli – w odróżnieniu od pozostałych grup Kaszubów – protestantami. Protestantyzm zaś nakazywał nauczanie religii, jak też uprawianie wszelkich praktyk religijnych w języku narodowym. Dla Słowińców narodowym językiem był ten, którym się posługiwali na co dzień, gdyż innego praktycznie nie znali. Było to – jak już wspominałem – zmodyfikowane przez nich samych kaszubskie narzecze języka polskiego, które oni sami nazywali językiem słowińskim lub słowiańskim. Co zatem robi Mostnik, pastor ze Smolżina? Pragnąc ożywić i wzbogacić życie religijne w swojej parafii, dostarcza wiernym nowe materiały do praktyk religijnych, które z braku gotowych, musi sam tworzyć. Zabieg ten polega na adaptacji religijnej literatury protestanckiej na język polski, z szerokim zastosowaniem licznych zwrotów miejscowego narzecza. W ten sposób ukazują się najpierw Szymona Krofeya (1586) „*Duchowe pieśni D. Marcina Luthera y ynszych nabożnych mężów - z niemieckiego w sławięsky język wyłożone*”, a następnie Michała Mostnika: „*Maly Catechism D. Marcina Luthera niemiecko - wandalski albo słowięski, to jest z niemieckiego języka w słowiański wystawiony na jawność wydan.*”

Dodać tu należy, iż określenia: wandalscy i słowiańscy są niewątpliwie synonimami, jako że od dawien dawna źródła łacińskie, w odniesieniu do Słowian, używały tej pierwszej nazwy.

I tu dochodzimy do roli, jaką protestantyzm odegrał w budzeniu się a następnie, niestety, zaniku narodowej świadomości Słowinców. Wraz pojawieniem się protestantyzmu zaistniała potrzeba znajomości Biblii, jej codziennego czytania, śpiewania psalmów itd. Oczywiście, do tego celu potrzebna była Biblia protestancka i w języku narodowym. W Polsce znana była już taka Biblia, albowiem w różnych częściach kraju mieliśmy ugrupowania protestanckie. Słowiny otrzymali więc do praktyk religijnych dokument, który obok swej podstawowej funkcji miał jeszcze inne znaczenie - zmuszał do nauki czytania i pisania w języku polskim, podnosił kulturę, rozwijał umysłowo.

Jak się później okazało, fakt ten działa jednak obosiecznie. Protestantyzm, bardzo dobrze przyjęty przez Słowińców, jako że uznawał ich prawa do odrębności kulturowej, w pierwszym okresie rzeczywistości umacniał ich świadomość słowiańską. Ale z czasem - poprzez religijne stopienie się z otaczającą coraz liczniej masą niemiecką - działał w odwrotnym kierunku. Dzięki protestantyzmowi Słowińcy myśleli w języku polskim, ale treść tych myśli stawała się coraz bardziej niemiecką.

Następne lata wykazały jak dalece proces ten był brzemienny w skutki. Południowa, katolicka część Kaszubszczyzny, pozostająca pod wpływami diecezji wrocławskiej a następnie chełmińskiej, zachowała aż do wyzwolenia protestację słowiańską, polską, natomiast protestancy Słowińcy z czasem ulegli niemal całkowitemu wynarodowieniu i pełnej germanizacji.

Dodajmy - nim ulegli, przez całe stulecia walczyli o zachowanie swej tożsamości. Ale o tym - następnym razem. /-/

List od sołtysa...

Publikujemy list sołtysa Odrów - Zbigniewa Wojtali na temat „Święta Pstrąga”.

Kilka słów prawdy o „Święcie Pstrąga”



Sołtys Zbigniew Wojtala.

Sledząc rozgłosząca dyskusję na temat „Święta Pastrąga” nie mogę być obojętny i postanowiłem wyrazić swoją opinię człowieka bezpośrednio związanego z organizacją festynów w Wojtalu. Chciałbym tu wspomnieć, że festyny poprzedzone były od 2001 roku Radę Sołecką w Olszankowskim w Gdańsku, których nie są

Jednym ze sponsorów był od początku Z.H.P. Myłof. Od roku 2004 po wspólnych ustaleniach organizatorów przyjęto nazwę festynu „Święto Pstraga”. Rola pana Przemysława Aszka uwidoczniła się dopiero po części w roku 2006 a najbardziej w 2007. Kiedy doszło do nas współorganizatorów w roku 2007, że hasło „Święto Pstraga” zostało przez Z.H.P. Myłof zgłoszone i zastrzeżone w Urzędzie Patentowym uważaliśmy, że to nic złego mając na myśli dalszą współpracę. Przez myśl nam nie przeszło, że to było zwykłe zawłaszczenie wspólnie wymyślonej nazwy bez uzgodnienia z nami, aby w dalszej konsekwencji festyn przenieść do Rytle. Jeżeli chodzi o wypowiedź wiceburmistrza Jana Gliszczyńskiego to byłem świadkiem tej luźniej rozmowy na temat znalezienia nowego miejsca, tylko, że pan Przemysław Aszyk nie powiedział, że chodzi o miejsce w Wojtulu lub Solectwie Odry, które na podsumowaniu pofestynowym wskazaliśmy panu burmistrzowi i wszystkim zebrany. Zebrani jednogłośnie powiedzieli się, oprócz pana Przemysława Aszka za organizacją festynu w Wojtulu, edycja 2008 rok. Tym bardziej dziwi mnie fakt, jak pan Przemysław Aszyk jednoosobowo bez porozumienia z współorganizatorami mógł zdecydować o organizacji festynu w Rytle i wyznaczeniu daty festynu. Argumenty typu, iż Rytle leży przy drodze krajowej i zainteresowani będą mieli lepszy dojazd jest, co najmniej śmieszny przy dobrej komputerów i GPS - ów. Poza tym Solectwo Odry ma dodatkowy walor „Kręgi Kamienne”, które gro uczestników przy okazji festynów zwiedza. My nie zazdrościmy Rytlowi żadnej inicjatywy wręcz odwrotnie cieszymy się bardzo, ponieważ chcemy także być w na różnych imprezach tym bardziej, że to nasza gmina. Jednakże prosilibyśmy wszystkich, którzy są pełni energii i zapału wymyślcie coś własnego, nie próbujcie zawłaszczać czegoś, nad czym inni pracowali latami, to bardzo nie ładnie. Życzymy dobrych pomysłów i udanych imprez. Malowczasem my zapraszamy 12 lipca 2008 roku do talowczanego Wojtala.

Zbigniew Wojtala Sołtys Solectwa Odry

Od redakcji: Wspomniane Święto Pstrąga w gminie Czarniejewskiej odbyło się dwukrotnie – w dwóch miejscach, w Rytle oraz Wojtalu.. Informujemy o ich przebiegu w kolumnie Zdarzyło się

Kościół Ewangelicki w Polsce – okres międzywojenny (cz. I)



Benedykt Reszka Rumia

W wyniku ustalenia w 1920 roku nowych granic państwowych nastąpił podział dotychczasowej parafii ewangelickiej Pietrzykowo-Borowy Młyn. Wielu ewangelików z Brzeźna Szlacheckiego, Łąkiego, Prądzonego, Borowego Młyna i innych miejscowości opuściło kaszubską ziemię.

W Borowym Młynie pozostała ewangelicka gmina kościelna z około 300 wiernymi z Gochów. Radę Kościelną w większości tworzyli jej dawni członkowie: Rohde, Manzke, Roggenbuck, Borth. Opiekę duszpasterską na podstawie zawartej umowy między państwowej nadal sprawował pastor z Pietrzykowa - Papenfuss, a od 1935 roku Westphal. Z przekraczaniem granicy nie było większych problemów. Na początku lat trzydziestych dojeżdżał tu również pastor z Sapolna, o czym wspominała Ilsa Malich. Nabożeństwa odprawiano w języku niemieckim, chociaż w wielu miejscowościach na terenie Polski odprawiano je w języku polskim, na przykład w Warszawie czy Łodzi. Luteranizm był bardzo tolerancyjny w tej kwestii.

W odrodzonej Polsce po 1920 roku mieszkało około miliona ewangelików. Według spisu z 1931 roku wyraźnie widać, że ich liczba zmalała do 835,2 tysiąca, stanowili wówczas 2,6 % naszego społeczeństwa. Katolicy obrządku łacińskiego - 20 670,1 tysiąca (64,8%), prawosławni - 3 762,5 tysiąca (11,8 %), greko-katolicy - 3 336,2 (10,5 %), a wyznawcy religii możeszowej - 3 113,9 tysiąca (9,8 %). Zadziwiająco niska była ilość polskich katolików w porównaniu z czasami współczesnymi. Mapa obszarów wyznaniowych w II Rzeczypospolitej znajduje się załącznikach.

Spadek ilości ewangelików wynikał z ich wyjazdu do Niemiec. Jednak to wyznanie cieszyło się

sympatią ówczesnych władz i znalazło korzystne warunki dalszego rozwoju. Nastąpiło ożywienie działalności szkolnictwa ewangelickiego, organizacji młodzieżowych, tworzone koła opieki nad żołnierzami ewangelickimi. W 1922 roku na Uniwersytecie Warszawskim utworzono Wydział Teologii Ewangelickiej. Ukazywały się „Roczniki Teologiczne”, „Rocznik Ewangelicki”, kwartalnik „Reformacja w Polsce”, na łamach którego publikowano wiele cennych rozpraw, szkiców i artykułów poświęconych reformacji oraz fenomenowi polskiej tolerancji w dobie reformacji.

Jednym z założycieli i współredaktorem był ksiądz biskup Juliusz Bursche. Wydawany był także „Głos Ewangelicki” i miesięcznik „Jednota” wychodzący do dziś.

Okres międzywojenny dla ewangelicyzmu polskiego okazał się bardzo płodny. Wzbogaciła się bibliografia prac naukowych wybitnych teologów ewangelickich. W 1926 roku na zjeździe wileńskim powołano Radę Kościołów Ewangelickich w Polsce, zrzeszającą 6 kościołów ewangelickich. Trzon ewangelicyzmu stanowił kościół ewangelicko-augsburski (luterkański) na czele z biskupem Bursche. Parafia ewangelicka w Borowym Młynie wchodziła w skład tego kościoła, podlegała temuż. Dla wszystkich tych wyznań powołano Wyższą Szkołę Teologiczną w Poznaniu.

Polscy ewangelicy nie byli przez nikogo dyskryminowani. Wszystkie uczelnie, ośrodki naukowe równolegle korzystały z dorobku oraz udzielały swych łamów wybitnym niemieckim naukowcom, teologom, historykom i w ogóle autorom różnych rozpraw.

Do końca lat dwudziestych na terenie Pomorza istniało wiele powszechnych szkół ewangelickich. Na przykład w powiecie bydgoskim było ich 26, w wyrzyskim 17 itd. W większych miastach, aż do wybuchu wojny funkcjonowały szkoły średnie, w tym seminarium ewangelickie kształcące nauczycieli. Nawet w Warszawie istniało męskie i żeńskie gimnazjum ewangelickie.

Młodzież była zorganizowana w Związku Młodzieży Ewangelickiej, najpierw na Śląsku, a od 1935 roku na terenie całej Polski. Na Pomorzu istniało Stowarzyszenie Ewangelickiej Młodzieży Żeńskiej i Kobiet. Wśród nauczycieli funkcjonowało Stowarzyszenie Nauczycieli Ewangelickich. W powiecie chojnickim istniało Stowarzyszenie Opieki nad Dziewczętami i Kobietami Ewangelickimi. Możliwe, że podobne stowarzyszenia egzystowały w innych rejonach kraju. W wojsku polskim w 1939 roku było 8 kapelanów ewangelickich. W Synodzie Konstytucyjnym parafie wojskowe miały swojego stałego przedstawiciela. Był nim pułkownik Ulrych, późniejszy Minister Komunikacji. Również ewangelicy z Gochów pełnili służbę w wojsku polskim, przecież byli pełnoprawnymi obywatelami polskimi.

W latach międzywojennych miejscowi ewangelicy nie stali na uboczu życia społecznego, wręcz odwrotnie, byli jego animatorami. Szczególnie bliskie i aktywne życie przeżywała młodzież niezależnie od wyznania. Brała udział w polskich świątach państwowych organizowanych przez miejscowe władze i kościół katolicki reprezentowany przez księdza proboszcza

Zdj. Uroczystość 3 Maja w Borowym Młynie. Rok 1925 Foto: Bruno Tyborczyk

Dawida Sartowskiego, czy też od 1932 roku księdza Franciszka Perschke. To oni zapraszali ewangelików na uroczystą Mszę Świętą, oddając im do dyspozycji pierwsze ławy kościelne. Tak było z okazji święta 3 Maja, Święta Odrodzenia w dniu 11 listopada lub innych jak Święto Morza, które zawsze bardzo uroczystie obchodzono. Powrót Polski nad Bałtyk i jej zaślubiny były inspiracją do uroczystych, corocznych obchodów Dni Morza.

O randze tych świąt i patriotycznej postawie miejscowego społeczeństwa niech świadczy zamieszczone zdjęcie wykonane na „boisku” u państwa Szczęsnych na tle starej plebanii i z widoczną kościelną wieżą. Szczególnie wyrazisty był odświętny ubiór każdego z około trzystu pozujących do zbiorowej fotografii, a wykonanej przez Brunona Tyborczyka, o którym pisałem w „Ich losach”. W środku przy stoliku widoczny jest ksiądz proboszcz Dawid Sartowski, a po lewej z trąbką Wincenty Lemańczyk.

Szczególnie uroczysty charakter miało Święto Morza obchodzone w dniu 29 czerwca w dniu świętych Piotra i Pawła na terenie całej Polski, a nade wszystko na Kaszubach, dla których było ono zawsze świętością. Z nim wiązali nadzieję na lepszą przyszłość, na rozwój gospodarczy i potęgę morską. Cały kraj był urzeczony nowym portem morskim i budującą się od podstaw Gdynią.

W Borowym Młynie zawsze to święto miało szczególną oprawę, a na ten dzień czekali wszyscy, niezależnie od wieku. Dobrze była przygotowana młodzież zrzeszona w kołach Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży męskiej i żeńskiej, dzieci szkolne, straż pożarna, koło Związku Wojsaków i Powstańców, straż graniczna i wojsko polskie. Najbardziej tutejszym mieszkańcom utkwiło w pamięci Święto Morza, obchodzone w 1939 roku. Miało ono niezwykle charakter i niespotykaną dotąd ilość uczestników.

Tym razem nie odbywało się nad jeziorem Gwiazda, lecz nad stawem młyńskim w środku wsi, w miejscu obecnych zabudowań pana Olejnika koło młyna. Miało ono niezwykle patriotyczny charakter, chociażby z tego względu, że wisiała nad Polską groźba wojny z agresywnymi w tym względzie Niemcami Adolfa Hitlera. Oprócz części oficjalnej połączonej z uroczystą mszą świętą, odprawioną przez księdza Franciszka Perschke odbyła się zabawa taneczna z występami dzieci szkolnych, pokazy gimnastyczne, sprawnościowe, siłowe przeplatane piękną kaszubszczyzną przez miejscowego konferansjera. Na stawie pływało około dziesięciu łódek i łodzi rybackich, przyozdobionych girlandami, lampionami, a żarówki zasilane były z akumulatorów lub baterii elektrycznych. Szczególnego uroku nabrały po zachodzie słońca przy śpiewie patriotycznych pieśni. Jednak najczęściej i najdoniośniej śpiewano:

*Chociaż każdy z nas jest młody,
Lecz go starym wilkiem zwa.
My strażnicy polskiej wody,
Marynarze polscy są.
Morze, nasze morze,
Wiernie ciebie będziem strzec!
Mamy rozkaz cię utrzymać
Albo na dnie, na dnie twoim leć,*



Ks. Juliusz Bursche - superintendent Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce, 1930 r.

Albo na dnie z honorem lec.

Jak zawsze przygrywała orkiestra dęta Wincen- tego Lemańczyka, w której, jak już wspomniałem grali również ewangelicy.

Tak bogate w treści patriotyczne uroczystości przeszły już do historii. Ostatnie miały miejsce po drugiej wojnie światowej nad jeziorem Gwiazda w 1948 roku, w których i ja brałem udział, jako wówczas uczeń miejscowej szkoły. Dodam, że ów- czesne święta o charakterze państwowym prze- ważnie były połączone z barwną defiladą, pocho- dem przez wieś z orkiestrą dętą na czele.

Lata wojny

Po wybuchu drugiej wojny światowej polscy ewangelicy byli podobnie prześladowani jak katol- icy. Oskarżano ich o rzekomą zdradę „niemiecko- ści”. Pastorów wtrącano do więzień i obozów kon- centracyjnych, gdzie zginęła jedna trzecia duchowieństwa. Istniejący w Polsce ewangelicki kościół miał być przeznaczony wyłącznie dla Niemców.

Podobna sytuacja była na terenie Wolnego Mia- sta Gdańska. Tam również kościół ewangelicki, pomijając już katolicki, chciano zniszczyć i wyłączyć z życia społecznego. Więcej na ten te- mat można się dowiedzieć z książki Heinza Neu- mayera „Historia kościoła ewangelickiego Gda- Ńska i Prus Zachodnich”. Tutejsi ewangelicy czuli się zawiedzeni rządami Trzeciej Rzeszy. Liczyli na opiekę i oparcie, jednak srogo się rozczarowali. In- wigilacja kościoła ewangelickiego oraz katolickie- go przez NSDAP-partię nazistowską była wszech- obecna. Wielu ewangelickich pastorów aresztowano lub kierowano do Wehrmachtu, przez co ograniczono pracę duszpasterską.

Z 316 parafii 121 księży i 16 diakonów zostało tam wcielonych. Pozostali musieli się bezwzględ- nie podporządkować istniejącej władzy, za nie- subordynację lub niewłaściwą wypowiedź karano obozem koncentracyjnym. Tak postąpiono z

ewangelickim księdzem Walterem, którego aresztowano na początku 1942 roku. Przez trzy miesiące przetrzymywano go w gdańskim Gesta- po, a następnie do końca wojny przebywał w obo- zie koncentracyjnym Dachau.

Podobne prześladowania ewangelickiego kleru miały miejsce na terenie całych Niemiec, w tym na Pomorzu Zachodnim. W drugiej połowie lat 30-tych w tej części Niemiec pozamykano placów- ki Misji Wewnętrznej (diakonii), wielu pastorów przeważnie tymczasowo aresztowano, religię skreślono z zajęć szkolnych. W gronie prze- ciwników nazizmu znaleźli się między innymi księża słupscy, jak: Otto Gehrke, Martin Reinke, Werner de Boor, ks. dr Echternach, ks. Karol Bott- ke, ks. Rudolf Spittel, ks. Wernicke, ks. Gerhard Gehlhoff z Łupawy i ks. Johannes Bartelt z Głow- zyc. Jednak najwybitniejszym przedstawicielem ruchu oporu wśród ewangelickich księży na Pomo- rzu był ks. Dietrich Bonhoeffer rodem z Wrocławia – dyrektor Seminarium Kaznodziejskiego w Szcz- ecinie. Po jego likwidacji w 1937 roku utworzył półlegalne seminarium w Koszalinie i Sławnie, w kt- órych, jako wybitny ewangelicki teolog był wykładowcą. Pod koniec wojny, za

swoją działalność antyhitlerowską został ares- towany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Flossenbürg, gdzie zginął 9 kwietnia 1945 roku na miesiąc przed zakończeniem wojny.

Kolejnym wielkim antyfaszystą był ks. Rudolf Spittel ze Słupska, przez wielu uznawany za boha- tera ruchu oporu. Publicznie protestował przeciw- ko reżimowi hitlerowskiemu i był obrońcą ofiar obozów koncentracyjnych. W styczniu 1942 roku trafił do więzienia za głoszone poglądy.

Powszechnie ograniczano pracę z młodzieżą ewangelicką, oddzielono kościół od szkoły. Wpro- wadzono zakaz organizowania obozów dla młodych ewangelików oraz katolików, na noc mu- sieli wracać do domów. Tak było podczas spotkań

religijnych na Wyspie Sobieszewskiej koło Gdańska. Odtąd nauczyciele nie mogli być organi- stami ani współpracować z kościołem. Wynikało to z zarządzenia Ministra Szkolnictwa z 1940 roku. Wiele utrudnień wprowadzono w Najwyż- szej Radzie Kościelnej i konsystorz gdańskim na mocy zarządzenia z 18 kwietnia 1940 roku.

W jeszcze trudniejszej sytuacji znalazł się ko- ściół katolicki. Na terenie Gdańska cztery polskie kościoły zostały zamknięte, w pozostałych zabro- niono odprawiania nabożeństw w polskiej lita- rgii. Sześciu księży ze wspomnianych parafii umieszczono w obozach koncentracyjnych. Na te- renie diecezji chełmińskiej jedna trzecia księży zo- stała zamordowana, a dalsza trzecia część do- stała się do obozów koncentracyjnych, z czego połowa zginęła. Pozostali, przy bezwzględnym posłuszeństwie mogli przebywać na terenie swo- ich parafii i oddać się pracy duszpasterskiej w ograniczonym zakresie.

Po zniesieniu granic w 1939 roku do parafii w Borowym Młynie powrócili ewangelicy z Żołny- E- isenbrück w liczbie ponad 200 osób. Ze względu na ich rdzenne niemieckie pochodzenie tutejsza parafia nie odczuwała presji ze strony władz nad- rzędnych, bądź prześladowań, jakich doznawali ewangelicy z centralnej Polski. Stąd liczba wier- nych tej parafii przekroczyła 500 osób i tak pozo- stało do końca wojny.

Nazistowskie władze konfiskowały dotychcza- sowe mienie polskiego kościoła ewangelickiego, nawet szpital i dom starców w Warszawie. Zamy- kano szkoły ewangelickie, zakazano nauczania re- ligii w szkołach, wydawania prasy kościelnej, ograniczano odprawianie nabożeństw i działal- ność charytatywną, zbierania ofiar i kolekt wśród wiernych. Jednak tak restrykcyjnych działań nie stosowano wobec ewangelików na ziemi pomor- skiej skupionych w kościołach niemieckojęzycznych.

Wszystkie te szykany do- prowadziły do zejścia naro- dowego kościoła ewangelic- kiego w Polsce do podziemia. Podobna sytu- acja była w niektórych rejo- nach Prus Wschodnich, głównie na Warmii, gdzie broniono „ewangelickiej pol- skości”. W Warszawie, w wy- niku potwornych prześlado- wań i totalnego zagrożenia powstała Narodowa Rada Ewangelicka, reprezen- tująca różne kościoły ewan- gelickie. Począwszy od 1943 roku zbierano się w prywat- nych mieszkaniach na na- bożeństwa, prowadzono działalność konspiracyjną. Ewangelicy uczestniczyli w Powstaniu Warszawskim, gdzie ponad 100 ew- angelików oddało swe życie w walce o wolną Polskę.

Po wojnie dotychczasowa Rada przekształciła się w Polską Radę Ekumeniczną, a od 1948 roku weszła w skład Światowej Rady Kościołów z siedzibą w Genewie. Wiosną 1945 roku, już w nowych wa- runkach polityczno-ustrojo- wych ukonstytuował się



Kościół augsburgsko-ewangelicki (luteraniski) w Słupsku - stan obecny (zdj. tz).

pierwszy powojenny konsystorz kościoła ewangelicko-augsburskiego z księdzem profesorem Janem Szerudą, następcą zamordowanego w Oranienburgu biskupa naczelnego ks. dr Juliusza Bursche.

Przed polskimi ewangelikami stanął problem odbudowy zniszczonych kościołów i kaplic, struktur kościelnych. Z braku duchowieństwa wiele parafii nie było obsadzonych. Pomimo tych trudności odbudowano lub wyremontowano 245 kościołów i 146 kaplic. Wznowiono działalność wydawniczą. Dokonano nowego podziału administracyjnego przez utworzenie następujących diecezji: cieszyńskiej, katowickiej, mazurskiej, pomorsko-wielkopolskiej, warszawskiej oraz wrocławskiej.

W tym miejscu muszę wspomnieć o okrucieństwach wojny, jakich doświadczyli również ewangelicy z Gochów. Wszyscy mężczyźni ewangelicy zdolni do służby wojskowej znacznie wcześniej od Kaszubów powołani zostali do Wehrmachtu i pierwsi ginęli na frontach tej wojny, wśród nich nasz sąsiad w Borowym Młynie, dwudziestoletni Alfred Raguse. Podobnie, jak i miejscowi katolicy, wbrew ich woli i sumieniu zostali zmuszeni oni do udziału w tej niechcianej i bestialskiej wojnie, w której ginęli razem z Kaszubami.

W latach wojny na równi z Polakami byli pod nadzorem oraz inwigilowani przez władzę hitlerowską. Nie mogli przeciwstawić się woli Hitlera, gdyż tak samo ich osadzano w obozach. O panującym niezadowoleniu wśród ewangelików wspominała moja matka z nimi zaprzyjaźniona.

Jednak najtrudniejszy okres nastał w mroźną zimę 1944/45 roku. W obawie przed nadciągającą armią sowiecką ewakuowali się na zachód, lecz nie wszystkim było dane tam dotrzeć.

O tych tragicznych dniach wspomina mój znajomy Werner Falk z Pietrzykowa w książce jego autorstwa „Heimat”, w której przedstawia wiele osób znanych mi osobiście. Autor jako dwunastoletni chłopak przeżył okropności wojny, a w szczególności ewakuację-ucieczkę przed Rosjanami. Obecnie mieszka w mieście Friedrichroda w Niemczech. Wielokrotnie odwiedzał strony rodzinne - Pietrzykowo i Borowy Młyn, miejsce urodzenia dziadków i pradiadków. A oto fragmenty z jego książki:

„Moi rodzice zawsze nam mówili, że nikomu nic złego nie uczyniliśmy i dlatego my pozostaniemy tu, na swoim. Jednak niemieccy oficerowie namawiali ich do ewakuacji, twierdząc, że na tym terenie będą trwały ciężkie walki. Było to 15 lutego 1945 roku i pomimo tych ostrzeżeń pozostaliśmy na miejscu, nie opuszczając swego gospodarstwa. Od kilku dni w naszym domu przebywała rodzina dziadków z Borowego młyna - Alberta Roggenbucka. Dziadek Albert miał wówczas 89 lat, miał trudności z poruszaniem się, gdyż nogi odmawiały

mu posłuszeństwa i z tego powodu pozostawał w łóżku. Wspólnie czekaliśmy na nadejście Rosjan.

Jednak dnia 1 marca 1945 roku nadszedł odgórny rozkaz opuszczenia swego domostwa i wyjazdu do Gdańska. W pośpiechu przygotowano parokrotny wóz z polowym łóżkiem dla chorego dziadka. Załadowano najpotrzebniejsze artykuły żywnościowe – chleb, kielbasę, szynkę i inne produkty, a dla koni paszę.

Następnego dnia wczesnym rankiem (Rosjanie byli już w Borowym Młynie) wyruszyliśmy w kierunku Piaszczyzny, by dotrzeć do Bytowa, a dalej do Słupska, Wejherowa i gdańskiego portu. Nasza kolumna stale znajdowała się na linii frontu, aż do Wejherowa, które osiągnęliśmy dnia 13 marca 1945 roku. Byliśmy pewni, że teraz dotrzemy do upragnionego portu, a stamtąd na zachód.

Rankiem 14 marca, kiedy ojciec karmił konie, zostaliśmy okrażeni przez rosyjską kolumnę pancerną, która zaczęła ostrzeliwać centrum miasta, gdzie jeszcze bronili się Niemcy. Pozostaliśmy bez wyjścia, nie było najmniejszej szansy wydostania się na niemiecką stronę.

Pod wieczór, jeszcze tego samego dnia do wozu podeszli rosyjscy oficerowie z nakazem jego opuszczenia, bez możliwości zabrania czeokolwiek. Na wozie pozostał mój ukochany dziadek Albert z Borowego Młyna. Na rozkaz i pod groźbą rozstrzelania musieliśmy opuścić nasz wóz, na którym pozostał chory i bezbronny starzec i oddalić się. Sądziliśmy, że będzie to na krótki czas, powrócimy i zabierzemy dziadka. Lecz tak się nie stało. Jeszcze długo staliśmy pod lasem, patrząc na nasz wóz i wtedy ujrzeliśmy ogień, który go strawił.

Popadliśmy w rozpacz, ogarnęła nas niemoc i beznadziejność. Długo zastanawialiśmy się nad tym, czy spalono dziadka żywcem, czy najpierw

pozbawiono życia. To na zawsze pozostanie tajemnicą.

Z głębokim bólem w sercu ruszyliśmy w drogę powrotną. Nasza piesza, pełna niebezpieczeństw wędrówka do Pietrzykowa ponownie zajęła nam 14 dni pod rosyjskim zagrożeniem rozstrzelania, gwałtu i kradzieży. Naszego ojca i brata Artura, jak i innych mężczyzn powyżej 15 roku życia aresztowano.

Zostaliśmy sami, nocowaliśmy na polach i w lasach, wszędzie napotykaliliśmy trupy przeważnie młodych żołnierzy rosyjskich i niemieckich. Jednak ojcu i bratu po trzech dniach niewoli udało się zbiec i szczęśliwie wrócić do domu.

Pomimo tych tragicznych przeżyć dzień powrotu 30 marca 1945 roku był dla nas radosny – ponownie byliśmy razem. Zaczęliśmy od nowa gospodarzyć w naszym domu rodzinnym, nabyliśmy zwierzęta domowe i uprawialiśmy ziemię. Pogodziliśmy się z istniejącą rzeczywistością. Żyliśmy się z napływowymi sąsiadami i oni też nas zaakceptowali.”

Latem 1947 roku, gdy ponownie byliśmy zagospodarowani musieliśmy na mocy rozporządzenia władz komunistycznych opuścić w ciągu jednej nocy nasz dom. Skonfiskowano nam cztery krowy, pięć świńiaków, konie, kury, gęsi i pozostały dobytek.

Wtedy na zawsze pożegnaliśmy nasze rodzinne strony.” /-/



Księża a nauka na Pomorzu Gdańskim



Ks. Władysław Szulist Lipusz

Za ojca polskiej historiografii na Pomorzu Gdański uchodzi ks. Stanisław Kujot dr h. c. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Jego dzieło na początku XX wieku i w 20-leciu międzywojennym kontynuowali m.in. księża Alfons Mańkowski, Paweł Czaplewski, Paweł Panske, Romuald Frydrychowicz, Tadeusz Glemma, Brunon Czapla, Antoni Liedtke i Władysław Łęga. W diecezji i poza nią byli również znani Franciszek Sawicki, Paweł Nowicki i Kazimierz Bieszk.

Literacką pracę przed II wojną światową uprawiali księża Leon Heyke i Bernard Sychta. Ten ostatni głównie jako etnograf i językoznawca dał się poznać szczególnie po II wojnie światowej - twórca siedmiotomowego słownika gwar kaszubskich i 3-tomowego słownika gwar kocięskich.

Po 1945r. naukowo pracowali historycy Antoni Liedtke, Kazimierz Dąbrowski i Paweł Czaplewski. Doktorat honoris causa doczekali się m.in. Franciszek Sawicki, Bernard Sychta i Antoni Liedtke.

Lata stalinowskie, a także sześćdziesiąte XX wieku nie sprzyjały rozwojowi nauki w diecezji chełmińskiej. Lepszy klimat w tym zakresie przyniosły lata siedemdziesiąte XX wieku, gdy zaczęły się ukazywać periodyki naukowe w Pelplinie - Studia Pelplińskie i w Gdańsku Studia Gdańskie. Wówczas osoby związane nie tylko z seminariami duchownymi tych diecezji uzyskały możliwość publikowania swoich prac w tych rocznikach.

Jeszcze lepsze szansę nadarzyły się - biorąc pod uwagę chociażby północną Polskę - gdy utworzono Wydziały Teologiczne w Szczecinie, Toruniu i Olsztynie przy tamtejszych uniwersytetach. Stwarzały one duże możliwości rozwojowe nie tylko dla duchownych, ale także świeckich jak zdobywanie stopni i tytułów naukowych. Wydziały teologiczne weszły w wielką „universitas” czyli wszechznicy nauk, a więc do

świątyni wiedzy, gdzie ścierają się różne światopoglądy, zapewniając każdemu wolność wypowiedzenia swoich myśli czy przekonań. Dało to światopoglądowi katolickiemu możliwości otwarcia się na naukę w szerokim tego słowa znaczeniu, a także korzystania z pokrewnych dziedzin wiedzy w murach jednego uniwersytetu.

Teologowie diecezjalni, najczęściej doktorzy - rzadko z pasją badawczą - mogą aktualnie korzystać z szerszego dostępu do uniwersytetu, którego zadaniem jest poszukiwanie prawdy i jej przekazywanie. Wydziały Teologiczne w jakimś stopniu zmuszają badaczy diecezjalnych do podnoszenia swoich kwalifikacji naukowych, zwłaszcza do uzyskiwania habilitacji - jeśli posiadają pasję badawczą i dobrą znajomość języków obcych. Szereg doktorów diecezjalnych stało się adiunktami w Wydziałach Teologicznych.

Niektórzy badacze diecezjalni znajdowali się do tychczas niejako w inkubatorach wiedzy, a ich rola w teologii czysto bywała odtwórcza niż nowatorska, a teraz mogą korzystać z szerszego dostępu do literatury zagranicznej i uczestnictwa w różnych formach dokształcaniowych i dyskusyjnych. Rodzi to potrzebę uprawiania teologii dojrzałej pod względem naukowym. Nie wystarczy już dzisiaj być tylko

wiernym, biernym, ale niestety miernym, co wcale nie przekreśla troski o sensus ecclesiasticus.

Występują i czasem kłopoty, brak zrozumienia ze strony władzy dla pracy naukowej, przeciążanie teologów nadmiarem pracy w służbie Kościołowi, głównie w administracji - zwłaszcza na forum diecezji. Obecnie nie wystarczy już zajmowanie się teologią po „fajrancie”, bo to nie sprzyja jej nowatorstwu, a raczej częściowemu zanikowi krytyki naukowej.

Z kolei warto rozważyć jak przedstawia się udział księży w kadrze nauczającej w poszczególnych wybranych diecezji w ośrodkach naukowych Olsztyna - UMW, Toruniu - UMK, Bydgoszczy - UKW, Warszawie Uniwersytecie Stefana Kardynała Wyszyńskiego - USKW, Lublinie - KUL i Gdańsku - UG.

Archidiecezja Gdańska - ks. dr hab. Jan Perszon prof. UMK, ks. dr Tomasz Czapiewski UMK, ks. prof. dr hab. Janusz Halicki USKW, ks. dr Maciej Bała USKW, ks. dr Filip Krauze KUL, ks. dr hab. Zdzisław Kropidłowski UKW, ks. dr Adam Romejko UMW, ks. dr Grzegorz Szamocki UG, ks. prof. dr hab. Antoni Misiaszek UMW, doktoraty z historii z pasją badawczą posiadają ks. Leszek Jażdżewski i ks. Mirosław Gawron.

Diecezja Pelplin - ks. prof. dr hab. Anastazy Nadolny UMK, ks. prof. dr hab. Franciszek Drączkowski KUL, ks. dr hab. Piotr Moskal prof. KUL, ks. prof. dr hab. Augustyn Eckmann KUL, ks. dr hab. Jan Walkusz prof. KUL, ks. prof. dr hab. Kazimierz Popielski KUL, ks. dr Wojciech Pikor KUL, ks. dr Wiesław Smigiel KUL, ks. dr Andrzej Rutkowski KUL, ks. dr Marek Parchem USKW, ks. dr teol i filoz. Jarosław Babiński USKW.

W sąsiednich diecezjach z zakresu historii Kościoła warto wskazać, że z Koszalina pracujących w Wydziale Teologicznym w Szczecinie ks. prof. dr hab. Lech Bończa Bystrzycki i ks. dr Tadeusz Ceynowa, a w Olsztynie z diecezji elbląskiej ks. prof. dr hab. Jan Wiśniewski.

Diecezja Gdańska posiada wspomnianych już 4 księży z pasją badawczą. Gorzej sprawa przedstawia się w diecezji pelplińskiej, ks. Jan Walkusz związał się z KUL-em, a ks. Anastazy Nadolny już jest wiekowy - 70 lat, natomiast młodego narybku nie ma, co jest niepokojące. Przyszłość nie zapowiada się optymistycznie.

Nasuwa się tu pytanie dlaczego w Gdańsku nie powstał Wydział Teologiczny? Gdańsk w połowie XVII w. liczył 70 tys. mieszkańców, Kraków 32 tys., a Warszawa tylko 12 tys. - to mówi samo za siebie. Obecnie Gdańsk to prawie półmilionowe miasto, a z aglomeracją pelplińską i elbląską ok. 2 milionów mieszkańców i jest pozbawiony Wydziału Teologicznego rangi uniwersyteckiej. Z tej racji miasto na tym dużo straciło, bowiem jest pozbawione oddziaływania Wydziału Teologicznego na inne Wydziały i kształtowanie świadomego katolicyzmu nie tylko na inteligencję Trójmiasta. Warto wreszcie odnotować, że Trójmiasto posiada prawie wszystkie kierunki nauki, może z wyjątkiem górnictwa i teatru.

O Wydziały Teologiczne postarały się o wiele mniejsze ośrodki naukowe jak Toruń, Opole, Szczecin i Olsztyn, tylko nie Gdańsk. Czegoś tu zabrakło w działaniu. Słyszysz się, że Gdańsk stracił tę szansę, bo w metropolii kościelnej Gdańska jest już Wydział Teologiczny w Toruniu i nie może być 2 wydziałów w jednej kościelnej metropolii. Poza tym Gdańsk z konieczności związał się z USKW w Warszawie, Pelplin z Toruniem, Elbląg z Olsztynem, a Koszalin ze Szczecinem.

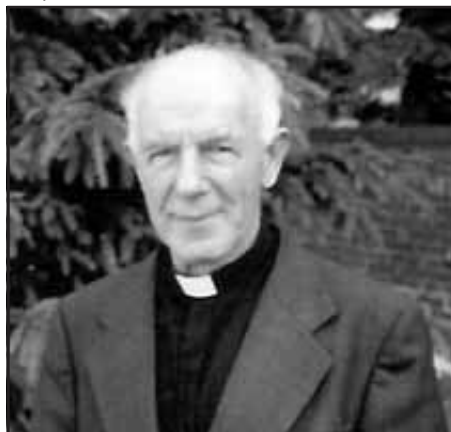
Jak ta sprawa potoczy się w przyszłości, trudno przewidzieć? -/



ks. prof. Z. Zieliński.



ks. Sychta.



ks. Anastazy Nadolny.



ks. dr Mirosław Gawron

Napoleońskim tropem



Andrzej Szutowicz

Nożynko okazało się wsią, w której tajemnic jest niemało. Dzieje tutejszych Pirschów i Marwitzów na pewno wypełniłyby szpalty fascynującej książki. Stojąc przed tablicą „Słonecznikowego Traktu” w głębi ducha cieszyliśmy się, że udało się nam coś niecoś z historii wioski „odkurzyć”.

- To co Mietek (Mieczysław Zamara), jedziemy do Budowa, może znajdziemy coś po gen. Dubislavie von Pirsch. (przyp. były inspektor saskiej piechoty zm. w Niepogledziu 21 IV 1768 r. pochowany został w Budowie)? – zagadnąłem.

- Ale jedźmy polnymi drogami, zobaczymy trochę tego „Traktu”, może i „Dąb Napoleona” – odparł Mietek.

- Jakiego Napoleona? Tu „Dąb Napoleona”? – spytałem

- Nie wiem? Przecież w Łupawie był Napoleon, jest tam nad rzeką tablica, na której to pisze. – kontynuował Mietek.

Ruszyliśmy już nie do Budowa, lecz pod „Dąb Napoleona”. Niestety ze względu na stan dróg i niedoskonałości oznakowania do dębu nie dotarliśmy. Czas naglił, musieliśmy wracać, ja do Drawna a Mietek do swoich zainteresowań.

Mówią źródła

W Drawnie wglębiłem się w internet, jak zwykle okazał się bardzo pomocny...

W „Ostpommerschen Heimat” z 1931 r. nr 39 f. nauczyciel z Nożynka Blaurock zamieścił artykuł pt. „Zur Ortsgeschichte von Klein Nosin”, w którym m.in. odniósł się do wojny 1806-1807 r. Stwierdził, że „w tym czasie z racji pobytu wojsk francuskich, bardzo ucierpiało Nożynko i folwark Malenz, Ponoszone wówczas obciążenia i koszty wojenne powodowały, że ludności miejscowej żyło się ciężko. Z okresu napoleońskiego datuje się legenda o dębie, pod którym wg. ludowych przekazów miał noc spędzić cesarz Francuzów.” Niestety nie zachowały się źródła skąd zaczerpnięto tę wiedzę, archiwa dworskie spłonęły wraz z pałacem w 1945 r., podobnie zaginęła kronika szkolna. Pozostały więc tylko przekazy ustne. Współczesny pasjonat Nożynka Heino Keschull określił, że; „Dąb ten znajduje się ok. 200 metrów na południowy zachód od dawnego nożyńskiego majątku Malenz. Klein Nosin”.

Dąb jest również zaznaczony na planie „Słonecznikowego Traktu”.

W „Ostpommerschen Heimat” z 1939 r. (nr 3-7). G. Sellke napisał dość precyzyjnie, że przez ten teren od „4 kwietnia 1812 r. przegrupowało się ok. 662 oficerów i 13.226 żołnierzy. W miesiącu kwietniu w Łupawie rozmieszczono 166 oficerów i 3729 żołnierzy, w maju przeszło miejscowymi traktami 61 oficerów i 1443 żołnierzy, w czerwcu i lipcu 2300, w sierpniu ponad 1000, we wrześniu ok. 500, w październiku 1000”. O zmasowanych przemarszach i obozach napoleońskich wojsk mówią także liczne polskie regionalne źródła, niestety temat ten traktowany jest w nich zdawkowo.

Takie nagromadzenie i przemieszczanie się wojsk spowodowane było przygotowaniami do kampanii przeciw Rosji a od 24 czerwca 1812 r. do jej prowadzenia. Trud ich zaopatrzenia i kwaterunku ponosiła także okoliczna ludność. Podobnie po klęsce Napoleona, nie dość, że wracały wtedy niedobitki Wielkiej Armii, to w okresie oblężenia Gdańska w 1813 r. na tereny te zapuszczały się w poszukiwaniu żywności (i nie tylko) liczne sojusznice angielskie i kozackie zagony. Jednocześnie ponoszono koszty na rzecz wojska pruskiego, które mobilizowało swe siły do rozprawy z Napoleonem. Od jego klęski, do 1945 roku na tym terenie nie prowadzono działań wojennych. Dlatego nie może dziwić fakt, że w miejscowych przekazach powstały liczne historie związane z okresem napoleońskim. Stąd pojawił się „Dąb Napoleona” i... kolejna sensacja. Otóż wg Heino Keschull w okolicy Gogolewka w miejscu przed 1945 r. zwanym „Arschkahn” tj. na wysokości ok. 95 m. n.p.m. znajduje się otoczony dębami nasyp, który ma być grobem żołnierzy napoleońskich.

Zadzwońmy do Mietka:

- Jedź Mietek do Nożynka i jeśli możesz przejeżdż całą trasę do Łupawy. Znajdź „Dąb Napoleona” i ten grób Francuzów.

Mietek ruszył w teren, zlokalizował dąb i co najważniejsze dotarł do napoleońskiej mogiły. Pozostało już tylko odpowiedzieć na kilka pytań:

Czy Napoleon był w Łupanie?

Czy odpoczywał pod 450-letnim dębem noszącym dziś jego imię?

Czy wzniesienie zaznaczone przez Mietka na mapie jest grobem żołnierzy napoleońskich?

Czy w latach 1806-1807 między Nożynkiem a Łupawą przebywali francuscy żołnierze?

Napoleon w Łupawie, prawda czy fikcja?

Z analizy sił, jakie przeszły przez rejon wokół Łupawy wynika, że mogły to być jednostki organizacyjnie zwarte. Porównanie tych sił z etatami jednostek francuskich nasuwa wniosek, że od 4 kwietnia 1812 r. w okolicach Łupawy znajdowała się dywizja piechoty. W kwietniu tr. w Łupawie zatrzymał się pułk piechoty (etat: 3800 żołnierzy, 100 oficerów) itd.

Znane są miejsca pobytu Napoleona na ziemiach polskich w latach 1806-1807, 1812-1813. Niestety nie ma wśród nich Łupawy. Najbliżej Napoleon przebywał w Gdańsku. W 1807 r. podczas oblężenia miasta dwukrotnie lustrował działania oblężnicze a po jego zdobyciu przyjechał do Gdańska 31 maja 1807 r. z Kamieńca.

Następny dzień tj 1 czerwca miał całkowicie wypełniony a noc 2 czerwca spędził już w Malborku. 3 czerwca powrócił do Kamieńca. W 1812 r. w drodze na wojnę z Rosją, z Poznania pojechał do Malborka gdzie był 6 czerwca, 7 czerwca wyjechał z Tczewa do Gdańska, 8 czerwca inspekcjonował gdańskie fortyfikacje, 9 czerwca uczestniczył w całodziennym rewii wojskowej, 11 czerwca wyjechał do Malborka gdzie nocował na zamku. 12 czerwca przez Elbląg dotarł do Królewca...

Czy podczas tych wizyt mógł wizytować wojska pod Łupawą? Teoretycznie tak. Jednak nie w 1807 r. gdyż na zachód od Gdańska było jeszcze niebezpiecznie, Grasowała pruska partyzantka a i żołnierzy napoleońskich było zbyt mało dla zapewnienia cesarzowi pełnego bezpieczeństwa. Wcześniej przypadek gen. Victora, którego porwali choszczęscy mieszczańscy był doskonałą nauką ostrożności. Możliwość napoleońskiej wizyty w Łupawie istniała w 1812 roku ale była to możliwość tylko teoretyczna. Odległość między Gdańskiem a Łupawą przy dzisiejszych skrótach wynosi ok. 90 km. Czy po to aby przeprowadzić inspekcję jednostki zbliżonej do pułku i to z dala od planowanych zasadniczych działań opłacało się cesarzowi jechać taki kawał kareta? Niestety wszystko wskazuje na to że Napoleona nigdy w Łupanie nie było. Dlatego niech legenda pozostanie legendą i kto chce niech wierzy w to, że Cesarz jednak był w Łupawie i jej okolicy i że zmęczony przysiadł pod dębem. Można zastanowić się nad genezą tej legendaria.



Dąb Napoleona przy Słonecznikowym Trakcie, okolice Malenka.

dy. Otóż patrząc na siły jakie przewinęły się przez Łupawę jest pewne, że w tej miejscowości mogli stacjonować generałowie (generałów w owym czasie spotykało się również na czele pułków). Jeden z nich mógł być najważniejszy, stąd nie trudno o skojarzenie z cesarzem, którego może nikt z okolicznych mieszkańców nawet na litografii nie widział.

W 1813 r. roku Napoleon nie przebywał na Pomorzu ani w pobliżu tego regionu.

Geneza napoleońskiej mogiły

W początkach XIX w. podstawowym środkiem lokomocji piechura były jego nogi. Setki, tysiące powołanych pod broń mężczyzn, bez względu na warunki fizyczne i zdrowie, przemierzało pieszo całą Europę. Niestety słabi żołnierze nie wytrzymywali trudów tych marszów. Wielu z nich zmarło zanim doszli na pole bitwy. Łupawa leżała na głównym szlaku łączącym Szczecin z Gdańskiem. Dlatego nie dziwi, że w 1812 r. przeszło przez nią tysiące żołnierzy. Nawet dziś rozmieszczenie kilkunastu tysięcy ludzi wymaga znacznego terenu.

Obozowali więc napoleońscy wojsacy po całej okolicy, korzystali z zakwaterowania w chatkach, spali pod palatkami lub pod gołym niebem. Okolica zapewniała stały dopływ czystej wody, a miejscowe łąki miały dość trawy dla koni. Historycy są raczej zgodni co do niskiego poziomu medycznego Wielkiej Armii, dlatego z całą pewnością przemieszczające się siły pozostawiały swoich zmarłych w miejscach biwakowania. Jeszcze gorzej było po odrocie z Rosji. Napoleońskie niedobitki, przechodziły przez te tereny. Żołnierze z wycieńczenia i chorób które tu również przywlekli marli masowo. Możliwe, że pod Gogolewkiem leżą nie tylko żołnierze zmarli w 1812 i 1813 ale także ci z 1807 r. Szkoda, że ta historyczna mogiła została niemal zupełnie zapomniana. Nie wiadomo też ile spoczywa w niej żołnierzy. Jak dotąd mimo starań nie udało się ustalić jakie formacje w 1807, 1812 i w 1813 r. przez ten teren przechodziły lub na nim stacjonowały.

Droga wiodła przez Gostkowo

Mietek (Mieczysław Zamara) przyniósł mi starą mapę, gdzie w rejonie Gostkowa na Słupie stoi most o ciekawej nazwie „Stary unichowski most” (Alte Wudichower Brücke). Zaraz za nim biegnąca z Gostkowa droga ulega rozwidleniu, jedna odnoga prowadzi na Niepogledzie, druga na Unichowo. Postanowiliśmy tam pojechać. Teoretycznie nie stanowi to żadnego odkrycia gdyż droga ta istnieje także na dzisiejszych mapach podobnie jak most. Przebiega tędy też szlak turystyczny. Jednak, jeśli weźmie się pod uwagę fakt że współczesna droga na Unichowo przez Golebią Górę powstała w połowie XIX w. wówczas spostrzeżenie Mietka nabiera innego wymiaru.

Po przyjeździe, niemal w środku Gostkowa, skręciliśmy w lewo w kierunku na Osieki i Osieczki. Za rogatkami wsi, z lewej strony rozciąga się stary cmentarz. Możliwe, że spoczywają na nim członkowie rodzin gostkowskich generałów. Ta część to dawny Groß Gostkow. Dalej asfalt przechodzi w drogę polną. Tuż za stojącymi z prawej strony zabudo-

waniami gospodarskimi ukryte są w lesie ruiny dawnego pałacu. Dalej ciągnie się kilka kilometrów prostej piaszczystej drogi potem mały zakręt w prawo, tak dojechalśmy nad Słupię w miejsce zwane Osieczki. Wbrew niezbyt starym planom, śladu po moście nie ma. O tym że istniał świadczą przyczółki, pale i odchodząca z drugiego brzegu droga. Aby tam dojechać trzeba wrócić się i dobrze utrzymanym leśnym duktem dojechać do Golebiej Góry. Za mostem jest parking ten na którym stoi papieski obelisk. Ponieważ stąd też można dotrzeć pieszo na odchodzącą z dawnego mostu drogę, zajęliśmy tu na moment. Od razu rzuciły się w oczy trzy granitowe płyty na których obelisk został usadowiony. Ciekawe skąd pochodzą? Ślady wskazują, że stały na jakimś starym (pewnie prawnym) cmentarzu. Wjechać w leśną drogę należy dopiero na następnym parkingu (z lewej strony drogi na Słupsk), droga ta doprowadzi do dawnej przeprawy. Jednak trzeba być ostrożnym, gdyż ktoś nieopatrznie na jednym rozstajów dróg źle oznakował kierunek na Słupię. Drugi brzeg do którego dotarliśmy okazał się malowniczy, dobrze zachowany przyczółek, stare drzewa, ruiny nieznanego zabudowań. Miejsce jest nastrojowe, panujący półmrok pobudza wyobraźnię, przenosi myśli do owej nocy 17/18 lutego 1807 r. Wtedy wszędzie leżał śnieg, temperatura była bliska zera, a panującą ciszę przerywał tupot końskich kopyt przechodzących po moście polskich pododdziałów. Gen. Trzebucki prowadził blisko trzystu żołnierzy ziemi brzesko-kujawskiej, za nim szła chorągiew inowrocławska z gen. Kazimierzem Sokolowskim. Było ich mało, bo około 85, chyba to spowodowało, że generałowi podporządkowano około 258 żołnierzy 11 p.p. kpt. Alojzego Deregowskiego. Nie mogli iść pieszo musieli być zdolni do natychmiastowej akcji. Dlatego wszystkich załadowano na podwozy i na sanie które z turkotem przemknęły przez most. Za silami głównymi postępował płk. Załęski z pospolitego ruszenia ziemi mazowieckiej (ok. 194 żołnierzy). Ten pododdział dowódca całości gen. Michał Sokolnicki wyznaczył do swojej wyłącznej dyspozycji. Niedługo po przejściu mostu z drogi zbieżył w prawo gen. Łubieński ze swoimi Rawczanami. Jak wiadomo pomaszerował na Łupawę.

Polacy ponownie przeszli po tym moście 25 lutego, już bez zadumy nad przyszłym bojem, lecz jako zdobywcy Słupska. Jednak nie wszyscy tędy wracali. Kilku dziesięciu poległo (z pospolitego ruszenia zginęło 13, a 9 zostało rannych), kompanie 11 p.p. odeszły przez Łupawę na Gdańsk. Część szlachty korzystając z ustawy rządowej opuściła szeregi by powrócić na swoje włości. Po powrocie ze Słupska generał Sokolnicki za miejsce swego postoju obrał nie Bytów lecz Gostkowo. Tu zorganizował swój sztab i przez kilka dni kierował sprawami zajętą przez siebie teren. Nie było to podyktowane uroklivością tego miejsca lecz zdecydowały względy strategiczne, gdyż Gostkowo leżało na domniemanym szlaku idących przeciw niemu Freikorpsów von Schilla z Kolobrzegu i von Krokowa z Gdańska. Miejsce to dawało mu możliwość planowego odwrotu w kierunku południowo-wschodnim bez utraty łączności z dowództwem. Jednocześnie poprosił o wsparcie posiłkami w postaci batalionu piechoty i kilku działek. Był zwolennikiem utrwalenia pobytu Polaków na tych ziemiach. Niestety nie znalazło to zrozumienia u przełożonych. Przyszły rozkaz nakazujący mu marsz w rejon koncentracji pod Gdańsk. Nie było wyboru, ruszył więc w drogę.

Na dawnym szlaku gen. Łubieńskiego

Wykorzystałem kilka dni urlopu na wyjazd do Bytowa. Zaraz po przyjeździe zjawił się Mietek i pojechalśmy do Nożynka. Pilotem był Mietek. Znal drogę, dlatego stosunkowo łatwo dotarliśmy do „Dębu Napoleona”, Miejsce wokół dębu było idealne dla odpoczynku, dlatego jest możliwe, że żołnierze mogli tu nabierać sił. Układ drzew wsparty analizą mapy nasunął nam wniosek, że blisko dębu biegła kiedyś inna droga. Kluczując natrafiliśmy na kamienne fundamenty starych zabudowań, możliwe że to ślady po dawnym zapomnianym folwarku (Malenz Klein Nossin). Wjechał na drogę Maleniec - Gogolewko. Kilkaś metrów za Maleniem Mietek wskazał na oddaloną w polu kępę drzew, rzekł: „tam jest ten grób”. Rzeczywiście widać było pagórek otoczony dużymi drzewami z stojącą obok amboną myśliwską. Dojechalśmy tam określoną drogą, czyli od strony Gogolewka. Na miejscu nabraliśmy pewności, że pagórek jest dziełem rąk ludzkich. Także z tego miejsca zobaczyliśmy wyznaczony starymi drzewami duk, nie mieliśmy wątpliwości, to ta droga z okolic Dębu. Pojechalśmy do Gogolewka i dalej do Łupawy. Jechaliśmy starym traktem, z którego musieliśmy nieco zbiec gdyż jego wylot w Łupawie zablokował nowoczesny zakład. Takim sposobem odtworzyliśmy przebieg drogi Unichowo-Nożynko-Łupawa. Drogi, którą najprawdopodobniej w lutym 1807 roku przechodził napoleoński żołnierz, z tą jednak różnicą do niemieckich źródeł, że byli to żołnierze rodzącego się narodowego polskiego wojska, którzy pod komendą gen. Łubieńskiego zmierzali by zablokować w Łupawie Słupsk.

Wnioski końcowe

W opracowaniach historycznych źle podawany jest przebieg drogi z Gdańska do Słupska. Droga ta biegła przez Łupawę.

Wbrew niemieckim przekazom w 1806 roku w okolicach Nożynka nie było żołnierzy napoleońskich. Gdyż ten teren nadal był pod pruską kontrolą. Pierwszymi, którzy mogli tu dotrzeć byli Polacy z oddziałów pospolitego ruszenia gen. A. Kosińskiego. Mogło to być dopiero w styczniu 1807 r.

Wszystko wskazuje na to, że podczas akcji gen. Sokolnickiego na Słupsk z Unichowa poprzez Nożynko, Gogolewko do Łupawy przeszedł 300 osobowy oddział jazdy gen. Jana Łubieńskiego. W okresie pobytu Polaków w Słupsku i Bytowie ze względów czysto wojskowych droga ta musiała być patrolowana przez polskie patrole.

Podczas oblężenia Gdańska także teren od Bytowa do Łupawy, Łęborka stanowił zaplecze dla X Korpusu Wielkiej Armii. Stąd w celach zaopatrzeniowych (konfiskaty, kontrybucje) i zabezpieczenia przed partyzantami był stale penetrowany przez żołnierzy napoleońskich w tym także Polaków.

Rejon wokół „Dębu Napoleona” nadawał się na zorganizowanie żołnierskiego biwaku. Dlatego możliwe jest, że już w 1807 odpoczywali pod nim napoleońscy żołnierze, podobnie mogło być w 1812 roku. Z całą pewnością nigdy nie było tam Napoleona.

Należy zgodzić się z przekazami, że pagórek pod Gogolewkiem jest napoleońską mogiłą. Mogą tam leżeć żołnierze zmarli nie tylko w 1812 r. ale również ci którzy stracili życie w 1807 lub 1813 r. Jest to na pewno lokalna sensacja szczególnie dla miłośników epoki.

Na dzień dzisiejszy nie jest możliwe dokładne ustalenie jakie oddziały przebywały w latach 1807 – 1813 na tym terenie. Zne są tylko dane fragmentaryczne i szacunkowe.

Trudno jest dziś powiedzieć jaki był generalnie stosunek mieszkańców Kaszub do wojsk Sokolnickiego. Polscy historycy uważają, że przyczyną co wg nich było powodem sankcji władz pruskich. W pracy zbiorowej „Historia Bytowa” pod redakcją Zygmunta Szulcki na stronie 193 autorzy napisali, że za okazane Polakom sympatie oraz za późniejsze uchylanie się od służby w wojsku pruskim władze karne zabroniły używania języka polskiego, zniesiono polskie nabożeństwa i konfirmacje w kościołach ewangelickich, wycofano polskie książki i zakazano nauczania po polsku nauczycielom w szkołach elementarnych. Czyli represje były dotkliwe i w konsekwencji przyspieszyły germanizację tych ziem. Osobiście uważam, że powodem represji było to drugie czyli niechęć i uchylanie się od służby wojskowej w wojnie przeciw Napoleonowi. Warto wspomnieć, że Prusacy organizowali na Kaszubach swoiste łapanki, których efektem był raczej mierny.

* Mieczysław Zamara. Ur. 04.04.1959 r. Wychowanek Państwowego Domu Dziecka w Bytowie im 34 pułku strzelców bułgarskich. Pasjonat ziemi bytowskiej. Objechał prawie wszystkie zakamarki bytowszczyzny. Jeden z pierwszych propagatorów windsurfingu w Bytowie. Przepłynął na desce Bytów do morza i dalej do Świnoujścia gdzie przed dalszą podróżą zatrzymało go służby graniczne. W okresie zimy uprawia windsurfing na lodzie, którego sportu jest prekursorem. Jego kuzyn (syn siostry matki) jest litewskim bohaterem narodowym, poległ przy wieży telewizyjnej w pamiętne dni odzyskiwania niepodległości. /-



Gogolewko, napoleońska mogiła.

„Człowiek dziwi się swemu człowieczeństwu, / swej szczególnej godności wśród stworzeń,
a tym twórczym, odkrywczym podziwem / dzieli się ze Stwórcą...”
(Jan Paweł II – Gdańsk – Zaspa 12.06.1987 r.)

Parchowo Chośnica - III Przystań Papieska Kronika budowy i uroczystości poświęcenia



Zbigniew Talewski

Pomnik ten stoi na polu biwakowym - na prawym brzegu Słupi w sąsiedztwie mostu lokalnej drogi Parchowo - Chośnica - Jasień, na terenie sołectwa Parchowo i Leśnictwa Parchowo, należącego do Nadleśnictwa Lipusz.

Uroczystość odsłonięcia i poświęcenia pomnika odbyła się 28 września 2006 roku.

Kamień na obelisk ofiarował Stanisław Majkowski rolnik z Jamna Wybudowanie.

Inskrypcję ze słowami: „Na pamiątkę pobytu w 1964 roku Ks. Abp Karola Wojtyły – Jana Pawła II na duszpasterskim spływie kajakowym rzeką Słupią. Mieszkańcy Gminy Parchowo wrzesień 2006” wykonał Ryszard Dziemiński z Parchowa, a pracę związane z jego postawieniem prowadzone były przy udziale pana Czesława Pastylka – sołtysa Parchowa.

Kulminacją uroczystości było odsłonięcie i poświęcenie pomnika. Pani Władysława Łangowska – wójt gminy, poprosiła by razem z nią aktu tego dokonali pan, Tomasz Majkowski Przewodniczący Rady Gminy, Michał Świontek – Brzeziński – Starosta Bytowski i dr Stanisław Jank Radny Powiatu Słupskiego, inicjator przedsięwzięcia.

Z kolei ceremoniału poświęcenia obelisku dokonał ks. Antoni Mazur – proboszcz parafii p.w. Św. Mikołaja w Parchowie, a ze słowami okolicznościowej homilii zwrócił się do zebranych ks. Mariusz Szyca proboszcz parafii p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Pólcźnie. W spotkaniu po za wymienionymi kapłanami uczestniczyli księża z sąsiednich parafii, ks. kanonik Stanisław Jerzy Szarkowski dziekan Łupawski, proboszcz parafii Świętego Andrzeja Boboli w Rokitach, ks. Stefan Flisikowski proboszcz parafii Świętej Jadwigi Królowej Polski w Nakli, ks. Wojciech Bernard Hapka proboszcz parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w

Pomysku Wielkim. Odnota- wać należy także, że wśród uczestników uroczystości byli m.in. Andrzej Hrycina – Przewodniczący Rady Powiatu Bytowskiego, Edward Megier – sekretarz Gminy Kołczygłowy, Ludwik Lenc zastępca Burmistrza Miasta i Gminy Bytów, Genowefa Jank z Dębnicy



Obelisk papieski w Chośnicy



Moment odsłonięcia Obelisku – od lewej: dr Stanisław Jank, Władysława Łangowska, Tomasz Majkowski, Michał Świontek - Brzeziński.



Uczestnicy uroczystości.

Kaszubskiej, polonistka w Zespole Szkół Agrotechnicznych im. W. Reymonta w Słupsku, redaktor Eugeniusz Pryczkowski TVP O/Gdańsk, przedstawiciele NDL Lipusz, radni gminy Parchowo.

Niewątpliwie ważnym momentem było wręczenie medalu, „Papieskiego Szlaku Rzeką Słupią”, które otrzymali goście a przede wszystkim ci, co bezpośrednio przyczynili się do powstania obu Obelisków na terenie gminy (drugi w Soszycy). Medalami zostali uhonorowani: ks. Antoni Mazur – proboszcz parafii p.w. Św. Mikołaja w Parchowie, ks. kanonik Stanisław Jerzy Szarkowski proboszcz parafii Świętego Andrzeja Boboli w Rokitach, Michał Świontek – Brzeziński – Starosta Bytowski, Jerzy Januszewski Dąbrowa Sekretarz Zarządu Głównego ZK-P, Maciej Kostka Nadleśniczy w Lipuszu –w jego imieniu medal odebrał pan Marek Filbrandt Leśniczy w Bawernicy, Tomasz

Majkowski – Przewodniczący Rady Gminy Parchowo, Władysława Łangowska – Wójt Gminy Parchowo, Stanisław Majkowski z Jamna, Aleksander Szyca z Jamna Wybudowanie, Waldemar Gliszczyński z Soszycy, pracownik Elektrowni Wodnej w Strudze, syn Jana Gliszczyńskiego, który w 1964 roku rozmawiał z ks. abp. podczas zwiedzania przez niego elektrowni w Soszycach – Strudze.

Należy podkreślić, że gospodarze uroczystości należycie zadbał o godną jej oprawę. Przed obeliskiem bowiem pełnili honorową asystę, ubrani w stroje kaszubskie, Marysia Kreft, Gabrysia Neumiller, Marcin Janikowski oraz Janek Ściechowski, przedszkolaki z Parchowa, członkowie kaszubskiego zespołu Dzwonuszki działającego w tej placówce oświatowej, prowadzonej przez p. Katarzynę Neumiller. Ponadto muzyką i śpiewem, spotkanie uświetnił

zespół Modraki z Parchowa pod kierownictwem Waldemara Kapiszki.

Odnosić także trzeba, że do czasu jesienich wyborów samorządowych w 2006 roku wójt gminy była Władysława Łangowska. Ona to przede wszystkim podjęła inicjatywę i poprowadziła prace związane z postawieniem nad Słupią na terenie gminy Parchowo Obelisków Papieskich. W dziele tym wspomagali ją Tomasz Majkowski ówczesny przewodniczący Rady Gminy, oraz ks. Antoni Mazur proboszcz parchowskiej parafii. /-/



Od lewej: ks. Wojciech Bernard Hapka proboszcz parafii Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Pomysku Wielkim; ks. Antoni Mazur – proboszcz parafii p.w. Św. Mikołaja w Parchowie, ks. Stefan Flisikowski proboszcz parafii Świętej Jadwigi Królowej Polski w Nakli, ks. kanonik Stanisław Jerzy Szarkowski dziekan Łupawski, proboszcz parafii Świętego Andrzeja Boboli w Rokitach; ks. Mariusz Szyca proboszcz parafii p.w. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Półcznie.



Pamiątkowa tablica na parchowskiej świątyni.



Parchowo - kościół parafialny.



Odznaczeni medalem „Papieskiego Szlaku Rzeką Słupią”, od lewej: ks. Antoni Mazur – proboszcz parafii w Parchowie; Waldemar Gliszczyński z Soszycy, pracownik Elektrowni Wodnej w Strudze; Tomasz Majkowski – Przewodniczący Rady Gminy Parchowo; dr Stanisław Jank – (wręczał medale); Władysława Łangowska – Wójt Gminy Parchowo, ks. kanonik Stanisław Jerzy Szarkowski proboszcz parafii w Rokitach; Michał Świontek – Starosta Bytowski; Stanisław Majkowski z Jamna Wybudowania; Jerzy Januszewski Dąbrowa Sekretarz Zarządu Głównego ZK-P; Aleksander Szyca z Jamna Wybudowanie, ofiarodawca glazu pod pomnik w Soszycy; Maciej Kostka Nadleśniczy w Lipuszu –w jego imieniu medal odebrał pan Marek Filbrandt Leśniczy w Bawernicy.

Rys geograficzno – historyczny oraz społeczny, miejsca i gminy postawienia Obelisku

GMINA PARCHOWO

Położona jest ona w zachodniej części województwa pomorskiego i północno – wschodniego Pojezierza Bytowskiego na Kaszubach. Administracyjnie należy do powiatu bytowskiego. Przebiegają przez nią główne trasy komunikacyjne z Kartuz, Kościerzyny i Bytowa. Gęsta sieć asfaltowych dróg lokalnych na jej terenie, zapewnia dojazd samochodem do wszystkich miejsc atrakcyjnych dla turystów.

Gmina ma charakter rolniczy i położona jest z dala od skupisk przemysłowych, dzięki temu stanowi enklawę czystej ekologicznie przyrody. Zajmuje ona część dorzecza rzeki Słupi, która przepływa w jej północnej części. Ukształtowanie krajobrazu tych terenów dokonano się pod wpływem lądolodu skandynawskiego. Stąd przez okolice Parchowa biegnie najwyższe na Pomorzu pasmo wzgórz morenowych o wysokości 210-230 m n.p.m. Stąd jej obszar należy do najpiękniejszych i najczystszych rejonów Polski o wspaniałym krajobrazie z jeziorami rynnowymi, wzgórzami, mozaiką terenów użytkowych, przeplatanych lasami, różnorodnym światem roślin i zwierząt. Bogata szata roślinna oraz liczne jeziora i rzeki są siedliskiem wielu gatunków zwierząt. Na podkreślenie zasługuje fakt występowania tu gatunków, które w innych dzielnicach Polski wyginęły prawie całkowicie, np. puchacz, głuszców, orłów bielików, kaczka czernica a w wodach żółw błotny, węgorz, rosiczka okrągłolistna, poryblin jeziorny. Występują tu także liczne, kryształowo czyste, jeziora, lobeliowe a także rosną kilkusetletnie dęby.

Bardzo charakterystyczna dla środowiska naturalnego gminy jest jej duża lesistość, z przewagą sosny, świerka, brzozy, buka i dębu. Głównym elementem krajobrazu są lasy, stanowiące około 50% jej obszaru. W większości są to bory sosnowe. Administrowane one są przez Nadleśnictwo Lasów Państwowych w Lipuszu, którym kieruje mgr inż. Maciej Kostka. Nadleśnictwo wchodzi w skład Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku.

Prawie cała gmina znajduje się w strefie otuliny Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”. Na jej terenie jest także rezerwat przyrody „Jeziora Chośńickie”, który obejmuje 7 małych jezior torfowiskowych, otoczonych borem sosnowym z roślinnością chronioną. O rezerwacie tym już mówiliśmy przy prezentowaniu okolicy Obelisku czwartego w Soszycach.

Gmina należy do Związku Gmin Wiejskich RP; Pomorskiego Stowarzyszenia Gmin Wiejskich; Stowarzyszenia Gmin Euroregion Bałtyk oraz Związku Miast i Gmin Dorzecza Słupi i Łupawy. W ramach współpracy międzynarodowej współpracuje z miastem Friesack położonym w pobliżu Berlina w Niemczech oraz z litewską gminą Mosedis. Obszar gminy obejmuje 7 małych jezior torfowiskowych, otoczonych borem sosnowym z roślinnością chronioną. O rezerwacie tym już mówiliśmy przy prezentowaniu okolicy Obelisku czwartego w Soszycach.

tradycje kaszubskie w rodzimej mowie, muzyce, tańcach, hafcie i wyrobach ludowych. Głównymi zajęciami ludności są: rolnictwo, leśnictwo, usługi i rzemiosło.

Podzielona jest na 10 sołectw: Parchowo, Nakła, Grabowo, Żukowo, Jamno, Gołczewo, Jełęcz, Sylczno, Nowa Wieś, Chośnica.

Ponadto na jej terenie są następujące miejscowości niesołeckie: Baranowo, Bawernica, Bylina, Chałupa, Frydrychowo, Glinowo, Grabacz, Jamnowski Młyn, Karłowo, Nowy Folwark, Parchowski Bór, Parchowski Młyn, Soszyca, Struga, Wiślany, Wygoda Zielony Dwór, Żółno.

Gmina graniczy z gminami: Bytów, Czarna Dąbrówka, Sulęcino i Studzienice

Aktualnie Wójtem gminy jest – Andrzej Dołębski a, Przewodniczącym Rady Gminy – Andrzej Strojek. Siedzibą władz gminy jest wieś Parchowo

PARCHOWO (kaszub. Parchòwò)

Jest stolicą gminy i jednocześnie sołectwem. Wieś położona jest na skraju Pojezierza Kaszubskiego, leży w malowniczo położonej pagórkowatej i lesistej okolicy, na zachód od jeziora Mausz we wschodniej części Pojezierza Bytowskiego, przy szosie Bytów – Kartuzy. Zamieszkuje ją około 1000 osób. Z przekazów historycznych wiemy, że założył ją książę wschodniopomorski Świętopełk II. Pierwsza udokumentowana wzmianka o wsi pochodzi z 1252 roku i dotyczy przyznania dziesięcin dla powstałego w Parchowie kościoła i nowoutworzonej parafii. Ponowna lokacja Parchowa dokonana została przez Krzyżaków w roku 1380. Po roku 1466, wieś, jako dawne dobra zakonne stała się własnością królewską i siedzibą starosty niegrodowego. Pierwotnie Parchowo należało do kasztelani chmielnickiej. W czasach krzyżackich zachowało prawa polskie, ale włączono je do wójtostwa mirachowskiego. Od 1567 roku aż do I rozbioru Polski istniało tu starostwo. Urząd starosty w Parchowie sprawowali między innymi Szczepańscy i Krokowscy. Od 1772 roku wieś była pod panowaniem pruskim.

Po odzyskaniu niepodległości w 1920 roku na mocy Traktatu Wersalskiego ustalono nowy przebieg granic, w wyniku, którego Parchowo przyznano odrodzonej po zaborach Polsce. Stąd była w okresie lat 1920 – 1939 miejscowością przygraniczną Polski z Niemcami. Administracyjnie należała wówczas do powiatu kartuskiego. Również większość miejscowości z terenu obecnej gminy znalazła się w tamtym czasie po stronie polskiej i należała również do powiatu kartuskiego.

Zasługi w umacnianiu polskości na tych ziemiach w okresie międzywojennym położył ówczesny proboszcz parchowskiej parafii ks. Sylwester Frost.

Po zakończeniu II Wojny Światowej do 1954 roku utrzymano dla Parchowa przedwojenną przynależność administracyjną. Z kolei w latach

1954-75 gmina należała do województwa koszalińskiego, a potem do słupskiego. Od rok 1954 jest częścią powiatu bytowskiego.

Współcześnie znaczna rozbudowa wsi, nastąpiła w latach 70. XX wieku. Niestety, liczne pożary oraz burzliwe dzieje typowe dla pogranicznej miejscowości sprawiły, iż w Parchowie i gminie, nie ma zbyt wielu zabytkowych budowli i historycznych miejsc. Nie niej na uwagę zasługuje górujący nad okolicą, neoromański kościół św. Mikołaja z 1854 roku z barokową chrzcielnicą i obok niego położony cmentarz z XIX wieku. Jest tu również dobrze utrzymany pałac z tego samego stulecia, w którym obecnie mieści się Dom Opieki Społecznej dla Osób Niepełnosprawnych, (70 podopiecznych) prowadzonym przez (7) siostry samarytanki benedyktynki.

Wieś jest siedzibą sołectwa Parchowo, w którego skład wchodzi miejscowości: Parchowski Bór, Parchowski Młyn, Zielony Dwór, Frydrychowo, Karłowo i Wiślany.

Parchowski Bór (kaszub. *Parchòwsczi Bòr*) – jest śródlęsną osadą w pobliżu j. Mausz.

Frydrychowo (kaszub. *Frèdrèchòwò*) – to wieś letniskowa nad zachodnim brzegiem jeziora Mausz.

Parchowski Młyn (kaszub. *Parchòwsczi Mlèn*) – wieś jest położona w odległości 3 km na wschód od Parchowa, przy szosie do Kartuz. Jest tu malowniczo położony XIX-wieczny młyn na Parchowskiej Strudze, wypływającej z jeziora Mausz. Nie jest to jedyny zabytek, w bowiem zachowała się tu także stara drewniana chata kaszubska.

Wiślany (kaszub. *Wislanë*) i Zielony Dwór (kaszub. *Zelonë Dwòr*) są osadami śródlęsnymi.

Karłowo – jest wsią położoną nad zachodnim brzegiem jeziora Mausz (w pobliżu przemyku lądowego dzielącego jeziora Mausz i Mały Mausz).

Kościóły – parafie

Na terenie gminy znajdują się dwie parafie katolickie w Parchowie i Nakli.

Parafia p.w. Św. Mikołaja w Parchowie

Obejmuje miejscowości: Bawernica, Chośnica, Gołczewo, Jamno, Jamno Młyn, Parchowo Młyn, Frydrychowo i Mausz, Chałupa, Parchowski Bór. Liczy ona 1600 wiernych.

Proboszczem parafii jest ks. Antoni Mazur. Parafia wchodzi w skład Dekanatu Bytowskiego.

Przed wybuchem II wojny światowej proboszczem parafii był zasłużony dla polskości tych ziem, ks. Sylwester Frost, który w 1939 roku zginął zamordowany przez hitlerowców. W 1920 roku był on kapłanem w Niewieściu w dekanacie świeckim. Na zachodniej ścianie szczytowej parchowskiej świątyni umieszczona jest tablica poświęcona jego pamięci.

Ks. Antoni Mazur (proboszcz parafii w Parchowie) kapłan, co nie za darmo chleba nie jada...!

Na pierwszy rzut oka, ks. Antoni Mazur - proboszcz z Parchowa ma coś w sobie z wojaką: sylwetka wyprostowana na baczność, głos nadający się do wydawania komend, oszczędność gestów i

wypowiadanych słów. Ale pod wierzchnią powłoką chropowatości kryje się gołębie serce. Ksiądz Proboszcz, choć nie jest kapłanem Domu Opieki Społecznej w Parchowie, chętnie odwiedza pensjonariuszy (70) i siostry (7); spowiada i w dni powszednie sprawuje liturgię Mszy św., natomiast w niedziele czyni to - kapłan z zakonu księży filipinów.

Po zakończeniu służby wojskowej w 1970 r. wrócił do seminarium duchownego w Gościkowie Paradyżu, które ukończył w terminie. 15 czerwca 1975 r. przyjął święcenia kapłańskie i jako wikariusz został skierowany do pracy w ponad 20-tysięcznej parafii w Szczecinku. Po dwóch latach otrzymał dekret i przydział do Miastka, po kolejnych dwóch - do Słupska i stąd do miejscowości Mścice koło Koszalina, gdzie był rektorem kościoła. Miał też wybudować plebanie i świątynię, ale władze polityczno-administracyjne nie wyraziły na to zgody.

W związku z tym Ksiądz Biskup powierzył mu inną placówkę duszpasterską. Probostwo w Damnie, niedaleko Główniczyc objął w czerwcu 1983 r. Cieszył się, że parafia, licząca około 2570 wiernych, ma dwa kościoły: parafialny pw. św. Szymona i Judy Tadeusza, który wkrótce wyremontował i filialny w Grapicach pw. NMP Królowej Świata. Na pytanie, co zrobił w Damnie? odpowiada, że dobry gospodarz zawsze znajdzie sobie pracę.

On też za darmo chleba nie jadł...

Po 18 latach duszpasterzowania poprosił Księdza Biskupa Pelplińskiego o nową parafię i nowe zadania.

W 2001 r. otrzymał Parchowo, po ks. kan. Andrzeju Rejewskim, który przeszedł na emeryturę, mieszka obok plebani i jak może pomaga Księdzu Proboszczowi w wypełnianiu obowiązków. (...)

(Marzena Bławat – Pielgrzym nr 17/2004)

Parafia p.w. Świętej Jadwigi Królowej w Nakli

Obejmuje miejscowości: Garbacz, Glinowo, Grabowo, Mausz, Sylczno, Wygoda, Zajączki, Zdroje. W Grabowie znajduje się kościół filialny pw. Matki Boskiej Częstochowskiej –

Do parafii należy 902 wiernych. Proboszczem parafii jest ks. Stefan Flisikowski.

Kościół parafialny został wybudowany po II wojnie światowej w latach 60. XX wieku.

Gminne miejsca pamięci

Na placu przy szosie Parchowo – Bytów, przy budynku Ośrodka Zdrowia w miejscu okupacyjnej hitlerowskiej kaźni wznosi się kamień - obelisk, na którym pomieszczone są słowa: „Miejsce uświęcone męczeńską krwią Polaków rozstrzelanych przez okupanta – BZOWID 1945 – 1970”.

TOW „Gryf Pomorski”

Na terenie dzisiejszej gminy a przede wszystkim w okolicach Nakli, Sulęcyna, Lipusza działały leśne grupy Gryfa – dowodzone przez Braci Kulasów. Dowódcą był pełniący równocześnie obowiązki komendanta TOW „Gryf Pomorski” na

powiat Kościerzyna – Leon Kulas ps. „Zawisza”. W okolicach Nakli działała 8 – osobowa grupa Kazimierza Kulasa ps. Steyer oraz w okolicach wsi Zdroje grupa Antoniego Skwierawskiego ps. „Leuderjaka”. Największą potyczkę z grupą stoczyła w maju 1944 roku, pod Łubianą, wydostając się z okrążenia. Dzisiaj ten czas walki partyzantów Gryfa m.in. upamiętnia obelisk stojący w Kornym przy skrzyżowaniu dróg Chojnice – Kościerzyna i Bytów – Kościerzyna.

Przedsięwzięcia kulturalne

Gmina Parchowo znana jest szeroko na Kaszubach i Pomorzu z przedsięwzięć kulturalnych a zwłaszcza w zakresie rodzimej kultury kaszubskiej. W gminie realizuje się liczne działania regionalne a także o wymiarze międzynarodowym. Podejmuje je Gminny Ośrodek Kultury a przede wszystkim związana z nim grupa miejscowych animatorów kultury na czele z Jaromirem Szroederem i Waldemarem Kapiszką.

Organizuje się tu coroczne Międzynarodowe Spotkania Teatralne, których lokalną prowadzi miejscowa Grupa Teatralna „Dialogus”, odbywają się tu również Międzynarodowe Spotkania Muzycznych Grup Folkowych.

Na niwie krzewienia kultury regionalnej wiele działań podejmują również miejscowe szkoły. Np. pod kierunkiem GOK w szkole parchowskiej organizowane są tzw. Małe Biesiady Teatralne.

Zasłużoną sławą cieszy się działający tu od lat Kaszubski Zespół Folklorystyczny „Modraki”. Na niwie regionalnej kultury wiele działań podejmują miejscowe szkoły z terenu gminy.

Wszystkim tym działaniom patronuje, a przede wszystkim wspomaga ich organizację – miejscowy samorząd z Andrzejem Dołębskim obecnym wójtem gminy, a w poprzednim okresie z byłą przez okres 4 kadencji (1990 – 2006) wójtem gminy, panią Władysławą Łangowską na czele.

W okresie kadencji pani Władysławy Łangowskiej podjęto na terenie gminy liczne przedsięwzięcia, które zapoczątkowały ożywienie kulturalne, w tym szczególnie w zakresie rodzimej kultury kaszubskiej. Między innymi została przyjęta i zrealizowana uchwała Rady Gminy o wprowadzeniu podwójnych nazw - polskich i kaszubskich dla gminnych miejscowości i lokalnych nazw geograficznych, a także wprowadzono „do urzędu gminnego” możliwość komunikowania się z interesantami w języku regionalnym – kaszubskim.

Gminny Ośrodek Kultury

Placówkę tą, o tak bogatej i różnorodnej działalności, prowadziła od wielu lat pani dyrektor Barbara Smętek, a obecnie pan Zbigniew Zarzycki. Parchowski GOK organizuje działalność w trzech Wiejskich Domach Kultury w Gołczewie, Jamnie i w Nakli a także w trzech świetlicach wiejskich w Bukówku, Sylcznie i Chośnicy. Zatrudnieni w GOK Instruktorzy prowadzą liczne koła zainteresowań i zespoły. Są to m.in. wyżej wymieniony Zespół Folklorystyczny „Modraki”, który od 1985 prowadzi Waldemar Kapiszka. Teatr „Dialogus”, który w 1992 roku założył prowadzi do dnia dzisiejszego Jaromir Szroeder. Chór „Cassubia Cantat”, który powstał w 1998 r. pod kierunkiem Edmunda Wrycz Rekowskiego. Również przy GOK działa

pracownia modelarska (specjalizuje się ona w konstruowaniu jachtów sterowanych radiem), którą kieruje Edmund Wrycz Rekowski. W czerwcu 2007 roku GOK w Parchowie był współorganizatorem Ogólnopolskich Regat Jachtów Sterowanych Radiem Parchowo 2007, które odbywały się na Jeziorze Mausz w ramach Pucharu Europy „Gdynia Sailing Days”. W zawodach tych Paweł Janta z miejscowego klubu „Mausz” Parchowo w kategorii młodzicy zajął drugie miejsce.

Na terenie gminy działa szereg organizacji społeczno – kulturalnych w tym Oddział Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego, którego prezesem jest Waldemar Kapiszka.

Z kolei działalność oświatową na terenie gminy prowadzi się w dwóch Zespołach Szkół, w Parchowie w Zespole Szkół im. gen. Józefa Wybickiego, którego dyrektorem jest Jerzy Wera oraz Zespole Szkół w, Nakli, którym kieruje Jan Pyrch.

Gminne ciekawostki historyczne i przyrodnicze oraz niektóre miejscowości

Jezioro Mausz

Położone ono jest na południowy wschód, 3 km od Parchowa. Mimo iż większość gruntów wokół niego należy do gminy Parchowo, samo jezioro należy do gminy Sulęcyno. Ma ono powierzchnię 460 ha, a lustro wody położone jest na wysokości 154 m n.p.m.(?) Średnia głębokość jeziora wynosi 12,8 m, a maksymalna 45 m. Szczególnie urokliwe są dwie jego wydłużone zatoki w południowo – zachodniej części o nazwie Mały Mausz. Wody jeziora obfitują w atrakcyjne gatunki ryb, jak, szczupak, sandacz, sielawa, leszcz i węgorz. W północno-zachodniej części j. Mausz łączy się z rzeką Słupią, tworząc atrakcyjny szlak kajakowy.

Jezioro otaczają rozległe sosnowe i mieszane lasy kryjące wiele ciekawych miejsc. Na przykład przy drodze z Grabowa do Sylczyna (dojazd od strony Sulęcyna) znajdują się mało znane kurhany, datowane na II i III wiek naszej ery.

Grodziska

Na południowy zachód od Parchowa, koło wsi Gołczewo i Jamno, istnieją pozostałości wczesnośredniowiecznych grodzisk. Szczególnie dobrze zachowane jest pochodzące z IX wieku grodzisko koło Gołczewa. Mimo porastających je krzewów i drzewek, łatwo rozpoznać dawny wał, resztki fosy i majdan. Równocześnie wzgórze to jest dobrym punktem widokowym.

Gołczewo

To wieś leżąca 2 km na południe od wsi Jamno o zabudowie w kształcie owalnicy. Wzmiankowana ona jest w dokumentach już w 1252 roku. Ma ona również bogatą przeszłość archeologiczną. Za wsią, w kierunku południowo-wschodnim, przy nieutwardzonej drodze na niewielkim wzniesieniu, porośniętym przez krzewy, znajduje się kurhan z cmentarzyskiem ludności kultury pomorskiej z VI - II wieku p.n.e. Jest to obiekt dobrze zachowany. Z miejsca tego rozciąga się malowniczy widok na okolicę i liczne zabytki archeologiczne. zachowanych obiektów dawnej kultury materialnej ludności w tej części Pomorza

Jamno

Jest to nieduża wieś położona w połowie drogi między Parchowem a Pomyskiem, przy południowym brzegu Jez. Żukowskiego. Najstarsze

informacje o Jamnie pochodzą z roku, 1370 kiedy lokowano ją na prawie niemieckim. Podobnie jak Parchowo, wieś ta stanowiła późnej własność królewską. W okresie międzywojennym była to także miejscowość graniczna między Polską a Niemcami. Do dziś zachował się budynek służb granicznych, który znajduje się tuż przy szosie. Na tzw. Górze Zamkowej znajduje się w kształcie nieregularnego owalu grodzisko wyżynne kultury łużyckiej. Obiekt ten datowany jest na VIII wiek do pierwszej połowy IX wieku. Załedwie 300 m od grodziska Jamno znajduje się kolejne grodzisko z XI wieku na **Koziej Górze**. Jest to obiekt usytuowany wśród podmokłych łąk o obrysie nieregularnego owalu

Do niedawna Jamno wyróżniała stara drewniana zabudowa i kaszubskie domy o szczytach zwieńczonych *šparogami*. Niestety i w tej dziedzinie postęp jest nieublagany, stare budownictwo we wsi jest wypierane przez nowe z betonowych „klcocków”.

Nakla

Z Parchowa do Nakli prowadzi malownicza i wąska szosa, częściowo przechodząca przez skraj lasów otaczających jeż. Mausz.

Żywa do dzisiaj legenda o powstaniu wsi mówi, że: „ w bardzo dawnym czasie, gdy wędrowcy

stawiając drewnianą pasturnię wykopali olbrzymi kiel dzika, przyjęli to za znak bogów i postanowili właśnie tu założyć swoją siedzibę. Z czasem miejsce spotkań starszyny zaczęto nazywać „na kle”, co później przeniosło się na całą osadę”.

Wieś w roku 1253 przyznana została biskupom kujawskim.. Później wieś przechodziła z rąk polskich w posiadanie Brandenburgii, później Zakonu Krzyżackiego, w XVII wieku na krótko wróciła do Korony, by w roku 1657 na trwałe dostać się w obręb wpływów niemieckich, początkowo jako lenno brandenburskie, a po pierwszym rozbiore Polski, jako część Prus. Tu jak i w innych częściach Kaszub kilka pokoleń Kaszubów przeżyło okres germanizacji gubiąc wiele swoich odwiecznych zwyczajów, zaprzestając noszenia oryginalnych strojów, zapożyczając z języka niemieckiego nazwy niemal wszystkich wyrobów przemysłowych. Potrafili mimo wszystko obronić język przodków, który przetrwał zarówno w mowie jak i piśmie do czasów współczesnych.

Po I wojnie światowej Nakla znalazła się po stronie polskiej, a granica państwa pokrywała się z granicą wsi. Do dnia dzisiejszego w niedalekiej Wygodzie przy szosie Bytów – Kościerzyna stoi jeden z ówczesnych budynków polskiej straży granicznej.

Rok 1939 przyniósł także tu kolejną falę niemieckich prześladowań, jakie we wcześniejszych

dziejach dotknęły Kaszubów. W okresie II wojny światowej okolice Nakli były terenem działań Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”, której członkowie przeprowadzili kilka spektakularnych akcji w ramach walki z niemieckim transportem.

W marcu 1945 roku wycofujących się Niemców zastąpili Rosjanie, którzy w stosunku do ludności autochtonicznej podobnie jak hitlerowcy, dopuszczali się licznych okrucieństw.

Zupełnie inaczej mieszkańcy Nakli wspominają rok 1950, wtedy, bowiem wieś została zelektryfikowana, a w dwa lata później uruchomiono stałą linię autobusową na trasie Bytów-Kościerzyna. Kolejne lata przynosiły wiele ważnych wydarzeń, które w historii tej wiejskiej wspólnoty znaczyły bardzo wiele. We wsi rozbudowano szkołę, postawiono budynek budowa klubu i przystanku autobusowego, a przede wszystkim nowy kościół. Wszystko to wymagało ofiarności, wysiłku i dobrego zorganizowania. Te cechy wyróżniają do dzisiaj wszystkich mieszkańców, Nakli, gminy Parchowo i wszystkich Kaszubów, którzy właściwie rozumieją, na czym polega samorządność.

Dzisiaj w Nakli, poza zachowanym pierwotnym układem przestrzennym wsi (*wieś zabudowana jest na kształcie owalnicy*) nie ma już stojących tu przed kilkunastu latami typowo kaszubskich drewnianych domów... a może szkoda? I-I

✠ Z ŻAŁOBNEJ KARTY

15 lipca 2007 roku zmarł w ks. – proboszcz senior parafii w Parchowie

ks. Andrzej Ryjewski



Sp. ks. kanonik Andrzej Rejewski urodził się w Łasinie koło Grudziądza. Po maturze wstąpił do Seminarium Duchownego w Pelplinie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1957 r. Po krótkim wikariacie w Tczewie rozpoczął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, gdzie zdobył tytuł magistra prawa kanonicznego. Po wikariacie w Chojnicach w 1975 r. objął probostwo w Parchowie, gdzie pracował przez 26 lat. W tym czasie wspólnie z parafianami zbudował kościół w Nakli, ogroził cmentarz i plebanię w Parchowie, postawił dzwonnice i uporządkował teren wokół świątyni. W 2001 r. po przejściu na emeryturę pozostał w parafii, gdzie jako ksiądz senior mimo ciężkiej choroby nadal pełnił posługę kapłańską.

W maju tego roku z okazji jubileuszu 50-lecia kapłaństwa po raz ostatni odprawił mszę św. dla wszystkich parafian. Pożegnaliśmy go na miejscowym cmentarzu 18.07.2007 r. Miejsce wiecznego spoczynku wybrał sam, co świadczy o tym, że był bardzo związany z parafią i chciał zostać z nami na zawsze.

Żegnamy Cię, przewielebny ks. kanoniku Andrzeju.

Wdzięczni parafianie

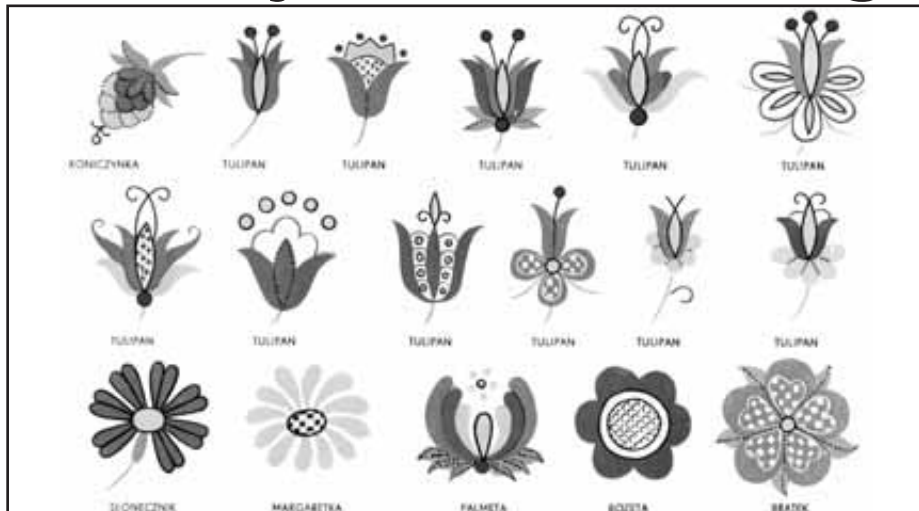
Zespoły biorące udział w XIV Festiwalu Folklorystycznym w Brusach 29.07 – 3.08. 2008 r.

„Danca E Identidad” Ekwador,
„Karolinka” Białoruś,
„Ziemia Łęborska” Łębork,
„Piłsko” Żywiec,
„Grupo Municipal De Bailes Regionales” Hiszpania,
„Probuda” Bułgaria
„Pogórzanie” Miejsce Piastowe,
„Panagia Gremasti” Grecja
„Antakya Folk Dance Group” Turcja,
„Zespół Folklorystyczny Ziemi Czerskiej” Czersk,
„Szczecinianie” Szczecin
„Guarionex” Puerto Rico,
„Wesoły Dom” Brazylia,

„Milan Milicević” Serbia
„Równica” Ustroń,
„Laographicos Milos VRAKA” Cypr, „
„Kościerzyna” Kościerzyna
„Bytów” z Bytowa,
„Kacper i Lenka” z Bytowa,
„Krebanie” Brusy, „
„Radojewiczanie” Radojewice,
„Kaszuby” Wiele i Karsin,
„Kaszuby” Chojnice,
„Publiczki Cashubian Klezmer Band”

Koncert inauguracyjny odbył się w Wielu a finałowy w Brusach. Zespoły prezentowały się w także w Chojnicach, Charzykowach, Kościerzynie i Bytowie.

Elementy haftu kaszubskiego



Spotkania w drodze



Zbigniew Talewski

25-30 czerwca 2008



Banińska kadra.



Liderki zespołu - chóru.



Zajęcia teatralne.

Wtuchomskim Centrum Międzynarodowych Spotkań na warsztatach artystycznych spotkałem członków dziecięcego Chóru „Śpiewne Kwietczy” z Banina. Grupie przewodzili Helena Adamska kierownik zespołu, instruktorzy, rodzice w tym państwo Elżbieta i Eugeniusz Pryczkowski. Zajęcia m.in. prowadziła Aldona Gostomska dyr. CMS.

11 lipca 2008 r.



Odwiedziłem Restaurację i Hotel „Na Skarpie” w Charzykowach przy drodze krajowej Chojnice – Bytów.

Obiekt ten jest cudownie krajobrazowo i „praktycznie” – położony, zwłaszcza dla



przejeżdżających tą drogą turystów”. Placówka ta jest ze smakiem urządzona, ma bardzo wysoki standard i świetną kuchnię. Należy do państwa Sylwii i Witolda Fryców z Chojnic. Pan Witold jest także właścicielem Chojnickiej Drukarni „Hegard”.

29 07. 2008 r.

Asmus gm. Brusy



Drużynowa Aleksandra Smolińska.



Spotkana przeze mnie grupa młodzieży z SP nr 24 im. Gustawa Morcinka z Gdańska Wrzeszcza była w trakcie swej wyprawy turystycznej z Czarnicy gm. Brusy (z miejsca swojego wakacyjnego zakwaterowania – obozu) do Leśniczówki w Asmusie.

Byli to harcerze z Szczepu Watra im. Floriana Marciniaka wchodzącego w skład 16 Gdańskiej DH im. Andrzeja Małkowskiego, oraz 29 GDH im. Szarych Szeregów. Grupie przewodziła drużynowa Aleksandra Smolińska. /-/

REKLAMA

KLINIKA DLA

ZWIERZĄT

**Andrzeja
BACZYŃSKIEGO**

**Specjalista
chorób psów
i kotów**

Wykonujemy badania
USG i RTG oraz
w pełnym zakresie
badania profilaktycz-
ne i zabiegi chirur-
giczne małych
zwierząt i koni

Nasz adres:

76-200 Słupsk, ul. Armii Krajowej 29
Tel. 0-59 842 80 94, Fax 0-59 842 80
95, Tel. kom. 0 601 682 503
e-mail: anbacz@weterynaria.slupsk.pl,
www.weterynaria.slupsk.pl

REKLAMA

Kampania napoleońska na Pomorzu Środkowym

Próba oceny - fragment większej całości



Andrzej Szutowicz

Działania na Pomorzu wojsk polskich wspartych pospolitym ruszeniem można ocenić wielorako. Na pewno pozytywną wartościową rolę odegrał 2 psk. Garczyńskiego. Postrzegany był jako obrońca, a roli propagandowej jaką odegrał trudno nie dostrzec. Natomiast wiele zła, które przez dziesięciolecie tkwiło w umysłach pomorskiej ludności, dokonali podkomendni gen. Almkara Kosińskiego. Działająca na Pomorzu partyzantka pruska Schilla i Krokowa szczególnie dawała się we znaki ludności polskiej czekającej na narodowe wojsko. Rekwizycje i wszelkiego rodzaju kary stosowane w stosunku do nich były na porządku dziennym. Partyzantów nazywano zbrojcami i rabusiami, a Schill uzyskał miano „kapitana bandytów”. Natomiast zupełnie złą opinię mieli żołnierze Krokowa, których bardziej uważano za rabusiów jak za żołnierzy. Faktem jest, że do Freikorpsów przyłączyli się także pospolici bandyci. Wymierzanie sprawiedliwości głównie w stosunku do ludności polskiej przybierało także drastyczne formy, do zabójstw włącznie. Jednak partyzantka pruska cieszyła się znacznym poparciem ludności niemieckiej i w zakresie działania typowo wojskowego odnosiła znaczne sukcesy. Zła sława jaką partyzanci mieli wśród Polaków wywoływała nadzieje i oczekiwanie na przybycie jednostek polskich. Ludność polska przygotowywała się na przyjęcie narodowego wojska, gromadzono zapasy, szykowano kwatery. Niestety, oddziały polskie były zbyt małe aby sprostać oczekiwaniom. Wprowadzono więc pospolite ruszenie, które zamiast zwiastować wolność stało się złem gorszym od Freikorpsów. Gdyż ci polscy szlachcice okazali się rodzimymi draniami.

Gen. Kosiński wkroczył na ziemię polskiego Pomorza i przyniósł uczucie żalu i rozczarowania. Czy mógł temu zaradzić? Oczywiście, że mógł, należało kilku szlachciców rozstrzelać i byłby porządek, ale naraziłby się na gniew całego stanu szlacheckiego Rzeczypospolitej. Przypadek działania pospolitego ruszenia podległemu gen. Kosińskiemu wskazuje, że społeczeństwo szlacheckie nie dorosło do roli wyzwoliciela, nie rozumiało funkcji obronnych państwa wobec współobywateli i uwalnianych z pruskiego jarzma rodaków. Mimo, że gen. Kosiński odniósł kilka sukcesów, a zadanie ubezpieczenia od zachodu głównych sił grupy operacyjnej gen. Dąbrowskiego wykonał, to ze względu na polską rację stanu rola jego pospolitego ruszenia okazała się tragiczna. Wydaje się że zniszczono wówczas potężny potencjał patriotyzmu rodzimej ludności. Nie poprawił tego gen. Sokolnicki, gdyż żal i poczucie krzywdy było zbyt powszechne. Sokolnicki marszem na Słupsk zniweczył plany von. Krokowa co do Słupska, przerwał także wzajemne kontakty (drogą lądową) obu pruskich twierdz. Zdobył dla niedostatecznie zaopatrzonego wojska żywność i inne materiały, w tym broń.

Operacja ta, choć krytykowana skończyła się sukcesem. Nie mając armat (nawet jednej) odważył się na szturm. Wydaje się, że zaskoczony determinacją obrońców generał stracił orientację w sytuacji, ale z drugiej strony bez artylerii nie mógł zdziałać wiele. Na pewno błędem było opuszczenie miasta po zajęciu go przez płk. Garczyńskiego, jednak należy też zrozumieć generała, że działał w nieznannej aglomeracji miejskiej z blisko 4000 wrogo nastawionymi mieszkańcami.

Ponadto za decyzją Sokolnickiego przemawiała obawa przed gwałtami i rabunkami jak sam stwierdził „Słusznie rozgniewany i zniecierpliwiony żołnierz gotował się do palenia i rabunku. Wtedy już nie dobywać, lecz bronić miasta mi przynależało. Musiałem użyć całej mej władzy i pomysłu, by utrzymać zacięłość żołnierza pewny, iż miasto zastanowiwszy się nad losem”

Nie było błędem wypuszczenie z miasta Gutzmerowa, gdyż przez to, że oddział ten uszedł Słupsk skapitulował. Gdyby Gutzmerow został, kwestia zawładnięcia miastem stałaby pod znakiem zapytania. Po wyjściu oddział Gutzmerowa był łatwym łupem, niestety Polacy tego nie wykorzystali i to był błąd. Dlaczego mimo tylu błędów „operacja słupska” skończyła się sukcesem? Odpowiedź jest prosta. Polacy zawdzięczają to Gutzmerowi, który gdyby szczególnie zamknął miasto Polacy długo byłiby bezradni, a dwie kompanie piechoty też nie dałyby rady. Gutzmerow miał sznse wytrwać w Słupsku do przyjścia posiłków. Na wieść o marszu Sokolnickiego ruszył na Słupsk Schill z Kołobrzegu i Krokow z Gdańska. Błąd lub brak wytrwałości kpt. Gutzmerowa rozumiał król pruski dlatego odmówił mu nadania orderu, nazywając jego działanie „afetą”.

Gen. Sokolnickiemu Słupsk też nie przyniósł chwały, głównie przez te nieszczęsne zegarki i „kieszonkowe” a także przez nieołałość podwładnych. (np. płk Garczyński napisał meldunek - skargę do gen. Dąbrowskiego). Jednak trzeba przyznać, że zwalczając rabunki, dobrze też świadczyło o generale udaremnienie najazdu szlachty na majątek von Krokowa. Wydaje się, że złupienie włości Krokowa, przy jego złej sławie nie spotkałoby się z potępieniem Polaków. Na pewno lokalną ciekawostką jest to, że w akcji na Słupsk pewną rolę odegrał Bytów i jego okolice. W Rękawie powstał plan akcji, a w Bytowie kolumny rozeszły się do wykonania zadań.

Po powrocie ze Słupska Sokolnicki kwaterował w Gostkowie, stąd zbierał dane wywiadowcze i kierował zaopatrzeniem uzyskiwanym z nałożonych kontrybucji. Kto wie, może dzisiejszą ulicą Wojska Polskiego 200 lat temu maszerowały pierwsze po rozbiorach oddziały narodowego Wojska Polskiego.

W Słupsku zaszły dwa charakterystyczne wydarzenia. Jedne z nich można zaliczyć do zbrodni gdyż po tym jak leżącego rannego żołnierza polskiego słupscy mieszczanie zabrali do domu, podbiegli tam strzelcy Gutzmerowa, wywlekli rannego, po czym go zamordowali. Drugie dotyczy Szkoły Kadetów, otóż Polacy wzięli do niewoli całą słynną Słupską Szkołę Kadetów, wywodzącym się z ziem przedrozbiorowych wybranym kadetom zaproponowano służbę w wojsku polskim, w randze oficera. Z około 10 kadetów nie zgodził się nikt. Czy był to efekt wartości wychowawczych szkoły czy też sława rabunków na ziemiach, skąd kadeci się wywodzili, doszła już do Słupska?

W oddziale Schilla i Krokowa służyli także żołnierze o polskich korzeniach, zresztą podobnie jak ich dowódcy przykładem jednego z najdzielniejszych był por. Philip Ernst Karl von Diezelsky (Dzięcielski). Ten oficer urodzony w 1785 r. w Lipianach koło Pyrzyce zasłynął nieprzeciętną odwagą, natomiast w relacjach Schilla z wypadów w których Diezelsky brał udział widać duże liczby poległych Polaków, a tylko jednostki wzięte do niewoli. Niestety w swojej neofickiej zajadłości Diezelsky tak nie lubił Polaków, że nie dawał im pardonu. Poległ 9 maja 1809 r. w starciach z Francuzami.

Losy bohaterów wydarzeń

Po zdobyciu Słupska generałowie pospolitego ruszenia; Kazimierz Sokolowski, Józef Trzebuchowski, Jan Łubieński powrócili do rodzinnych włości. Pewną rolę odegrał później tylko Jan Łubieński (ojciec Feliks był ministrem) był znanym działaczem gospodarczym i filantropem. W powstaniu listopadowym został na krótko intendentem generalnym armii. Jego brat Piotr był gen. bryg. W.P., a drugi brat Tomasz generałem dywizji, który jako młody oficer był szwoleżerem gwardii cesarskiej uczestnikiem szarży na Somosię. Gen. Jan Łubieński dożył sędziwego wieku, zmarł w 1878 r.

Piękną kartę zapisał gen. Michał Sokolnicki. Brał on udział w zdobyciu Gdańska.

W 1809 r. odznaczony się pod Raszynem i w obronie Sandomierza, za który otrzymał nominację na gen. dywizji oraz Krzyż Komandorski Orderu Wirtuti Militari. W 1812 r. był szefem wywiadu w sztabie Napoleona. W bitwie pod Borodino dowodził dywizją. W 1813 r. pod Lipskiem dowodził polską jazdą. Wyróżnił się w obronie Paryża w 1814 r. Powrócił do kraju eskortując ks. Józefa Poniatowskiego. Zginął w tragicznym wypadku podczas parady na Placu Saskim w 1816 r. w Warszawie.

Gen. dyw. Almkar Kosiński uczestniczył w szturmie Gdańska w 1809 r., organizował ruch partyzancki na tyłach armii austriackiej. W 1812 r. dowodził osłoną wschodnich granic Księstwa Warszawskiego. Pod koniec epopei napoleońskiej rozpoczął starania o utworzenie WP w poznańskim pod protekcją Prus (został gen. l. armii pruskiej). W 1820 r. podał się do dymisji i osiadł na roli. Zmarł w 1823 r. w Targowej Górze.

Płk. Franciszek Garczyński po zdobyciu Słupska odszedł z 2 psk. pod Gdańsk, otrzymał wówczas dymisję ze względu na ranę ręki. Dzięki protekcji gen. Dąbrowskiego został komendantem placu w Rawiczu. Zmarł w 1812 r. jako bankrut. Jego syn Stefan był oficerem WP i adiutantem gen. Umińskiego w powstaniu listopadowym oraz dość popularnym poetą. Napisał „Wacława dzieje”. Na podstawie jego relacji Adam Mickiewicz napisał „Redutę Ordona”.

Wilhelm Joachim Reinhold hr. von. Krokow. Po upadku Słupska walczył pod Tczewem, następnie w obronie Gdańska, również stanął przeciw gen. Sokolnickiemu do którego najwyraźniej miał pecha. W Łaskach Oliwskich został ranny i pojmany do niewoli przez kpt. Antoniego Sokolnickiego. Chroniony przez Polaków uniknął linczu. Cieszył się wśród Francuzów złą sławą. Oskarżono go o rozstrzeliwanie Polaków lecz sąd, do którego go przetransportowano wydał w stosunku do niego wyrok uniewinniający. Po pokoju w Tyłży powrócił do Pieszcza. Następnie związał się z tajnym ruchem „Tugendbund” działającym wbrew woli króla. Za karę został osadzony w twierdzy kołobrzesckiej, spędził w niej rok. Król mimo nalegań nigdy nie przywrócił go do służby. Pod koniec życia pisał patriotyczne wiersze. Zmarł w roku śmierci Napoleona. Nie awansował, do końca był majorem.

Ferdynand Baptysta von. Schill, brał udział w obronie Kołobrzegu. 28 kwietnia 1809 r. opuścił wraz ze swoim pułkiem Berlin. Granicę przekroczył 1 maja chcąc rozpocząć antyfrancuskie powstanie. Zginął 31 maja 1809 r. w m. Stralsund. Francuzi sprofanowali jego zwłoki i odcięli głowę, którą przekazano do uniwersytetu w Lejdzie. Głowa w 1836 r. powróciła do Prus 24.IX.1837 r. szczątki Schilla pochowano pod pomnikiem w Brunszwiku. Jego słynnym powiedzeniem było „Lepiej koniec z trwogą niż trwoga bez końca”. -/

Poznaj Las

Uważaj na kleszcza!

Borelioza z roku na rok zbiera coraz większe żniwo wśród mieszkańców naszego regionu. Tylko Pomorskie Centrum Chorób Zakaźnych i Gruźlicy przyjęło w roku 2007 2,5 tys. chorych w mniej lub bardziej zaawansowanym stadium choroby. O tym, że boreliozę „przynoszą” nam kleszcze wiemy wszyscy. Oczywiście nie każdy kontakt z tym nieprzyjemnym stworzeniem kończy się chorobą, ale z badań wynika, że co trzeci kleszcz jest nosicielem bakterii, należącej do krętków z grupy *Borrelia*, bezpośrednim sprawcą choroby.

Niestety, nie ma szczepionki pozwalającej nam nie bać się choroby Dlatego najważniejsza jest profilaktyka. -Do lasu idziemy w odpowiednim ubraniu - długi rękaw, czapeczka na głowie, wysokie buty Po każdej wizycie w lesie (szczególnie liściastym i zakrzaczonym) należy dokładnie się obejrzeć, a najlepiej poprosić o to

drugą osobę. Jeśli kleszcze usuniemy w ciągu kilkunastu - dwudziestu godzin od chwili jego wgrzyzienia się w ciało, ryzyko zarażenia jest minimalne. Najlepiej pozbyć się kleszcza za pomocą strzykawki odsysającej Aspirin - dostępnej we wszystkich aptekach, której działanie poza usunięciem kleszcza poprzez odessanie go, usuwa także z rany wstrzykniętą przez niego wydzielinę z bakteriami.

Jeśli nie pozbyliśmy się kleszcza wystarczająco szybko i pojawił się niepokojący rumień (niekiedy nieznacznie w miejscu ukąszenia) musimy natychmiast zgłosić się do lekarza i powiadomić go, że zostaliśmy ukąszeni przez kleszcza. Objawy boreliozy są bardzo mylące i bez naszej informacji o tym zdarzeniu lekarz może postawić błędną diagnozę. W leczeniu najważniejsze jest, byśmy jak najszybciej przyjęli antybiotyki.

Magda Popek

Czy wiesz, że...

* **Sarna** to nie „żona” jelenia. Są to dwa różne gatunki zwierząt. Jelenie są znacznie większe. Dorosłe samce (byki), w Polsce osiągają średnio 150-170 kg (max. 200 kg), natomiast samice (łanie) są mniejsze i ważą przeciętnie 70 kg (max. 100 kg). Młode jelenki nazywamy cielakami. Sarny należą wprawdzie do rodziny jeleniowatych, ale to inny gatunek. Samica sarny nazywana jest kozą, samiec rogaczem lub kozłem. Młode sarny nazywamy kozłętami.

* **Jedyny** jadowity wąż, żyjący w naszych lasach, to żmija zygzakowata. Szczególną ostrożność należy zachować wędrując po nasłonecznionych leśnych polanach, gdzie żmija lubi się wygrzewać. Ulubione kryjówki żmij to także nory, rumowiska skalne, przestrzenie między korzeniami drzew, stosy kamieni. Nie jest gatunkiem agresywnym ani też bardzo jadowitym, ale jej ukąszenie może być groźne, zwłaszcza dla dzieci i osób starszych, szczególnie uczulonych na jad.

* **Leśnicy** oraz prywatni właściciele lasu mają dwa lata na posadzenie nowego pokolenia drzew w miejsce drzew wyciętych. To ich obowiązek. 60-letnia sosna produkuje w ciągu doby tyle tlenu, ile wynoszą dobowe potrzeby trzech osób (1350-1800 litrów), a wyrosnięty buk - ilość wytwarzającą dla 14 osób (7000l). A jeden hektar

lasu wytwarza 3-10 razy więcej tlenu niż jeden hektar użytków rolnych.

* **Zimorodek** - ptaszek o długości 16 cm i barwnym upierzeniu, gdy siedzi nieruchomo jest prawie niewidoczny Jego pokrycie, choć bardzo kolorowe, to doskonały kamuflaż. Zimorodki gniazdują w pobliżu wartkich i bystrzych strumyków i małych rzek. Wygrzebują w ich stromych zboczach metrowe jamy lęgowe.

Przed „domkiem” lubią mieć gałązkę, na której mogą wysiadywać, wypatrując ryby Choć z pozoru subtelne i delikatne, z rybami obchodzą się bezlitośnie. Gdy złapią swoją ofiarę uderzają nią o kamień czy twardy kawałek gruntu. Samce tego gatunku to doskonali mężowie. Podczas lęgów przed złożeniem jaj samiec przynosi samicy całe zdobycie pożywienia. Sam w tym czasie nie je.

* **Las i bór** to nie to samo. W borach, które występują na uboższych glebach, znajdziesz przede wszystkim przedstawicieli gatunków iglastych, a najczęściej sosnę. Lasy zaś są znacznie żyzniejsze, w związku z tym i różnicowanie gatunków jest tu większe. Oprócz takich drzew iglastych, jak modrzew i świerk najliczniej występują przedstawiciele liściastych, buk i dąb.

* **Dięcioł** białogrzbisty i trójpalczasty w drodze ewolucji tak mocno przystosowały się do obszarów bogatych w drewno martwe, że bez nich nie mogą żyć.

* **Kuna leśna** (tumak) i kuna domowa (kamionka) na pierwszy rzut oka różnią się tylko kolorem krótkiego futra. Leśna ma na szyi żółtawą plamę, domowa - białą. Kuna jest brązowym zwierzęciem o wielkości kota. Tumak żyje w leśnych dziuplach i opuszczonych gniazdach drapieżnych ptaków Kamionka chętnie znajduje sobie lokum w stajniach, stodolach i na strychach, w dużych miastach najczęściej wybiera strychy kościołów Obie polują nocą na małe gryzonie, nie pogardzą też zabą i jajkami. Jeśli spotkamy kunę na ziemi - szybko ucieknie, jednak siedząca na drzewie potrafi godzinami wpatrywać się w człowieka. Na zdjęciu kuna leśna

* **Popularna czarna jagoda**, to mała krzewinka borówka czernica. Latem na jagody wybieramy się do lasów iglastych i mieszanych. Oprócz swych walorów smakowych ma wielu zastosowań w lecznictwie. Owoce działają przeciwbiegunkowo i antyseptycznie. Jej dobroczynne działanie odkryli już piloci RAF-u podczas II wojny światowej. Jedząc w ramach przydziału dżem z czarnych jagód cieszyli się lepszym wzrokiem o zmroku niż ich wrogowie.

Zabrane w lesie owoce (jagody, borówki, poziomki) należy bezwzględnie myć przed jedzeniem, jest to zabieg konieczny, ponieważ na runie leśnym mogą przebywać jaja groźnego pasożyta-tasiemca bąblowca. Dojrzały tasiemiec pasożytuje w jelicie cienkim pso-watych, czyli np. żyjącego w naszych lasach lisa. Jaja wraz z jagodami czy borówkami możemy

wprowadzić do naszego organizmu i zachorować na tzw. bąblowicę.

* **Bąblowica** to choroba pasożytnicza, wywołwana przez tasiemca bąblowca, którego jaja mogą się znajdować na leśnych owocach. Po dostaniu się do organizmu rozwój tasiemca następuje w różnych organach wewnętrznych, najczęściej na wątrobie. Czasami rozwój jest tak duży, iż lekarze zmuszeni są usunąć cały organ.

* **Pierwsze grzyby** pojawiają się już latem. W świetlistych lasach sosnowych spotkamy przepyszne kurki (pieprznik jadalny). Wśród młodych sosenek, szczególnie na polanach z samosiewami, szukać możemy maślaków (maślak zwyczajny). W przyrodzie brzeźniakach rosną kozłarze (koźlarz babka).

W lasach iglastych i mieszanych zbieramy podgrzybki (podgrzybek brunatny). Prawdziwki (borowiki szlachetne) rosną w lasach liściastych i mieszanych. Łatwo je pomylić z silnie trującym borowikiem szatańskim. Na przyleśnych polanach często spotkać można czubajki kanie - pyszne grzyby, które łatwo pomylić można z bardzo trującym muchomorem sro-motnikowym. Przy zbieraniu grzybów należy kierować się jedną ważną zasadą: jeżeli nie jesteśmy w stu procentach pewni, co to za grzyb, to go lepiej wcale nie zbierać. Skutki pomyłki mogą być bardzo tragiczne.

* **Bez uzgodnienia** nie wolno też przemysłowo - czyli hurtowo - pozyskiwać runa leśnego. Dla takiego pozyskiwania potrzebna jest umowa z nadleśnictwem przy czym nadleśniczy może odmówić podpisania umowy, jeśli zbiór runa zagraża środowisku leśnemu.

* **Aż 85 procent** roślin na świecie żyje w symbiozie z grzybami, zjawisko to nazywa się MIKORYZĄ i polega na obustronnej wymianie substancji odżywczych, rośliny mają lepszy dostęp do wody i rozpuszczonych w niej soli mineralnych, grzyby zaś do produktów fotosyntezy roślin.

* **Obecność grzybów** w lesie nie jest przypadkowa, w związku z tym, że żyją w ścisłym kontakcie z drzewami (MIKORYZA) ich obecność jest od nich uzależniona. I tak maślaka zwyczajnego znajdziesz w pobliżu sosen, grzyby z rodzaju kozłarz w pobliżu brzoź, a borowiki w pobliżu dębów i grabów.



Opieńka miodowa.

Dzieje wsi i parafii Krzemieniewo w XIV – XIX wieku



Wiktor Zybajło Człuchów

W czasach panowania książąt pomorskich istniała tu osada słowiańska Domisław, nie wiemy do końca czy w tym czasie było już Sierpowo czy były już załóżki Krzemieniewa. Nie mniej Sierpowo mogło istnieć już w czasie rządów na tej ziemi książąt pomorskich, bowiem Krzyżacy, którzy objęli ten region w dokumencie lokacyjnym Sierpowa wymieniają obowiązki dla już tam mieszkających.

Krzemieniewo jako osada założona została na tzw. „surowym korzeniu”, za panowania na tej Ziemi zakonu Najświętszej Marii Panny Niemieckiego Domu Jerozolimskiego. W roku 1312 Krzyżacy – jest to nazwa zakonu używana tylko przez Polaków i Litwinów – zajmują tereny dawnej Kasztelani w Szczycie, która obejmowała również Domisław, Krzemieniewo i Sierpowo. Budują zamki w Człuchowie, Czarnem i rozpoczynają kolonizację tego obszaru nadając prawa lokacyjne – samorządowe istniejącym osadom – wsiom i zakładają nowe.

W roku 1354 Wielki Mistrz Zakonu Winrich von Kniprode wydaje dokument lokacyjny dla wsi „Crummense” nadając rycerzowi Hermanowi Schustakowi 64 włóki. W zamian zobowiązany był on do stawiania się konno w wyprawach wojennych. Poza tym musiał z każdej włóki oddawać do zamku w Czarnem korzec owsa (ok. 40 lub 55 litrów).

Prawdopodobnie w wyniku karczunku tutejszej puszczy poszerzył się areal ziemi uprawnej, bowiem Komtur Człuchowski Konrad Wallenrod nadał w roku 1378 rycerzowi Jakubowi Krusenowi w Krzemieniewie 10 włók z obowiązkiem służby wojskowej dla Zakonu. Najprawdopodobniej nie mamy na to dowodów, był tu mały kościół lub kaplica.

Z kolei Domisław, należący dzisiaj do parafii krzemieniewskiej posiada na tym terenie najstarszą historię. Wieś ta istniała w czasach Książąt Pomorskich w XIII wieku. Przez stulecia zachowała się jej słowiańska nazwa. W słowniku nazw geograficznych wydanym przez niemieckich historyków: Maxa Bara i Waltera Stephan w Gdańsku w roku 1912 napisano Kres Scholak – Domslaff, Domysław, Domisław.

W dokumentach krzyżackich nazwa wsi pojawiła się w roku 1375, w późniejszych dokumentach około roku 1400 odnotowana została nazwa wsi Domesław, a w latach 1414-1438 jako Domisław. Na pewno znajdował się tu kościół – wynikałoby to z wielkości wsi.

Największą tutejszą wsią w czasach krzyżackich była wieś Sierpowo. Stanowią o tym dokumenty. Pierwsza znana data to rok 1350, kiedy to komtur człuchowski Ludwik von Hake nadaje Jakubowi Brenkowskiemu 71 łanów na prawie chełmińskim. W dokumencie lokacyjnym jest zapis, że pleban otrzymuje 4 ary – jest to dowód, iż w Sierpowie znajdował się kościół. We wsi była

też karczma z której Jakub Brenkowski otrzymywał ½ czynszu pozostała jego część była odprowadzana do skarbcza na zamku w Czarnem.

Jak wszyscy rycerze był zobowiązany do uczestnictwa w wyprawach wojennych a także do dani z każdego łanu obsadzonego chłopami (nie zawsze wszystkie gospodarstwa były obsadzone np. po wielkiej wojnie Polski z Zakonem 60 łanów było pustych). Miał obowiązek dostarczać do zamku w Czarnem, 8 korcy żyta, 4 korce jęczmienia, 4 korce owsa.

Niewykluczone, że podczas wojen polsko-krzyżackich, m.in. w bitwie pod Grunwaldem, udział ze swymi pocztami brali rycerze z Krzemieniewa, Sierpowia, Domisławia. Czy wszyscy oni wracali z pól bitewnych – tego nie wiemy, ale zapewne też zostawali na pobojowisku. Klęska Krzyżaków pod Grunwaldem zachwiała potęgą Zakonu – ale jej nie złamała. Zachowana została jedność terytorialna państwa mnichów – rycerzy. Ale zaciągnięte przez nich długi, które trzeba było spłacać, spowodowały, że nastąpił ucisk fiskalny poddanych – co spowodowało niezadowolone rycerstwo i mieszczaństwo. Na tym tle zawiązała się opozycja - Związek Pruski, do którego przyłączyli się też mieszczaństwo z Czarnego.

W roku 1454 wybuchła kolejna wojna polsko – krzyżacka, która trwała trzynaście lat. Na terenie dzisiejszego miasta i gminy Czarnie toczyły się działania wojenne (są one opisane w książce „Dzieje Czarnego”). Wojnę tę zakończył II Pokój Toruński w roku 1466. na mocy którego Polska odzyskała Pomorze Gdańskie. Na jego obszarze powstała prowincja Prusy Królewskie podzielone na województwa wśród nich było Województwo Pomorskie. W jego ramach był powiat człuchowski, który podzielony został na trzy domeny gospodarcze:

starostwo człuchowskie, starostwo czarneńskie – hamersztyńskie oraz starostwo białoborskie.

Ośrodkami domen gospodarczych były zamki w Człuchowie, Hamersztynie, Białym Borku. Starostwa obejmowały miasta i wsie, które były własnością Zakonu.

W parafii Krzemieniewo wsią królewską był Domisław a wsiami szlacheckimi: Krzemieniewo i Sierpowo.

W drugiej połowie XVI wieku na omawianym terenie były trzy samodzielne parafie: Domisław: sama wieś kościelna, Krzemieniewo: sama, Sierpowo: sama. Parafie należały do archidiecezji gnieźnieńskiej (źródło: mapy województwa pomorskiego w drugiej połowie XVI w. (...). Sieć parafialna). W roku 1617 powstał dekanat hamersztyński (czarneński). Ale wizytacje XVIII w. nie wspominają już dekanatu hamersztyńskiego tylko człuchowski.

Czarne i okolice w czasach polskiego panowania było w kręgu zainteresowań władców Polski. Kazimierz Jagiellończyk wspomagał finansowo miasto Amersztyn. Ale szczególne zainteresowanie powiatem człuchowskim wykazywał król Zygmunt II August, który przez pewien czas jako królewicz następca tronu czerpał dochody z starostwa hamersztyńskiego (dzierżawy te nazywano chlebowymi). W dokumencie z 26 czerwca 1545 roku Zygmunt August otrzymał pozwolenie wykupu od Jana Kościeleckiego Starosty Białego

Borku i Hemersztyna. Z dochodów starostwa korzystał tylko do 11 sierpnia 1551 bowiem jest to data, kiedy starostwo Hamersztynu objął Feliks Konarski. Za czasów ostatniego Jagiellona ród Konarskich z Konarzyn otrzymał wiele przywilejów – można to wiązać z tym, że Krzysztof Konarski był sekretarzem króla Zygmunta Augusta. (znów historia Polski spleta się z regionalną).

Warto odnotować, iż Zygmunt August odnowił też przywileje dla miasta Człuchowa. Czarne i okolice w czasach Prus Królewskich były w kręgu zainteresowania Jagiellonów. Po wojnie trzydziestoletniej Kazimierz Jagiellończyk wspomagał finansowo miasto Czarne. Król Zygmunt August poczynił w okolicach Czarnego liczne nadania. Np. dokumentem z 5 września 1552 roku wystawionym w Malborku dla właściciela wsi Sierpowo Melchiora Borna nadał mu jezioro Brzozowe Błota, o których lustratorzy królewscy napisali w roku 1565 „w powiecie amersztyńskim – pomyłka – powiat był człuchowski – ale bardzo często starostwo i powiat wymieniano równocześnie”.

Szlachcic Melchior Borna otrzymał bagna brzozowe: „... w których bagien jest drwa sosnowego niemało, w których barć są pszczele (...) W lustracji tej jest także opis bagien brzozowych: „To bagno nie może mieć ról żadnych jeno pastwisko dla bydła (...) w tym bagnie są „łuzyska na kształt czierek, ale ryb w nich nie łowią...”. Pomimo nieużytku M. Borna zobowiązany był płacić podatek roczny 20 florenów.

W drugiej połowie XVI w. majątek Krzemieniewo był własnością J. Kleista i obejmował 40 włók. Do Kleistów wieś należała jeszcze na początku XVIII w. Jeden z nich, Egidiusz, za opłatą 55 talarów uwolnił z poddaństwa miejscowego chłopą Marundę. Potem byli tu Wranke-Demińscy. Znanie jest z tego okresu położenie chłopów krzemienieckich. Wszyscy odrabiali pańszczyznę: I dzień w tygodniu konno i 5 dni ręcznie. Podczas żniw musieli stawać do pracy z dwoma pomocnikami (z rodziny). Płacili rocznie 3 talary i do tego dawali 2 gęsi i 2 kury. Kolejno czyścili kominy w dworze. Dzierżawcy płacili czynsz w wysokości 20 talarów rocznie i także oddawali po 2 gęsi i kury.

W r. 1767 od kapitana Kleista kupił majątek Dionizy Dorpowski, królewski mistrz pocztowy. Major Zygmunt Dorpowski, chcąc podnieść wydajność pracy tutejszych chłopów przydzielił im ziemię i pobierał czynsz.

W r. 1828 nastąpiło uwłaszczenie chłopów, ale jeszcze nadal ponosili oni różne ciężary. W r. 1837 majątek krzemieniecki przeszedł w ręce Niemców.

Obecny zabytkowy kościół z wieżą krytą gontem pochodzi z drugiej połowy XVIII w. z tego okresu pochodzi także jego wyposażenie.

W 1900 r. wybudowano w Krzemieniewie budynek szkolny.

Ale wróćmy do okresu początku XVI wieku kiedy to następuje rozłam w kościele katolickim i powstała nowa religia głoszona przez Marcina Lutra. Powiat człuchowski położony przy granicy Księstwa Pomorskiego w pierwszej kolejności narażony był na nowinki religijne. Szlachta, mieszczenie a nawet księża i zakonnicy przechodzili na luteranizm, który dotarł też do Krzemieniewa.

Pierwszym pastorem był tu Jerzy Moker, następnym Jakub Tulichas pochodzący z Koszalina. W Sierpowie pierwszym pastorem był Mateusz Ludollns. Z zboru w Sierpowie zachował się częściowy wykaz pastorów. W dokumentach tych nie odnotowano zboru w Domisławiu. Religia ewangelicka przetrwała na tym terenie do roku 1946.

Czarne i okolice w XVII wieku było miejscem bitew i przemarszu wojsk podczas wojen polsko – szwedzkich. Pod Amersztynem (Czarnem) w kwietniu 1627 roku stoczona została bitwa pomiędzy wojskami polskimi pod wodzą Hetmana Stanisława Koniecpolskiego a szwedzkimi najemnikami maszerującymi z Niemiec. Bitwa ta zaważyła na korzyść Polski w wojnie o ujście Wisły.

W roku 1772 nastąpił I rozbiór Polski. Czarne tak jak cały powiat człuchowski znalazł się pod pruskim panowaniem. Dominującą religią stał się Luteranizm, katolicy mieli ograniczone możliwości korzystania z świątyń, było ich coraz mniej. W czasach rozbiorów i okresie międzywojennym duże zasługi dla dokumentowania polskości na Pomorzu miało Towarzystwo Naukowe w Toruniu (istnieje do dziś), którego członkami byli księża oraz osoby świeckie. Publikowali w Toruniu

materiały źródłowe i opracowania, z których możemy korzystać obecnie.

Otóż jak wynika z zapisów w latach 1917-1918 w Krzemieniewie gmina Czarne mieszkał członek Towarzystwa Leon Raszkowski – przy jego nazwisku nie ma informacji czym się zajmował nie wiadomo może był nauczycielem lub zarządcą majątku – nie wiemy czy uda się to kiedyś ustalić.

Tłumaczenie aktu lokacyjnego

Człuchów 15 listopada 1354

My bracia Wynrich von Knyprode Wielki Mistrz Zakonu Braci Szpitalnych Domu Najświętszej Marii (1351-1382) z woli władzy przedstawiam i przekazuję naszemu wiernemu panu Hermanowi Schustak, i jego następcom prawo do dziedziczenia na zawsze 64 włók (16,2 ha – red.) w Krzemieniewie (Crummensee) z jeziorami położonymi w granicy, które są naszym braciom znane. Zgodnie z prawem chełmińskim wszystkie te ziemie przejść w wieczyste posiadanie. W zamian mają służyć zbrojnie – konno i bronić tej ziemi, a także gdy nasi bracia będą w potrzebie. Również w chorobie okazać i łaskę. Od każdej włóki jedną szufłę (ok. 10 kg. – red.) zboża na Św. Marcina biskupa. Przekazać do zamku, także kościołowi zgodnie z

przynależnym prawem.

Powyższa umowa została sporządzona na opieczetowanym piśmie i złożona w Człuchowie w roku 1354 a mocy będzie od przyszłego roku od dnia Św. Marcina Biskupa (11 listopada – red.) po zachodzie słońca.

Świadcami tego są nasi Bracia – Henryk von Bonenthin – wielki Komtur, pan Johan von Langerak – skarbnik, Henrich von Thabach – Komtur z człuchowa (1355 – 1370 – red.), pan Wiebold nasz kapłan, Wolff von Belkirsheim nasz kompan oraz inni zebrani ludzie.

(Benedykt Reszka)

W przedwojennym Heimatkalender kreis Butetow znalazłem zdjęcie pomnika leśników poległych w czasie I wojny światowej z miejscowości Taubenberg. Nie mogę jej zidentyfikować. Mógłbym prosić o odnalezienie polskiej nazwy tej miejscowości? Dołączam zdjęcie pomnika i fragment tekstu.



Taubenberg - zdjęcie przedwojenne pomnika.

Das schlichte, aber würdige Denkmal an der Chauffee in der Nähe der Bundeisener Brücke ist im Jahre 1924 unter der würdigen Krone einer etwa 400jährigen Eiche zum Gedenken derjenigen Gefallenen des Weltkrieges errichtet worden, die Verwundungen zur Oberförsterei Taubenberg hatten. Es sind dies die Förster Eduard Walther, Fritz Tietz, ferner die Waldarbeiter Otto Wefel, Max Pinnow und Hermann Vortag. Diese Namen sind auf einem schlichten Steinblock eingemeißelt und ein einfacher Hakenbaum umgibt den ganzen Denkmalplatz, der wirklich münden Wanderer der ein Herz und Auge für die Schönheit der Natur hat, zu stiller Einsicht veranlaßt.

Pozdrawiam

Wacław Machura Słupsk

Od redakcji: Sarniak (Taubenberg) - do 1945 roku po niemiecku ta miejscowość nazywała się Taubenberg Oberförsterei. Była to siedziba nadleśnictwa Taubenberg i lasów o nazwie Taubenberg. Nadleśnictwo/Leśnictwo w tym miejscu, może funkcjonowało też i po wojnie.

W 1945 Komisja Ustalania Nazw Miejscowych nadała tej leśniczówce miano Sarniak. Leżała na północ od Gostkowa, niedaleko Słupi. Nazwa ta funkcjonowała jeszcze chyba w latach 50tych, może i później. Druga nazwa, to Gołębica Góra.

Obok była leśniczówka Meddersin. Obecnie na mapach jako Miedzierza. Może to Niedarzyno? A może to te kilka domów nieopodal jeziora Moczydło pomiędzy Grzmiącą i Niedarzynem. Przed wojną Niedarzyno Wybudowanie.

*

Zdzisław Machura

Dzięki za informacje. Znalazłem Gołębą Górę najpierw na mapie polskiej, potem przedwojennej niemieckiej sztabówce (wycinek dołączam). Na czerwono zaznaczyłem obiekt będący chyba znacznikiem pomnika. Niestety, mapa jest źle zeskanowana i dlatego nie jestem pewien, czy o to chodzi. W czasie wakacji postaram się to miejsce odwiedzić. Może coś tam zostało?



47. Krummensee.

Schlochau 15. November 1354.

Wir bruder Wynrich von Knyprode homeister des ordins der brudere des spitals seindt Marien des dutzchin husis von Jerusalem, mit rate und willen der gebetere, vorlyen und geben unsren getruwen, hern Herman Schustak, sinen rechten erbun und nachkomeligen, LXVIII huben zu Crummensee mit den seen, die gelegen sint bynnen den grenitzen, dy in bewist sint von unsiren brudren: dy sie zu Culmischem rechte erbelichen und ewidlichen vrie haben sellen und besitzen. Davon sullen sie uns thun eyn platendinst zu allen hierferten, zu allen lantweren, nuwe husir zu buwen, alde zu bessirn adir zu brechen, wy dicke, weine adir wohin sie von uns und unsren brudren geheisen werden. Ouch weid der ackir doselbist crank ist, so habe wir in solche gnade getan, das sie uns ia von iclicher huben geben sullen vor das pfuckorn eyne schell habirn off sendt Mertins tag des bischofs; und sullen dem

bischofe auch davon thun, wā ym von rechte gebort. Zu geczugnisse henge wir unsir ungesigelt an dein briff, der gegeben ist zu Slochow in der tzeit unsirs herren MCCC in dem LIII iare am nehisten sonnabende noch weide Mertins tag des bischofs. Gezuge sint unsre brudere, her Henrich von Bonenthin groskomptur, her Johan von Langerak troster, Henrich von Thabach komptur zu Slochow, her Wiebold unser caplan, Wolt von Belkirsheim unser kumpan, und andir ersame lute.

✂ WYDARZENIA

Uroczystości 60 lecia parafii w Krzemieniewie

25 listopada 2007 r. odbyły się uroczystości związane z 60 leciem poświęcenia kościoła w Krzemieniewie.

Uroczystości zainaugurowała uroczysta msza św. Po czym odbyło się Sympozjum Historyczne. Na jego rozpoczęciu tytułem wstępu głos zabrał ks. Józef Kłazyński witając serdecznie uczestników spotkania, dziękując jednocześnie im za tak liczny udział, podziękował także za życzenia, a miejscowym władzom samorządowym za codzienną współpracę i udzielaną pomoc.

W części merytorycznej sympozjum referaty wygłosili Wiktor Zybajło nt. Dzieje wsi Krzemieniewo i kościoła w XIV – XIX wieku oraz Urszula Gieraj nt. Dzieje kościoła p.w. Chrystusa Króla Wszechświata w Krzemieniewie od 1945 roku.

Sympozjum towarzyszyła ekspozycja materiałów historycznych i kronik z dziejów Krzemieniewa. Był również okolicznościowy kiermasz.

/tz/



Kaszubszczyzny droga do liturgii Kościoła



Eugeniusz Pryczkowski
Banino

W Żukowie z udziałem Ordynariusza Diecezji Pelplińskiej ks. bp prof. Jana Bernarda Szlagi podczas uroczystej mszy św. w miejscowym kościele, odbyła się promocja Lekcjonarza „To je słowò Bòżé”



Pierwsze przekłady fragmentów Biblii na język kaszubski – wówczas pisano „na słowiński jãzëk wëłożoné” – powstały już w XVI i XVII wieku. Były to „Duchowne piesnie” z 1586 r. przetłumaczone przez Szymona Krofeja. Dzieło to (a także kolejne tego typu wydawnictwa, m.in. Michała Pontanusa) dowodzą, iż działający na Kaszubach duchowni protestanci sprawowali Służbę Bożą w języku swoich wiernych, równocześnie tworząc zręby kaszubskiego języka literackiego. Nie było wówczas ortografii kaszubskiej, więc posilkowano się zapisem i terminologią polską, stąd można odnieść wrażenie, że były one tłumaczone na język polski. Zawierają jednak mnóstwo słów kaszubskich. Ich brzmienie mieliśmy okazję usłyszeć w przebiegłej, aktorskiej interpretacji Danuty Stenki podczas II czytania najstarszych kaszubskich tekstów kościelnych w Wejherowie, w ramach cyklu „Verba sacra”

Natomiast pierwsze tłumaczenia na gruncie katolickim wiążą się bezpośrednio ze wzrostem świadomości etnicznej i narodowej w Europie. W tym czasie, zwanym „Wiosną ludów”, tkwią korzenie regionalizmu kaszubskiego, którego ojcem jest Florian Ceynowa. Już wówczas stwierdził on, że rdzeniem tożsamości kultury Kaszubów jest język, który kształtuje wyobraźnię zbiorową i osobistą, określa specyfikę percepcji rzeczywistości, definiuje świat wartości oraz życie duchowe

Ceynowa jest autorem wielu tekstów kaszubskojęzycznych, w tym tłumaczenia modlitwy pańskiej opublikowanego w jego „Xążeczce dlo Kaszebov” z 1850 r. Przetłumaczył także „Dziesięć przykazań Bożych”. Dzięki badaniom prof. Zygmunta Szulcki dowiadujemy się również o przekładach innych modlitw. Przyniosły je nam wydane w 2004 roku „Teksty więzienne”

Floriana Ceynowy. Wśród nich są modlitwy: przed i po jedzeniu, poranna i wieczorna. Wszystkie one są bardzo zbliżone do tekstów ujętych w znanym nam modlitewniku „Më trzimómë z Bògã”, mimo że autorzy tego dzieła nie znali przywołanych tekstów Ceynowy sprzed półtora wieku. Pozwólcie, że zacytuję treść jednej z nich, modlitwy wieczornej:

Dzëkùjã Tobie, mój Òjczë niebiesczi, przez Jezësa Christusa, twójëhò ùkòchanégò Sëna, że të jes mie tehò dnia łaskawie òbronil; è proszã ce abë jes mie òdpùscyl mójë wszëtczë grëchë, dze jò jem co niesprawiedlëwie zrobił, è miã ti nocë łaskawie òchronic raczil. Bò jò siebie samëhò, mójë całò è dëszã è wszëtczë rzeczë w twòje ręce pòlëcãjã. Twój swiãti aniół stróż niech je ze mnã, abë czart przeklãti ni miół zòdnëhò przëstãpù do mie. Amen.

Pierwsza połowa XX-wieku nie przyniosła znaczących dokonań na tej niwie. Jednakże trzeba zauważyć powstanie kilku pięknych pieśni o tematyce religijnej, zwłaszcza Jana Trepczyka. Najpiękniejsza – śpiewana często dziś w kościołach – to pieśń także o znamienym tytule „Òjczë nasz” stworzona wspólnie z Aleksandrem Labudą. Pieśń opublikowano po raz pierwszy w śpiewniku „Kaszëbsczi piesniòk” w roku 1935. Zwłaszcza ci wielcy działacze i pisarze przejawiali dużą aktywność literacką w okresie powojennym, mimo że byli poddawani szczególnym represjom ze strony władz komunistycznych. W mieszkaniu Labudy dokonano rewizji 2 grudnia 1960 roku. Trepczyka zaś przesłuchiowano UB z rewolwerem na stole. Wśród zarekwirowanych materiałów był „Memoriał grupy inteligencji i pisarzy kaszubskich o położeniu kulturalnym Kaszub”, a w nim jeden z postulatów, w którym Zrzeszinczy upominają się o, cytując: „Dopuszczenie języka kaszubskiego w nauce religii i w Kościele”. Dla ówczesnej władzy te i inne postulaty były świadectwem rewizjonistycznej działalności Kaszubów, co skończyło się wieloma przykrymi następstwami dla Zrzeszinców, zwłaszcza Labudy i Trepczyka. Tymczasem sześć lat później właśnie oni wraz z ks. prałatem Franciszkiem Gruczą – wszyscy trzej wielcy synowie parafii Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Sianowie – byli autorami przepięknych tekstów kaszubskich wygłoszonych i zaśpiewanych podczas koronacji *Swiònowsczi Matinczi* na Królową Kaszub w 1966 roku. To wydarzenie, wciąż nie w pełni zbadane i opisane, miało duże znaczenie w dziele wchodzenia kaszubszczyzny do liturgii Kościoła. Wówczas powstała najsłynniejsza z pieśni „Kaszëbskò Królewò” Jana Trepczyka. Recytowano nowe wiersze, po kaszubsku dziękowano też biskupom. W ten sposób język kaszubski, dyskryminowany przez władze wszelkich szczebli, we wspólnocie Kościoła swobodnie egzystował, aczkolwiek jego obecność w liturgii Kościoła ograniczała się do sporadycznych przypadków głoszenia kazań Podstawową przyczyną był brak odpowiednich i zatwierdzonych przez Kościół tłumaczeń tekstów biblijnych. Na to trzeba było poczekać jeszcze kolejnych dwadzieścia lat.

Pierwsza msza częściowo w języku kaszubskim odprawiona została 20 października 1984 roku w Wygodzie, w obecnym dekanacie stężyckim. Odprawił ją ks. prałat Franciszek Grucza, który sam tłumaczył perykopy lekcyjne. Już w 1986 roku częściowo kaszubską mszę odprawił inny syn sianowskiej parafii, ks. Marian Miotk. Ogromne

znaczenie miały tu zachęty kierowane w tym czasie do Kaszubów przez najwyższe autorytety. Przełomowe były dwie wizyty Ojca Świętego w 1987 i 1999 r. Podczas pierwszej papież wypowiedział słowa, które stały się wskazówką działań Kaszubów w wielu dziedzinach życia: *Drodzy bracia i siostry Kaszubi, strzeżcie tych wartości i tego dziedzictwa, które stanowią o waszej tożsamości*. Ta zachęta została przypomniana i poszerzona na sopockim hipodromie, gdzie Ojciec Święty dodał bardzo ważny passus o języku: *Pozdrawiam lud kaszubski, odwiecznych gospodarzy tej pomorskiej ziemi. Do was przemawiałem w Gdyni w czerwcu 1987 roku. Pragnę raz jeszcze zachęcić was byście nadal strzegli swojej tożsamości poprzez podtrzymywanie więzów rodzinnych, pogłębianie znajomości swojego języka i przekazywanie swojej bogatej tradycji młodemu pokoleniu. Trzymajcie z Bogiem zawsze!*

Wydarzenie z 1987 roku zainspirowało wikariusza kościoła MB Różańcowej na gdańskim Przymorzu, ks. Bogusława Głodowskiego, żeby rozpocząć regularne comiesięczne msze z kaszubską liturgią słowa. Pierwsza odbyła się w listopadzie 1987 r. Msze te do dziś odprawia ks. Waldemar Naczek, siostrzeniec znanego poety, Alojzego Nagla i celebrians mszy z kaszubską liturgią słowa w wielu kościołach. Obecnie w ponad trzydziestu parafiach diecezji gdańskiej i pelplińskiej takie msze odprawiane są regularnie, co miesiąc. Wyjątkiem jest Władysławowo, skąd cotygodniową mszę możemy też słuchać na falach Radia Kaszëbë. Okazjonalnie takie msze odprawiane są w diekaniach parafii na Kaszubach.

Niewątpliwie obserwujemy znaczny wzrost ilości, ale też – co jest szczególnie ważne – jakości kaszubskiego słowa w liturgii. Temu służą kolejno wydawane księgi, weryfikowane i wciąż udoskonalane. Prekursorem obecności kaszubszczyzny w liturgii jest ks. prałat Grucza – wielki orędownik języka kaszubskiego i oddany syn polskiego Kościoła. Tuż po zakończeniu działań wojennych, na odpuszcie Matki Boskiej Siewnej 8 września 1945 roku w Sianowie, dziękował on Materkę po kaszubsku za cud wolności, mówiąc: Błogosławië mileczno Tatczëznie nãji kaszëbsczi lubòtny, błogosławië najim pòlóm a wòdóm, bë nóm dałë dosc żëwnotë. Błogosławië wsóm a miastóm, bë w nich dobre sa dzejało, błogosławië najim chëczóm, bë szczësłëwòsc, spòkój w nich jasnialë. Błogosławië nama, najò Panienko, wiérnym swim dzećóm. Pod koniec życia podjął się tłumaczenia Ewangelii na język kaszubski, co uwieńczone zostało ich wydaniem w 1992 roku. Rok później ukazały się „Świętë Pismiona Nowëgo Testamëntu” w tłumaczeniu Eugeniusza Gołąbka. W następstwie tych wydarzeń, 17 listopada 1993 roku, metropolita gdański wydał wskazania duszpasterskie, w których wyraża zgodę na używanie czytań biblijnych w języku kaszubskim oraz w modlitwie wiernych. Zachęca też, by w czasie Mszy Świętych, a także w innych nabożeństwach kultywować śpiew pieśni religijnych w języku kaszubskim.

To wszystko miało epokowe znaczenie dla statusu języka i jego udziału w liturgii mszy świętej. Znaczącym wydarzeniem było też ukazanie się modlitewnika „Më trzimómë z Bògã” w 1998. Do drugiego wydania z 1999 roku Ojciec Święty Jan Paweł II przekazał dedykację w języku kaszubskim o treści: „Bòżë pòmògòj, Jan Paweł II, 3 maj

1999". Tekst Modlitwy Pańskiej z tego modlitewnika umieszczono na tablicy w kościele Pater Noster w Jerozolimie. W jubileuszowym 2000 roku poświęcił go metropolita gdański, Tadeusz Gocłowski, podczas pamiętnej pielgrzymki pół tysiąca Kaszubów do Ziemi Świętej. Cztery lata później Kaszubi znów wyruszyli, tym razem pod duchowym przywództwem ordynariusza pelplińskiego, ks. biskupa Jana Bernarda Szlagi, do Papieża Jana Pawła II z prośbą o rychłą beatyfikację Sługi Bożego, ks. biskupa Konstantyna Dominika, o co nieustannie modły w rodnej mowie trwają wciąż na całych Kaszubach.

Dwa miesiące po tej pielgrzymce, z inicjatywy prezesa ZKP, Artura Jabłońskiego, powstała Komisja Kościelna Zrzeszenia Kaszubsko – Pomorskiego. Jej zadaniem było określenie priorytetów wydawniczych ksiąg liturgicznych oraz usystematyzowanie działań wokół kaszubskojęzycznej liturgii. Dzięki przychylności metropolity gdańskiego udało się rozpocząć msze częściowo po kaszubsku transmitowane w każdą niedzielę w Radio Kaszëbë. Nie było to wcale łatwe zadanie. Trzeba było pozyskać kilkunastu księży, którzy regularnie przyjeżdżają do Władysławowa. Są to kapłani zarówno z diecezji gdańskiej i pelplińskiej. Ich w miarę pełny wykaz znalazł się w „Książeczce do nabożeństwa” pomyślanej tak, by służyła organizatorom mszy, czyli głównie oddziałom Zrzeszenia Kaszubsko Pomorskiego. Książeczka winna być rozkładana przed mszą na ławkach. W tych oddziałach, gdzie tak się dzieje, uczestnicy mszy czynnie uczestniczą w stałych fragmentach liturgii. Symptomatyczna była sytuacja w czasie ostatniej mszy zjazdowej w katedrze oliwskiej w grudniu ubr., kiedy główny celebrans uroczystości sugestywnie zachęcił do odmówienia Modlitwy Pańskiej w rodnej mowie. Niestety, wielu działaczy nie znalazło na pamięć tekstu. Aczkolwiek trzeba stwierdzić, że w porównaniu z początkiem lat 90-tych ubw. postępowanie jest znaczący. Tak jest też w zakresie śpiewu pieśni kościelnych. Niejako w odpowiedzi na zachętę, wyrażoną w kurendzie arcybiskupiej z 1993 roku, poeci i kompozytorzy kaszubszy piszą nowe pieśni. Okazały płon, uwzględniający dorobek klasyków kaszubskiej literatury i współczesnych twórców, ukazał się w grudniu 2006 roku w śpiewniku pod tytułem „Dłò Was Panie”. Znamienne są słowa metropolity gdańskiego we wstępie do śpiewnika, które trafnie oddają współczesne – wciąż

trudne – położenie języka kaszubskiego. Cytuje: *Bogactwo naszej kultury jest wartością, którą trzeba chronić, Istnieje pewna tendencja, by tę religijność traktować, jako zabytek kulturowy. Ona nim jest, bo należy do skarbu narodowego. Ale religijność, jej elementy składowe – to nie historia. To codzienność. To życie człowieka. Co więcej jest ona jedną z istotnych cech tego życia zatopionego w Bogu. Kultura kaszubska napotyka na dodatkowe trudności. Ona zmagala się przez wieki z próbą eliminacji przez wrogów i to w różnych okresach naszej historii. Ale dodatkowa trudność polega i na tym, że niekiedy łączy się ją z jakimś folklorem, spychając ją do rodzinnych tradycji, prywatnego życia. Temu trzeba się przeciwstawić.*

Prezentowana dziś księga ukazuje całe piękno języka kaszubskiego, bogatą leksykę i jej bogactwo znaczeniowe. Słowa te w kościele przyczyniają się do nobilitacji języka, ale jednocześnie nobliwa kaszubszczyzna porusza najbardziej delikatne pokłady ludzkiej pamięci i wyobraźni pobudzając do głębszego – osadzonego w tradycji kaszubskiej religijności – przeżywania treści natchnionych. Zaiste wąska jest droga Kaszubów i kaszubszczyzny. Z jednej strony język przymiera wśród dzieci i młodzieży, z drugiej właśnie oni objęli się jego nauką w szkołach. Wielu starszym, którzy posługują się kaszubskim, wciąż trudno wyzwoić się ze stereotypów sytuujących kaszubszczyznę w domowych pieleszach, dla młodszych staje się ona oznaką regionalnej dumy, której jednak nie mogą już w sposób naturalny przekazać następnemu pokoleniu. Niechaj zatem lekcjonarz „To je słowo Bóżé” ułatwia nam przeżywanie słowa Bożego i jego pełniejsze zrozumienie, nawet jeśli dla niektórych sam język dzieła jest już mniej zrozumiały. Recenzent dzieła ks. prof. Jan Perszon bowiem tak je opisuje: *Teksty z Nowego Testamentu – zaczerpnięte z wydania z 1993 r. – zostały w wielu miejscach (szczególnie przez biblistów dyskutowanych) – przez tłumacza poprawione. Psalmi (dostosowane do wydania Lekcjonarza pallotyńców) i czytania ze Starego Testamentu zostały „przełożone” w oparciu o tzw. Biblię Tysiąclecia. Warto pamiętać, iż wydana w 1999 r., a przełożona przez E. Gołąbka „Księga Psalmów” posiada zatwierdzenie Prymasa Polski kard. J. Glempa. Tłumacz korzystał – w znacznie większej niż wcześniej mierze – z rozwiązań translator- skich innych przekładów polskich i*

obcojęzycznych. Wszystko to sprawia, iż otrzymujemy tekst przełożony poprawnie i starannie. Co więcej, jest on równocześnie komunikatywny, ponieważ unika (typowych dla przekładu ks. F. Gruczy) neologizmów i trudno zrozumiałych archaizmów. Przystosowanie do używanej współcześnie kaszubszczyzny nie idzie jednak za daleko; zachowane zostało dostojność i sakralny charakter Bożego Słowa.

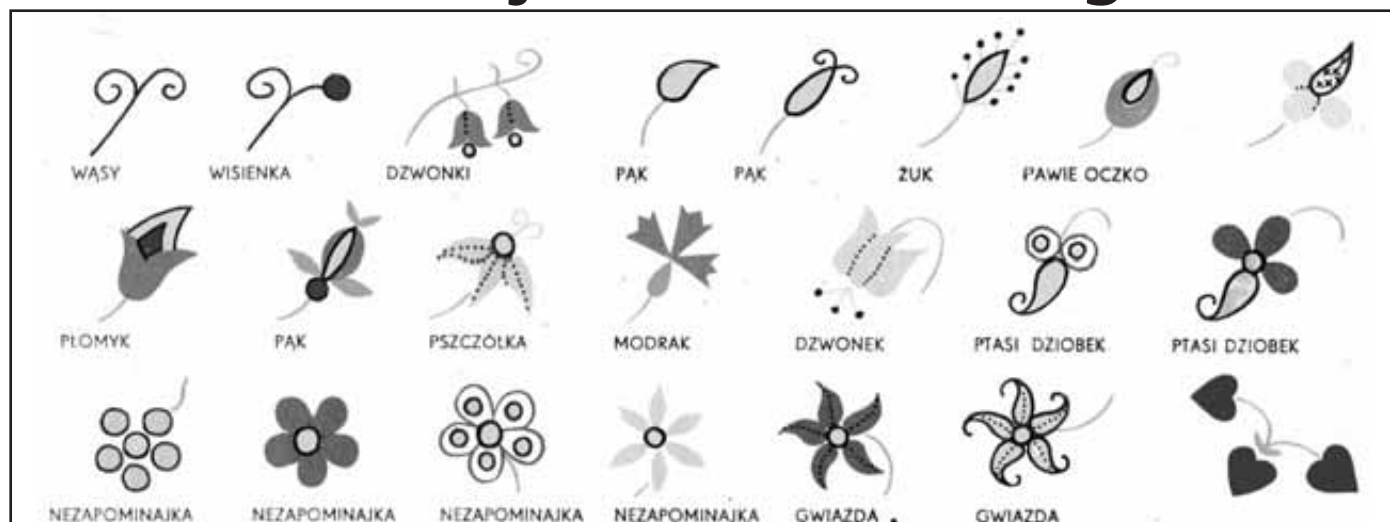
* Żukowo - słowo powitania na uroczystej promocji Lekcjonarza:

Tczëwörtny Ksąże Arcëbiskùpie, Ksąże Biskùpie, lubòtny Ksąża, Drëchnë i Drësze ze zrzeszenio- wi spòlëznë!

Jedny przërównywjają miarã wëdaniégò Lekcjonarza „To je słowò Bóżé” do wëdaniégò Biblëji przed piãtnòsce latama. To bëło tej wëdarzenié, jaczé przëniosło bëłny pòkrok przë wprowadzanim kaszëbiznë do lëturgii Kòscoła. Równak to pòzwòlëło leno na czãscowé realizowanié wskòzów, jaczé wëdòł - téż równo piãtnòsce lat temù - metropòlita gduńsczi, a w chtërnëch midzë jinszima je zgòda na ùżiwanié czë- taniów biblijnëch pò kaszëbskù. A kò do niedòwna nie bëłë jész doch przëtłómaczoné dzële niedzëlny i swiãteczny lëturgii ze Starégò Testamëntu. Terò są òne ùjaté w lekcjonarzu, chtëren mò stosowné przëzwòlenié Kòscoła na jegò ù- iwnianié. To dzëło nas dzys tu gromadzy.

Chcemë më, mieszkającë ti zemi, wërzącë pò- pólną redosc z jegò ùkòzaniò sã, a za jegò sprawą chcemë wielbic Bòga w rodny mòwie. Mòwie, ch- tërna je dlò Kaszëbów nòpierszą wòrtoscą. Tã wò- rtoscą, jakò òbjimò całë bogactwò kulturowé tegò lëdu, jakò pòrësiwò nòdelikatniészë strëné naszégò bëcò, naszë kaszëbszczi tożsamòscë, ch- tërna doch òd wiedna sparłãczonò bëła i je z głãbòką wiarą chrzëscëjańską. Niech tej przez to kaszëbszczë słowò mdze nama jész blëżi do Bòga, na całëch Kaszëbach, téż tam, dze nasza ùmilòw- ónò rodnò mòwa cëchnie. Ale i tam lëdze wiedzą ò swòji kaszëbskòscë i na ji wspòmniënié, Bóg stówò sã jima blëższë. Niech tej to kaszëbszczë słowò Bóżé jidze dalek i szerok, niech rozsëwò dobré zòrno, pòczawszë òd tegò ùrocześtégò nòbòżënstwa z ùdzëlã Bòżich pasturzów kas- zëbszczi kròjnë, chtërnym – w ti prastari swiãtницë żukòwsczi - klònióm sã w miono Zrzeszeniégò Kaszëbskò- Pòmòrsczégò jakno jeden z sënów ti zemi. /-/

Elementy haftu kaszubskiego



Zardzewiała śmierć



Mjr Andrzej Szutowicz
Drawno

Z „zardzewiałą śmiercią” miałem styczność wielokrotnie. Lecz pierwszy raz z niewybuchem zetknąłem się w tzw. Dużym Domu Dziecka w Bytowie na ul. 1-go Maja. Bawilem się tam razem z kolegami w „wojny”. Podczas kopania jakiegoś dołu (schronu) znaleziono zardzewiałą pocisk i rozbity radiostację. Teren znaleziska odgrodzono, wychowawcy pilnowali by nikt się tam nie kręcił. Przyjechali saperzy, jeden z nich chwycił pocisk w rękę i zaniósł do samochodu. Położył go na skrzyni z piaskiem i było po wszystkim. Saperzy odjechali.

Wokolicach Bytowa spotyka się najwięcej „moździerzy 82 mm”, sporo granatów RG -42 oraz F-1, zdarzają się niemieckie cuda od garlaczów, oraz 88 mm, 75 mm. flaki 20 mm. pociski różnych mas od ppanc, przez odłamkowe po zapalające, znajduje się dużo bomb produkcji radzieckiej... niestety - co trwoży - nie są to dane uzyskane od patrolu saperów lub policji.

Dwa przykłady

Tragedia w Smorgoniach

Cóż może mieć wspólnego z Bytowie leżące na Białorusi miasto o nazwie Smorgonie. Z pozoru nic, ale gdy sięgnie się pamięcią do pierwszych lat wojennych to okaże się, że powiązania miast są ścisłe. To za sprawą ostatniej wojny gro mieszkańców Bytowa swój rodowód odnosi do Smorgoni. Nieraz słyszało się opowieści o tym mieście niedźwiedzi (Akademia Smorgońska), obwarzanek (Kaziuki), królewskich spotkań (Karol XII, Leszczyński, Mazepa), klęsk (5.XII.1812 r.) zniszczeń (1918, 1944 r.). Na kanwie wielkich wydarzeń przewijały się osobiste przeżycia.

Front w 1944 r. zrównał Smorgonie niemal z ziemią. Na pobliskim wzgórzu stały opuszczone przez Niemców trzy armaty przeciwlotnicze obok nich leżało pełno porzucanej amunicji oraz oddzielnie pociski, łuski itp. Miejscowi chłopcy wyciągali z łusek proch, a gdy jego zabrakło wzięli się za pociski. Wystarczyło pokonać trzy wkręty by po odkręceniu czubka wyciągnąć prochową rurkę zapalnika. Była bezcenna, wkładało się do niej kawałek lontu, oblepiało chlebem i „błysk saperów” był gotowy. Potem bieg nad Wilię po podpaleniu lontu rzucano całą konstrukcję w wodę. Wybuch był w sile granatu, ogłuszone ryby wypływały masowo. Wszak nie mogło być inaczej. Wiadomo przecież to była Wilia.

Lecz przyszła posucha, proch z łusek został wybrany, a i prawie wszystkie zapalniki były rozkręcone. Prawie wszystkie, gdyż został tylko jeden, coś blokowało nie można było odkręcić. Pewnego dnia około godz. 11.00 ze strony armatnich stanowisk rozległ się po Smorgoniach donośny huk, nad armatami unosił się czarny dym. Dwóch chłopców chciało udowodnić, że potrafią, przegrali, zostali rozerwani. Jeden z nich



był jedyńskim Rosjaninem - synem miejscowej nauczycielki...

Mieszkający ongiś z córkami na ul. Kościuszki pp. Żukowie nie przyjechali ze Smorgoni w komplecie. Ich syn pał w Smorgoniach krowy, znalazł minę, coś przy niej „pogrzebał”, może tylko ruszył. Wybuchła. Pochowano go na smorgońskim cmentarzu. Jego siostrzeniec jest współczesnym znanym aktorem polskim.

Wybuch co wstrząsnął Bytowie

Często przechodząc przez bytowski cmentarz komunalny na tzw. skróty mijalem grób, który wywoływał zimny dreszcz. Na stojącej czarnej nagrobnej płycie były zdjęcia dwóch braci, którzy na kilka lat przed moimi narodzinami tragicznie zakończyli krótkie życie. Dzisiejszy nagrobek znacznie różni się od tego sprzed lat - na nim również jak na poprzednim widnieje napis mówiący o dawnej tragedii. Wiedziałem z opowiadań mojej ciotki śp. Ireny Morawiec, że chłopców rozerwał niewybuch. Starszy z nich Andrzej (ur.20.01.1940 r.) był moim imiennikiem, młodszy (ur.12.09.1942 r.) miał na imię Stefan. Ich rodzice

Państwo Zofia i Edwin Kruszyńscy pracowali w Bytowie, ojciec w Nadleśnictwie, matka była nauczycielką w jedynce. W czasie gdy rodzice poszli do kina (22.07.1953 r.), synowie chcąc dobrać trochę złomu mocowali się z tkwiącym w rz. Boruja żelastwem. Niestety żelastwo okazało się niewybuchem, który w najmniej stosownej chwili ożył. Silny wybuch rozerwał obu chłopców. Rodzice nie obejrzeli filmu do końca. Wywołano ich z seansu. Od tej chwili zmieniło się ich życie.

Powiat Bytowski a akcja rozminowania Polski

Na jednym z zebrań Zarządu Głównego Stowarzyszenia Saperów Polskich autor monumentalnej książki o rozminowaniu („Przywrócone życie”) gen. Zdzisław Barszczewski zwrócił się do Zarządu z pytaniem - wyrzutem „A co z saperką mogiłą w Borowym Młynie? Czy nawiązano współpracę z księdzem?”.



Grób braci Kruszyńskich i ich rodziców na cmentarzu komunalnym w Bytowie.

Borowy Młyn i mogiła saperów? Początkowo nie skojarzyłem.

A gdy wymieniono... Lipnica. Nie było wątpliwości o jaki Borowy Młyn chodziło.

Pan Generał poruszył typowy ludzki przypadek, ktoś komuś coś obiecał i tego nie spełnił. Niestety tym niesłownym okazała się 1 Brygada Saperów. Z wypowiedzi gen. Barszczewskiego zrozumiałem, że chodzi o wzięcie pod opiekę grobu trzech saperów spoczywających w Borowym Młynie.

Razem z Mietkiem (Mieczysław Zamara znany bytowski żeglarz amator) planowaliśmy wyprawę wzdłuż dawnej granicy polsko-niemieckiej na Gochach. Jak granica to i wojna palikowa. Jak wojna palikowa to Borowy Młyn. Połączyliśmy tą wyprawę z saperami. Grobu nie trzeba było długo szukać.

Wielka operacja rozminowania terytorium Polski

W drugiej połowie marca 1945 r. ruszyła „Wielka operacja rozminowania terytorium kraju” trwała dwanaście lat i objęła prawie cały obszar Polski. W wyniku jej przeprowadzenia dokonano rozminowania i sprawdzenia 271 840 km kw. powierzchni kraju, rozminowano i sprawdzono 32 880 miejscowości, unieszkodliwiono 14 763 500 min i zniszczono 58 800 000 szt. pocisków i innej amunicji”.

Pozostawione w wyniku działań wojennych niewypały i niewybuchy zbierały żniwo śmierci niezależnie od terytorium czy narodowości. Często podstawowym warunkiem normalizacji powojennego życia było oczyszczenie z nich całych połaci terenu, miast, wiosek, zakładów pracy, szlaków komunikacyjnych itp. Dlatego problemowi temu nadano w skali kraju szczególny priorytet. Zdawano sobie sprawę, że walka z minami to jakby przedłużenie działań bojowych dlatego w systemie wyróżnień utrzymano odznaczenia bojowe tj medal „Zasłużony na Polu Chwały” i „Krzyż Walecznych”.

W celu usprawnienia przebiegu operacji rozminowania, obszar Polski podzielono na siedem rejonów. Rejon Pomorza Zachodniego i Gdańskiego z północną częścią Wielkopolski rozminowywała 1 Brygada Saperów w składzie; 8,9,10 i 11 batalion saperów. Dowódcą Brygady był płk. Bronisław Lubański. Od lipca 1945 roku rejon ten został tzw. „rejonem rozminowania nr 6”. We wrześniu 1945 roku nastąpiła ponowna reorganizacja. Rejon nr 6 został pomniejszony i przemianowany na „rejon nr 6 – północ”. Na Górnym Śląsku utworzono dodatkowo tzw. „rejon nr 6 – południe” i przydzielono go także 1 BSap., dlatego na Śląsk udała się grupa operacyjna z 9 i 10 batalionami saperów. Pozostałe pododdziały nadal rozminowywały tereny północne łącznie z terenem dzisiejszego Powiatu Bytowskiego (od początku był w rejonie nr 6), najwięcej do zrobienia było w rejonie miasteczkim. Siły Brygady działały na Pomorzu do 11 listopada 1945 r. W styczniu 1946 roku 1 Brygada Saperów została przemieszczona do Brzegu który do dziś jest jej garnizonem. Bilans prac Brygady za 1945 r. przedstawiał się następująco: sprawdzono i rozminowano obszar o ogólnej powierzchni 57 tys. km kw. sprawdzono 7672 miejscowości, w tym 205 miast, 388 fabryk, 55 tys km dróg. Zniszczono 940 000 min i 11 350 000 pocisków i bomb i innych materiałów niebezpiecznych. Zlikwidowano 12 składów amunicji. Odchodząc do Brzegu Brygada pozostawiła mogiły 14 swoich żołnierzy. 11 żołnierzy zostało rannych. (Ogólnie do 1994 r. „na minach” poległo 55 żołnierzy Brygady).

Wśród pierwszej piątki którzy w skali kraju usunęli najwięcej min na czwartym miejscu znajduje się saper 1 Brygady Saperów Stanisław Wróblewski – zebrał 22 833 miny. Pierwszy na tej liście kpr. Majek Edmund z 5 BSap. zebrał 26 462 miny.

Borowy Młyn

Saperska śmierć (wg relacji p. Benedykta Reszki i p. Edmunda Lipińskiego)

Na przełomie lipca i sierpnia 1945 r. przybyło do Borowego Młyna ponad 30 saperów.

Dwudziestu siedmiu zakwaterowano na parterze szkoły, a sześciu u „karczmarza Rudnika”.

Mieli ze sobą kuchnię polową, którą obsługiwał 42 letni kucharz oraz trzy furmanki z końmi. Początkowo pracowali w Borowym Młynie, a potem rozjeżdżali się po okolicy. Co ciekawe zapamiętano, że ich głównym środkiem lokomocji były rowery. Tragicznego dnia trójka saperów udała się do Rekowa. Tam na wzgórzu ok. 200 m. od szkoły leżał jakiś niewypał. Między godziną 13.00-14.00 rozniósł się po okolicy złowieszczy dźwięk detonacji. Słyszany był także w Borowym Młynie. Za pewien czas przyjechała furmanka z Rekowa i p. Pałubicki przywiózł nią szczątki żołnierzy. Byli całkowicie porożrzywani, wszyscy zmieścili się w prześcieradle. Co się stało na rekowskim wzgórzu? Przypadek, zbieg niekorzystnych okoliczności, brak doświadczenia, rutyna, nieuwaga....trudno powiedzieć.

Szczątki żołnierzy złożono do jednej trumny. Pogrzeb odbył się na trzeci dzień po wypadku. W kościele wypełnionym ludźmi przy trumnie stała warta honorowa. Uroczystości żałobne prowadził miejscowy proboszcz ksiądz Franciszek Perchke. Pochowano ich z wszystkimi honorami wojskowymi. W pamięci świadków utrwaliła się salwa honorowa („strzelano ją z jednostrzałowych karabinów”) oraz stypa, która odbyła się u wspomnianego „karczmarza Rudnika”. Gości i oficerów było tylu, że kuchnia polowa okazała się niewydolna i zabrakło poczęstunku dla wszystkich. Za co przeprosił „wysoki rangą oficer” ale jak stwierdził, nie spodziewano się aż tylu żałobników. Ten oficer mógł być kimś ważnym, gdyż przyjechał eleganckim jak na owe czasy samochodem, którego marki do pogrzebu w Borowym nie widziano. Wypadek w Rekowie nie przerwał prac. Rozminowywano okolicę jeszcze tydzień, może więcej. Pozostawionym grobem zajęła się miejscowa parafia.

Saperska mogiła

Pierwszy nagrobek wykonano za ks. Franciszka Perchke lecz czas zrobił swoje. Dzisiejszy wygląd mogiła zawdzięcza aktualnemu proboszczowi w Borowym Młynie ks. Jackowi Halmanowi. Grób umiejscowiony jest przy samym kościele pw Ducha Świętego.. Niesamowicie zadbane. Na płycie nagrobnej napis: „Zginęli w walce o wolność Polski w dniu 16.08.1945 r. st. sap. Stanisław Piętka, sap. Stanisław Gdula, sap. Stefan Szymczyk. Niech spoczywają w Bogu”.

Mietek przyniósł książkę gen. Barszczewskiego, sprawdziłem. Piętka Stanisław jest wymieniony wśród poległych na str. 455, Gdula Stanisław na str. 438, Szymczyk Stefan na str. 447. Książka potwierdza, że wszyscy zginęli 16 sierpnia 1945 r. i że cała trójka była z 1 Brygady Saperów. 6 sierpnia 2006 r. obok saperskiego grobu z inicjatywy Zbigniewa Talewskiego z fundacji „Naji Goche” postawiono wyrzeźbioną kapliczkę - pięć „Nasza Materka Borowiacka”, co dało temu miejscu niepowtarzalny wygląd. Bez wątpienia, jest to jeden z najlepiej



Nazwiska poległych saperów.

zadbanych saperskich grobów w Polsce. I rzeźba i mogiła doskonale harmonizują ze sobą zmuszając do chwilowej zadumy, zastanowienia się. Niemal każdy po tym jak odwiedzi to miejsce wie, że jest ono związane z tragedią podczas „przywracania życia” polskiej ziemi. Zrobiłem zdjęcia tej mogiły i przesłałem p. gen. Z.Barszczewskiemu. Możliwe, że na kanwie grobu z Borowego Młyna zrodziła się idea zrobienia albumu pomników saperskich. Natomiast jest pewne, że po wspomnianym wystąpieniu gen. Barszczewskiego wzrosło zainteresowanie ZG SSP utrzymaniem saperskich miejsc pamięci.. Brygada przypomniała sobie o opiece mogiły wieloletnim proboszczu parafii w Borowym Młynie ks. Jacku Halmanie, który na stronie internetowej parafii (<http://borowymlyn.parafia.info.pl/?p=main&what=2>) napisał;

„W tym miejscu chciałbym pochwalić się bardzo miłą nagrodą. Otóż, 13 kwietnia 2007 r. Dowódca 1 Brzeskiej Brygady Saperów im. Tadeusza Kościuszki uhonorował mnie pamiątkowym ryngrafem - „Odznaką Brygady”. Za co? „Za chwałę i godną szcunku opiekę nad grobami saperów 1 Brygady saperów poległych na Pomorzu w czasie Wielkiej Operacji Rozminowywania Polski po zakończeniu jednej z najkrwawszych wojen świata” - jak napisał. Panu Dowódcy pułkownikowi Zbigniewowi Wójtowi serdeczne Bóg zapłać! A wszystkim żołnierzom tam będącym życzę wielu łask Bożych. Oby już nigdy nie było potrzeby rozminowywania naszej Ojczyzny!”

Operacja trwała dalej

Wiosną 1946 roku w takich miastach i ich okolicach jak Słupsk, Łębork, Kartuzy, Kościerzyna, Bytów, Miastko oraz północne rejon Chojnic likwidację min i amunicji prowadził 47 bsap. (16 Dywizji Piechoty) z Gdańska pod dowództwem kpt. Włodzimierza Kowalskiego. Jesienią batalion działał w rejonie Żuław, nad Zatoką Gdańską i Zalewem Wiślanym. Ogólnie w 1946 roku zlikwidował 427 301 pocisków i amunicji wszelkiego typu. Od jesieni 1946 r. w pracach rozminowania terenów nadmorskich zwłaszcza portów brał udział 52 b.sap. Marynarki Wojennej. Równolegle na terenach na zachód od Słupska działał 17 bsap. 12 Dywizji Piechoty. Prace na Półwyspie Helskim i na obszarze woj. Gdańskiego 47 bsap. kontynuował także w 1947 roku przy stracie pięciu saperów (całkowite straty batalionu w walce z minami zamknęły się liczbą 10 poległych saperów w tym aż 8 podoficerów). Zniszczył 78 000 min i innych przedmiotów wybuchowych. W późniejszych latach rejon Bytowa rozminowywał 41 b.sap.14 D.Piech. (rozformowany w Drawnie w 1957 r. stracił „na minach” ośmiu saperów) oraz 73 bsap. 20 D.Panc.

Pułkownik Niedziela i Przełęcz Dukielska

Do szczególnych obiektów lub rejonów podlegających oczyszczeniu w ramach akcji rozminowania należały Kwatera Hitlera w Gierłozie oraz Przełęcz Dukielska. Swego czasu w Bytowie był Powiatowy Sztab Wojskowy szefował jemu mjr / ppłk Błażej Niedziela. Mieszkał w Bytowie. (Jego dzieci syn i córka podobnie jak ja chodzili do Szkoły Podstawowej nr 2 czyli do Podzamcza). Później był wieloletnim komendantem WKU w Człuchowie któremu służbowo podlegał region bytowski. Dlatego wielu powołanych do wojska na pewno zetknęło się z tym nazwiskiem. Któregoś dnia gdzieś na przełomie lat 60-tych, 70-tych zorganizowano w szkole okolicznościowe spotkanie - pogadankę. Pan Niedziela przyszedł oczywiście w mundurze trochę poklekawał wojsko, lecz trwało to krótko bo zaczął wspominać. Opowiadał o tym jak uczestniczył w rozminowaniu pewnej przełęczy, mówił o wyciąganych

niewybuchach, znajdowanych i niepochoowanych ze względu na miny szczątkach poległych żołnierzy. Jak pamiętam opowiadanie to zainteresowało nas uczniów, było cicho i słuchano uważnie. Czuwający nauczyciel matematyki p. Jerzy Marczuk nie musiał pedagogicznie interweniować. Wówczas pierwszy raz zetknąłem się z Przełęczą Dukielską – bo o nią chodziło. Minęły lata i ponownie, tym razem w bytowskim Ogólniaku, spotkaliśmy się z ppłk Niedzielą. Jako k-t WKU namawiał nas do szkół wojskowych. O swojej saperkiej przeszłości już nie wspominał. Może dlatego było dość gwarnie i wesoło a może dlatego, że aktywne zainteresowanie tym spotkaniem wykazywał Jasiu Szulc w tym czasie „olimpijczyk chemiczny” o szczególnie wesołym usposobieniu. Co chyba zostało mu do dnia dzisiejszego. Jest himalajczykiem. Jak widzę roześmiane twarze Nępalczyków od razu myślę, że w pobliżu jest Jasiu. Ostatecznie nie Jasiu lecz ja wylądowałem w wojskowej uczelni. Niestety nie stało się za sprawą WKU w Człuchowie lecz dzięki WKU Gliwice. Potem los rzucił mnie do 7 warszawskiego batalionu saperów gdzie w opowieściach starych saperów przewijał się... Błażej Niedziela. W 1999 r. już w Drawnie słuchałem relację mjr w st. spocz. Edwarda Zduńczuka. Opowiadał o służbie w drawieńskim 41 bsap 14 Dywizji Piechoty. „Od 1954 roku byłem dowódcą kompanii – wspominał. Wyjazd nastąpił w kwietniu 1956 r. Po przyjeździe zostaliśmy rozlokowani między Jasłem a Przełęczą. Tam zorganizowaliśmy obóz... Pamiętam, że zadaniem saperów w poszczególnych zastępach było odnalezienie min i ich oznakowanie chorągiewkami. Następnie wyciągano (wyjmowano) miny z pola za pomocą kotwiczek... Wydobyte miny gromadzono w jednym miejscu i niszczone metodą wybuchową. ... Zdarzało się, że pojedyncze miny niszczone na samym polu minowym Do Drawna wróciliśmy w lipcu 1956 roku. Dowódcą batalionu był kpt. Longin Komościński, a dowódcą drugiej kompanii saperów był kpt. Błażej Niedziela, którzy także uczestniczyli w rozminowaniu Przełęczy. O ile dobrze pamiętam były tam tylko dwie kontuzje”. Nie była to „opowieść tak dynamiczna z odcieniem dramatyzmu jak ta ppłk Niedzieli sprzed dwudziestu lat ale jednocześnie stanowiła niejako potwierdzenie tego co nam szef bytowskiego Powiatowego Sztabu Wojskowego wówczas opowiadał.

Przełęcz Dukielska była szczególnie ważna pod względem strategicznym. Tędy wiodła najkrótsza droga na Słowację. Niemcy solidnie przygotowali ją do obrony. Ich pozycje zostały doskonale rozbudowane pod względem inżynieryjnym chroniły je liczne zapory minowe i fortyfikacyjne. W celu udzielenia pomocy dla walczącego powstania na Słowacji od 8 września rejon ten próbowała sforsować 38 Armia gen. Kiriły Moskalenki z 1 Frontu Ukraińskiego wzmocniona innymi związkami taktycznymi w tym 1 Korpusem Czechosłowackim. Łącznie przełęcz atakowało około 120 tys. ludzi, ok. 1700 dział i moździerzy oraz ok. 100 czołgów. Mimo że operacja zaplanowana była jako błyskawiczna to, dopiero 6 października udało się pierwszym żołnierzom przekroczyć przełęcz. Ostatecznie pełny sukces osiągnięto dopiero z początkiem 1945 r. kiedy to Niemcy za sprawą 4 Frontu Ukraińskiego (a nie 38 Armii) wycofali się na linię Ondawy. Straty wojsk radzieckich na przełęczy szacuje się nawet na 123 tys. zabitych, rannych i zaginionych. niemal tyle liczyła cała 38. Armia przed natarciem. Korpus czechosłowacki utracił prawie 6500 ludzi, w tym ponad 300 oficerów. Straty broniących się Niemców i ich węgierskich sojuszników są oceniane na około 70 tys. ludzi. Intensywne działania spowodowały, że powstał totalny chaos minowy. Którego jedną z pierwszych ofiar był czeski generał dywizji Jarosław Vedral

- Szavsky (ur. 1895). Był dowódcą 1 Samodzielnej Brygady (objął ją po przybyciu z Anglii), w dniu 6 października gdy ledwo przekroczył granicę ojczyzny jego samochód najechał na minę, jej wybuch śmiertelnie go ugodził. Już od 1945 roku na dukielskie pobojowisko weszli polscy saperzy. Użyte początkowo siły okazały się niewystarczające z upływem czasu pola minowe zarosły bujną roślinnością co znacznie utrudniło ich rozpoznanie i likwidację. W 1956 r. za sprawą szefa Wosk Inżynieryjnych zaplanowano zorganizować dwa zgrupowania jedno do rozminowania Przełęczy który otrzymał nazwę „Krempna” (d-ca płk Adam Siekierzycki) oraz drugie zgrupowanie „Baligród” do rozminowania Bieszczad. W skład zgrupowania „Krempna” weszły pododdziały ośmiu jednostek saperских w tym 41, 47, 73 bsap. tych których patrol rozminowywały tereny dzisiejszego Powiatu Bytowskiego. Ostatecznie w krótkim czasie uporano się z problemem i całą operację zakończono sukcesem. Dowódcą Zgrupowania „Krempna” płk Siekierzycki stał się legendą polskich saperów. Gdy zmarł na jego pogrzeb w Szczecinie zjechali się i Ci wielcy i Ci mniejsi, Ci co Go podziwiali i Ci co Go się bali. Po latach Jego syn подарował mi ojca odznakę 5 Brygady Saperów. Wyeksponowałem ją jako pamiątkę.

Akcje zakończono, rozminowanie trwa

Operacja rozminowania terytorium kraju oficjalnie została zakończona pod koniec 1956 r. Zakończenie tej akcji nie oznaczało całkowitego oczyszczenia kraju z wojennych materiałów niebezpiecznych. Od 1957 roku proces ten prowadzą patroly minerskie (saperskie) których liczba w zależności od potrzeb zawiera się w przedziale od 70 do trzydziestu kilku.

W przypadku konieczności likwidacji większych skupisk amunicji kierowano i kieruje się do pracy całe organiczne pododdziały. Mijają lata i do statystyk rozminowania dochodzą kolejne wartości unieszkodliwionego zagrożenia.

Od 1957 r. zlikwidowano ok. 20mln. szt. Od 2000 roku ilość znajdujących i unieszkodliwianych niewypalów i niewybuchów utrzymuje się na tym samym poziomie.

Dla przykładu, w 2003 roku na terenie podległym Pomorskiemu Okręgowi Wojskowemu w ramach realizacji 5375 zgłoszeń z terenu saperzy podjęli i unieszkodliwili:

- bomb lotniczych - 13 648 szt.;
- granatów moździerzowych i pocisków artyleryjskich - 13 257 szt.;
- pięści panc. i granatów ręcznych - 4328 szt.;
- min piech. i ppanc. - 1967 szt.;
- amunicji różnej - 380 108 szt.;
- Razem: - 413321 szt.**

Zardzewiała śmierć jest nadal groźna dlatego wciąż jeżdżą po Polsce Patroly Saperskie które nadal mają pełne ręce roboty. Oblicza się „że tendencja spadkowa w odnajdywaniu przedmiotów wybuchowych pojawi się dopiero ok. 2025 roku. Obecnie Powiat Bytów (także Słupsk, Łębork, Kartusy, Puck, Wejherowo) oczyszcza z przedmiotów niebezpiecznych patrol saperски Nr 6 z jednostki w Łęborku tel. 059 8629619 (ul. Obrońców Wybrzeża 1, 84-300 Łębork) Ościenne kaszubskie powiaty podlegają pod patrol saperски nr 8 z 16 bsap z Tczewa tel. 058 530 7200, który oprócz Powiatów Chojnice, Kościerzyna, oczyszcza także Powiat Nowy Dwór Gdański, Tczew, Malbork, Starogard Gd. Kwidzyn, Sztum (ul. Wojska Polskiego 20, 83-110 Tczew). W Tczewie pod tym samym numerem telefonu i adresem znajduje się patrol nr 7 któremu podlega Trójmiasto wraz z swymi powiatami. Powiat Człuchów jest pod opieką patrolu Nr 5 z 2 B Zmecz. ze Złocieńca tel. 0-94 3637 600 (ul. Czwartaków 4, 78-540 Złocieńce). W Złocieńcu znajduje się także patrol nr 4, który oczyszcza m. in.

Koszalin Sławno. Powiat Szczecinek oczyszcza patrol nr 3 ze Stargardu Szcz. (0-91 5766226)

Rozminowanie - pamięć i bilans strat

Spośród saperów biorących udział w rozminowaniu kraju w latach 1944 – 2004 zginęło około 661 osób (z tego 11 saperów zginęło od 1957 r.). Ich nazwiska zostały umieszczone na tablicach przy pomniku „Chwała Saperom” w Warszawie. Straty te, jak zauważył gen. Barszczewski, porównywalne są ze stratami w najbardziej znanych bitwach stoczonych przez żołnierza polskiego w II wojnie światowej np. pod Falaise zginęło 446 żołnierzy, pod Lenino – 500, a pod Monte Cassino 1065. Urzędowo nie chce się uznać ofiary krwi jaką ponieśli saperzy w latach 1945-1956, odmawia się uczestnikom akcji rozminowania praw kombatanckich. Nie zaakceptowano ustanowienia stosownych odznaczeń honorujących i upamiętniających ten fragment naszej historii („Krzyż Minierski”, medalu „Za Rozminowanie Kraju”). Mały Borowy Młyn dał przykład, uznał daninę krwi trzech poległych w Rekowie żołnierzy za część własnej martyrologii i są oni wymienieni w pantemonie 91 miejscowych męczenników (poległych i zamordowanych przez Niemców i przez Rosjan). Na parafialnej liście widnieją pod pozycją 28 (Gdula) 56 (Piętko) i 81 (Szymczyk). Ocenia się że od 1945 r. do 1994 r. straty ludności cywilnej zadane od min i przedmiotów wybuchowych wynoszą w skali Polski ok. 5000 zabitych i ponad 9000 rannych. Około 81 % tych strat przypada na dzieci i młodzież.

Trochę teorii i rad ku przestrodze

Zasadą działania patrolu saperskiego jest podejmowanie już znalezionej przedmiotu wybuchowego. W rejonie jego znalezienia sprawdza się czy nie występują inne przedmioty niebezpieczne. Wielkość obszaru do sprawdzenia określa dowódca patrolu. Kluczową sprawą jest zrozumienie iż działanie patrolu saperskiego jest podyktowane niesieniem pomocy ludności cywilnej w sytuacjach zagrożenia przedmiotami wybuchowymi i niebezpiecznymi i niejednokrotnie ratuje ludzkie życie.

Zagrożenia i ostrzeżenia

Koniunktura w handlu złomem oraz popularność amatorskiej archeologii tzw. eksploracji powodują, że pozostałości minionej wojny ponownie są poszukiwane. Przy okazji znajduje się wiele bliżej nieznanych przedmiotów które przez to, że posiadają materiał wybuchowy stanowią niebezpieczeństwo dla znalazcy, dla jego rodziny, kolegów oraz dla osób zupełnie postronnych. **Wiele nieszczyć powodowanych jest nierozważnym podnoszeniem, odkopywaniem, przenoszeniem, rzucaniem, rozkręcaniem czy wrzucaniem do ognisk znalezionych niewybuchów. Materiał wybuchowy charakteryzuje się szczególną żywotnością i w praktyce mimo wieloletniego przebywania w niekorzystnych warunkach bardzo często zachowuje swoje zdolności detonacyjne** Tragedią jest to, że na ogół złomiarze zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Świadomie, samodzielnie unieszkodliwiają swoje znaleziska, unieszkodliwiają zapalniki i wyciągają materiał wybuchowy. Używany złom metalowy (korpusy, obudowy, łuski) sprzedają. Szczególne niebezpieczeństwo stanowią pseudo odkrywcy tzw. „wilczki” są zakałą nie tylko eksploracji. Nie dość, że penetrują teren punktowo to jeszcze w obawie

przed odpowiedzialnością, gdyż takie formy poszukiwań są prawnie zabronione, pozostawiają w swoich dołkach znalezione pociski, miny, amunicję. Czasem je lekko przysypują. Te dołki często są ponownie penetrowane przez dzieci i wspomnianych złodzieży..

Któregoś dnia jechałem z Choszczyna do wioski Stawin. Z prawej strony drogi był las. Zadziała skojarzenie z filmem „O jeden most za daleko” w filmie tym w podobnym zagajniku czekały na angielskie czołgi niemieckie działka p.panc. Zatrzymałem samochód, wszedłem w ten las i natknąłem się na dobrze zachowane linie okopów i na liczne odłamki moździerzowe i na dołek przy dołku. Teren był dobrze spenetrowany przez wiadomych „odkrywców” czyli „wilczków”. Moją uwagę zwrócił dość dużych rozmiarów wykop. Wszedłem tam wsadziłem rękę w miękką ziemię i wymacałem dużych rozmiarów przedmiot metalowy. No tak „wilczek” zadziałał – pomyślałem. Zadzwoiłem i zgłosiłem znalezisko. Przyjechał patrol. Wykrywacz dawał silny sygnał. Saperzy ostrożnie zdjęli ziemię narzuconą przez „wilczków”. Oczom ukazał się duży granat moździerzowy. Gdy jeden z saperów pobiegł po nosze, drugi próbował niewybuch unieść lecz przesilił się. Zareagowałem i oburącz przechwyciłem go. W tej chwili na torsie usiadła mi pszczoła i najnormalniej wbiła żądło w mój tors. Wygiąłem się i ani puścić żelastwa ani odgonić owada. Pszczołka zrobiła swoje i odleciała. Saperzy przejęli pocisk, wtedy zobaczyłem jego złośliwego zapalnik.

Inną grupę zbieraczy stanowią autentyczni hobbyści. Dysponują dużą wiedzą fachową zarówno teoretyczną jak i praktyczną. Pół biedy jeśli w ich kolekcjach są przedmioty pozbawione cech bojowych. Niestety jest taka grupa dla których im przedmiot pełniejszy tym oryginalniejszy, cenniejszy. Czasem przy okazji pożarów te kolekcje potrafią zadziałać. Ostatnią grupę stanowią piromani dla nich najważniejszy jest materiał wybuchowy. Konstruują własne samopaly, petardy itp. Tymczasem powinna obowiązywać jedna zasada, każdy znaleziony przedmiot wybuchowy lub nieznany w stosunku do którego przeznaczenia nie ma pewności powinien być zgłoszony stosownym służbom. Pod żadnym pozorem nie wolno takich przedmiotów dotykać. Istnieje bowiem grupa niewybuchów które mogą eksplodować pod wpływem zmian wilgotności temperatury czy zwykłego tarcia.

Dla własnego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa innych należy przestrzegać kilka podstawowych zasad:

1. Nie wchodzić na tereny oznakowane zakazem wstępu (poligony, place ćwiczeń, strzelnice, magazyny).
2. Nie dotykać, nie manipulować przy znalezionych niewypałach, bombach, pociskach, amunicji, granatach.
3. Zabezpieczyć miejsce znaleziska, aby nie rzuciło się w oczy osobom postronnym.
4. Należy pamiętać, że niewybuchy (niewypały) często leżą na terenie dawnych obiektów wojskowych, na dawnych pobojowiskach, przy starych stanowiskach ogniowych.

15 sierpnia 2005 roku w „Dzień Żołnierza” wracałem z uroczystości w Choszczynie. Tuż przed Drawnem zauważyłem ludzi zbierających grzyby. Przypomniało mi się, że na tym obszarze działał w 1945 r. polscy artylerzyści z 2 D.Art. Wszedłem w galowym mundurze do lasu i od razu wlałem na dawne wykopy po armatach, obok nich zauważyłem wyraźne dołki gdzie składowano do nich amunicję. Schyliłem się tam spokojnie pod mchem leżały zardzewiałe

pociski. Tak w miejscu grzybobrania odkryłem czternaście niewypałów. Przez swoją ciekawość umiliłem Święto „Patrolowi Saperskiemu” ze Stargardu. Z drugiej strony zrobiłem prezent dla Drawna. Grzybowe miejsce stało się bezpieczniejsze.

Zasady postępowania

Po znalezieniu przedmiotu wybuchowego i niebezpiecznego pochodzenia wojskowego osoba, która go znalazła natychmiast musi powiadomić o tym fakcie organa najbliższej terenowej administracji państwowej, samorządowej (np. urząd gminy, sołtysa) lub policję, państwową straż pożarną a w przypadku niemożliwości ich powiadomienia można zawiadomić nauczyciela, księdza, OSP itp. Niestety bywają czasem i z tej strony przypadki patologiczne. Choćby ten z 1982 r. gdy w Pęzinie, przy dawnej siedzibie Putkamerów budowałem most na rz. Krapiel. Pewnego słonecznego dnia niespodziewanie nadjechał załadowany dzieciarnią strażacki wóz OSP. Z piskiem opon zahamował przed nami, wyskoczył z niego kierowca – strażak ochotnik i spytał „saperami jesteście?” „Tak” - odpowiedziałem. Zauważyłem jak z kolan siedzącego obok nastolatka zdjął jakąś zardzewiałą rurę i mówiąc „bierz pan to, to dla pana” wyciągnął z kabiny nabój artyleryjski. Oniemiałem. Nim zdążyłem powiedzieć „Coś pan zgłupiał” kierowca wsadził go w otwór stupa betonowego i ze śmiejącymi się dziećmi pojechał dalej. Odgoniłem wszystkich i wojskowym Starem wywoziłem „dziadostwo” w pole. Tam w bezpiecznym miejscu ułożyłem go, ogrodziłem, oznakowałem i wezwałem patrol z ówczesnego 7 warszawskiego bsap. Przyjechał szybko i rutynowo zlikwidował niewybuch. Jak stwierdził d-ca patrolu por. Jan Gabryś, niewybuch nie miał ładunku. Może dlatego dzieciaki z panem kierowcą z OSP mogli się śmiać dalej.

Organa administracji powinny sprawdzić czy zgłoszony przedmiot jest wybuchowy i niebezpieczny jeśli tak to, powinno się ocenić stopień zagrożenia bezpośredniego dla otoczenia. Organa terenowej administracji rządowej, samorządowej, Policji, Państwowej Straży Pożarnej mają obowiązek zgłosić do Jednostki Wojskowej fakt wykrycia przedmiotów niebezpiecznych. Obecnie Patrole Saperskie działają w systemie wspomagania patroli rozminowania PATROL. Pozwala on na szybką ewidencję zgłoszenia, rozpoznanie miejsca zgłoszenia, wykonanie meldunków i sprawozdań, umożliwia szybki kontakt mailowy. Dlatego potrzebne jest aby przy zgłoszeniu podać oprócz tego co podlega oczyszczeniu (rodzaj przedmiotu), dane zgłaszającego, znalazcy, miejsca znalezienia oraz dwa adresy kontaktowe. Władze powinny zabezpieczyć teren, oznakować go i do chwili przybycia saperów wystawić stosowną ochronę. Należy powiadomić miejscową ludność o znalezisku oraz pouczyć o niezbędnych środkach ostrożności. Należy zabronić zbliżania się do terenu gdzie będą prowadzone prace związane z oczyszczaniem. Dla przykładu pociski o kalibrze 37 – 76 mm mają promień rozrzutu odłamków 500m, a o kalibrze 105 - 150mm 1000m. Podobnie jest z bombami. Bomby o masie 20 – 50 kg mają promień rozrzutu 850 m, a o masie 100kg - 1000 m. W razie wykrycia przedmiotów niebezpiecznych określonych jako pilne, organa administracji samorządowej niezwłocznie powinny zabezpieczyć te przedmioty przez ich ogrodzenie oraz ustanowić nad nimi nadzór do czasu usunięcia ich przez patrol saperski. Za pilne należy uważać takie zgłoszenia, które donoszą o wykryciu przedmiotów wybuchowych lub innych przedmiotów niebezpiecznych pochodzenia wojskowego w miejscach stwarzających szczególne niebezpieczeństwo dla ludzi, tzn. w szkołach, urzędach państwowych i publicznych, obiektach służby zdrowia, na ulicach

aglomeracji miejskich, w zakładach pracy. Pilne zgłoszenia realizowane są natychmiast, to znaczy nie później niż w ciągu 24 godzin, pozostałe realizuje się nie później niż w ciągu 72 godzin od momentu zgłoszenia.

Ludzie giną nadal

Nie tak dawno kilku nastolatków z Brzezin, uczniów gimnazjum w Dolicach (woj. zachodniopomorskie), na trasie Dolice-Pelczyce znalazło w przydrożnym rowie i na polu około 200 sztuk pocisków z amunicji pplot 20-30 mm. Napelnili nimi kieszenie i poszli dalej. Po drodze, dla zabawy, rzucali nimi o asfalt. Bawili ich jak odbijały się po szosie niczym kaczki puszczane płaskimi kamieniami na wodzie. Aż niespodzianie skończyła się zabawa. Jeden z pocisków podskoczył pod nogi chłopaka, nastąpiła eksplozja która w mig powaliła dwójkę niedawno roześmianych młodzieńców. Szybki przyjazd karetki, przylot śmigłowca nie uratował jednemu z nich życia. Na miejscu znalazł się także Patrol Saperski Nr 3, który zebrał wszystkie niewybuchy. Dowódca patrolu mł. chor. szt. Jarosław Mess opowiadał mi jak z kieszeni poszarpanej kurtki powyciągał jeszcze kilka pocisków. /-/

Vademecum

Niewybuch – pocisk, granat, bomba lub inny ładunek kruszący, w którym mimo stworzonych warunków z różnych przyczyn do wybuchu nie doszło. Podstawową przyczyną powstawania niewybuchów są; zmiany chemiczne lub wilgoć w materiale wybuchowym, usterki techniczne, zmiany materiałowe (korozja) itp. Szczególnie niebezpieczne są te które nie zdetonowały z przyczyn spadku pod zbyt małym kątem oraz uderzyły w zbyt miękkie podłoże. Tych zapalników przez lata są gotowe do zadziałania.

Niewypał - jest to nabój, który na skutek usterek technicznych lub zacięcia się broni a także w wyniku usterek amunicji nie został odpalony.

Przedmioty wybuchowe są to wszelkiego rodzaju przedmioty pochodzenia wojskowego, które ze względu na swe właściwości wybuchowe grożą niebezpieczeństwem przy niewłaściwym obchodzeniu się z nimi (ruszanie, rozkręcanie, rzucanie itp.) Zalicza się do nich zapalniki, pociski, bomby lotnicze, naboje artyleryjskie i karabinowe, pancernownice, granaty, miny wszelkich typów, ładunki materiałów wybuchowych, złom metalowy zawierający resztki materiałów wybuchowych.

Przedmioty niebezpieczne to wszelkiego rodzaju urządzenia (materiały pochodzenia wojskowego, przemysłowego lub innego), które mają właściwości łatwopalne, żrące, trujące grożą niebezpieczeństwem przy manipulowaniu lub zetknięciu się z powietrzem albo wysoką temperaturą. Zaliczyć do nich można: plyn łatwopalny, żrący i trujący, zawartość butli stalowych, gaśnic oraz resztki rozmaitych substancji w aparaturze laboratoryjnej itp. nie zdetonowały z przyczyn spadku pod zbyt małym kątem oraz uderzyły w zbyt miękkie podłoże. Tych zapalników przez lata są gotowe do zadziałania.

* Andrzej Szutowicz. Ur. 1956 r. w Bytowie. Absolwent bytowskiego LO z 1975 r. W 1981r. ukończył Wydział Mechaniczny WAT w Warszawie - mgr inż. mechanik. Studia podyplomowe AR Szczecin i AON Warszawa - Rembertów. Saper. W latach 1998-2003 ostatni dowódca Garnizonu Drawno. Major. Członek Zarządu Głównego Stowarzyszenia Saperów Polskich. Współpracuje m.in. z miesięcznikiem regionalnym Naji Goché /tz/

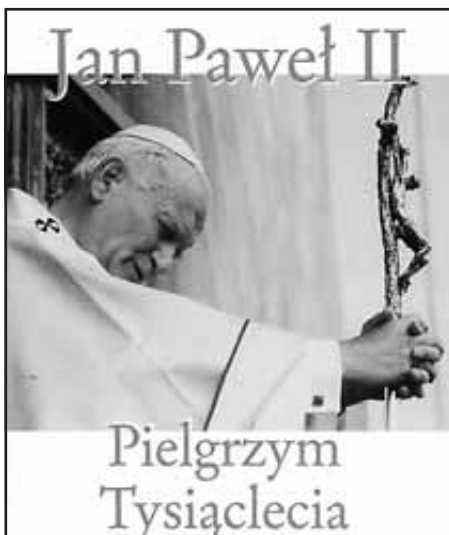
Słupia – ślad w życiu Karola Wojtyły

(Słupsk /Borowy Młyn 2006 – fragmenty)



Zbigniew Talewski

Karol Wojtyła i papież Jan Paweł II na Kaszubach i Pomorzu



Za Gabriellą Czarnik, autorką opracowania: „Karol Wojtyła na Szlaku Słupi”, należy powtórzyć, że „nikomu w kraju nad Wisłą nie potrzeba przedstawiać bohatera tej opowieści”.

Podobnie, jak i ona, wspomnienia o ks. Karolu Wojtyśle, pragnę odnieść korzystając m.in. z różnych opracowań do okresu, jego turystycznego pobytu na Kaszubach, w 1964 roku, a dalszej części odnotować jego papieskie – duszpasterskie - pielgrzymki na Pomorze, a na końcu odnotować, jak o tych wędrówkach, po naszej pomorskiej ziemi, pamiętają dzisiaj Pomorzanie.

W centrum mojego zainteresowania jest okres końca lat 50. i lata 60. XX wieku. A przede wszystkim rok 1964, kiedy to od 20 do 31 lipca ks. Karol Wojtyła, przepłynął szlak Słupi, od Gowidlina do Słupska. Była to jego siódma wyprawa kajakowa, rzekami Pomorza.

Wyliczając z tego okresu, dosyć obszernie, zajęcia duszpasterskie ks. K. Wojtyły - kapłana, a zarazem hierarchy kościoła,

pragnę pokazać, jakże ważny był, a przede wszystkim płodny ten okres, zarówno dla indywidualnego rozwoju biskupa, a zwłaszcza dla umocnienia się kościoła powszechnego.

To na tym tle pokazuje ks. Karola Wojtyłę, jako pasjonata przyrody i natury, uprawiającego czynnie odpoczynek na wodach jezior i rzek. Nie ten jałowy, tzw. beczynne leniuchowanie – to nie było w jego naturze – ale ten, który mógł spożytkować dla jedności człowieka z Bogiem i naturą.

Niewątpliwie, należała była mu także chwila wytchnienia, moment do kompletacji, jako czas bezsłownego westchnienia Ducha, ukojenia w Bogu, moment na tą rozmowę, serca z sercem. Znaleźnia się w ciszy, na łonie natury, skąd bliższy także i jego był kontakt z Twórcą.

Czyli bezwątpienia, również z czysto ludzkich powodów, była mu potrzebna taka odskocznia dla regeneracji sił, „ciała i ducha”, by z niej czerpać i motywować swe siły, dla realizacji tego, do czego był powołany...

Była to zarazem nowa możliwość, do dodatkowych spotkań, z drugim człowiekiem, których przez całe swe życie szukał. W tym przypadku z młodzieżą, której awangardą była „kajakową Rodzinką”, prowadzącą z nim rekolekcyjny dialog duszpasterski i społeczny. Jak się okazało, nieoceniony i skuteczny...

Karol Wojtyła z rzekami Kaszub i Pomorza (po za wieloma z innej części naszego kraju) zapoczątkował swój kontakt w 1953 roku, spływem Brdą. Potem były: Drawa(1955), Wda czyli Czarna Woda (1956), Obra i Gwda (1960), Piława (1961) i Rega (1962). Po 1964 roku, przepłynął jeszcze szlaki: Radwi z Parsętą (1965), ponownie Drawy (1967) i po raz drugi (1966) i trzeci (1972) Brdy. W 1975 roku był także na tzw. „stacjonarnych Kajakach” – czyli na biwaku, w 1975 roku w Wierchowiu i 1978 roku nad jeziorem Krąpsko Średnie, położonym na szlaku prawego dopływu Gwdy-Rurcy.

Ten ostatni pobyt pomorski zakończył się nagłym wyjazdem do Rzymu, m.in. na konklawe, jakie zebrało się po śmierci Ojca Świętego Pawła VI. W wyniku dokonanego wyboru przez to najwyższe kościelne gremium, został wybranym 16 października 1978 roku Papieżem, przyjmując imię Jana Pawła II.

A więc, jak to wielokrotnie podkreślano ksiądz abp. Karol Wojtyła przesiadł się z kajaka, na Łódź Piotrową.

Ale wróćmy do 1964 roku. Był on osiemnastym rokiem sprawowania (wyświęcony - 1.11.1946 r.) przez niego posługi kapłańskiej.

Karol Wojtyła kapłan i biskup

(Okres lat 60 i 70. XX wieku)

Wtym to 1964 roku, w styczniu, ogłoszona została oficjalnie, nominacja z 30 grudnia 1963 roku, kiedy to papież Paweł VI, mianował biskupa Karola Wojtyłę, metropolitą krakowskim. Był to także rok, kiedy to nowo mianowany purpurat, miał symboliczny liczyć, „44” lat życia. W tym to wieku objął rządy w diecezji, pamiętającej początki państwa polskiego, utworzonej w roku 1000 pod panowaniem Bolesława Chrobrego. Przed nim urząd ten piastowali m.in. tacy znakomici Polacy, jak św. Stanisław ze Szczepanowa, brat Wincenty Kadłubek, Jan Puzyna, Adam Stefan Sapieha.

Należy zwrócić uwagę, że tą nominację otrzymał, po czterech latach sprawowania godności biskupiej, nadanej mu 28 września 1958 roku, kiedy to został tytularnym biskupem Umbrii, a przede wszystkim biskupem pomocniczym w archidiecezji krakowskiej.

Z kolei w 1962 roku, został krajowym duszpasterzem środowisk twórczych i inteligencji.

Na okres biskupstwa Karola Wojtyły, przypadły także obrady Soboru Watykańskiego II, zapoczątkowane w 1962 roku, w których aktywnie uczestniczył. Zabierał głos podczas XIV i XXIV, kongregacji, poświęconych liturgii, źródłom objawienia oraz środkiem przekazu. Był w czasie trwania tych obrad - gorącym orędownikiem odnowy w Kościele. Opowiadał się szczególnie w kwestiach sprawiedliwości społecznej oraz rozszerzenia udziału świeckich w życiu i działalności Kościoła.

Podczas drugiej sesji soborowej w 1963 roku został członkiem pracującej nad konstytucją, Centralnej Podkomisji. Znalazł się przez to w gronie najwybitniejszych teologów świata, współtwórców szczytnej karty Waticanum II.

Z kolei w 1964 roku, po zakończeniu trzeciej sesji soboru, został przyjęty na prywatnej audjencji przez papieża Pawła VI. W 1965 roku poświęca intensywnie pracy nad redakcją soborowej „Konstytucji o Kościele w świecie współczesnym”, w której uwagę zwracał na rolę świeckich, oraz na rolę Kościoła, w tworzeniu dóbr kultury.

Równie aktywnie procedurował podczas ostatniej, czwartej sesji soborowej, która dotyczyła spraw z zakresu wolności religijnej w Kościele.

W 1965 roku arcybiskup Wojtyła uwikłał się w ostry konflikt z władzą, jako współautor słynnego listu do biskupów niemieckich, w którym przypomniano tragiczną historię stosunków między

obydwoma narodami. List ten wyrażał także współczucie dla cierpienia narodu niemieckiego. Podpisy razem z Karolem Wojtyłą, złożyli pod jego treścią, arcybiskup Bolesław Kominek i biskup Jerzy Stroba. List ten wystosowano w imieniu polskiego Episkopatu, 18 listopada 1965 roku. Kończył się on słowami: „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie”.

Pismo to wywołało pełne nienawiści ataki władzy na Kościół i polskich biskupów. Po latach okazało się, że Orędzie, będące wyrazem przekonania o potrzebie jedności Europy a jednocześnie obalające komunistyczny obraz dwóch wrogich sobie światów, stanowiło jeden z najistotniejszych elementów pojednania polsko-niemieckiego.

Będąc na soborze, w 1965 roku polscy biskupi wystosowali listy do episkopatów krajów Europy z zaproszeniem do udziału w uroczystych obchodach Millenium. W organizację tych obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski Karol Wojtyła zaangażował się w sposób szczególny. Uczestniczył w uroczystościach i ceremoniach milenijnych m.in. w Gnieźnie, Poznaniu, Łomży, Warszawie, Gdańsku, Lublinie, Drohiczynie, Lubaczowie oraz w licznych parafiach archidiecezji krakowskiej.

Refleksje z obchodów Millenium zawarł potem w poemacie „Wigilia Wielkanocna 1966”.

Wigilia Wielkanocna 1966 /fragment/ VI OBRZĘD

.../Ziemia nasza stała się obrzędem, znakiem odnalezienia, w którym odnalazł się CZŁOWIEK,
.../Czyż konieczność ŻYCIA - jak mówi ziemia i Woda każdej wiosny
- nie jest głębsza niż konieczność śmierci?
-tak mówią ziemia i woda, szmerząc do siebie wzajemnie.
.../Obrzęd wód przemawia inaczej wiosną, gdy życie przywraca ziemi,
inaczej latem, gdy człowiek wysycha z pragnienia, jakby łożysko rzeki,
gdy ciało błąga o czystość i chłód... Wówczas człowiek chłonie obrzęd wód - jest w nim równowaga.
.../Człowiek przechodzi w równowagę wewnętrzną wody, w której łączy się bieg przeznaczeń właściwy każdej fali i pokój całości - ten pokój nie jest zastojem.

Woda mówi bardziej o trwaniu niżeli o przemijaniu -
trwaj w biegu swoich przeznaczeń, wodo!
Mówię tobie człowiecze ogarniony wodą -
że jesteś przeznaczeniem ziemi.
.../Człowiek ima się światła oburącz jak wiosłarz, który prowadzi łódź,
przechodzi przez nią całą swą substancją, brzmieniem czynów i słów.
Czy chce się w nim zatrzymać? czy chce zatrzymać je w sobie?
czy z siebie urodzić?

Ks. Karol Wojtyła - turysta i wychowawca młodzieży

W wypełnionym po brzegi kalendarzu ks. Karol Wojtyła, starał się znaleźć czas na wakacyjne wyjazdy w góry lub spływy kajakowe. Prawie zawsze udawało mu się odpocząć w gronie przyjaciół.

A wszystko zaczęło się, kiedy, został wikarym i katechetą w parafii w Niegowicach. Od tego czasu rozpoczął się jego długi okres wycieczek i podróży z młodzieżą po Polskę. Od tej pory wolny czas zawsze starał się spędzać z młodzieżą na

lonie natury. Podczas wielu wycieczek, starał się zmylić, mających go „pod opieką”, funkcjonariuszy ówczesnych organów bezpieczeństwa państwa i dlatego zdejmował strój kapłański i kazał nazywać się „wujkiem”.

W działalności kapłańskiej Karola Wojtyły różne formy turystyki szybko stały się praktyką, dzięki której wielu ówczesnych krakowskich studentów mogło podczas wspólnych wyjazdów łączyć czynny wypoczynek fizyczny i krajoznawstwo ze swoistymi rekolekcjami, podczas których była okazja nie tylko do wysłuchiwanie kazań dla ogółu, ale również do dyskusji czy nawet indywidualnych rozmów, gdy na przykład na obozach kajakowych osadę z „Wujkiem” codziennie tworzył innych uczestnik. Dzięki wspaniałej książce Zapis drogi... dzisiaj można poznać imponujące rozmiary, a przy okazji także przynajmniej częściowo efekty tego - jak brzmi podtytuł książki - **nieznanego duszpasterstwa księdza Karola Wojtyły**.

Ze wspomnień kolegów Ojca Świętego, a także z wypowiedzi samego Jana Pawła II wiemy, że na turystyczne szlaki prowadzili go ojciec, a także starszy brat i napewno szkoła. Z ojcem odkrywał, jednocześnie - często pielgrzymując do pobliskiej Kalwarii Zebrzydowskiej - możliwość łączenia turystyki z przeżyciami religijnymi. Z nim chodził także w Beskidy i w Tatry. On to pokazał mu przyrodę, uwarścił na jej piękno, nauczył rozpoznawać i nazywać ptaki, drzewa i kwiaty. Dlatego Karol stał się pierwszym polskim księdzem-obieżyświatem i włóczykijem, pionierem duszpasterstwa turystycznego.

Np. na, tyle, że gdy oficjalna wiadomość o nominacji biskupiej dotarła do niego na Mazury (latem 1958 roku), w czasie spływu kajakowego z młodzieżą, do najbliższego miasta, Olsztynka, dotarł autostopem - jadąc ciężarówką pomiędzy bankami z mlekiem. Gdy w Warszawie prymas Wyszyński poinformował go o decyzji papieża i zapytał o plany na najbliższe dni. „ Wracam na Mazury i kontynuuję obóz” - odpowiedział biskup-nominat.

Najpierw jednak pojechał do Krakowa, w którym miał odtąd służyć jako następca apostołów.

(Janusz Poniewierski, Jan Turnau „Kwiatki Jana Pawła II”)

A więc potrzeba wędrowania tkwiła w Karolu Wojtyśle od zawsze. W dzieciństwie, jak wspomniano były to wspólne wędrówki z ojcem, potem w młodości - wędrówki po Karpatach,

Mazurach i Pomorzu. A od czasu biskupstwa - po całym świecie. Po objęciu Stolicy Piotrowej uczynił wszystko, by pozostać im (wędrówka) wierny. Jedynie spływy kajakowe nie zmieściły się w watykańskiej etykiecie.

W „Zapisie drogi” Gabrieli Czarnik czytamy:

„Po święceniach biskupich (28 września 1958 roku) wychowankowie księdza Wojtyły byli przekonani, że biskupstwo oznacza kres „Wujkowego” duszpasterstwa. Mylili się. „Wujek”, teraz już biskup, nadal interesował się losami swojej „Rodzinki” i „Środowiska”, jak z czasem zaczęto nazywać kręgi jego wychowanków. Spędzał z nimi urlopy, błogosławił małżeństwa, chrzcił dzieci, prowadził pogrzeby rodziców. I opiekował się nimi, najlepiej, jak potrafił.

Siedzimy w dużej jadalni przy stole i jesteśmy bardzo napięci i zdenerwowani. Nazywanie go Wujkiem wydaje nam się teraz zbyt rodzinne, wręcz niestosowne. Ale, jak zwracać się do Wujka: Wasza Eminencjo? Na pewno tak, ale to tak bardzo utrudnia kontakt..

Czekamy dość długo, napięcie rośnie. Wreszcie wchodzi. Jest w piusce, z krzyżem i łańcuchem na piersi, ale bardzo uśmiechnięty. Wstajemy wszyscy z miejsc i nagle słyszymy: „Wujek jestem!”.

Ksiądz Karol szukał młodych, z największą łatwością nawiązywał kontakt, interesował się wszystkim, co dotyczyło życia, pracy, studiów.

(Zofia Abrahamowicz-Stachura)

Byłem na kilku wycieczkach z udziałem Wujka, a w sierpniu popłynęliśmy kajakami na Drawę. Każdy kajak miał swoją nazwę, były to w większości smukłe składaki typu Pax. Wujek był kapitanem kajaka-weterana noszącego pieśczołliwą nazwę „Kalosz”. Często jednak przesiadał się na któryś z innych kajaków, dzięki czemu wszyscy uczestnicy wyprawy mieli możliwość podyskutować z nim o sprawach religijnych, etycznych, filozoficznych czy jakichkolwiek innych.

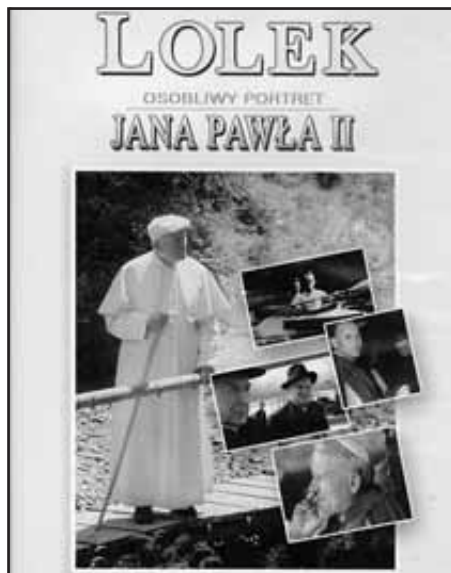
(Jan Babecki)

Ale wówczas zafascynowało nas nie tylko to, co emanowało z (Jego) postaci, ale coś prostszego, coś, co kontrastowało w wyglądzie zewnętrznym z sylwetką innych, świeżo upieczonych księży. Ich wypielegnowany wygląd, nienaganna fryzura, sutanna spod igły i nieskazitelnie wyczyszczone buty (nawet od spodu) budziły wątpliwość (...). Tymczasem idący przez kościół ksiądz (Karol Wojtyła- red.) miał mocno sfatygowaną sutannę (nawet z dyskretną łatą od dołu) i jeszcze bardziej sfatygowane buty... Te buty powiedziały nam więcej o młodym wikarym niż jego starannie przygotowane kazanie.

(Zofia Lubertowicz,)

Niezwykle ciekawy był epizod z 1978 roku. W lipcu kardynał Wojtyła spędzał urlop nad jeziorem Krąpsko Średnie, zwane popularnie Wrzosa-mi. Uczestniczył w biwaku krakowskiego środowiska uniwersyteckiego. Mówiono do niego wówczas - nadal - *Wujku*...

„Nadszedł rok 1978 - wspominają Teresa i Piotr Maleccy. - Po latach przerwy, po podróży dzieci, po powrocie z długiego pobytu w Monachium, postanowiliśmy pojechać z chłopcami na tzw. *stabilne kajaki* z Wujkiem nad jezioro Krąpsko. To było niezwykle przeżycie, szczególnie w kontekście tego, co za dwa miesiące się wydarzyło. Mielśmy poczucie, że Opatrzność nad nami czuwała. Według starego zwyczaju każda załoga mogła gościć Wujka przez jeden dzień podczas posiłków. Była to doskonała okazja do długich rozmów. Kierował nimi Wujek, przez zadawanie



konkretnych pytań. Były więc oczywiście pytania i tematy rodzinne w szerokim tego słowa.”

Wyprawy kajakowe wspomina także jezuita ojciec Tadeusz Roztworowski: „Zwróciłem uwagę, że przy okazji wielkim szacunku dla każdego człowieka, Wujek raz jeden, wśród wszystkich kobiet na kajakach, pocałował w rękę matkę sześcioro dzieci, by w ten sposób okazać szczególny szacunek wobec macierzyństwa. Uderzył mnie również inny obrazek: po porannej mszy jedna z uczestniczek kajaków prosiła o spowiedź. Patrzyłem z daleka na sprawowany przez Wujka sakrament pojednania. Po skończonej spowiedzi On pocałował ją w czoło, jak czyni ojciec, chcąc okazać dziecku czułość i szacunek. Raz po skończonej mszy słyszeliśmy jakieś obce głosy wokół naszych namiotów. Kilka osób z pewnym lękiem wychyliło się z namiotu by zobaczyć co się dzieje. Wujek ze spokojem powiedział: Nie robimy nic złego, nie mamy się czego obawiać”.

Biwaki kajakowe, w tym i ten nad jeziorem Krąpsko, otaczała zawsze aura konspiracji. Uczestnicy obozu starali się nie afiszować i nie mówili ani kim są, ani przede wszystkim nie ujawniali faktu, że przebywa z nimi kardynał Karol Wojtyła, który nie cieszył się przychylnością władz partyjnych. Jednak także i na Wrzosach odprawiane były msze. Za ołtarz służył ułożony do góry dnem kajak, krzyż zrobiony był z dwóch związanych wiosel”.

- To cudowne, piękne miejsce, jego wręcz magiczna aura pozostawiła niezatarte wspomnienia - wspominają Ewa i Mieczysław Wisłocy, uczestnicy lipcowego biwaku. - Brzeg jeziora, krzyż zrobiony z wiosel i Wujek odprawiający mszę... Nikt z nas nie był w stanie przewidzieć tego, że za dwa miesiące Wujek zostanie wybrany papieżem.

A tak się stało. Niemal wprost z kajaka został wezwany do Krakowa i pojechał na konklawe.

To wówczas zrodziło się powiedzenie, że Karol Wojtyła wprost z kajaka przesiadł się do Łodzi Piotrowej.

Jak silne musiały być przeżycia z tego lipcowego 1978 roku urlopu świadczy fakt, że duża grupa uczestników obozu pojawiła się ponownie nad brzegiem jeziora Krąpsko na początku sierpnia 1979 roku. Postanowili upamiętnić ubiegłoroczny pobyt i fakt uczestnictwa w nim Jana Pawła II. Wy-murowana została tablica, zwana popularnie *plackiem*.

Jest ona zapewne, pierwszym na świecie pomnikiem Jana Pawła II.

Karola Wojtyły i Papieża Jana Pawła II - rozważania o potrzebie i roli turystyki

Wartymi cytowania w tym miejscu są fragmenty rozważań mgr Andrzeja Łukasza Marandy z Klubu „Sprawni inaczej” przy Regionalnym Oddziale PTTK w Białymstoku, które zawarł w wystąpieniu pt Turystyczne pasje i zasługi Karola Wojtyły — papieża Polaka”, wygłoszonym na konferencji naukowo — metodycznej w Białej Podlaskiej w wrześniu 2005 r. (*W: „Społeczne i organizacyjne aspekty aktywności turystyczno —*

rekreacyjne osób niepełnosprawnych” Wydawca ZG PTTK 2005)

„Czy to na wycieczce (gdzie wypoczywał, ale i znajdował czas na własną medytację i modlitwę), czy podczas pielgrzymkowych spotkań z ludźmi całego świata lub przy podejmowaniu ważkich decyzji religijno-społecznych - był zawsze sobą, przekonywający, bliski jak Ojciec.

Coraz częściej odwiedzały mnie myśli, że nasz Wielki Rodak i Pielgrzym Świata swoje posłannictwo mógł najlepiej wyrażać dzięki własnym głębokim pasjom turystycznym, pozwalającym Mu na poznawanie i przeżywanie kraju, świata. Te pasje dały Mu też łatwość nawiązywania kontaktów z innymi ludźmi, wreszcie twórcze spełnianie się w posłudze kapłańskiej. Intymny kontakt z naturą przybliżał Go do Stwórcy nieba i ziemi.

W działalności duszpasterskiej Karola Wojtyły turystyka odgrywała bardzo istotną rolę. Podczas górskich wędrówek i spływów kajakowych codziennie odbywały się msze święte. Ksiądz Wojtyła prowadził z młodzieżą rozmowy na tematy filozoficzne i światopoglądowe, odbywały się rekolekcje. Rodziły się wówczas głębokie przyjaźnie, które przetrwały wiele, wiele lat i były bardzo potrzebne Karolowi Wojtyśle i jego środowisku.

Karol Wojtyła już kilka lat po przyjęciu święceń kapłańskich uprawiał wraz z młodymi turystykę duszpasterską:

„[...] Kochał przyrodę, która dodawała mu siłę, a pośród wielogodzinnych dyskusji z młodymi zawsze znajdował czas na modlitwę. Obozy wędrowne były dla ks. Wojtyły swoistą niekwestionowaną katechizą” (*Bujak A., Rożek M., Wojtyła. Wydawnictwo Dolnośląskie. Wrocław 2003*)

Na początku dla Karola Wojtyły turystyka była wypoczynkiem w pracy duszpastersko-naukowej. Gdy zauważył, że wśród turystów jest wielu ludzi uczestniczących z wewnętrznej potrzeby w nieodzielnej Eucharystii i poszukujących - wśród świeckich i kapłanów - osób sobie podobnych, uznał, że wypoczynek można połączyć z pracą duszpasterską. Sam zresztą napisał, że: „*Wypoczywa się za w całej pełni — a lepiej może powiedzieć: w całej głębi, kiedy ów kontakt z przyrodą staje się kontaktem z Bogiem obecnym w przyrodzie i obecnym w duszy ludzkiej*”.

Wcześniejsze pasje turystyczno-krajoznawcze sprawiły, że Jan Paweł II nie zaniechał uprawiania turystyki pieszej i górskiej.

W swoich rozważaniach przed modlitwą Anioł Pański wygłoszonych 20 lipca 1980 w Castel Gandolfo powiedział m.in.: „[...] Chodzi o to, ażeby wypoczynek nie był odejściem w przód, aby nie był tylko pustką. Wtedy nie będzie naprawdę

wypoczynkiem. Chodzi o to, ażeby był wypełniony spotkaniem. Mam na myśli — i owszem — spotkanie z przyrodą, z górami, morzem i lasem. Człowiek w umiejętnym obcowaniu z przyrodą odzyskuje spokój, ucisza się wewnętrznie. Ale to jeszcze nie wszystko, co można powiedzieć o odpoczynku. Trzeba, ażeby został on wypełniony nową treścią - ową treścią, jaka wyraża się w symbolu «Maria». «Maria» oznacza spotkanie z Chrystusem, spotkanie z Bogiem. Oznacza otwarcie wewnętrznego wzroku duszy na Jego obecność w świecie, otwarcie wewnętrznego słuchu na Słowa Jego Prawdy (Cyt. za: ks. Dziwisz S., ks. Kowalczyk J., ks. Rakoczy T. (red.). Anioł Pański z piórem Janem Pawłem II, Watykan 1982)

Ksiądz Maciej Ostrowski wymienia najważniejsze zadania stawiane turystyce w nauczaniu Jana Pawła II. Są to: turystyka jako fakt o znaczeniu teologicznym; turystyka drogą kształtowania człowieka; turystyka jako droga do budowy więzi międzyludzkich; turystyka szlakiem wiodącym bliżej Boga; turystyka jako szansa rozwoju apostołskiego i duszpasterskiego zaangażowania. Czas wakacji, wypoczynek pozwala na zagłębienie się we własne wnętrze. Dzięki wewnętrznemu skupieniu człowiek może w sobie ożywić poczucie własnej godności. Kontemplowanie piękna przyrody pozwala nie tylko głębiej poznać sens stworzenia, ale również w doskonalszym stopniu odkryć samego człowieka.

(*cytat z jw.*)

„[...] Kto chce naprawdę odnaleźć samego siebie, musi nauczyć się obcować z przyrodą, bo oczarowanie jej pięknem wprowadza bezpośrednio w ciszę kontemplacji. Różnorodność stworzenia pozwala wytyczyć wiele fascynujących dróg, na których dusza wrażliwa i wierząca bez trudu odnajdzie echo owego tajemniczego i najdoskonalszego piękna, którym jest sam Bóg, źródło istnienia wszelkiej rzeczywistości (*rozważania w Santo Stefano di Cadore.*)

[...]w odpoczynku po pracy należy widzieć daleki odbłask i zapowiedź zjednoczenia z Bogiem, czyli wiecznego odpoczynku dusz. [...] (*rozważania w Pieve di Cadore*)

A w przemówieniu podczas III Światowego Kongresu Duszpasterstwa Turystycznego Papież powiedział z kolei, że [...] turystyka stanowi drogę duchowego postępu. Troska o zdrowie fizyczne i prężność ciała łączy się z troską o zdrowie moralne. Turystyczne wędrówki wspomagają nieustanne chrześcijańskie nawrócenie. Niezwykle ważnym elementem uprawiania turystyki jest możliwość obcowania z pięknem przyrody. To przestawanie z naturalnym pięknem daje człowiekowi wewnętrzny pokój i pogodę ducha, sprawia, że czujemy się lepsi” [...]

Jednocześnie Jan Paweł II zauważał, że również miasto jest piękne. Wiele z miejskich obiektów jest godnych podziwu, zdolnych ubogacić człowieka. Jednak, niezależnie od tego czy chodzi o środowisko naturalne, czy też o miasto — proces duchowego ubogacania nie jest samorzutny. To człowiek musi podjąć wysiłek kontemplacji otaczającego go piękna, rozróżniania bogactwa smaków, zapachów, dźwięków, widoków w otaczającym go krajobrazie.

Wydaje mi się, że właściwie wykorzystana turystyka to czas wieloaspektowej formacji człowieka, która poprzez wzmocnienie ciała, pokrzepienie duszy oraz wzrost duchowych rozmiarów człowieczeństwa, przyczynia się do tego, że istota ludzka rozwija się we wszystkich wymiarach”. (cdn...)



Konarzyny



Zbigniew Talewski

W roku 1935 (inne źródła podają, że w 1932 r.) w Konarzynie na Gochach, leżących w bezpośrednim sąsiedztwie granicy II RP z Rzeszą Niemiecką, odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego. Głównymi organizatorami tego święta była Straż Graniczna z miejscowego Komisariatu. W uroczystości wziął udział Wojewoda Pomorski Stefan Seweryn Kirtiklis, który ten urząd pełnił w okresie 18.11.1931 – 16.07. 1936 r.

Na zdjęciu podczas dokonywanego przez niego przeglądu towarzyszą mu jako asysta honorowa – komisarz Kazimierz Kociatkiewicz (z odsłoniętą szablą) oraz jego zastępca Ignacy Markowski.

Komisarz K. Kociatkiewicz zginął tragicznie zamordowany w Katyniu (nr rej. 996). Z kolei Ignacy Markowski jako żołnierz AK był uwięziony w Cytadeli poznańskiej, a potem w obozie Mauthausen, gdzie umarł 15.12.1944 r.

Konarzyński Komisariat Straży Granicznej mieścił się w obecnym budynku przy ulicy Szerokiej 5 w byłym domu Niemca Landmesera usytuowanym obok kościoła. Podporządkowany był do Inspektoratu Granicznego Nr 7 z m.p. Chojnice. Utworzony został w styczniu 1930 r., tj. po przeniesieniu go z Nowej Chociny. W 1937 r. został przeniesiony do Zielonej Huty. W Konarzynie, w budynku starszej, samotnej Kaszubki - Cyrowej. (Budynek ten stał w północnym krańcu wsi naprzeciw murowanego z cegły obelisku z figurą Matki Boskiej z 1899 r. (patrz zdjęcie z tego okresu) mieściła się do wybuchu wojny Placówka I linii „Konarzyny”. Po wejściu wojsk sowieckich w 1945 r. budynek ten został doszczętnie spalony.

Na tamtejszym cmentarzu parafialnym znajduje się grób (szkoda, że zaniedbany) starszego strażnika SG Franciszka Tokarskiego z Placówki Straży Granicznej Kielpin Komisariatu „Konarzyny” IG Chojnice. F. Tokarski ur. 14.10.1900 r. w m. Głogowa, pow. koniński. Do WP wstąpił 3.03.1920 r., brał udział w wojnie z bolszewikami. W 1922 r. wystąpił z WP i wstąpił do PP, a 15.02.1928 r. do Straży Celnej [Granicznej]. W dniu 23.05.1935 r. w czasie pełnienia służby w lesie, w pobliżu Konarzyny, został napadnięty przez

uzbrojonych bandytów i śmiertelnie postrzelony (dostał trzy postrzały). Bandyci zostali ujęci i stanęli przed sądem.

Załączone zdjęcia pochodzą z archiwum Redakcji - są to reprodukcje wykonane przez red. Jana Maziejuka. Wśród nich jest widok na wieś lat 30 XX wieku oraz z strony internetowej „Odkrywcy” – jest nim zdjęcie obecnej placówki handlowej – budynku w którym mieściła się placówka SG. I-I



Kapliczka przy domu Cyrowej w Konarzynie.



Wojewoda Pomorski Stefan Seweryn Kirtiklis podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Piłsudskiego.



W tym budynku mieścił się przed wojną Komisariat Straży Celnej.



Konarzyny - koniec lat 30-tych XX wieku.

Ruth Kriehn - „Rybacy z Wyspy Jones” (Hel 2007)



Ks. Władysław Szulist
Lipusz

Książka Ruth Kriehn – pisał A.Celarek (Pomerania 1989 nr 7-8 s.60) – zawiera dużo ciekawych materiałów dotyczących Kaszubów. Szkoda, że dla nas jest niedostępna. A trzeba dodać, że przetłumaczona przez W. Sudaka stała się nam bardzo bliska. By ją lepiej zrozumieć, a zwłaszcza kaszubskie osadnictwo, poza Kaszubami, które nas bardzo interesuje, warto sięgnąć do szerszej literatury dotyczącej tego zagadnienia.

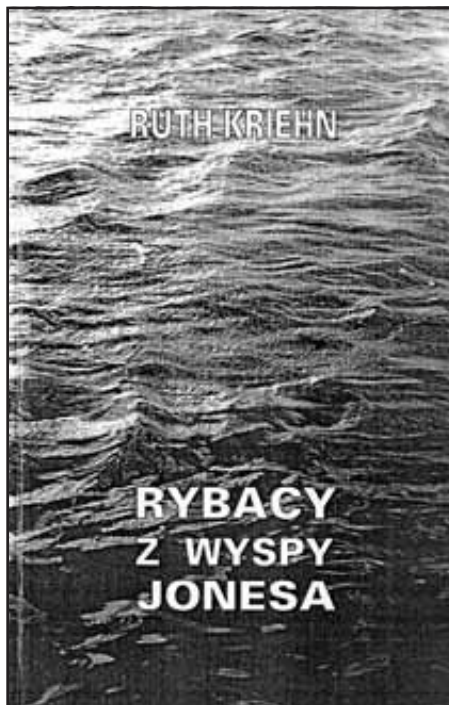
Obecne tereny o nazwie Wyspa Jonasza (Jones Island), choć są współcześnie półwyspem, pierwotnie stanowiły wyspę. Według planu tego obszaru z 1836 r. Wyspa była usytuowana na obszarze działek (lots) 5 i 6, licząc od strony zachodniej. Rzeka Milwaukee w tym miejscu rozwidlała się tak, że otaczała wyspę z obydwu stron. Między jedną odnogą a jeziorem Michigan znajdowała się niewielka mierzeja (lot 2). Pierwotne ujście rzeki Milwaukee do jeziora Michigan schodziło się prawie z ujściem Potoku Kinnickinnic (Cr. Kinnickinnic), obecnie rzeki Kinickinnic, gdzieś na wysokości współczesnej ul. Lapham. Z mierzei (lot 2) przez rzekę Milwaukee w kierunku południowym był czynny przewóz (Chas es Terry), przy którym John Ogden zbudował swoją tawernę.

Wyspa w 1836 nie miała jeszcze żadnej nazwy, otrzymała ją od pochodzącego z Buffalo Jamesa Monroe Jonesa, który zbudował tam małą stocznię w 1854. Wielki sztorm w 1858 r. zniszczył urządzenia stoczniowe i kapitan Jones przeniósł się ze swoim przedsiębiorstwem do Detroit.

Pierwszym Kaszubą, który przybył na Jones Island był Walenty Struck, osiedlił się tam po wojnie cywilnej. W roku 1872 rybak Jakub Muza z Ceynowy (obecnie Chałupy), z północnych Kaszub na Pomorzu Gdańskim postanowił założyć na wyspie Jonasza kolonię rybacką. Z jeziora Michigan zwoził swoją łodzią kamienie potrzebne do zbudowania falochronu. Pale wbijał ciężkim młotem. Robił to wszystko z myślą o stałym osiedleniu się na tej wyspie. Wysyłał listy do krewnych i znajomych ze Starego Kraju, by przybyli na tę wyspę. Ci przyjeżdżając, obejmowali działki na tym terenie. W roku 1872 przybyli z Półwyspu Helskiego Jakub Muza z żoną, Jan Stein (Styn) z rodziną, Michał Budzisz i Andrzej Kohnke. Po 2 latach doszli Jan Bolda, Alex Golla i Andrzej Budzisz.

August Budzisz, który przywędrował w 1882 r. ze wsi Ceynowa, tak wspomina swoje początki: „Słyszałem, że tu jest wyspa, a się też urodziłem nad wodą, więc przyjechałem, a zastałem tu tylko bagno. Nie miałem gdzie mieszkać, ale przyjęli mnie inni ludzie. Potem pożyczyłem pieniądze od pana Parchema, kupiłem drewno i zacząłem budować. Dom musiał stać na palach, musiałem nawozić piasek i układać deski, aby do niego się dostać.”

Wyspa o długości około mili i szerokości 3 bloków (grupa domów) szybko zapelniła się kaszubskimi i niemieckimi rybakami z okolic Szczecina. Dwie trzecie mieszkańców wyspy stanowili Kaszubi, jedną trzecią imigranci niemieccy. R. Wells liczbę mieszkańców wyspy ocenia na ok. 1800 względnie na 2200. W monografii z 1916 r. mówi się o



90 rodzinach kaszubskich z wyspy, należących do parafii Św. Stanisława, w innym zaś opracowaniu dotyczącym tej parafii nawet o 3 tysiącach osób.

Jako budulec rybakom służyło zasadniczo drewno i to zarówno na domy mieszkalne, jak i zabudowania gospodarcze. Potwierdza to zachowany materiał ilustracyjny. Domki rybackie były z zewnątrz bardzo skromne i małe. Niektóre z nich kryto gontem czyli po kaszubsku szyndlami. Domy od drogi oddzielały wysokie płoty z drewnianych sztachet. Przy drogach znajdowały się często rowy, którymi spływała woda do jeziora.

Mieszkańcy na co dzień najczęściej chodzili w drewnianym obuwiu czyli korkach. Na sposób przeniesiony ze Starego Kraju, wsparci na swoich płotach, rozmawiali o sprawach dnia

codziennego. Na cichych, niczym niezakłóconych wiejskich drogach swobodnie chodziły kury.

Zachowany materiał ilustracyjny z końca XIX w. i początku XX przedstawia wyspę pokrytą licznymi domami, między którymi rosły przeważnie drzewa. Od strony wody można zauważyć liczne łodzie rybackie wyciągnięte na brzeg lub przymocowane do pali.

Kaszubscy i niemieccy rybacy z Wyspy Jonasza do połowów używali nie tylko łodzi, ale także dużych holowników dwudziestometrowych, początkowo drewnianych z napędem parowym, następnie stalowych z napędem Diesla. Do połowów pstrąga używano pięciomilowych zestawów sieciowych (net). Holowniki były zaopatrzone w mechaniczne wciągarki sieci i posiadały nadbudowę od dzioba do rufy. Ryby z połowu zaspokajały rynek miasta Milwaukee, a ewentualne nadwyżki wysyłano do Chicago.

Na wyspie pobudowano kilka barów, które zaczęły przyciągać rybaków i żeglarzy, a także mieszkańców miasta. Jednakże wypiarze musieli być ostrożni, by nie doszło do niepotrzebnych zatargów z przybyszami jako gośćmi.

Chociaż wyspa pod względem administracyjnym wchodziła w skład miasta, to jednak jej mieszkańcy, których monografia z 1909 r. wyraźnie nazywa Kaszubami – rządili się własnymi prawami i posiadali znaczną autonomię. Jeśli wynikały jakieś spory lub inne kłopoty, to wypiarze załatwiali je we własnym zakresie. Co więcej, policja miejska nie wtrącała się do nich, nawet ich nie odwiedzała.

Jakub Muza z innymi Kaszubami dzierżył władzę na Wyspie Jonasza aż do czasu, gdy się zestarzał. Potem z niej zrezygnował. Przez ten czas był najbardziej wpływowym człowiekiem wśród osadników.

Po nim władzę na wyspie przejęli gubernator Antoni Kański, pochodzący z Kuźnicy na Mierzei Helskiej i „admiral” Charles Plambeck. Obaj byli restauratorami i zaczęli ze sobą rywalizować. Atrakcją restauracji Kańskiego było to, że jej wyposażenie przypominało kabinę statku.



Począwszy od roku 1890 aż do I wojny światowej rywalizacja między „Gubernatorem”, a „Admiralem” wzmogła atrakcyjność wyspy zarówno dla turystów, jak i stałych mieszkańców miasta. Ci ostatni musieli przepływać łodziami między wyspą i stałym lądem w miejsce, gdzie dzisiaj znajduje się prom dla pracowników Zakładów Milorganite. Restauracja Plambecka mogła dostarczać jednorazowo ok. 3 tys. krabów. Kraby i ryby można było także kupić na targu pod gołym niebem. Na wyspie Jonasza było czynnych 11 restauracji, 7 sklepów i poczta.

Zimą rybacy łodziowi oraz mniejszych holowników znajdowali zatrudnienie w stalowni lub innych zakładach, przy przeładunku rudy i węgla. Niektóre z holowników przewoziły ziemniaki i owoce, natomiast większe zmieniały łowiska i wypływały na inne jeziora, gdzie miały sezonowe przystanie i prowizoryczne szopy. Na wiosnę rozpoczynały znowu połowy niedaleko Milwaukee.

Kwestią niezatłwioną na wyspie pozostawała sprawa własności tego obszaru, czym interesowała się Illinois Stesl Company, zazdrozcząc milionowych funtów ryb odławianych przez wyspiarzy.

Bogata kompania zwróciła Polakom uwagę na fakt, że nie dopełnili formalności prawnych w sądach w celu nabycia działek na własność. Jakub Muza osiedliwszy się na wyspie nie załatwił sprawy własności urzędowo, podobnie i następni emigranci. Po prostu odstępowali sobie działki za pieniądze, podaniem reki przypieczętowujący kontrakt i uważali sprawę za załatwioną.

Jednym z pierwszych pociągnięć kompanii w stosunku do Kaszubów z Wyspy Jonasza były pogroźki, by po prostu opuścili ten teren. Gdy to nie przyniosło skutku, agenci chcieli użyć podstęp, nakłaniając rybaków do podpisania kontraktów ze spółką, że grunt, na którym mieszkają, biorą od nich w dzierżawę. Ale i tym razem mieszkańcy wyspy poznali się na chytrym manewrze przeciwników.

Dalszy krok kompanii polegał na wytoczeniu poszczególnym rybakom procesów sądowych. I tak pierwszą ofiarą padł 5.11.1902 r. Budzisz, który musiał się wyprowadzić ze swego domu. W celu zastraszania innych osadników kompania postanowiła zburzyć jego dom. W tym czasie kompania miała prowadzić 140 podobnych procesów. Niektórzy wyspiarze przenieśli się do innych części miasta, zdobywając także pracę w innych zakładach.

Kapitan Feliks Struci był ostatnim „królem wyspy”, następcą Kańskiego i Plambecka. Jego restauracja otrzymała miano Old Harbour czyli Stary Port. Port był czynny do 1944 r. do czasu, gdy F. Struck i jego kilku przyjaciół musieli opuścić to miejsce. Wkrótce potem Struci zmarł. Ostatni rybak pochodzenia kaszubskiego dotrwał w Milwaukee do 1973 r., a był nim Ross, syn Augusta.

Już w 1906 r. burmistrz Rose proponował Wyspę Jonasza na oczyszczalnię ścieków i około 25 lat później te plany zostały zrealizowane. Do tego czasu miasto posiadało na wyspie 50 akrów, resztę wykupiono w 1938 r. dla rozwoju portu. Ostatni domek rybacki został zburzony w 1961 r.

Z chwilą wybudowania zakładów oczyszczania miasta (Milorganite) oraz różnych urzędów portowych, w tym także przystani żeglarskiej, skończyło się sielankowe kaszubskie osadnictwo na Wyspie Jonasza. Jeszcze w 1940 r. stało tam kilka domów w otoczeniu dźwigów portowych i torów kolejowych. Po rybackim drewnianym budownictwie nie zostało żadnego śladu.

Obecnie ludzie pochodzących z Jones Island, rozproszonych po mieście Milwaukee i poza miastem, łączą coroczne zjazdy organizowane na kawałku wyspy zwanym Kaszube, s. Park. Na historycznym już

skwerku prawnie chronionym przez władze miasta, potomkowie Kaszubów zbierają się w cieniu ostatnich 2 wierzb, zasadzonych ręką pierwszych emigrantów i rozpamiętują stare czasy. Ich nostalgiczne przypominają polskie tańce oraz polska kuchnia.

Celowe byłoby wydobycie na światło dzienne materiału wspomnieniowego po potomkach emigrantów z Wyspy Jonasza, którzy jeszcze żyją w różnych częściach Milwaukee a także na obecnym terenie parafii św. Stanisława i św. Jadwigi. Przykładem może być rodzina Boldów, która w tych sprawach udzielała wywiadu dla „Milwaucazanina” w 1963 r. Zebrany na podstawie wywiadów materiał można by porównać z opracowaniami dotyczącymi rybaków i ich życia na Wybrzeżu Bałtyku i to zarówno w przeszłości jak i obecnie.

Aktualnie dawna wyspa Jonasza tworzy półwysep. Stało się tak wskutek skierowania rzeki Milwaukee do jeziora Michigan na wysokości dzisiejszej ul. Bruce. W ten sposób powstał półwysep, który oficjalnie nosi nazwę Jones Island, są na nim 4 ulice i jest usytuowana oczyszczalnia ścieków. Przez półwysep z południa na północ przeprowadzono autostradę, która przebiega także nad ujściem rzeki Milwaukee do jeziora Michigan. W okolicach ujścia rzeki Milwaukee usytuowany jest skromny rybacki port rzeczny z przystanią żeglarską. Po kaszubskich osadnikach pozostała tylko tablica pamiątkowa: „Jones Island Community Site. Designated as a Milwaukee Landmark In 1974 in recognition of the unique multiethnic fishing village that flourished on his peninsula during the late 19th and 20th

centuries and played a significant role in the city's history”.

Omawiając tłumaczenie pracy R. Kriehn warto zwrócić uwagę na różnice w wydaniu w języku angielskim i polskim.

Wydanie angielskie posiada 130 ilustracji, w tym 8 planów i map, stron 142, zdjęcia są stosunkowo ostre, książka posiada sztywną oprawę, a więc ma zapewnione dłuższe trwanie, zaopatrzone ją w indeks imion i nazwisk, 3 strony poświęcono omówieniu bibliografii, liczba rozdziałów wynosi 7.

Polskie tłumaczenie zaopatrzone we wstęp Mirosława Kuklika, prezesa Stowarzyszenia „Przyjaciele Helu”. Podobnie jak angielskie posiada 7 rozdziałów, 127 stron, liczba ilustracji wynosi tylko 37, nie zamieszczono jednak map ani planów, przez co jest o wiele uboższa, okładka jest tylko tekturowa.

Chociaż polskie wydanie jest skromniejsze od wydania w języku angielskim, to trzeba się cieszyć, że w ogóle polski czytelnik, zwłaszcza Kaszubi znad Bałtyku doczekali się tłumaczenia, co już jest w znacznym sukcesem i ułatwia porównanie życia Kaszubów na różnych kontynentach, głównie rybaków.

Wypada tylko życzyć, by do Milwaukee udał się kaszubski historyk i zebrał możliwie jak najwięcej materiałów z tego jedyne w swoim rodzaju byłego osiedla rybackiego. Przekonałem się o tym, gdy tam przebywałem w 1997 r. tylko 1 dzień i przejrzałem księgi metrykalne z obydwu parafii, a spis zamieściłem w wydanej książce „Kaszubi w Ameryce” s. 196-200. Po był pomorskiego historyka tamże zaowocowałby przynajmniej pracą doktorską. /-/



Wierzenia, zwyczaje i obyczaje kaszubskiej wsi Kiedrowice i okolic (cz. II)



Tomasz Łacki Kiedrowice

Obrzędy, zwyczaje związane z pustą nocą

Kolejnym ważnym elementem kultury kaszubskiej była i jest w dalszym ciągu tzw. *pusta noc*. Polega ona na tym, że w noc przed pogrzebem, w domu zmarłego zbiera się rodzina, ludzie z wioski i okolic. Śpiewają oni nabożne pieśni, które Kaszubi traktują jako coś koniecznego, aby zmarły w spokoju mógł odejść w zaświaty. Pierwotnie śpiewy takie trwały całą noc. Obecnie kończą się z nadejściem północy. W każdej z wiosek mieszkali tzw. *śpiewacy pogrzebowi*. Byli to ludzie o tęgich głosach, przeważnie mężczyźni, którzy przewodzili śpiewom podczas tego obrzędu. Byli uprzywilejowani, gdyż gospodarze częstowali ich wódką, by w gardłach im nie zaschło. Nieboszczyk leżał w trumnie, w osobnej izbie, zwykle na jakimś podwyższeniu, otoczony wieńcami i kwiatami. Okno pokoju, w którym leżał, zasłonięte było białą płachtą, co praktykuje się również i dziś. Ci, którzy byli wyjątkowo przesadni, w skupieniu obserwowali ciało zmarłego. Spoglądali głównie na jego twarz. Dopatrywali się, czy nie ma na niej koloru czerwonego bądź rumianego, który świadczyłby o tym, że nieboszczyk jest *Wieszczym* i powróci do świata żywych, by zabrać w zaświaty rodzinę i bliskich znajomych.

Kiedy nic nie wzbudziło ich podejrzeń, wracali do śpiewu i modlili się z całą resztą. Podczas *pustej nocy* gospodarze byli i są nadal bardzo gościnni. Dawniej poczęstunek podawano dwukrotnie. Składał się ze słodkiej kawy i ciasta. Dziś częstuje się raz, słodyczami i różnego rodzaju wypiekami. Po różańcu wszyscy razem odśpiewują trzy pieśni. Następnie większość rozchodzi się do swoich domów. Pozostaje rodzina i najbliżsi znajomi. Ci śpiewają do północy, po czym idą spać. Następnego dnia zaczyna się kaszubski pogrzeb. W przewodniku *Szwajcaria Kaszubska* czytamy:

„W pustej nocy uczestniczą razem z rodziną sąsiedzi, a w małych wioskach często wszyscy ich mieszkańcy. Obrzęd zaczyna się wieczorem różańcem, po którym dzieci idą do domów, zostają tylko dorośli. Siedząc przy stołach śpiewają stare wielozwrotkowe pieśni nabożne, za zwyczaj jest ktoś, kto ten śpiew prowadzi. Przed północą i po raz wtóry rodzina zmarłego podaje poczęstunek: kawę, chleb, ciasto. Zmarły leży w otwartej trumnie, przystrojonej kwiatami, w sąsiedniej izbie. Na zakończenie pustej nocy wszyscy się z nim żegnają – dopiero wówczas trumnę się zamyka” (I. Trojanowska, *Szwajcaria kaszubska*...)

Pogrzeb

Jak już wyżej wspomniałem, pierwotnie *pusta noc* trwała do rana, a w naszych okolicach nawet dłużej, bo do momentu wyprowadzenia nieboszczyka z budynku. Przed wyprowadzeniem trumny ci, którzy chcą, mogą pożegnać się z umarłym poprzez przytrzymanie ręki na ciele nieboszczyka. Bojaźliwi powinni to uczynić obojętnie, ponieważ gdy tego nie zrobią, długo

będą mieli go przed oczami. W zwyczaju jest, że najbliższa rodzina żegna się z umarłym poprzez pocałowanie go w czoło. Po trumnę do domu przychodzi ksiądz wraz z ministrantami. Odprawia pogrzebowe modlitwy za zmarłego i mieszkających w tym domu. Kiedyś święciło się jeszcze wóz, którym miał być wieziony nieboszczyk, oraz początek drogi, na którą ten wóz wyjedzie. Podobnie potem czyniła gospodyni domu. Brała kropidło, święconą wodę i święciła to, co przed chwilą poświęcił duszpasterz. Dziwne zjawisko można było zaobserwować u gospodarza, który posiadał pszczoły. Na kilka minut przed wyprowadzeniem nieboszczyka z domu siadały one na oknie izby, w której leżał ich zmarły właściciel. Starsze pokolenie Kaszubów nieraz widziało pszczoły siedzące na oknie budynku. Podobno jest to niesamowity widok, informatorzy twierdzą, iż pszczoły wiedzą o tym, że ich właściciel zmarł, że odbywa się jego pogrzeb i w związku z tym chcą się z nim pożegnać. Oddają mu w ten sposób cześć i podziękowanie. Równocześnie witają jednak następcę, który będzie się nimi zajmował. Wyprowadzenie nieboszczyka jest jednym z ważniejszych elementów pogrzebu. W zwyczaju jest, że podczas wynoszenia zmarłego z domu wszystkie zwierzęta należące do nieżyjącego należy przepłoszyć, przepędzić z jednego miejsca na drugie, aby co w nich złe, poszło na cmentarz razem z ciałem ich byłego właściciela. Najlepiej byłoby, by przepłoszenia tego dokonał następca. Może jednak zrobić to inna osoba, ale wówczas trzeba jej za to zapłacić. Jeżeli zrobiłaby to za darmo, zło wróciłoby z powrotem. Według Kaszubów bezpośrednio po wyprowadzeniu należy przewrócić wszystkie krzesła znajdujące się w pokoju, gdzie leżał zmarły. Ma to na celu

zatrzymanie szczęścia panującego w tym budynku. Dawniej cały orszak z nieboszczykiem wędrował aż do samego kościoła. W zależności od sytuacji finansowej odbywało się to z *całym bractwem* – wszystkie chóry, lub *półbractwem* – połowa chóru. Tym najbardziej biednym wystarczył sam krzyż. Dziś wszyscy mieszkańcy wioski odprowadzają nieboszczyka do krzyża we wiośce, od Bożej Męki za trumną podąża rodzina i najbliżsi znajomi. Żałobnicy muszą



ić od trumny w pewnym odstępnie, ponieważ bezpośrednio za nią wędruje dusza zmarłego. Pan Józef Pruski powiedział mi, że kiedyś mieszkała w Kiedrowicach kobieta, która widziała duże idące za trumną na pochówku swojego ciała. Widziała ich postacie i twarze, wyrazy radości, zadowolenia bądź też przerażenia i strachu. Wiedziała, co stało się z nimi po śmierci. Znała ich dalszy los. Od krzyża wszyscy w orszaku skupiali swą uwagę na ludziach nadchodzących z przeciwka. Jeżeli był to mężczyzna, to kolejnym nieboszczykiem w wiosce będzie właśnie mężczyzna, jeżeli orszak jako pierwszą osobę nadchodzącą z przeciwka spotka kobietę, to pierwsza w wiosce umrze kobieta.

W naszej miejscowości zwyczajem jest, że trumnę z nieboszczykiem niosą mieszkańcy. Jest to stała grupa, która liczy sześć osób. Są jednakowo ubrani, wszyscy mają czarne garnitury i białe rękawiczki. Nazywani są *niosarzami*. Wśród ludzi niosących trumnę jest także mój ojciec. Wiele razy opowiadał o dziwnym zjawisku zachodzącym podczas pogrzebu. Otóż bywa tak, że trumna wyniesiona po mszy z kościoła jest bardzo ciężka, lub wręcz odwrotnie staje się lekka. Kaszubi tłumaczą to tym, że nieboszczyk, który jest lekki, po mszy żałobnej ma czyste sumienie. Bóg odpuścił mu wszystkie grzechy. Jeżeli jest odwrotnie, oznacza to, że grzechy zmarłego są zbyt ciężkie, aby Bóg mógł go rozgrzeszyć. Sporo było przypadków, kiedy ci, którzy nieśli trumnę, mieli naderwane barki, ale i na to Kaszubi mieli lekarstwo. Z wozu, którym wiezono nieboszczyka, należało zebrać trochę pyłu, rozmieszać z mlekiem i wypić. Po takim zabiegu ból podobno przechodził. Dziś takiej metody się już nie stosuje.

Po przyniesieniu nieboszczyka do kościoła odbywa się msza żałobna. Zważywszy na to, że społeczność naszej parafii jest stosunkowo mała, bo liczy około osiemset dusz, wszyscy znają się ze wszystkimi. Również ksiądz dokładnie zna swoich parafian. Pozwala mu to na wygłoszenie kazania żałobnego, które dotyczy tylko i wyłącznie zmarłego. Duszpasterz skupia się na życiorysie nieboszczyka, na jego największych osiągnięciach. Wspomina najlepsze chwile z jego życia. Po mszy wszyscy udają się na cmentarz, aby złożyć ciało w grobie. W czasie drogi na cmentarz ludzie uważnie

obserwują wieńce, bo jak już wcześniej wspominałem, jeżeli opadałyby z nich kwiaty, to oznaczałoby to, że wkrótce znów będzie pogrzeb. Na cmentarzu wszyscy okrążają wykopany grób i modlą się w skupieniu. Po modlitwach wygłoszonych przez księdza następuje wypuszczenie trumny do grobu, co czynią *niosarze*. Następnie wszyscy, którzy chcą oddać cześć zmarłemu, wrzucają garść piachu do jego grobu. Po tych obrzędach rodzina pochowanego zaprasza wszystkich, bez wyjątku, na stypę. Uczta pogrzebowa była i jest obowiązkiem. Jest to ostatnia cześć oddana zmarłemu. Kiedyś wierzono, że był to ostatni posiłek, który nieboszczyk spożywa razem z żyjącymi. Na stole zostawiano jedno puste naczynie dla zmarłego, gdyż miał on jeść z tego talerza. W dzisiejszych czasach się już tego nie praktykuje. Gospodarze tej uczty częstują gości obiadem, a potem kawą i ciastem. Nie brakuje także na stołach napojów alkoholowych. Najbardziej obdarowani wódką są ci, którzy nieśli trumnę. Po takiej uczcie członkowie najbliższej rodziny zaproszeni są do domu zmarłego, gdzie czeka na nich kolacja. Poczęstunek odbywa się w pokoju, w którym przed kilka godzinami leżał pochowany. Uważa się, że wszystkie te posiłki stawiane są przez zmarłego i grzechem byłoby nie jeść. Gdyby nie było stypy, zmarły po drugiej stronie świata nie znalazłby spokoju. Podany alkohol ma za zadanie rozweselić wszystkich po utracie członka rodziny, rozluźnić atmosferę.

Istniały jednak pogrzeby, które odbywały się zupełnie inaczej, w zupełnie inny sposób. Dotyczyły one samobójców i zbrodniarzy. Otóż ludziom takim nie urządzano tradycyjnego pochówku. Ich pogrzeb odbywał się tylko w gronie najbliższej rodziny, często brakowało na nim także duszpasterza. Oprócz tego z trumną taką nie wchodziło się na cmentarz główną bramą, lecz podawano ją przez płot. Groby samobójców i zbrodniarzy zlokalizowane były blisko muru, przez który podawana była trumna. Podobnie czyniono z dziećmi zmarłymi w czasie porodu. Były to dzieci, które nie dostały sakramentu chrztu i również ich groby znajdowały się przy murze cmentarza. Zdarzało się czasem, że chrzczono zmarłe dziecko, ale nie zmieniało to miejsca pochówku. (cdn...)

✂ PORADY PRAWNIKA

Umowy



Tomasz M. Cisewski

Umowa jest czynnością prawną dwustronną, czyli taką, w której udział biorą dwie strony.

Umowy można podzielić na rozporządzające i zobowiązujące. Zobowiązujące mogą być jednostronne lub dwustronne. Wśród umów dwustronnie zobowiązujących istotne znaczenie w polskim ustawodawstwie odgrywają umowy wzajemne np. umowa sprzedaży. Umowy wzajemne charakteryzują się tym, że każda ze stron jest zobowiązana do świadczenia wobec drugiej.

Umowy można także podzielić na odpłatne i nieodpłatne np. umowa darowizny.

W polskim prawie obowiązuje zasada swobody umów wyrażona w art. 353 kc., który to przepis stanowi: „Strony zawierające umowę mogą ułożyć stosunek prawny według swego uznania, byleby jego treść lub cel nie sprzeciwiały się właściwości (naturze) stosunku, ustawie ani zasadom współzycia społecznego”. Tak, więc są trojaki rodzaj ograniczenia zasady swobody umów: właściwość umowy, ustawa, zasady współzycia społecznego. Umowy sprzeczne z ustawą lub zasadami współzycia społecznego są zgodnie z art. 58 kc nieważne. W przypadku sprzeczności z ustawą przepis szczególny może przewidywać inny skutek.

Istotną kwestią, o której warto pamiętać jest forma umów. Zastrzeżenie określonej formy może być wymagane ad solemnitatem (pod rygorem nieważności), ad probationem (dla celów dowodowych), ad eventum (dla osiągnięcia określonych skutków).

Mając powyższe na uwadze warto pamiętać o tym, aby dokonywane przez nas czynności prawne były zgodne z wymaganiami przewidzianymi przez przepisy prawa.

Więcej informacji można uzyskać pod adresem Doradztwo Prawne, ul. Młyńska 4, Chojnice, tel. 052 3976707, 508743653.

Źródła:

- Kodeks Cywilny z dnia 23 kwietnia 1964 (Dz. U. Nr 16, poz. 93).

- W. Czachórski, A. Brzozowski, M. Safjan, E. Skowrońska- Bocian Zobowiązania. Zarys wykładu, Warszawa 2004.



DORADZTWO PRAWNE

mgr Tomasz Cisewski

Porady prawne już od 30 zł.

• wnioski • rozwały
• spadki • alimenty
• umowy • odwołania
• pozwy • administracyjne

Chojnice, ul. Młyńska 4
tel. 052 397-67-07, 0508-743-653

Gmina Tuchomie

Położona ona jest w zachodniej części województwa pomorskiego na obszarze bogatego w lasy i jeziora Pojezierza Bytowskiego, na części Gochów zwanych Gochami Tuchomskimi.

Gmina Tuchomska to teren pogranicza kulturowego, na którym przez wiele stuleci ścierała się kultura niemiecka, polska i kaszubska. Przez lata Kaszubi żyli tu wśród ludności niemieckiej, a po 1945 r. także ukraińskiej. Pierwsza wzmianka o Tuchomiu pochodzi z 1315 r. W 1385 r. klucz tuchomski stał się integralną częścią państwa krzyżackiego, od XV Księstwa Zachodniopomorskiego, dalej Brandenburgii, Prus i Niemiec. Od roku 1945 należy znowu do Polski.

Zwłaszcza jej południowa część zaliczana jest do krainy kaszubskich Gochów.

Urozmaicona rzeźba terenu, jeziora i lasy stanowią o dużej atrakcyjności turystycznej tego regionu. Godne uwagi są unikatowe w skali europejskiej torfowiska wysokie typu koloiowego, charakteryzujące się znaczną głębokością (do



12 m) i bardzo rzadką roślinnością występującą głównie w środkowej i południowej części gminy, zwłaszcza w okolicach Rozjazdu i Trzebiatkowej. Warto zobaczyć też kamienne kręgi, osadę Gotów, zbiory archeologiczne i wieżę widokową Klemensa Lemana w Piasznie, cmentarze ewangelickie w Tuchomiu, Piasznie, Ciemnie, Masłowiczkach i Kramarzynie oraz kościół i dworek w Tuchorniu.

Przez teren gminy biegnie ścieżka rowerowa Tuchomie-Piaszno-Góra Siemierzycka-Tuchomko-Tuchomie, szlak rowerowy „Zwiniętych torów”: Miastko-Bytów-Łeba oraz trasa wędrówek pieszych „Szlakiem strażnic granicznych” wzdłuż dawnej granicy polsko-niemieckiej.

Obszar gminy znajduje się w granicach otuliny Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi”. Wieś Tuchomie leży przy drodze krajowej nr 20, łączącej Bytów z Miastkiem.

Na terenie gminy Tuchomie znajdują się szlaki kajakowe a także takie atrakcje turystyczne, jak pomnik przyrody w Modrzejewie i glazy narzutowe w Masłowiczkach.

TUCHOMIE

Tuchomie stolica gminy jest dużą o liczącą ponad 1300 mieszkańców wsią o charakterze małego miasteczka. Jest siedzibą urzędu gminy, którą od wielu lat kieruje, wybierany w wyborach na kolejne kadencję wójta - Jerzy Lewi Kiedrowski.

Wieś jest starą osadą słowiańska, jedna z największych wsi na ziemi bytowskiej, oddalona ona jest 14 km na południowy-zachód od Bytowa, przy drodze głównej z Miastka. Jest to rozległa wieś rozciągająca się na o planie ulicznym.

Pierwsze wzmianki o wsi pochodzą z 1315 r. Po 1385 roku Tuchomie weszło w skład państwa krzyżackiego. W dziejach wsi odnotowano dwa duże pożary — w 1674 i 1837 r. Na przepływającej tędy rzece Kamienicy w XIX w. działała papiernia i młyn.

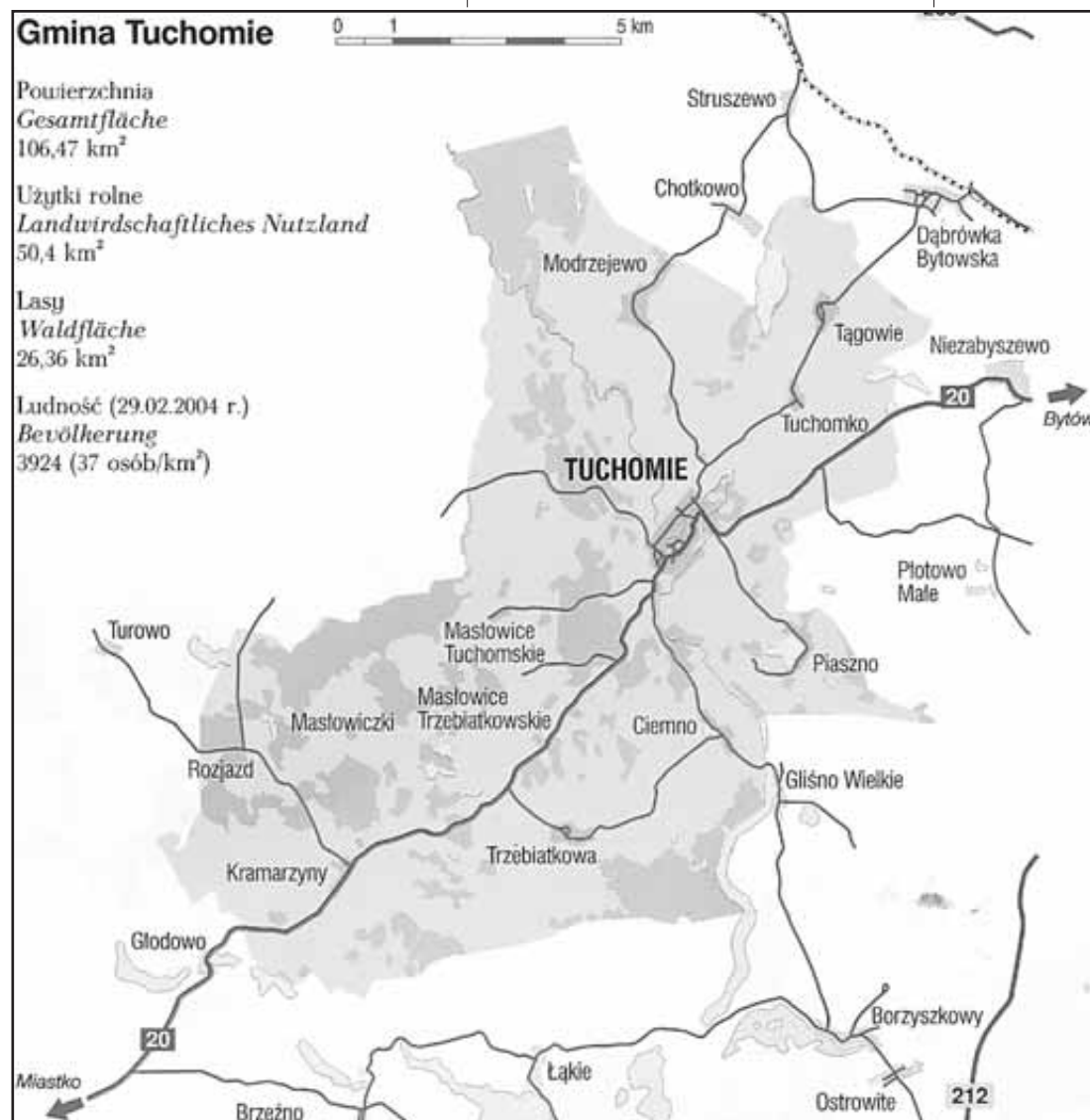
Tuchomski Dwór. Został wzniesiony w I połowie XIX w., na wcześniejszym założeniu określonym jako „zamek” (zachowały się piwnice). Jest to budynek jednokondygnacyjny, murowany z cegły, otynkowany, kryty dachówką karpiówką dzisiaj stanowi on zabytek i jest wpisany do rejestru zabytków.

Powstanie pierwszego kościoła w Tuchomiu przypisuje się na rok 1383, kiedy właścicielami wsi byli Święcowie, u których posługę rycerską pełnił wspomniany w legendzie Chocimierz.

Obecny kościół parafialny pod wezwaniem św. Michała Archanioła, którego gospodarzem jest ks. proboszcz Franciszek Pudlewski, został zbudowany w latach 1905 -1906. Architektura kościoła nawiązuje do stylu neoromańskiego z neogotycką wieżą. Jest on — murowany z cegły, na fundamentach kamiennych, otynkowany, kryty dachówką ceramiczną, neobarokowa wieża kościelna pokryta jest blachą miedzianą (wpisany jest on do rejestru zabytków) Centrum ołtarza stanowi obraz nieznanego artysty przedstawiający walkę św. Michała z szatanem. Na miejscu obecnego kościoła znajdowały się wcześniejsze świątynie, które z reguły ulegały spaleniowi jak ta w 1899, czy 1695.

We wsi istnieje zachowany od rozebrania kościół po ewangelicki z końca XIX w.

Tuchomie jest siedzibą licznych organizacji społecznych i



instytucji w tym kulturalnych. We wsi swą siedzibę ma Biuro Powiatowe Agencji Rolnej, którym kieruje p. J. Śleboda.

Jest tu prowadzone przez małżeństwo – parństwo Pijarskich o europejskiej renomie artystów plastyków - Europejskie Laboratorium Sztuki, gdzie organizowane są Sympozja artystów polskich mieszkających i tworzących poza granicą kraju. Główną atrakcją Laboratorium jest muzeum i galeria sztuki oraz 19 hektarowy „Park rzeźb”.

Popularnością cieszą się organizowane w gminie letnie festyny, które uświetnia artystycznie miejscowy Kaszubski Zespół Pieśni i Tańca „Gzube” i rota Bractwa Rycerzy Gryfitów.

Na terenie gminy można odwiedzić także pracownię i galerie plastyka Tadeusza Drozdowskiego w Masłowicach Tuchomskich oraz pracownię malarską Jolanty Doroszewskiej-Potting w Masłowiczkach.

Na terenie gminy odbywają się cieszące się popularnością, festyny: Festyn Rodzice Dzieciom w Tuchomku, Noc Świętojańska w Piasznicy, Festyn

Odpustowy w Trzebiakowej, Festyn Integracyjny w Modrzejewie, Letni Festyn w Tagowiu, Festyn na Zakończenie Lata w Ciemnie. Oprócz tego corocznie odbywają się: Przegląd Zespołów Koledniczych, Zawody Strażackie, Dożynki Gminne, Ogólnopolski Złot Czarownic na Górze Lemana. a także organizowane już dwukrotnie (w 2006 w Tuchomiu i 2007 roku w Kramarzynie) z inicjatywy Marka Wantoch Rekowski przy współudziale Oddziału ZKP w Miastku i GOK-u w Tuchomiu ustanawianie rekordu świata w jednoczesnym graniu na akordeonie rekordowej liczby harmonistów.

W 2007 roku udział w tym koncercie wzięło 168 muzyków. Impreza ta odbywa się w ramach marcowego Święta Jedności Kaszubów. Niektóre z w/w tych imprez mają zasięg ponadregionalny.

W Tuchomiu od 1997 roku działa Stowarzyszenie Centrum Międzynarodowych Spotkań. Jego głównym celem jest współpraca kulturalna stowarzyszeń, organizacji regionalnych, mniejszości narodowych i etnicznych oraz, wymiana młodzieży polskiej i niemieckiej a także i innych narodowości. Centrum dysponuje 40 miejscami noclegowymi, własnym zapleczem gastronomicznym i 3 salami wykładowymi. Od ubr wspólnie z Fundacją i redakcją magazynu regionalnego Naji Goché - Stowarzyszenie to jest współorganizatorem „Spotkań na Gochach” publicystów i działaczy regionalnych.

Prezesem Stowarzyszenia jest Zbigniew Talewski a dyrektorem CMS Aldona Gostomska.

Pracami miejscowego Gminnego Ośrodka Kultury a także pracami kaszubskiego zespołu Gzube kieruje p. Ludwik Szroeder.

Ważniejsze miejscowości gminy

Ciemno

Wieś położona jest na wysokim wzniesieniu w otoczeniu trzech jezior. W 1345 r. rycerz Chociemierz nadał ją swojemu giermkowi. W okolicach wsi znajduje się malowniczy przełom rzeki Kamienicy. Można znaleźć tu relikty zabudowy mieszkaniowej z XIX wieku.

Kramarzyny

Wieś położona przy szosie Bytów-Miastko (24 km od Bytowa). Powstała ona na przełomie XVI i XVII wieku. Do roku 1624 wchodziła w skład domeny książąt zachodnio pomorskich (śląskich). W XVIII wieku źródła historyczne odnotowują obecność w tej okolicy huty. Do powstania nazwy wsi przyczyniły się prawdopodobnie liczne wędrowki kramarzy po starym trakcie handlowym.

Kościół

Parafia w Kramarzynie była wymieniona już w 1393 r. Informacje o pierwszym kościele, szachulcowym pochodzą z 1686 r. Obecny, murowany kościół, został wzniesiony w latach 1855-57. Proboszczem kramarzyńskiej parafii jest ks. Jan Mechliński wice dziekan Dekanatu Bytowskiego. Należy do niej także kościół filialny w Trzebiatkowej. Miejskowa szkoła prowadzi współpracę i wymianę młodzieży z holenderskim regionem Fryzji. W obięści szkoły stoi obelisk poświęcony przyjaźni Kaszubsko – Fryzyjskiej.

Masłowiczki i Masłowice

Wsie te należą do najbardziej rozległych na ziemi bytowskiej. Powstały w połowie XVIII wieku tj. w okresie tzw. kolonizacji fryderycjańskiej na terenie dawnej występującej tu puszczy.

Nowe Huty

Wieś powstała w 1740 r. a rozwinęła się również w okresie „napływu w te rejony kolonistów. W końcu XVIII wieku istniała tu huta szkła.

Tagowie

Wieś ta zbudowana jest na tzw. owalnicy. Wokół niej zachowały się ślady cmentarzysk. Jest to wieś pochodzenia słowiańskiego, prawdopodobnie włościańska a powstała w średniowieczu.

Tuchomko

Jest to wieś z początków XV wieku. Położona jest na malowniczym stoku doliny rynnowej, dzięki czemu możemy podziwiać piękne krajobrazy jej okolicy.

Trzebiatkowa

Pierwsza wzmianka o wsi pochodzi z 1345 r. W czasach krzyżackich była wsią rycerską. Jest gniazdem rodowym rodziny Trzebiatowskich. Przechodziła przez nią linia kolejowa Bytów-Miastko otwarta w 190...r. Kościół (należy do parafii w Kramarzynie) jest murowany z cegły, powstał w 1912 r.

Piaszno

Osada powstała na początku XVII w. Około 1630 roku było tu gospodarstwo folwarczne. W roku 1658 koło wsi znajdowała się papiernia. Przed II wojną światową na południe od wsi przebiegała granica polsko-niemiecka. Znajduje się tu nieczynny cmentarz ewangelicki.

W obrębie sołectwa znajduje się trzecie co do wysokości na Kaszubach po Wieżycy i Górze Siemieżyckiej koło Rekowa - wzniesienie dzisiaj znane jako Góra Lemana. Znajduje się tu gospodarstwo agroturystyczne należące do Klemensa Lemana, który jest m.in. członkiem zarządu Stowarzyszenia CMS w Tuchomiu. Na terenie jego gospodarstwa znajduje się wybudowana przez niego wieża widokowa nazwana przez Zbigniewa Talewskiego - Kaszubska Wieża Eifla na Gochach. Sam gospodarz nazwał ją „Wieżą wspaniałych widoków i szerokich perspektyw”. W obrębie gospodarstwa znajduje się prywatne muzeum archeologiczne oraz zbudowana została wioska Gotów oferująca m.in. noclegi w naturalnych warunkach nawiązujących do tamtego czasu pobytu na Gochach, skandynawskich Wikingów – Gotów.

Przez gminę przebiegają następujące szlaki turystyczne.

- szlak wodny (spływy kajakowe) jezioro Kamieniczno – rzeczka Kamienica-Słupia.
- szlak pieszo-rowerowy Tuchomie-Góra Siemieżycka k/Rekowa.
- szlak pieszy „Ścieżka Różańcowa Błogosławionej siostry Ledóchowskiej” w parafii Kramarzyny.
- trasa wędrowek kolarskich „Na Kolejowym Szlaku Miastko Bytów Łeba
- ścieżka dydaktyczno-przyrodnicza „Zbójce Szlak”

***** W Tuchomiu i Trzebiatkowej stoją obeliski z nazwiskami poległych w okresie I Wojny Światowej mieszkańców tych wsi. W Tuchomiu na placu niedaleko kościoła wznosi się pomnik – fontanna, siośniącego chłopczyka czyli tuchomskiego Pisa.

Na terenie gminy są pozostałości po stacjach kolejowych (dziś budynki mieszkalne) i strażnic granicznych i celnych sprzed drugiej (II) wojny światowej.

Historię Tuchomia przedstawimy w kolejnym numerze Naji Goché.

(Na podstawie przewodników opracował: /tz/)



Tuchomski kościół.



Tuchomski chłopczyk. - Pis.



Złot czarownic.

Z dokumentacji procesu o naruszenie dobrego imienia Józefa Gierszewskiego - mjr Rysia

O niniejszy materiał wystąpił do IPN-u w Gdańsku Sąd Okręgowy WC w Słupsku przed, którym toczy się niniejsze postępowanie.

Instytut Pamięci Narodowej
Oddziałowa Komisja Ścigania
Zbrodni przeciwko Narodowi
Polskiemu w Gdańsku
S.4/00/Zk

Gdynia, dnia 26 października 2005r.

POSTANOWIENIE o umorzeniu śledztwa

Cześć druga (cz.II)

Piotr Niesyn - prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku w sprawie S.4/00/Zk na podstawie art. 17§ 1 pkt. 1, 217 kpk, oraz art. 322§ 1 kpk postanowił:

UZASADNIENIE

(fragmenty – zwłaszcza – dot. oskarżeń Józefa Gierszewskiego – ps. mjr Ryś)

...W toku czynności śledztwa, nie potwierdzono twierdzeń członków Zespołu o rzekomej współpracy z Gestapo Józefa Gierszewskiego, Ludwika Miotka, Jana Szalewskiego, w szczególności w formie wyczerpującej znamiona przestępstwa określanego jako nieprzedawniona zbrodnia nazistowska.

Zarzut współpracy Józefa Gierszewskiego z Gestapo i zdrady Niemcom tajemnic organizacyjnych Gryfa został wysunięty w czasie konfliktu jaki zaistniał pomiędzy Józefem Dambkiem, a Józefem Gierszewskim.

Tło tego konfliktu do dnia dzisiejszego nie zostało w pełni wyjaśnione, a zdaniem historyków między innymi było to konsekwencją braku wyraźnego rozgraniczenia zakresu pełnionych funkcji w kierownictwie organizacji, innego trybu, życia oraz odmiennego stosunku do sprawy scalenia z Armią Krajową.

Zarzut współpracy Gierszewskiego z Gestapo został sformułowany przez Jana Bińczyka ps. „Zagłoba”. Z relacji historycznych wiadomo, iż w połowie kwietnia 1943 roku doszło do kłótni pomiędzy Janem Bińczykiem a Józefem Gierszewskim.

Kiedy 3 maja 1943 roku Jan Bińczyk został aresztowany przez Gestapo - członkom Gryfa wydawało się, że było to wynikiem wskazania Bińczyka funkcjonariuszom Gestapo.

Z dokumentów niemieckich - meldunków zbiorczych policji bezpieczeństwa - wynika, że 3 maja 1943 roku przeprowadzona została na Pomorzu akcja likwidacyjna podczas której zatrzymano 226 osób, tak więc aresztowanie Bińczyka nastąpiło faktycznie w ramach tej wspomnianej akcji, a nie zdrady przez Gierszewskiego.

Podawana jako dowód zdrady i jedna z głównych przyczyn zastrzelenia Józefa Gierszewskiego okoliczność o przekazaniu przez niego - za pośrednictwem łączniczki - pisma rzekomo zawierającego listę członków Gryfa, funkcjonariuszowi Gestapo Hagemannowi nie wynika z jakiegokolwiek materiału dowodowego o charakterze (sporządzonego w sposób formalny w postaci protokołów przesłuchań i budzi szereg wątpliwości co do jej wiarygodności, że łączniczka Gierszewskiego przekazała wspomniane pismo na dworcu w Gdyni Hagemannowi, co obserwowali dwaj członkowie Gryfa śledzący łączniczkę.

Zgodnie z powojennymi przekazami Hagemann wsiadł następnie do pociągu jadącego w kierunku Wejherowa. Za stacją Reda dwaj członkowie Gryfa Paweł Hebel i Józef Drewa próbowali odebrać mu przekazany przez łączniczkę list. Ponieważ nie chciał go oddać, Paweł Hebel zastrzelił go z pistoletu i odebrał mu ten list oraz jego dokumenty, które przekazano następnie Józefowi Dambkowi.

W oparciu o powojenne przekazy trudno ustalić datę tego wydarzenia. Paweł Hebel zginął w czasie wojny, aresztowany przez Gestapo w 1944 roku zmarł w Gdańsku,

Jedynym żyjącym świadkiem tego wydarzenia był więc Józef Drewa, który w powojennych relacjach i zeznaniach podawał, iż wydanie miało miejsce w 1942 lub 1943 roku, nie podając jego przybliżonej daty. Z dokumentów niemieckich wynika natomiast, iż w styczniu 1944 roku (a nie w 1942 lub 1943 roku) w pobliżu stacji kolejowej Reda w pociągu osobowym zastrzelony został funkcjonariusz KRIPO czyli niemieckiej policji kryminalnej, a nie Gestapo, a sprawcy zdołali zbiec i nie zostali ustaleniu i aresztowani.

Wydaje się więc, iż opisywane przez Józefa Drewę wydarzenie należy wiązać ze śmiercią tego funkcjonariusza Kripa, tym bardziej, że w zachowanych dokumentach niemieckich dotyczących GESTAPO gdańskiego nazwisko Kurt Hagemann nie występuje.

Brak także tego nazwiska w pracy Alojzego Męclewskiego Neugarten 27 dotyczącej gdańskiego Gestapo i zawierającej wykaz funkcjonariuszy tego urzędu i podporządkowanych mu placówek.

Okoliczność rzekomej współpracy Józefa Gierszewskiego z funkcjonariuszem Gestapo Hagemannem i przekazania mu za pośrednictwem nieustalonej łączniczki listy członków „Gryfa Pomorskiego” - nie wynika z jakiegokolwiek materiału dowodowego o charakterze procesowym (sporządzonego w sposób formalny w postaci protokołów przesłuchań świadków).

Wobec historycznie potwierdzonego w różnych relacjach konfliktu pomiędzy Józefem Gierszewskim i Józefem Dambkiem, zakończonego zastrzeleniem Gierszewskiego między innymi za tę rzekomą zdradę - wiarygodność

tych relacji wobec braku innych bezstronnych dowodów jest niemożliwa do potwierdzenia.

W szczególności brak jest relacji co do przebiegu tych zdarzeń i rzekomej zdrady, uzyskanych od samego Józefa Gierszewskiego i jego łączniczki, kobiety która miała przekazać list od Gierszewskiego na dworcu kolejowym w Gdyni f-szowi Gestapo Hagemannowi.

Nie wiadomo co faktycznie miała zawierać przekazana informacja, czy faktycznie były to nazwiska członków „Gryfa Pomorskiego”, które miały zostać ujawnione przez Gierszewskiego funkcjonariuszom Gestapo.

Poza twierdzeniami członków „Zespołu”, brak jest jakichkolwiek innych wiarygodnych źródeł dowodowych, a w świetle ustalonych okoliczności zastrzelenia Józefa Gierszewskiego w wykonaniu „wyroku” sądu organizacji, jego dotychczasowej działalności konspiracyjnej jako komendanta pionu wojskowego i opisywanym w literaturze historycznej na podstawie potwierdzonych źródeł zamiarom podporządkowania się strukturze Armii Krajowej, fakt rzekomej zdrady Józefa Gierszewskiego i jego współpracy z Gestapo, uzasadniany przez członków „Zespołu” zaistnieniem tylko jednego obiektywnie niepotwierdzonego żadnymi dowodami zdarzenia, jest co najmniej wątpliwy.

Z tych względów uznano, iż brak jest jakichkolwiek dowodów świadczących, o tym iż Józef Gierszewski „*idąc na rękę hitlerowskiego państwa niemieckiego brał udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej*” i dlatego umorzono przedmiotowe śledztwo w tym zakresie wobec stwierdzenia, iż brak jest danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia tego przestępstwa (art. 17 § 1 kpk).

W toku czynności nie uzyskano jakiegokolwiek dowodu świadczącego o współpracy z okupantem niemieckim pomawianym przez członków „Zespołu” Jana Szalewskiego i Ludwika Miotka.

Zbadane dowody bezspornie wskazują, iż byli oni zasłużonymi członkami T.O.W. „Gryf Pomorski”, pełniącymi kierownicze funkcje w tej organizacji, przy czym jak wynika z

dostępnej literatury historycznej - Jan Szalewski na skutek nieporozumień faktycznie w końcowym okresie wojny zerwał kontakt, a następnie zaprzestał działalności niepodległościowej w ramach „Gryfa Pomorskiego”, przechodząc wraz z podporządkowanym sobie oddziałem zbrojnym „Szyszek” do Polskiej Armii Powstania, a później do struktur Armii Krajowej, w ramach których walczył do zakończenia działań wojennych.

Przedstawiany przez członków „Zespołu” zarzut zamordowania przez dowodzony przez Jana Szalewskiego oddział w dniu 25.05.1944 roku w Szymbarku 10 Polaków w toku śledztwa nie został potwierdzony jakimkolwiek dowodem./.../

O tym, że zdarzenie takie nie miało nigdy miejsca, może świadczyć fakt o braku jakichkolwiek dowodów o rzekomej współpracy Jana Szalewskiego z funkcjonariuszem Gestapo Janem Kaszubowskim.

Przesłuchani w toku śledztwa członkowie „Gryfa Pomorskiego” podlegli organizacyjne w okresie wojny Janowi Szalewskiemu zaprzeczyli, iż miał on współpracować z okupantem niemieckim, charakteryzując go jako polskiego patriotę. Z tych względów uznać należy iż Jan Szalewski nie popełnił tego przestępstwa o które został pomówiony przez członków Zespołu. Inne fakty przedstawiane przez członków Zespołu, co do rzekomej służby Jana Szalewskiego w organach UB także nie znalazły potwierdzenia.

Z tych względów uznano, iż brak jest jakichkolwiek danych dostatecznie uzasadniających podejrzenie popełnienia przestępstwa zabójstwa, polegającego na zastrzeleniu w maju 1944 roku w bunkrze w okolicach Lubiany nieustalonej grupy obywateli polskich członków oddziału „Szyszek”, przez funkcjonariuszy III Rzeszy Niemieckiej lub osoby z nimi współpracujące, i z tego powodu postępowanie karne w tym zakresie umorzono.

Przeprowadzone czynności nie potwierdziły także twierdzeń członków „Zespołu” iż po wojnie Jan Szalewski miał być funkcjonariuszem państwa komunistycznego,

Na podstawie rejestru „Kontrolki zatrzymanych i tymczasowo aresztowanych od dnia 29.04.1945r.” sygn. IPN GD 0046/3 tom 2 ustalono, iż pod pozycją 452 znajduje się wpis o aresztowaniu przez WUBP w Gdańsku Jana Szalewskiego s. Józefa ur. 31.05.1914r, zamieszkałego na terenie Kościerzyny, jako podejrzanego o przynależność do Armii Krajowej.

Sprawę przejęła do dalszego prowadzenia Prokuratura Wojskowa w Koszalinie. Nadto na podstawie zapisów z repertorium WSR w Gdańsku ustalono, iż Jan Szalewski wyrokiem z dnia 31.05.1946 sygn. Sr 45/46 został skazany z art. 1 Dekretu o Ochronie Państwa na 1 rok i 6 m-cy więzienia za nielegalne posiadanie broni palnej.

- Na podstawie innych dokumentów, w tym także przedłożonych w kserokopiach przez Stanisława Ucińskiego ustalono, iż Jan Szalewski jako członek niepodległościowych organizacji konspiracyjnych z okresu wojny, był przesładowany przez władze komunistyczne, a w wyniku tych prześladowań doznał uszczerbku na zdrowiu i był leczony psychiatrycznie./.../

W toku czynności śledztwa pismem z dnia 12.03.2003r. sekretarz Środowiska Pomorskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej wniósł o przeprowadzenie postępowania karnego i zbadanie w sposób procesowy sprawy zabójstwa - zastrzelenia Komendanta Naczelnego (Pionu Wojskowego) T.O.W. „Gryf Pomorski” Jana Gierszewskiego.

Jako domniemyanych sprawców tej zbrodni wskazano członków organizacji „Gryf Pomorski”, w tym jej faktycznego przywódcę por. Józefa Dambka, który miał nie wykonać rozkazu Prezesa Rady T.O.W. „Gryf Pomorski” ks. Józefa Wryczy o rozwiązaniu organizacji i nawiązaniu współpracy z kontrolowaną przez Niemców organizacją „Miecz i Plug”, której członkowie kierownictwa byli agentami Gestapo.

Jako bezpośrednią przyczynę, motyw zabójstwa Józefa Gierszewskiego wskazano na zamiar pozbawienia go funkcji kierowniczych i dowódczych w Gryfie.

W toku czynności, w świetle treści tego doniesienia, dokonano analizy prawno-karnej przedstawionego zdarzenia w kierunku ustalenia, czy wyczerpywałoby ono znamiona przestępstwa zabójstwa, penalizowanego nadal normą obowiązującego art. 1 pkt 1 dekretu z dnia 31 sierpnia 1944r.

Na podstawie ogólnie znanych danych historycznych i biograficznych ustalono, iż Józef Gierszewski na początku 1942 roku przystąpił do T.O.W. Gryf Pomorski i wobec faktu, iż był przedwojennym oficerem zawodowym Wojska Polskiego, na wniosek Prezesa Rady Naczelnej księdza Józefa Wryczy objął funkcję Komendanta Głównego tej organizacji, - Z publikacji historycznych wynika, iż Józef Gierszewski był zwolennikiem akcji scaleniowej i włączenia „Gryfa Pomorskiego do struktur Związku Walki Zbrojnej - Armii Krajowej, zgodnie z rozkazami Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego i Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju gen. Stefana Grota Roweckiego, co miało być podłożem konfliktu z faktycznym przywódcą organizacji por. Józefem Dambkiem.

Z dokumentów okręgu pomorskiego AK z czerwca 1944 roku wynika, że Józef Gierszewski podjął latem 1942 roku rozmowy scaleniowe z AK, co miało być też jedną z przyczyn tego konfliktu.

Gierszewski rozmawiając z AK-owcami podjął się przecignięcia do AK części gryfowców.

Nadto sytuacja Gierszewskiego i Dambka była diametralnie różna - Józef Gierszewski jako przedwojenny oficer rezerwy nadal podlegał rozkazom Naczelnego Wodza i obowiązywał go w pełni rozkaz scaleniowy, początkowo w ramach ZWZ, a następnie Armii Krajowej.

Był to rozkaz scalenia wszystkich organizacji niepodległościowych. W związku z tym miał dylemat komu się podporządkować - władzom państwowym jako nadrzędnym, czy władzom organizacji i Gierszewski wybrał podległość podziemnym władzom państwowym.

Jak wynika z badań naukowych historyków Józef Dambek nie chciał się tym władzom podporządkować. Wynikało to z tego, że działał się to w okresie masowych aresztowań członków AK na terenie Pomorza, szczególnie w jego północnej części, o czym Józef Dambek wiedział. Ponadto AK stawiało warunki których Józef Dambek nie chciał przyjąć. Między innymi dotyczyły one sprawy odmowy uznania stopni organizacyjnych Gryfa (oficerskich i podoficerskich) jako stopni Wojska Polskiego.

W przypadku przyjęcia warunków Armii Krajowej i włączenia organizacji „Gryf Pomorski” w jej struktury organizacyjne - rola Józefa Dambka zostałaby bardzo zminimalizowana.

Narastający konflikt pomiędzy tymi osobami doprowadził do wysuwania różnego rodzaju wzajemnych zarzutów i oskarżeń, których skutkiem było pozbawienie Józefa Gierszewskiego funkcji komendanta w lutym 1943 roku, a następnie jego śmierć w wyniku egzekucji nieustalonego dnia na przełomie czerwca i lipca 1943 roku, najprawdopodobniej 22 czerwca 1943 roku w bunkrze w pobliżu Ieśniczówki Dywan pod

Kaliszem Kaszuskim, koło Lipusza przez ustalonych imiennie w źródłach historycznych członków Gryfa Pomorskiego o pseudonimach „Borowicz”, „Kruk”, „Sęp” i „Mechlin”, którzy mieli wykonać wyrok śmierci orzeczony wobec Gierszewskiego przez sąd organizacyjny, po uprzednim rozbrojeniu Gierszewskiego przez jego osobistego adiutanta ps. „Czarny”.

Osoby te, oraz inni świadkowie zdarzenia już nie żyją.

Sądownie, w wyniku postępowania o uznanie za zmarłego, jako datę zgonu Józefa Gierszewskiego przyjęto dzień 8 lipca 1943r.

Podstawą skazania Gierszewskiego na karę śmierci miała być zarzucona mu zdrada na rzecz Niemców, zdefraudowanie pieniędzy organizacyjnych, oraz prowadzenie „niemoralnego trybu życia”.

Przesłuchany w charakterze świadka Marcin Zdzisław Kurowski zeznał, iż był członkiem T.O.W. „Gryf Pomorski” i z racji przynależności do tej organizacji był świadkiem deprecjonowania roli Józefa Gierszewskiego przez Józefa Dambka i osoby z nim powiązane, rzucania na niego fałszywych i „niedorzecznych” oskarżeń oczerniających Józefa Gierszewskiego wśród innych członków organizacji.

Nadto zaprzeczył faktowi jakoby Gierszewski miał współpracować z Gestapo, oraz zdradzić organizację.

Jednocześnie świadek potwierdził, iż kulminacją konfliktu było skazanie i egzekucja Józefa Gierszewskiego, którym to działaniem miał kierować Józef Dambek dążący do usunięcia i fizycznej likwidacji swojego antagonisty i konkurenta w kierowaniu „Gryfem Pomorskim”.

Abstrahując od wiarygodności tych zarzutów, uznać należy iż śmierć Józefa Gierszewskiego nastąpiła w wyniku działania osób trzecich - został on zastrzelony przez znanych, ustalonych w wyniku badań historycznych członków TOW „Gryf Pomorski”, w wykonaniu rozkazu organizacyjnego o jego egzekucji, wydanego na podstawie zaocznego wyroku sądu organizacyjnego. Z opisów historycznych różnych autorów wynika, iż wyrok ten miał zostać wykonany pomiędzy 19 a 24 czerwca 1943 roku, albo ok. 8 lipca 1943 roku.

Według relacji Haliny Kurowskiej, pozostającej w nieformalnym związku z Gierszewskim, a przekazanej przez świadka Marcina Kurowskiego, w dniu 19 czerwca 1943 roku Józef Gierszewski miał się udać na spotkanie z Józefem Dambkiem, z którego już nie powrócił.

Do chwili obecnej nie jest znana treść tego wyroku, gdyż nie odnaleziono jego tekstu, a w odbiorze społecznym istnieje jedynie przekaz na podstawie relacji różnych osób co do samego faktu skazania Józefa Gierszewskiego.

W literaturze znany jest pogląd, iż śmierć Józefa Gierszewskiego faktycznie była zbrodnią zabójstwa - samosądem, gdyż T.O.W. Gryf Pomorski nie była uprawniona do wydawania wyroków w imieniu Państwa Polskiego.

Nadto w literaturze kwestionuje się uprawnienia osób które faktycznie miały nakazać zastrzelenie Józefa Gierszewskiego, wskazując, iż choć wydanie tego „wyroku” miała przyjąć na siebie Rada Naczelna „Gryfa Pomorskiego” pod przewodnictwem Józefa Dambka, faktycznie rozkaz ten wydał Józef Dambek bez wiedzy innych członków rady, w tym jej Prezesa ks. Józefa Wryczy, a jedynie przy udziale komendanta powiatowego Kuklińskiego, przez

co działanie miało być spiskiem przeciwko Józefowi Gierszewskiemu o przywództwo w organizacji.

Nazwa „wyrok” jest zastrzeżona tylko dla orzeczeń sądowych, wyrok wydaje się w imieniu państwa, ogłoszenie wyroku jest zawsze jawne, a w okresie okupacji do wyrokowania uprawnione były jedynie te organizacje niepodległościowe które posiadały w swojej strukturze instancje sądowe (np. Armia Krajowa) wydające wyroki na podstawie obowiązujących przepisów prawa karnego materialnego i proceduralnego z wymaganym pisemnym uzasadnieniem, a których orzeczone wyroki śmierci wymagały każdorazowo przed skierowaniem do wykonania, zatwierdzenia przez Naczelnego Wodza lub upoważnionego zastępcę z kraju.

Karę śmierci przewidywały przepisy kodeksu karnego powszechnego z 1932 roku poza zbrodniami stanu, za udział w działaniach zbrojnych przeciwko Państwu Polskiemu zdradę państwa.

W przypadku połączenia się TOW Gryf Pomorski z Armią Krajową w wykonaniu rozkazu scaleniowego nr 2926 z dnia 3 września 1941 roku Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, sprawa Józefa Gierszewskiego mogłaby być jedynie rozpoznawana przez sąd Armii Krajowej, jako jedynie uprawniony do wyrokowania w imieniu Państwa Polskiego.

W każdej organizacji podziemnej obowiązywała zasada, że każdy składający przysięgę, również przysięgał że za złamanie tajemnicy organizacyjnej, grozi mu śmierć.

Wszyscy członkowie organizacji składający przysięgę mieli tego świadomość i godzili się z tymi konsekwencjami.

W ramach polskiego Państwa Podziemnego funkcjonowały wojskowe sądy specjalne, które uprawnione były do wydawania wyroków śmierci między innymi za zdradę tajemnic organizacyjnych, ale również w wielu organizacjach konspiracyjnych funkcjonowały sądy organizacyjne.

W Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” statut przewidywał istnienie takiego sądu.

Jego funkcjonowanie w świetle dostępnych przekazów nie jest możliwe do odtworzenia, w związku z czym nadal otwarta pozostaje sprawa procedur, jakie wszczęte zostały w ramach „Gryfa Pomorskiego”, w związku z wydaniem rozkazu i zastrzeleniem Józefa Gierszewskiego, co w znaczny sposób utrudnia obiektywne badanie i przedstawienie okoliczności tego zradzenia.

Na ten temat są tylko różne przekazy osób blisko związanych z Józefem Gierszewskim, (Haliny Kurowskiej i Marcina Kurowskiego), oraz Bolesława Machuta.

Jednie Bolesław Machut był świadkiem wykonania wyroku przez kilku egzekutorów.

Józef Gierszewski składał przysięgę na wierność „Gryfowi Pomorskiemu” a ustalonym historycznie faktem jest, że prowadził poza wiedzą kierownictwa tej organizacji rozmowy z oficerami Armii Krajowej o przejściu do AK wraz z grupą swoich zwolenników, co mogło być dowodem niesubordynacji i „zdrady Gryfa Pomorskiego”, o czym dowiedział się jej faktyczny przywódca Józef Dambek.

W źródłach historycznych brak jakiegokolwiek potwierdzenia, że zabójstwo Józefa

Gierszewskiego mogłoby być w jakikolwiek sposób inspirowane przez okupanta hitlerowskiego, w tym za pośrednictwem wskazywanej organizacji „Miecz i Plug”.

Sam fakt nawiązania takiej współpracy pomiędzy „Mieczem i Plugiem” a „Gryfem Pomorskim”, jej zakres i formy w świetle różnych źródeł historycznych, w tym relacji członków T.O.W. „Gryf Pomorski” jest sporny.

Ponadto brak jest podstaw do przyjęcia, iż fakt kontrolowania organizacji „Miecz i Plug” przez Niemców za pośrednictwem swojej agencji umieszczonej w jej kierownictwie był znany Józefowi Dambkowi, gdyż wtedy na pewno do żadnych rozmów połączeniowych by nie doszło.

Bezsporne jest, iż Józef Dambek jako faktyczny przywódca „Gryfa Pomorskiego”, w swojej całej działalności niepodległościowej w ramach struktur kierowanej przez siebie organizacji, nigdy nie działał na rzecz okupanta hitlerowskiego, a kierując walką zbrojną z Niemcami, faktycznie był szczególnie poszukiwanym przez nich wrogiem III Rzeszy, czego dowodem jest sam fakt i okoliczności jego zabójstwa w Sikorzynie w dniu 4 marca 1944 roku.

Ustalenia powyższe dokonane na podstawie fragmentarycznych wyników badań historycznych, przy uznaniu ich za wiarygodne, jednoznacznie wskazują, iż zdarzenie faktyczne w wyniku którego nastąpiła śmierć Józefa Gierszewskiego, przy założeniu że jego zastrzelenie było bezprawne i stanowiłoby faktycznie przestępstwo wyczerpujące znamiona zbrodni zabójstwa, w świetle aktualnie obowiązującego stanu prawnego nie wyczerpywałoby znamion nieprzedawnionej zbrodni nazistowskiej (a także zbrodni komunistycznej), a tym samym jego ocena prawnokarna nie leży w zakresie działania Instytutu Pamięi Narodowej.

Przy przyjęciu oceny, iż skazanie, stracenie poprzez skrytobójcze zastrzelenie Gierszewskiego było działaniem bezprawnym - stanowiłoby ono przestępstwo zabójstwa uregulowane w treści art. 225 kodeksu karnego z 1932 roku, którego „Gryf Pomorski”, do złożenia określonych zeznań lub udzielenia określonych informacji, - a wobec pokrzywdzonej Agnieszki Bigus wobec ustalenia, iż przestępstwa tego nie popełniono i z tych przyczyn postępowanie karne w tym zakresie umorzono (art. 17 § 1 pkt 1 kpk).

W toku czynności, na podstawie protokołu przesłuchania Jana Piepki z dnia 1 grudnia 2004r. wyłączono do odrębnego postępowania karnego materiał dowodowy w sprawie zabójstwa przez funkcjonariuszy państwa komunistycznego w Łęborku w dniu 21 sierpnia 1946 roku w Rekowie powiat Łębork Franciszka Os.

Analiza całości zebranego w sprawie materiału dowodowego dała podstawę do przyjęcia, że osoby występujące jako władze statutowe stowarzyszenia o nazwie „Zespół do Spraw Upamiętniania Etosu T.O.W. Gryf Pomorski” - przy wniosku o wszczęcie postępowania karnego a także w trakcie przedmiotowego śledztwa, po wprowadzeniu w błąd organu procesowego co do samego faktu istnienia tego stowarzyszenia, przedkładały kserokopie różnych dokumentów, co do których uprawdopodobniono, iż zostały one sfalszowane, gdyż ich

treść nie jest zgodna z zeznaniami osób wskazanych jako autorzy tych oświadczeń.

Dokumenty te przedstawiono jako źródła dowodowe, na potwierdzenie też przedstawianych przez Stanisława Ucińskiego i Romana Dambka, zawartych we wniosku o wszczęcie śledztwa, celem skierowania postępowania karnego przeciwko Aleksandrowi Arendtowi, Leonowi Lubeckiemu i innym osobom określanym jako członkowie „polskojęzycznej grupy Gestapo”.

Analizując treść tych oświadczeń w świetle zeznań przesłuchanych w toku czynności śledczych uznano, iż działanie wyżej wskazanych osób może stanowić karalne tworzenie fałszywych dowodów i tworzenie innych podstawnych zabiegów, celem skierowania postępowania karnego przeciwko określonym imiennie osobom, pomawianym we wnioskach przesyłanych w imieniu Zespołu o popełnienie czynów przestępczych, ściganych przez pion śledczy Instytutu Pamięi Narodowej.

Treść samych wniosków, w świetle powyższych ustaleń uprawdopodobnia, iż zamiarem ich autorów było fałszywe, niepotwierdzone żadnymi obiektywnymi i wiarygodnymi dowodami fałszywe oskarżenie Aleksandra Arendta i innych osób, o popełnienie szeregu przestępstw stanowiących zbrodnie nazistowskie i nieprzedawnione zbrodnie komunistyczne.

Ustalenia te zostały potwierdzone w końcowej fazie śledztwa potwierdzeniem faktów fałszowania - podrabiania przedkładanych dokumentów.

Wobec faktu, iż działalność taka może wyczerpywać znamiona przestępstw pospolitych z art. 234 i 235 kk, ściganych karnie przez prokuraturę powszechną - materiał dowodowy w tym zakresie przekazano właściwej miejscowo prokuraturze rejonowej, do dalszego rozpoznania.

Jednocześnie, w związku z zakończeniem śledztwa, wyłączono do odrębnego postępowania procesowego materiał dowodowy dotyczący przestępstw stanowiących zbrodnie nazistowskie, co do których ustalono, iż postępowania karne w tych sprawach zostały wcześniej wszczęte i nada! się toczą.

**Prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku
Piotr Niesyn**

Od redakcji

Sąd Okręgowy Wydział Cywilny w Słupsku wyznaczył kolejną sesję rozprawy z powództwa Fundacja Naji Gochë kontra dwutygodnik „W Rodzinie” na 21 października 2008 r. na godz. 10:30.

Jednocześnie powiadomił, że na wniosek pozwanych dopuścił kolejnych świadków: Zygmunta Bińczyka s. Jana zam. w Kregu oraz Edmunda Jakubiaka z Gdańska na okoliczność ukrycia przez niego zdrady, jakiej dokonał Józef Gierszewski.

Z kolei na wniosek powoda powołano kolejnych świadków w osobach Jana Gierszewskiego z Kołczygłów oraz Piotra Niesyta - prokuratora IPN Oddziału w Gdańsku w zakresie przeprowadzonego przez niego śledztwa w niniejszej sprawie (patrz pow. protokół) - tz

Wieści z Zaborów

Zbigniew Studziński *Wiele*

Majówka Kaszubska w Górkach

Oddział ZK-P Wiele- Karsin już tradycyjnie, organizuje 3. maja tzw. „Majówki Kaszubskie”. Odbывая się one co roku w innej wsi naszej gminy. W tym roku postanowiliśmy zorganizować tę imprezę w m. Górkach.

Nie jest to przypadkowy wybór, bowiem w sołectwie tym od dwóch lat prężnie działa Koło Gospodyń Wiejskich. Ton nadaje kobietom Pani Mirena Jarząbek, córka znanego gawędziarza wielewskiego Edmunda Konkolewskiego. Kobiety z KGW Górk swoją aktywnością zaskarbiły sobie sympatię nie tylko lokalnej społeczności i władz, ale i Starostwa Powiatowego w Kościerzynie.

W dniach 6 i 7 czerwca reprezentowały Powiat Kościerski w Warszawie na Rynku Nowego Miasta w ramach prezentacji kultury kaszubskiej pt. „Nieznane Kaszuby”.

W marcu br. w hali widowiskowo- sportowej w Żukowie odbył się V Wojewódzki Turniej Kół Gospodyń Wiejskich. W ocenie jurorów najlepsze w całym turnieju było Koło Gospodyń Wiejskich z Górek. Panie świetnie poradziły sobie we wszystkich konkurencjach i zdobyły Grand Prix.

16 marca, w Niedzielę Palmową kobiety z KGW z Górek, jako reprezentantki Powiatu Kościerskiego prezentowały Kaszubski Stół Wielkanocny, biorąc udział w VI Edycji Ogólnokrajowej Prezentacji Stołów Świątecznych „Wielkanocna Baba”. Uroczystość odbyła się na terenie Kolegiaty Wilanowskiej w Warszawie.

Koło Gospodyń z Górek jest inicjatorem ciekawych pomysłów. Jednym z nich jest projekt „Odbudowa gatunku rodzimych drzew owocowych” w ramach programu „Agro - Smak 2” realizowanego przez Fundację Współpracy w Warszawie. Projekt ten został pozytywnie oceniony i otrzymał dofinansowanie, które przeznaczono na inwentaryzację oraz badania unikatowej odmiany gruszy, występującej na terenie wsi Górk, a zwanej przez miejscowych „



gdańcówką” Za produkt „gruszka w occie” kobiety z Górek, we wrześniu ubiegłego roku w Sztumie na konkursie „Kulinarne Dziedzictwo” zdobyły pierwszą nagrodę.

Majówka Kaszubska w Górkach była więc okazją do integracji naszych organizacji - Zrzeszenia i Koła Gospodyń Wiejskich. Spotkanie nasze rozpoczęliśmy nabożeństwem majowym w języku kaszubskim przy figurze- Bożi Mance - w centrum wsi. Bożą Mankę postawili mieszkańcy wsi w 1891 roku. Nabożeństwo prowadziła Urszula Studzińska, a pieśni Maryjne po kaszubsku śpiewał zespół „Kaszuby” Wiele - Karsin przy akompaniamencie kapeli.

Na placu wiejskim przy figurze zebrało się wielu mieszkańców wsi, którzy po nabożeństwie przeszli na plac wiejski, gdzie przygotowane były stoły z poczęstunkiem (kawa, ciasto, kielbasa z grilla, napoje). Oczywiście poczęstunek przygotowały panie z KGW, które były gospodyniami Majówki. Pięknie wszystkich ugościły. Zaprezentowały zgromadzonym swój dorobek kulturalny w postaci występu kabaretu, przyśpiewek i kroniki koła. Także członkowie oddziału ZK-P przedstawili swój dorobek. Zaprezentował się zespół „Kaszuby”. Potem wspólnie śpiewaliśmy pieśni kaszubskie i biesiadne przy muzyce kapeli kaszubskiej. Tak wspaniale się bawiliśmy, że trudno było się rozstać.

Życzymy Kołu Gospodyń Wiejskich z Górek wielu sukcesów w swojej działalności na rzecz integracji środowiska i kultury w gminie. Nie sposób pominąć przy tej okazji właściciela Zakładu „DREWAR” Jana Wardyna z Górek, który stwarza sprzyjający klimat i udziela pomocy wielu inicjatywom środowiskowym.

„Noc Świętojańska” w Bąku i „Palenie czarownic” w Wielu

22 czerwca na kanale w Bąku odbywała się doroczna impreza związana z wigilią

św. Jana pod nazwą „ Noc świętojańska”. Obrzęd ludowy przygotował Dom Kultury w Karsinie wspólnie z zespołami kaszubskimi „ Marzeszka” i „ Kaszuby”. W programie uroczystości było szukanie kwiatu paproci, konkurs na najpiękniejszy wianek, występy zespołów. Przy ognisku śpiewano pieśni i grillowano. Na koniec wszyscy bawili się na zabawie ludowej.

Podobnie było w Wielu nad jeziorem w dniu 23. czerwca. Barwny korowód z wielką czarownicą niesioną przez mężczyzn w strojach kaszubskich na czele z orkiestrą dętą udał się sprzed domu kultury do amfiteatru nad jeziorem. Uroczystość rozpoczął swoim występem zespół „Kaszuby”. Piękne wianki, które przygotowały dzieci położono na scenie koncertowej. Jury miało problem z wyłonieniem najładniejszego. Po ocenie wianków dzieci udaly się z nimi nad wodę i puściły je na jezioro. Podobnie stało się z czarownicą. Łódź motorowa wywiozła ją na jezioro, gdzie została spalona. Potem szukano kwiatu paproci i bawiono się przy występach zespołu „Kaszuby” i orkiestrze dętej.

Uroczystości sobótkowe w Bąku i w Wielu cieszą się dużym zainteresowaniem i mają swoje miejsce w kalendarzu uroczystości gminnych.

Poniżej fotoreportaż z tych imprez Piotra Bruckiego z Przytarni. -/-



Trzy głosy z Gazety Polskiej

Zygmunt Jan Prusiński Ustka

Motto:

„O roli końskiej dupy w rozwoju cywilizacji” –
Miroslaw Dakowski

Nie kupuję tak wiernie „Gazety Polskiej”. Nie zawsze mnie stać; jestem człowiekiem – obywatelem – petentem w Rzeczypospolitej, który ma do zaoferowania cywilizacji 440.00 Złotych Polskich co miesiąc. Tak sobie żyję bardzo skromnie, kombinuję jak iluzjonista w cyrku. Powiem tak, trzeba być – chyba – inteligentnym gościem (na Ziemi), żeby żyć za to tak żeby nie „zdechnąć”!

A tak często to słyszę: „Nie chcieliście komunizmu to macie kapitalizm”! No i tak sobie puszcza baloniki z marzeniami do samego nieba, niech leci flegma egzystencji przez znakomitych wynalazców, moich „nieprzyjaciół”, zresztą na pewno rasowych „Polaków”.

NIE KOCHAM WAS ZA TO,
NIE KOCHAM WAS ZA TO,
BO NIE JESTEŚCIE POLAKAMI !!!

To dobre słowa do mojej piosenki „Blues w niebieskiej pajęczynie”.

Kogo więc wybrałem, bo publicystów i felietonistów tam jest niezłych sporo, przy nich to jestem orzeszek na leszczynie daleko w lasku dla zakochanych. Ale to nic, uczyć się pisać. Jestem niezłomnym uczniem, by w przyszłości stać się niezłym publicystą. Zdecydowałem polemizować z trzema muszkieterami. Są to: Andrzej Gwiazda, Krzysztof Wyszowski, Maciej Rybiński. Jak Wam Czytelnicy wiadomo, tego ostatniego nazywam „Mistrzem Publicystyki”. I zacznę od niego.

Jak zwykle Rybiński zaczyna z grubej rury, i dobrze. Lubię mocne pisanie. Artykuł ma tytuł „Wyznanie niewiary”. Autor bardzo się dziwi, dlaczego aż tylu partii pcha się na stanowisko prezesa telewizji publicznej. Przecież wiadomo, że na tym stołku emerytury nie dotrwa się. Wiemy, bo to śliska posada i można (pośliznąć się) prosto buzią do morza wpaść – choć z Warszawy do niego jest spora odległość. Ale taki Urbański – jak on ma na imię, a zresztą co mnie obchodzi, dzisiaj może być Józio a jutro Zenuś; kto to sprawdzi. Więc przy najskromniejszym rozpędzie z taką tuszą jaką ma, może wylecieć w powietrze, no i już jest na plaży w Sopocie. Co dla takiego prezesa który w krzakach nie sika, bo ma przy sobie pustą flaszeczkę po „Gorzkiej Żółdkowej”, i jak nie ma po drodze kibelka publicznego, to można do flaszeczek, do flaszeczek. Przepraszam, ale ciągle szaleć publicznie jest problem społeczno-politycznym. Gdzieś napisałem taką złotą myśl, taki aforyzm: *Największym wrogiem dla bolszewika jest kibel*. Czy kłamię? Rybiński notuje: „...absolutnym priorytetem rządu Donalda Tuska jest odzyskanie telewizji publicznej. Wprawdzie nie wiem, kiedy rząd Tuska telewizję stracił”. No właśnie, po co

wam ta cholerna telewizja, jak i tak jest jałowa jak wysuszona panna młoda – która dopiero oddaje się swojemu mężowi po 30 dniach? Są takie. Ja miałem taką żonę (z czterech żon do tej pory), była z nich najoryginalniejsza, bo wiem w ogóle nie chciała ze mną spać. Szczególnie bała się ona poranków... Nie wiem dlaczego?

Rybiński notuje: „Los prezesa Urbańskiego jest mi dość obojętny, jego następcy także. Mogę się tylko dziwić, że wciąż jest tylu chętnych na to stanowisko, przy którym posada sapersa jest zajęciem spokojnym i gwarantującym bezpieczne doczekanie do emerytury”. Zgadza się z Mistrzem, że: „towarzysze z wydziału propagandy KC PZPR, Szczepański, Urbanowie i inni i podobni – wbijali – swego czasu miliony gwoździ - w miliony głów”. No i teraz p. Urbański chodzi jednym nich i jest przez to cięższy.

W tej chwili zrobię od tego politykowania przerwę i napiszę teraz wiersz.

Wiersz: z cyklu:
NASZA KLASA POLITYCZNA

OSWOBODZENIE ŚLMAKA Z BUZI BOCIANA

*Nazbierało się (w moim burdelu) wiele kolorów.
Ganiają nago jakby nie mieli na majtki,
a przecież można je znaleźć gdzieś w gęstym
gaiku,
gdzie dzieciół w drzewo stuka,
a zaskroniec czai się na powracającą żabkę –
narzeczoną.*

*Ślimaczy się dziecko,
tyle ma śliny z nerwów.
Tatusz jego wysłany został przez premiera do
Irlandii,
niech gania chłop za kasą Euro,
wymyślona waluta przez żyda z Holandii.*

*Tęskni mamusia zaślinionego malca,
och tęskni za dotykami tu i ówdzie,
i jeszcze gdzie indziej – gdzie się da,
po to jest stworzona kobieta,
by ją przerzucać z miejsca na miejsce,
och ten kwiat...*

*Moja otoczka tajemnicy jest tyle warta co mgła.
Rozpędzony jak młody byczek na pastwisku,
podglądam powracających z pustej drogi aniołów.
Gdyby mi dano władzę w kraju nad Wisłą,
zlikwidowałbym ten cholerny termin ze
słowników,
i nie tylko,
zlikwidowałbym w ogóle polityków i na zsyłkę,
ale nie do Bułgarii nad morze Czarne – a w
kosmos!*

*Sieroty nie ludzie.
Oni w większości mają te gwoździe w głowach...*

(Zygmunt Jan Prusiński,
Ustka 17.04.2008)



* No nic, wyszedł mi jakoś ten wiersz. Mógłbym go dedykować Cudotuskowi, ale jestem chytry i mu nie będę dedykował. Mistrz Rybiński to też taki „pracuś” jak ja. Biega chłop z tym piórkiem i notuje, i notuje jak szalony koń na prerii... Co za człowiek. Ja myślę że publicyści w Polsce są jeszcze jakoś tak poukładani. Chyba nie mają tych gwoździ. Oto jego mądrości: „Sprawowanie władzy za pośrednictwem telewizji, obrażające inteligencję i poczucie przyzwoitości Polaków, audycję wywołujące pianę na ustach i konwulsje widzów, informacje ukrywane, przeinaczone i wykoślawiane, a także jawne prostytuowanie się osób pełniących obowiązki dziennikarzy telewizyjnych ewidentnie przyspieszyło upadek realnego socjalizmu w Polsce i władzy PZPR”. I puentuje Mistrz: „Kto ma władzę, ten ma telewizję. Kto nie ma telewizora, ten ma spokój. Kto ma rozum, ma gdzieś i telewizję, i władzę”. I ja mogę się pochwalić, i w tym miejscu zaprotestować, jako człowiek, jako obywatel, jako petent: Mam w dupie i jedno i drugie. Żyję po swojemu, (swoim budowaniem cywilizacji), bez tych sęków – polityków!

* Męskie „ptaszki” wszyscy znają. Ale Janusz Palikot publicznie demonstruje sztucznego, może jako przestrożę. Uważajcie „Millery”! Jak się nie będziecie nadawać jako mężczyźni w intymnych sprawach, to czeka was dramat, osobisty dramat. I tak jak ma dramat Palikot, tak i was to czeka, iż będziecie biegali ze sztucznym „ptakiem”, i reklamować się i reklamować się jak idioci z obrazu mojego znajomego z Japonii malarza, nazywa się Tokilap Kaisutsap, który namalował wiele „ptaszków”, od malutkiego do największego. Sprzedał je jakiemuś bankowi w Ameryce. Podobno kupił go prezes banku, Ssorg. O co chodzi, że się zatrzymałem tak nad tym problemem tak obrazowo? No bo wyleciał na zewnątrz ten Palikot ze sztucznym fiutem i pokazywał jakiego ma. No nie rozebrał się, ale wyjął z pudełeczka...

Mój Mistrz Rybiński w artykule „Impicement po polsku” rzucił arcyważną propozycję. Chodzi o pojedynek. Nieważne z kim, ale ten latający kot, przepraszam, Palikot zaprasza towarzysza do biesiady i chlają alkohol „palikotówkę” – tak nazwał tę wodę czy tanie wino autor artykułu. Cytuję: „Kto, tknięty palcem Bożym, pierwszy spadnie pod stół, ten przegrał, to znaczy nie tylko straci stanowisko, ale i płaci rachunek. Zwycięzca dostaje w nagrodę plastikowego penisa w barwach narodowych. Całość transmituje telewizja publiczna w ramach wypełnienia misji”.

No tak, jak zabawa to tylko w parlamencie. Po to wybieramy komedianów w wyborach powszechnych.

Z artykułu Rybińskiego „Dawnych wspomnień czar” – choć tytuł ten jest nie Mistrza, gdzieś to już słyszałem w okresie PRL. Ale ta myśl trafna: „Dlatego tylu polityków z pierwszych stron gazet kończy jako wykolejenci”. To także odnosi się do Palikota z cudownej partii Platforma Obywatelska. Niedługo ten komik w PO znajdzie ropę i wtedy będzie prawdziwa „Platforma”...

Robię następną przerwę by napisać kolejny
wiersz z cyklu:
NASZA KLASA POLITYCZNA

MALKONTENCI WOBE SZCZYTOWANIA

*Sprawdzą się ich niepogody,
zwycięstwo będzie tych z tyłu nie z przodu.
Mają poczucie niedosytu molowego dźwięku z ust
przeciwników.*

*Być obrońcą ludu nie jest łatwo,
rozleniwione pokrzywy nawracają się rzadko,
choć zawsze parzą.*

*Migotliwe Magdaleny rozpieszczają postów
czytaniem wierszy;
czy wiersz może podniecać w naszych czasach ?*

*To by było dla mnie poety szczęście podobne do
pobytu w Al Neral,
majestatyczna Majorka,
pełna muz hiszpańskiego tańca i muzyki.
Tam byłem z Krystyną z Wiednia,
moją drugą żoną – nieślubną.*

*Ale dokończę ten wiersz,
odrywam się od spacerów po usteckiej plaży. –
Chyba zniewoliłem się na dobre żeby zdążyć
przed zachodem,
czy zachód jest lepszy od wschodu ?*

*Apostołowie wszystkich krajów łączcie się,
ale tylko pod sukienkami – to nie kaprysy zająca.*

*Profesor Palikot nie pali kotów,
pali od kapusty głaba...!*

(Zygmunt Jan Prusiński,
Ustka - 17.04.2008)

Wierni harcerskiej przysiędze...

Podsumowaniem 25-lecia pracy harcerskiej był Międzynarodowy Zlot Harcerstwa w Spale w 1935 r. pod protektorem i przy udziale Prezydenta RP. Prof. Ignacego Mościckiego. Obok młodzieży harcerskiej z kraju, w Zlocie uczestniczyły delegacje z licznych środowisk polonijnych, a także skauci z Anglii, Czechosłowacji, Estonii, Francji, Norwegii, Łotwy, Rumunii i Węgier. Zlot w Spale był niewątpliwie największym wydarzeniem w harcerstwie tamtego okresu.

Harcerze chojniccy biorący udział w Zlocie w Spale otrzymali w darze od prezydenta Mościckiego domek myśliwski, który stał się załącznikiem harcerskiego ośrodka wodnego w Funce.

Rozpoznaliśmy na zamieszczonym zdjęciu kilkanaście osób. Oto charakterystyka niektórych z nich.

(ad. 9) Matysik Maria (1882 – 1980), organizatorka i dyrektorka Miejskiego Gimnazjum Żeńskiego w Chojnicach. Mąż jej nauczyciel gimnazjum męskiego w Chojnicach, Stanisław Józef Matysik ur. w 1883 r. został 26 października 1939 r. zamordowany przez hitlerowców w „Dolinie śmierci” na polach igielskich pod Chojnicami. Po wojnie była współorganizatorką III Państwowego Gimnazjum Żeńskiego w Bydgoszczy i była dyrektorką tej szkoły, aż do przejścia na emeryturę. Zmarła 5 października w Sopocie.

(ad. 12) Łukowicz Stefan (Szczepan), organizator pierwszego na Pomorzu Tajnego Skautingu i Drużyny Strzeleckiej. Urodził się we wsi Dziemiały w pow. kościerskim. Był uczniem gimnazjum chojnickiego i aktywnym członkiem kółka filomackiego (Towarzystwo Tomasza Zana) W 1911 r. Stefan Łukowicz wydelegowany został do Krakowa przez TTZ – przeszedł tam przeszkolenie i wziął

udział w ćwiczeniach wojskowych w II Polskiej Drużynie Strzeleckiej. Po powrocie złożył członkom TTZ szczegółowe sprawozdanie, postawił również wniosek o zorganizowanie w obrębie chojnickiego TTZ drużyny harcerskiej i strzeleckiej. Wniosek przyjęto jednogłośnie 5 września 1911 r. W ten sposób powstał w Chojnicach pierwszy na Pomorzu i Wielkopolsce Tajny Skauting i Polskie Drużyny Strzeleckie.

W 1912 r. zorganizowano pracę wojskową w TTZ w Chojnicach. Komendantem Drużyny Strzeleckiej obrano Franciszka Sierackiego (w latach 1936 – 1939 burmistrz miasta Chojnice). Ogólny nadzór pozostał w rękach Stefana Łukowicza.

(ad. 13) Lange Bronisław, nauczyciel i działacz harcerski. W latach 1930 – 1939 Komendant Hufca ZHP w Chojnicach. W 1933 r. poślubił Wandę Ulandowską, córkę wybitnego działacza niepodległościowego. W latach 1928 – 1939 pracowała jako nauczycielka w chojnickich szkołach. W 1932 r. wybrana została w skład 8 – osobowej delegacji Chorągwi Pomorskiej ZHP na Wszechrzowski Zlot Skautów w Pradze.

(ad. 26) Paprocki Bogdan (ur. 1919 r.) światowej sławy artysta operowy, syn Stanisława Nauczyciela pracującego w latach trzydziestych w Chojnicach. Od 1932 do 1935 r. uczył się w Państwowym Gimnazjum Klasycznym w Chojnicach, następnie w Lublinie, dokąd w 1935 r. przeniesiono jego ojca. Od 1967 r. był solistą Teatru Wielkiego w Warszawie. W kraju doskonale znany, głównie jako odtwórca operowych partii kompozytorów polskich, a w szczególności Moniuszki. B. Paprocki jest nie tylko śpiewakiem operowym. Bierze udział w licznych koncertach symfonicznych, kameralnych oraz festiwalach, tak krajowych jak i zagranicznych. Odznaczony „Opera Medal Music Award London.”

Oprac. Zb. Stromski, T. Galec
fot. archiwum



1) Gdaniec Jan, 2) Korzeniowski (?), 3) Lanca (?), 4) Cwiejkowski Zygmunt, 5) Popek (?), 6) Freze (?), 7) Krawczykiewicz (?), 8) (NN), 9) Matysik Maria, 10) Dziarnowski Józef, 11) (NN), 12) Łukowicz Stefan mjr, 13) Bronisław Lange, 14) (NN), 15) Żuławski (?), 16) (NN), 17) (NN), 18) Hanula Zdzisław, 19) (NN), 20) (NN), 21) (NN), 22) Cwiejkowski (?), 23) Gierczynski Roman, 24) (NN), 25) (NN), 26) Paprocki Bogdan, 27) (NN), 28) Dalecki (?), 29) (NN), 30) Rostowski Jan, 31) Guentzel Tadeusz, 32) Szyfelbaum (?), 33) (NN), 34) (NN), 35) Grzonka Leonard, 36) Gill Henryk, 37) Matysik (?), 38) (NN), 39) (NN).



Co do Macieja Rybińskiego, to zakończę tak:
Do zobaczenia Mistrzu!

X Zjazd Kaszubów Gdańsk

12 lipca 2008 r.

Zjazd zorganizowany został przez miasto Gdańsk i Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie. Uczestnicy (ponad 3 tysiące Kaszubów) przybyli do Gdańska między innymi specjalnymi pociągami Transcasubia (ze Słupska, Bytowa oraz z Chojnic).

Pociąg chojnicki miał w swym składzie wagony z Bytowa, które doczepiono w Lipuszu. Z Chojnic wyruszył on o godz. 6.12 w Lipuszu był o 7.11, gdzie połączono go ze wspomnianym składem bytowskim, który z stacji Bytów wyjechał o 5.50. Trzeba podkreślić iż był to pierwszy pociąg osobowy, którym tym szlakiem Bytów – Lipusz przejechał po niemal 20 latach zawieszenia ruchu na tej linii.

Transcasubia chojnicka wjechała na dworzec gdański o godz. 10.15 a słupska o 10.49 (ze Słupska miała ona wyjazd o 8.25). W drogę powrotną oba pociągi ruszyły po godz. 19- tej chojnicki 19.30, słupski 19.11.

Podczas podróży w wagonach Transcasubii miały się barwne kaszubskie stroje, słychać było dźwięk instrumentów i śpiew rozbawionych pasażerów. Podróż do Gdańska – trwała prawie 4 godziny, ale nikogo to nie zniechęciło. W pociągu panowała bardzo miła i przyjazna atmosfera, wszyscy się bawili, a taniec i kaszubski śpiew były nieodzownym elementem podróży.

Obok 240 osobowej grupy bytowan, pociągami bytowskim jechała około 50 osobową grupa Gochów z terenu gminy Lipnica. Grupa chojnicka liczyła około 100 osób tyle samo z Brus. Grupom m. in. przewodzili – bytowskiej Ryszard Sylka Burmistrz Bytowa, bruskiej – Witold Osowski Burmistrz Brus, chojnickiej Edward Pietrzyk wiceburmistrz Chojnic, konarzyńskiej Mieczysław Pruski sekretarz UG.

Po przybyciu do Gdańska Głównego, uczestnicy zjazdu przeszli na ulicę Gnilną - miejsce zbiórki wszystkich uczestników X Zjazdu Kaszubów. Z tego miejsca uroczystym przemarszem doszli na skwer przy ulicy Szerokiej gdzie nastąpiło podpisanie aktu



erekcyjnego budowy pomnika księcia Świętopełka Wielkiego następnie kolejnymi ulicami Starego Miasta doszli do Kościoła Mariackiego, gdzie odbyła się msza św. pod przewodnictwem ks. biskupa Tadeusza Gocłowskiego. Podczas mszy św. np. bruszanie złożyli na ręce ks. biskupa kosz z darami od bruskiej społeczności – był w nim chleb wypiekany według tradycyjnej receptury przez piekarnię należącą do Gminnej Spółdzielni „Sch” w Brusach oraz przetwory runa leśnego lokalnych producentów tj. Zakład Produkcji Spożywczej – Stefan Skwierawski, PHU „Nasza Chata” oraz Fungopol.

Na scenie Targu Węglowego. uroczystości zjazdu rozpoczęli: Prezydent Miasta Gdańska Paweł Adamowicz wraz z Arturem Jabłońskim Prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego oraz Tomaszem Szymańskim prezesem Oddziału ZK-P w Gdańsku. Wystąpienie miał również ambasador Kanady JE Pan David Preston (w imieniu Kaszubów Kanadyjskich) a także minister Kultury i DN Bogdan Zdrojewski, który m.in. przeczytał przesłanie Donalda Tuska – premiera rządu RP do uczestników Zjazdu. Jednym z najważniejszych akcentów tej części było symboliczne przekazanie pamiątkowej „tablicy zjazdowej” przez Burmistrza Brus (miasta ostatniego Zjazdu), Prezydentowi Miasta Gdańska.

Także w tej części Zjazdu Ryszard Sylka Burmistrz Bytowa zaprosił wszystkich uczestników Zjazdu – wszystkich Kaszubów na XI kolejne spotkanie 4 lipca 2009 do Bytowa

Po części oficjalnej na scenie zjazdowej Targu miały miejsce występy i koncerty zespołów z różnych rejonów Kaszub. Prezentowały się m.in. „ZPiT KOŚCIERZYNA”, „THE DAMROKERS”, RZPiT „KASZUBY” z Kartuz, Orkiestra Dęta, „ZPiT

„KASZUBY” z Chojnic, Olo Walicki, „FUCUS”, „THE ROZMISH”, „KOLECZKOWIANIE” oraz BRATHANKI. A wspólne biesiadowanie trwało do późnych godzin wieczornych.

Imprezami towarzyszącymi zjazdowi były: Maraton Filmowy, turniej „Baški” (gra w karty) prezentacja wyrobów twórców ludowych oraz wystawa w Ratuszu Głównego Miasta.pt. „Gdańsk a Kaszubi, Kaszubi w Gdańsku.

Sentymentalna wędrówka z kaszubskiej przeszłości ku przyszłości kaszubskiej metropolii...?

Zadaniem wystawy GDAŃSK A KASZUBI, KASZUBI W GDAŃSKU było utwierdzenie w przekonaniu o stołeczności Gdańska, a także przypomnienie niezwyklej roli tego najważniejszego miasta Pomorza w kaszubskich dziejach. Trzeba pamiętać, iż to miejsce nad Motławą jest do dzisiaj miejscem wyjątkowym, można rzec nawet magicznym, również dla wielu innych nacji. Jest bowiem tylko jedno takie miasto, które przez wieki budowali Kaszubi, Polacy, Niemcy, Szkoci, Anglicy, Żydzi, Flamanowie, Holendrzy i wiele innych ludów. Dla Kaszubów było to zawsze miejsce szczególne, bajeczna kraina, pojawiająca się również w wielu podaniach i mitach. Gdańsk to książęcy gród kaszubskich Subisławów, Świętopełków, Samborów i Mściwojów. Miejsce jednocześnie obce i swojskie, w którym na Kaszubów, oprócz dowcipów gdańskich bówków, czekały też groźne pokusy wielkiego portowego miasta. Przede wszystkim Gdańsk dla Kaszubów stanowił ziemię obiecaną, gdzie można było zrealizować marzenia, m.in. o lepszym życiu.

Stary Gdańsk uległ niemal całkowitej zagładzie podczas ostatniej wojny. Obecne Stare Miasto zostało stworzone na nowo. Bezpownownie zniknęły niektóre miejsca od stuleci kojarzone z Kaszubami, jak choćby Targ Kaszubski. Jednocześnie Gdańsk po raz kolejny w swoich dziejach stał się domem dla ludzi wyrwanych z ojczystych stron. Miastem, w którym trzeba było zbudować nowe relacje pomiędzy Kaszubami i przybyszami z różnych dzielnic Polski. Efekty wzajemnego poznawania się były różnorodne i nie zawsze łatwe, ale wielu z tułaczy twórczo wzbogaciło nasz region. Nowy Gdańsk wchłoniął też wiele przyległych wsi kaszubskich, a obecnie staje się ogromną metropolią, ku której ciążyą okoliczne miasta.

Wystawa GDAŃSK A KASZUBI, KASZUBI W GDAŃSKU była spacerem po dawnym i obecnym Gdańsku...

Od katedry oliwskiej, powstałej jako świątynia dawnego opactwa cysterskiego, ufundowanego



Ryszard Sylka Burmistrz Bytowa zaprasza wszystkich Kaszubów i uczestników X Zjazdu na kolejny w 2009 roku do Bytowa.



„...Zaboracy ramię w ramię z Gochami...” – X Zjazd Kaszubów w Gdańsku.

przez książąt pomorskich, jednocześnie ich nekropoli. Bazyliki ta zwana jest kaszubskim Wawelem, a znajdujące się w niej wizerunki władców Pomorza oraz ich grobowiec są jedną z najcenniejszych pamiątek naszych dziejów. W Oliwie jest też wiele ulic noszących imiona pisarzy i działaczy kaszubskich. Patronem jednej z nich jest Aleksander Majkowski, ideolog ruchu młodokaszubskiego oraz autor najważniejszej kaszubskiej powieści *Żeće i przigoda Remusa*. Nieopodal jest tam także uliczka Floriana Ceynowy, ojca ruchu kaszubsko-pomorskiego. Upamiętniony jest także Hieronim Derdowski, twórca epopei *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachol*, w której znajdują się słowa Hymnu Kaszubskiego z powszechnie znanym refrenem „Nigde do zgubę nie przyńdą Kaszube”. Kolejna ulica to imienia Antoniego Abrahama, urodzonego we wsi Zdrada koło Pucka, działacza niepodległościowego, delegata na Konferencję Wersalską w 1919 r. Zwiedzając Oliwę, przypominamy sobie również postać pisarza Franciszka Fenikowskiego Pomorzanina i gdańszczanina z wyboru, który własne twórcze dokonania poświęcił głównie swojej przybranej małej ojczyźnie. Oliwa to również miejsce pierwszej siedziby Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, powstałego w 1956 r. jako Zrzeszenie Kaszubskie, a dzisiaj jednej z największych regionalnych organizacji społecznych w Rzeczypospolitej.

W kolejnej gdańskiej dzielnicy Wrzeszczu są ulicę ks. Leona Miszewskiego, Kaszuby z Brus, wybitnego kapłana i działacza polonijnego w Wolnym Mieście. Znajduje się tu także ulica Władysława Pniewskiego, profesora Gimnazjum Polskiego Macierzy Szkolnej w Gdańsku. Ten Wielkopolek jest autorem wielu prac poświęconych Pomorzu i Kaszubom. We Wrzeszczu, na dzisiejszej ulicy Lelewela, stoi dom Guntera Grassa, którego matka pochodziła z kaszubskiej wsi Matarnia, obecnie znajdującej się w granicach Gdańska. Wszystkie najważniejsze dzieła noblisty są związane z Gdańskiem i naszymi rodzinnymi stronami.

Z kolei w centrum starego Gdańska, którego dawna potęga i znaczenie wyrosło z handlu. O jego skali świadczą resztki ogromnych spichlerzy i rozliczne Targi: Sienny, Węglowy, Drzewny, Rakowy, Maślany i wiele innych. Wszędzie tam można było spotkać Kaszubów, ale najbardziej z Kaszubami kojarzyły się Targ Kaszubski i Targ Rybny. Po pierwszym zostało tylko wspomnienie, drugi wygląda zupełnie inaczej niż ongiś, warto więc popatrzeć na dawne fotografie. Tradycje tego zakątka Gdańska przywołane zostały na tej wystawie przez eksponowane na niej liczne narzędzia rybackie, pochodzące głównie z Półwyspu Helskiego,



Otto Herdemertens. Gdański Żuraw.



Otto Herdemertens. Kościół Mariacki

skąd przybywało na gdański rynek najwięcej kaszubskich rybaków. Na Targu Rybnym znajdziemy także inne ważne ślady pomorskie. Tutaj mieściła się pracownia pisarza Lecha Bądkowskiego, współtwórcy oraz ideologa ZK-P, uczestnika strajku sierpniowego w Stoczni Gdańskiej i pierwszego rzecznika prasowego „Solidarności”. Po sąsiedztwo tworzył Ryszard Stryć, pochodzący z okolic Lidy na Białorusi, grafik, autor wielu prac zawierających kaszubskie motywy, zwłaszcza wspaniałe gryfy.

Tuż obok Targu Rybnego jest miejsce, gdzie znajdował się gród książąt pomorskich. Tamte czasy przypominają przedmioty pochodzące z wykopalisk archeologicznych. Rodzimych władców Pomorza upamiętnia również umieszczona na ulicy Wartkiej tablica poświęcona Układowi w Kępnie. To porozumienie zawarte pomiędzy ostatnim dynastą pomorskim, Mściwojem II a Przemysłem II, księciem wielkopolskim, umożliwiło u schyłku XII wieku odbudowę Królestwa-Polskiego.

Wracając z grodziska do centrum Głównego Miasta, na ulicy Straganiarskiej znajdziemy siedzibę główną ZK-P i kamienicę związaną z Krzysztofem Mrongowiu- szem, pochodzącym z Mazur ewangelickim pastorem, pionierem badań kaszuboznawczych. Dalej na Długim Targu jest dom, w którym mieszkał Franciszek Kręcki, kaszubski działacz społeczny, aktywny członek polskich organizacji w Wolnym Mieście Gdańsku. A niedaleko na dzisiejszej ul. Powroźniczej jest, miejsce wyjątkowo ważne dla Kaszub. Ten zaulek Gdańska był świadkiem powołania w 1912 roku Towarzystwa Młodokaszubów, które stworzyło podwaliny pod współczesny ruch kaszubsko-pomorski.

Warto jeszcze zajrzeć na Targ Węglowy, gdzie znajduje się Teatr „Wybrzeże”, w którym w 1968 r. przypomniano siedemnastowieczną gdańską sztukę „Tragedię o bogaczu i łazarzu”, zawierającą kaszubskie intermedia. Budynek Teatru graniczy z gdańską Akademią Sztuk Pięknych, której wielu profesorów i studentów czerpało i czerpie inspiracje do swoich dzieł z kaszubskiej ziemi.

Podczas tych wędrówek po Gdańsku m.in. zaprezentowanego na tej wystawie można było także posłuchać kaszubskiej mowy, która zawsze rozbrzmiewała na gdańskich ulicach. Można było posłuchać nagranych fragmentów najważniejszych dzieł kaszubskich: *Żeće i przigoda Remusa* oraz *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachol* opowiadające o Gdańsku.

Ten wystawowy spacer urozmaicała także lektura kopii wybranych kaszubsko-pomorskich czasopism.

Ź Z ŻAŁOBNEJ KARTY

20 lipca 2008 r. zmarł

Zygmunt Bukowski



znany nie tylko na Kociewiu rzeźbiarz i poeta z Mierzeszyna na Kociewiu

Zygmunt Bukowski urodził się 30 kwietnia 1936 roku w Wysinie na Kociewiu. Z zawodu był modelarzem odlewniczym, nauczycielem tego zawodu. Potem osiadł na roli i zajął się gospodarowaniem. Pasja rzeźbiarska pojawiła się u niego w wieku dojrzałym 40 lat. „Jako poeta wydał między innymi zbiory poezji: „Słowa nad biel znaczące”, „Na uboczu nieba”.

Jakim był...

„Można oplakiwać trudną młodość i mieć pretensję do całego świata. Można też chwycić za dłuto i martwy kawałek drewna, aby w nim zawrzeć swoje wspomnienia. Gdy na czoło wystąpi pot zmęczenia, odłożyć dłuto i twardymi rękoma chwycić za pióro lub kawałek ołówka, uisnąć przy naftowej lampie i pisać chłopską poezję, piękną jak wiosna, gorącą jak upalne lato pod wiejską gruszą, pachnącą skibami jesiennej miedzy. Takie to właśnie życie na dziesięciolecie wybrał sobie Zygmunt Bukowski...”

Co ważne to, że w swojej twórczości rzeźbiarskiej i prozatorskiej nie improwizował, w opisie był szczerzy do bólu dokumentalistą. Była to wielka wartość jego twórczości. W swoim „Zielonym kuferku” zatrzymał i zawarł świat, którego już nie ma. Dzisiaj nie ma wojny, nikt też nie chodzi boso, albo w korkach.

Twórczość Bukowskiego była wielowarstwowa. Zmuszała do refleksji. Namawiał w niej by dokonywać wyborów np. pomiędzy klikaniem pilotem od telewizora a próbą naszego się wyciszenia. Zachęcał by... uisnąć na miedzy i oddychać zapachem pól, podziwiać jak mrówka wspina się po żdźbale trawy?

Na wieść o Jego śmierci sięgnąłem do swej biblioteki by sprawdzić czy w niej ma miejsce jego twórczość a przez nią - na ile On sam jest w mojej świadomości i pamięci...?

Otóż znalazłem w niej tomiki jego poezji takie jak: „Słowa ponad biel znaczące” (1982), „Sercem po ugorze” (1989) „Kształty wzruszeń” (1991) oraz „Na uboczu nieba” (1990 r.).

Również przy tej okazji zgłębiłem się w strofy zamieszczonych tam wierszy... Byłem wzruszony a zwłaszcza po przeczytaniu wiersza, który przystaje do tej chwili żalu i smutku po jego odejściu. Jest to wiersz

KIEDY MI ZIEMIA

Kiedy mi ziemia przysłoni

Jasny wielki świat

Nie zakrywajcie grobu betonem

Niech rosną na nim kwiaty polne

U wezglowia postawcie drewnianą kapliczkę

A gdy zapomną wszyscy

Przyjdź najdroższa

I przynieś bukiet piękny

Ze wszystkich dni naszych

Wiem że .będą w nim

Chabry wrotycz i macierzanki

Tylko nie płacz

Bo kwiatom do których przenikłem

Z żalu piękną serduszką złote

Dopisz jedynie zielonym kolorem

Kiedy Bóg zgasił

Moją gwiazdę na niebie

/oprac. tz/

Zapomniany zdobywca Słupska

Życiorys Sopera

Michał Sokolnicki (ur. 29 września 1760 w m. Wierzeja, Wielkopolska, zm. 24 września 1816 w Warszawie), generał dywizji wojsk polskich, inżynier wojskowy, polityk, autor rozpraw naukowych i wynalazków z dziedziny techniki. Syn Franciszka chorążego gnieźnieńskiego i Urszuli z Poklateckich. Pieczętował się herbem Nowina.

Początkowo uczył się i wychowywał w opactwie oberskim. Do 1777 jego domowym nauczycielem był francuski ksiądz Jan Courieu, który uczył go głównie historii i nauk matematycznych. W latach 1777-1780 studiował w Szkole Rycerskiej w Warszawie. Szczególną uwagę poświęcał budownictwu i fortyfikacji. Szkołę ukończył w stopniu porucznika. W latach 1780-1781 przebywał jako guwerner na dworze ks. Augusta Sułkowskiego w Rydzynie uczył nauk ścisłych Józefa Sułkowskiego, którego stał się przyjacielem i wychowawcą (przyjaźń tę kwestionuje słynny historyk Szymon Askenazy, który zarzuca Sokolniczemu autoreklamę wobec Napoleona). W książęcej posiadłości kierował pracami przy kopaniu na bagnach.

2000 m kanału osuszającego, które realizował wg swego projektu (wykorzystał zamrażnięcie gruntu w zimie). Za zgodą Sokolnickiego pomysł ten zastosowano w 1791 r. w Turynii przy budowie kanału wzdłuż rzeki Unstrut. W latach 1781-1787 kształcił się za granicą w inżynierii polowej i cywilnej. Po powrocie do kraju krótko służył w Korpusie Inżynierów Koronnych. W 1787 awansowano go na kapitana a w 1789 roku został majorem. W 1790 wyjechał do Wilna gdzie został zastępcą płk. Jakuba Jasińskiego, komendanta Korpusu Inżynierów Litewskich. Współtworzył przy Korpusie tamtejszą Szkołę Inżynierii w której wykładał geometrię praktyczną (ziemiomiernictwo) i budownictwo. W roku 1791 wyjechał do Saksonii na studia w Saskiej Szkole Inżynierii. Oprócz pobierania nauk w dziedzinie hydrografii i inżynierii wojskowej zapoznał się z systemem szkolenia oraz prowadzeniem ćwiczeń z wojskami technicznymi. Po powrocie, przedstawił swoje wnioski w specjalnym raporcie Komisji Wojskowej w 1792 r. Raport ten zainteresował także króla, który ofiarował mu „wybór instrumentów inżynierskich”. Został także nagrodzony pochwalną i awansem na podpułkownika inżynierów.

Wojna polsko-rosyjska 1792

W wojnie polsko-rosyjskiej 1792 r. został kwatermistrzem generalnym armii litewskiej. Z powodu niedoboru inżynierów pełnił także obowiązki inżyniera wojskowego. Z racji tego zajmował się także budową fortyfikacji, stanowisk artylerii, magazynów itp. W czerwcu został skierowany do Grodna gdzie przygotował obóz obronny na prawym brzegu Niemna. Po objęciu dowództwa przez Michała Zabiełłę otrzymał zadanie rozbudowy obozu na drugim brzegu oraz zbudowania mostu na Niemnie



Rys. Ryszard Morawski. Gen. Michał Sokolnicki.

który w tym miejscu miał 330 m. Z braku łodzi most zbudował z tratw. Konstrukcja była wykonana w kształcie poziomego łuku który pracując jako sklepienie utrzymywał się pod wpływem prądu rzeki w równowadze. Ponieważ nie było kotwic most zaklinowany został przez napór płynącej (wartko) rzeki. Z powodzeniem przeprawiły się po nim cofające się wojska polskie z taborami i artylerią. Jak na owe czasy był to most nowatorski, przeszedł do historii polskiej inżynierii wojskowej jako „Most Sokolnickiego”. Po wojnie w latach 1792-1794 przebywał z własnej woli poza wojskiem w rodzinnych stronach w Wielkopolsce. Korzystając z pomocy Józefa Sułkowskiego opracował wówczas „Podręcznik pomiarów polowych i podjazdów wojskowych” który jednak drukiem nie został wydany. Ponieważ były to czasy rządów Targowicy utrzymywał kontakty ze spiskowcami w Wielkopolsce.

Powstanie kościuszkowskie

W czasie powstania 1794 otrzymał od Rady Zastępczej Tymczasowej awans na pułkownika i od Kościuszki rozkaz na utworzenie Korpusu Stałego Strzelców Województwa Wielkopolskich, którego został dowódcą. Brał udział w obronie przed Prusakami Warszawy, gdzie bronił Powązek i Marymontu. W wyprawie wielkopolskiej Henryka Dąbrowskiego wyróżnił się m.in. w walkach z Prusakami nad Bzurą. Otrzymał za to od Naczelnika, na wniosek Dąbrowskiego, złotą obrączkę z napisem „Oyczyzna swemu obrońcy”. Brał udział w zdobyciu Bydgoszczy, zajął także ze swoimi strzelcami lewobrzeżne przedmieścia Torunia. Potem walczył w składzie dywizji Sierakowskiego. Już w trakcie rozmów kapitulacyjnych w Radoszycach otrzymał (17 listopada) awans na stopień generała majora, lecz nie był on później uznawany. 24 grudnia mimo udzielonej mu amnestii, dobrowolnie towarzyszył wywiezionym do Petersburga; Ignacemu Zakrzewskiemu

– prezydentowi Warszawy, Ignacemu Potockiemu, Tadeuszowi Mostowskiemu, Janowi Kilińskiemu i Andrzejowi Kapostasowi. Opiekował się tam chorym Zakrzewskim i Potockim. W wolnych chwilach pracował naukowo, opracował traktat o oczyszczaniu wody metodą filtracji przez węgiel, oraz skonstruował „Geodesigraph” – przyrząd do pomiarów inżynierskich. Ponadto z Ignacym Potockim rozpoczął redagowanie „Słownika nauk matematycznych i technicznych”. Po śmierci Katarzyny II i amnestii cara Pawła I, wyjechał w 1796 z Petersburga i odprowadził Zakrzewskiego do jego majątku w Żelechowie. Tam spotkał go zawód miłosny ze strony Marianny Zakrzewskiej, późniejszej żony jego brata – Jana Nepomucena.

Emigracja i legiony polskie

W 1797 zatrzymał się w Poznańskim i przez Lipsk (11 września) udał się razem z Józefem Mostowskim i Władysławem Jabłonowskim do Paryża. Brał czynny udział w utworzeniu Legii Naddunajskiej. Opracował plany i memoriały, w których prezentował poglądy, między innymi na temat Rosji i jej zamiarów wobec Europy. W 1798 r. i 1799 r. bronił wobec pańskiej Deputacji (reprezentacja polskiej emigracji) zniesławianego paszkwilami Dąbrowskiego. W 1800 otrzymał nominację na szefa Brygady Piechoty, a po samobójczej śmierci płk. Gawrońskiego został zastępcą dowódcy Legii Naddunajskiej. Pod nieobecność gen. Kniaziewicza pełnił obowiązki jej dowódcy. Co działo się często, zwłaszcza w okresach względnego spokoju. U boku Francuzów odbył kampanię wojenną przeciw Austrii. Brał udział w walkach pod Eschborn (05.07.1800 r), 12.07.1800 r pod Offenbach („przez bystry nurt rzeki Men, w bród poprzedził cztery kompanie do rozstrzygającego ataku na bagnety”). 03. 12. 1800 r. dowodził Brygadą Legii w słynnej bitwie pod Hohenlinden a 13. 12. 1800 r. bił się pod Salzbürgiem. W 1801, po zawarciu pokoju w Lunewille, towarzyszył Legii na zimowym leżu w dolinie rzeki Krems. Jego sztab mieścił się w Kremsmünster, gdzie w miejscowym opactwie w wolnych chwilach korzystając z zasobów biblioteki klasztornej oddawał się studiom naukowym. I... polował w miejscowej bażanciarzy na bażanty. Po otrzymaniu stosownych rozkazów poprowadził oddziały przez Szwajcarię do Toskanii. Podczas tego marszu pełnił obowiązki szefa Legii. Ponieważ panowało bardzo duże rozprężenie związane z dymisją dowódcy Legii gen. Kniaziewicza skutecznie zaprowadzał w podległych pododdziałach dyscyplinę. Na początku 1802 r. podczas pobytu Napoleona w Lyonie „załatwił sobie” awans na generała brygady, czym zraził do siebie gen. Dąbrowskiego. Sokolnicki liczył, że po dymisji gen. Kniaziewicza otrzyma dowództwo Legii. Tak się nie stało. Dowódcą został gen. Władysław Jabłonowski. W 1802 r. Legia Naddunajska została zreorganizowana na III półbrygadę polską (później 113 półbrygada francuska) i pod dowództwem gen. Jabłonowskiego odpłynęła na stracenie na San Domingo. Gen. Sokolnicki śpiesząc się na

zaokrętowanie uległ pod Lyonem wypadkowi i doznał licznych obrażeń. Mimo to podjął próbę dogonienia półbrygady także drogą morską. Tu też miał pecha (a może szczęście) gdyż szalejący sztorm zmusił jego statek do schronienia się koło Genui. Ostatecznie do półbrygady nie dotarł, za co ponoć nie otrzymał uposażenia. Jako inżynier radził sobie dobrze, wygłaszał we Florencji, Mediolanie, Genui szereg odczytów naukowych m.in. o miernictwie, produkcji prochu, oczyszczaniu wody, konserwacji żywności na morzu itp. Zaproponowano mu także kierownictwo nad przebudową arsenału w Genui. Mimo, że był niechętny udziałowi Polaków w wyprawie na San Domingo w kolejnych pismach do przełożonych deklarował swoją gotowość do wyjazdu. Zdaje się, że na przeszkodzie stanął bałagan w dokumentacji ministerialnej, gdyż zaginęła jego nominacja generalska oraz rozkazy o przydziale. Urażony, w czerwcu 1803 r. zwolnił się z wojska otrzymał pozwolenie na zamieszkanie w Paryżu, leczyl się i jednocześnie pracował naukowo oraz publikował. W 1804 został powołany na członka rzeczywistego Towarzystwa Akademickiego Nauk. (Société Academique des Science), którego członkiem korespondentem był od 1801 r. W tym czasie opublikował w Genewie opisy robót w Rydzynie i budowę mostu na Niemnie. Związał się także z wolnomularskim „Wielkim Wschodem Francuskim”.

Kampania 1806-1807

Jesienią 1806 r. przyjęty został do służby w armii francuskiej. Słynny minister policji Fouché skierował go do sztabu Napoleona w którym odbył kampanię pruską. W 1807 wstąpił do tworzącej się armii polskiej. W stopniu generała brygady 12 lutego objął komendę nad chojnickim zgromadzeniem polspolitego ruszenia.. Podległe mu oddziały razem ok. 1300 ludzi zgromadzone były w Chojnicach, Tucholi, Jeziorakach i w Człuchowie. 13 lutego w okolicach Czarnego nawiązał osobisty kontakt z maszerującą pod rozkazy gen. Dąbrowskiego grupą gen. Ménarda w skład której wchodziła wracająca do ojczyzny polska Legia Północna. Po przywróceniu dyscypliny przegrupował swoje wojska do Rekowa (koło Bytowa) i tu 17 lutego zaplanował operację zdobycia Słupska, miasto to (po wykonaniu nocnego przegrupowania z Bytowa) zdobył 19 lutego 1807 r. Generał nałożył na Słupsk kontrybucje w wysokości 30 tys. talarów. Zarekwirował mienie i zapasy, które na 112 wozach odesłał gen. Dąbrowskiemu przejął także wiele sprzętu wojskowego. Ponadto otrzymał „w prezencie” 9 tys. talarów i karetkę z czterema kołami. Prezent ten spotkał się z ostrym potępieniem gen. Dąbrowskiego. Słupsk opuścił 25 lutego. Krótko stacjonował w Gostkowie i wykonując kolejne rozkazy pomaszerował pod Gdańsk. Jako dowódca jazdy polspolitego ruszenia walczył na Pomorzu Gdańskim brał udział w zdobyciu Gdańska Nowego Portu i Wisłoujścia. Wbrew nadziejom, nie został po rannym pod Tczewem Dąbrowskim dowódcą polskiej dywizji. Stało się to za przyczyną generałów Kosińskiego i Axamitowskiego którzy w obecności marsz. LeFebvrea zakwestionowali jego stopień generalski. Ostatecznie dowódcą dywizji został posunięty w wieku gen. Giełgud.

Jeszcze w czasie trwania walk o Gdańsk

dekretom Napoleona, datowanym 19 kwietnia w Finckenstein, otrzymał Krzyż Kawalerski Legii Honorowej. Po zdobyciu Gdańska w maju 1807 r. wchodził w skład załogi miasta.

Armia Księstwa Warszawskiego i wojna polsko-austriacka 1809

1 sierpnia 1808 ostatecznie otrzymał królewski patent nominujący go generałem brygady wojsk Księstwa Warszawskiego. W wojnie polsko – austriackiej 1809 r. Sokolnicki walczył 19 kwietnia 1809 pod Raszynem na groblach fałęckich, potem jako dowódca straży przedniej, pod Grochowem 26 i 27 maja dowodząc jedną z trzech kolumn (pod ogólną komendą Poniatowskiego, pozostali dowodzili Sierakowski, Kamiński) pokonał austriacką grupę gen. Mohra. W nocy z 2 na 3 maja pod Górą (Góra Kalwaria) z własnej inicjatywy przeprowadził natarcie na znajdujących się na prawym brzegu Wisły Austriaków. Po zajęciu walce o 5 rano Polacy zdobyli austriacki przyczółek i zniszczyli budowany przez nich most. Uniemożliwiło to Austriakom przeprawę przez Wisłę, dzięki czemu wojska polskie mogły bez przeszkód wkroczyć do Galicji. W bitwie tej w ręce Sokolnickiego dostały się 2 sztandary i 3 działa. 17 maja zdobył razem z Rożnieckim Sandomierz. Następnie zasłynął podczas jego obrony którą dowodził jednocześnie pełniąc obowiązki inżyniera wojskowego. Przez trzy tygodnie wzmocnił stare mury obronne i rozbudował fortyfikacje. Mimo zdecydowanej przewagi Austriaków, skutecznie odparł ich ataki. Podał się na zasadach honorowych po wyczerpaniu wszelkich możliwości obrony. Nastąpiło to wbrew Poniatowskiemu co zaogniło ich wzajemne niechęci. Opuścił miasto z bronią i sztandarami a także z zbiegami z wojska austriackiego. Po zajęciu przez Polaków Krakowa został jego gubernatorem. Jednak nie pozostawił po sobie dobrego wspomnienia gdyż kosztami swoich bałów i bankietów obciążył miasto. Za wojnę 1809 r. otrzymał Krzyż Oficerski Legii Honorowej (12 sierpnia 1809 r.) oraz Krzyż Komandorski Orderu Virtuti Militari (nadany 22 sierpnia 1809 r.) Napoleon awansował go dekretem z 14 sierpnia 1809 r. na generała dywizji. Objął dowództwo pierwszej brygady w dywizji gen. Zajęczka z kwaterą główną w Lublinie. Tutaj nawiązał kontakt z ordynatem Stanisławem Zamojskim a w szczególności z księżną Izabellą Czartoryską z Puław. W marcu 1810 został dowódcą radomskiego okręgu wojskowego. Kiedy w tym samym, 1810 r. samowolnie przedłużył sobie urlop w Puławach (gdzie bezskutecznie starał się o rękę Emmy Potockiej córki Seweryna, generała w 1792 r.), książę Józef wykorzystał to jako pretekst do skreślenia Sokolnickiego z etatu armii Księstwa Warszawskiego. Inna wersja mówi, że powodem dłuższego pobytu w Puławach była choroba, był ponoć bliski utraty życia. Po tej przysusowej dymisji udał się na dalsze leczenie, w Pymont gościnnie przyjęty został przez ks. Jerzego Waldeck-Pymont. Okres leczenia wykorzystał na studia naukowe (wydane w Paryżu w 1812 r. Studium strategiczne i topograficzne kłęski Legionów Rzymskich Varusa w okolicach Lippestadt w lesie Teutoburskim). Na prośbę ks. Izabelli do tworzonego przez oboje książąt muzeum skupował na Zachodzie cenne przedmioty. Ówczesne burzliwe czasy ułatwiał

realizację takich zakupów. Do marca 1811 wysłał do Puław ok. 30 pak z obrazami, sztychami, gotyckimi witrażami, medalionami, dlatego należy go uznać za współzałożyciela muzeum. Pozostał w Paryżu, zajmując się pracą naukową. W latach 1810 – 1811 opublikował dwie prace z zakresu hydrotechniki. Prezentował też swoje referaty z dziedziny techniki i hydrauliki. W 1811 r. przedstawił Napoleonowi przebieg swojej służby. Kampanię 1809 naświetlił pod kątem krytyki ks. Józefa Poniatowskiego. Degradacja w Księstwie Warszawskim nie przeszkadzała mu w Paryżu, gdzie dostał się do sztabu Napoleona i rozpoczął prace związane z przygotowywaną wyprawą na Rosję. Opracował również kompleks memoriałów, poprzedzonych ogólnym tytułem „Memoriał o polityce rosyjskiej i odbudowaniu Królestwa Polskiego”. Wbrew ambicjom Sokolnickiego, wykorzystana została tylko najsłabsza część pracy, czyli część informacyjna która nie była wolna od błędów.

Kampania 1812

W roku 1812 towarzyszył Napoleonowi w podróży poprzez Drezno, Poznań do Królewca. W Królewcu został powołany do służby w sztabie osobistym Napoleona (Maison Militaire de l'Empereur). Podlegał mu wydział zajmujący się krajami, przez które przechodziła Wielka Armia, w sferze jego zainteresowań były głównie sprawy polskie, obejmowały one problematykę polityczną, topografię, rozpoznanie i wywiad. W imieniu Napoleona prowadził korespondencję z korpusem polskim. Przedłożył także Napoleonowi swoje propozycje odnośnie prowadzenia wojny, sugerował rozłożenie działań na dwa lata oraz wysłanie na Wołyń i Ukrainę polskiego korpusu, który miał wywołać i wesprzeć powstanie. Napoleon proponowanych koncepcji nie przyjął. W drodze do Moskwy Napoleon coraz częściej powierzał Sokolnickiemu ważne misje i używał go w charakterze adiutanta (Smoleńsk, Borodino,). Pod Smoleńskiem był obserwatorem i jako pierwszy wszedł do opuszczonego przez Rosjan miasta. Podczas borodzińskiej bitwy został ranny. O roli Sokolnickiego podczas odwrotu spod Moskwy nic nie wiadomo oprócz tego, że zabrał z Moskwy do zbiorów narodowych ks. Izabelli Czartoryskiej chorągiew konfederatów barskich.

Kampania 1813-1814

W początkach 1813 r. przebywał przy sztabie ks. Eugeniusza Beauharnais, wznowił prace wywiadowcze względem ruchów wojsk rosyjskich, pruskich i austriackich. Napoleon wysłał go z misją do ks. Józefa, któremu przywiózł wiadomość o zwycięstwie cesarza pod Lützen. Nie można wykluczyć, że jego obecność przy księciu miała być dla Napoleona gwarancją lojalności Poniatowskiego. 7 czerwca tegoż roku w Bunzlau (Bolesławcu) marsz. Berthier wyznaczył Sokolnickiego na dowódcę złożonej z polskich pułków 7. Dywizji Lekkiej Kawalerii w IV Korpusie F.E. Kellermanna, z którą toczył liczne potyczki z oddziałami prusko-rosyjskimi i austriackimi na terenie Saksonii w rejonie Żytawy (Zittau), Löbau, Hohnstein, Colditz, Altenburg, Penig. Z początkiem października otrzymał dowództwo IV Korpusu po chorym Kellermannie. Na czele tego korpusu szczególnie odznaczył się w kilkudniowych walkach

(Mulda), z wielokrotnie silniejszym korpusem gen. Mohra W bitwie pod Lipskiem siłami dwóch brygad IV Korpusu osłaniał prawe skrzydło Francuzów prowadząc szereg szarż, rozbił m.in. linie węgierskiej piechoty ks. Augusta Heskohomburskiego. Następnie wziął udział w ataku na centrum nieprzyjaciela, przez stanowcze natarcie na lewe skrzydło. W drugim dniu bitwy (18 października) IV Korpus osłaniał pozycje od Lössnig w głąb doliny Wachau. Po śmierci ks. Józefa Poniatowskiego, Sokolnicki zebrał i uporządkował polskie oddziały. Opanował destrukcję resztek polskiego Korpusu, zażegnał kryzys, przywrócił jego spójność i dyscyplinę i faktycznie nim dowodził dlatego należało się mu formalne nad nim dowództwo. 19 października zamierzał uderzyć nocą na zagrożający odwrotowi korpus austriacki Giulaya. Wówczas za sprawą Krukowieckiego i Kwaśniewskiego doszło do ostrego starcia z gen. Sokolnickim którego gen. Kwaśniewski publicznie ubliżył. Krukowiecki natomiast udał się do kwatery cesarskiej i przekonał Napoleona do kandydatury na dowódcę gen. Sułkowskiego. Gdy później Sokolnicki zobaczył siebie obok Krukowieckiego na liście przedstawionych do odznaczenia Krzyżem Komandorskim Legii Honorowej demonstracyjnie skreślił się z listy. W listopadzie z resztą wojsk polskich pod wodzą Dąbrowskiego dotarł do Sedanu. Urlopowany dotarł do Paryża i tu zastało go oblężenie. W 1814 roku razem z gen. Woyczyńskim dowodził III kompanią polską Gwardii Honorowej. Bronił m.in. przepraw na Oise w Compiègne. Brał czynny udział w obronie stolicy Francji. Bronił także paryskiego wzgórza Buttes Chaumont z czego zachowała się relacja w Journal de Commerce z 4 maja 1814 roku. Opisuje ona walki na pozycji artyleryjskiej, obsługiwanej przez uczniów Szkoły Politechnicznej, ocalone dzięki brawurowej akcji gen. Sokolnickiego. Sokolnicki miał nimi dowodzić i nawet sam obsługiwał armaty. Z polecenia gen. Dąbrowskiego był z płk. Szymanowskim w delegacji do Napoleona w Fontainebleau. Przedstawili cesarzowi przygotowaną z gen. Dąbrowskim petycją zapewnającą o oddaniu i wdzięczności Polaków jednocześnie prosząc o zwolnienie z przysięgi. Napoleon dał wyraz swego uznania dla Polaków, napisał pismo podkreślające długą i owocną służbę Sokolnickiego. Dwa dni później z upoważnienia gen. Dąbrowskiego Sokolnicki został w Paryżu przyjęty przez cara Aleksandra I który zapewnił o swojej woli utrzymania armii polskiej. 20 kwietnia 1814 r. uczestniczył w Fontainebleau w słynnym pożegnaniu Napoleona ze starą gwardią. Podczas powrotu do Kraju otrzymał zaszczytną misję sprowadzenia i eskortowania zwłok ks. Poniatowskiego. Po drodze, w Nancy wziął szczątki pochodzące z grobowca króla Stanisława Leszczyńskiego (kilakrotnie sprofanowanego, ale uchodzące za jego). Przez Poznań kondukt dotarł do Warszawy. Szczątki Króla zostawił w poznańskiej Katedrze, szczątki Króla oddał narodowi w kościele św. Krzyża w Warszawie.

Królestwo Polskie

Ostatnie lata spędził w Warszawie. Z końcem lata 1814 r. w Paryżu opublikowano „Dziennik czynności wojskowych... zredagowany na podstawie notatek oryginalnych...” gdzie opisano konflikt z Krukowieckim po bitwie pod Lipskiem. Generał Sokolnicki jeszcze w Paryżu

skreślił rys historyczny kampanii 1813 r. ze specjalnym uwzględnieniem 7 Dywizji IV Korpusu. Podczas wydanego 11 kwietnia w Łazienkach bankietu dla polskich i rosyjskich generałów Krukowiecki publicznie obraził Sokolnickiego. Car powołał 12 listopada 1815 r. sąd wojenny, jednak do wydania wyroku nie doszło. Rozpoczęła się długa procedura procesowa, ciągnęła się w kilku komisjach, oparła się o Wielkiego Księcia Konstantego, Cara Aleksandra i do śmierci Sokolnickiego nie została zakończona. W tym czasie Krukowiecki, nie szczędził generałowi Sokolnickiemu publicznych obelg. Jednocześnie gen. Sokolnicki wycofał się z życia publicznego i oddał się pracom naukowym i piśmienniczym. Mieszkał na Nowym Świecie nr 19, w kamienicy bankiera Izaaka Olliera. Jednocześnie zajmował się wychowaniem dwóch bratanków Piotra i Michała synów brata Jana Nepomucena (zm. w 1813 r.). Generał 23 września 1816 r. został najechany przez konia podczas parady wojskowej na Placu Saskim, w wyniku tego wypadku następnego dnia (24 września) zmarł. Pochowany został 26 września w katakumbach na cmentarzu Świętokrzyskim w Warszawie na Koszykach. Cmentarz ten został skasowany w 1836. Jego prochy zostały przeniesione do Poznania, gdzie spoczywają w kościele p.w. św. Wojciecha, w krypcie zasłużonych Wielkopolan.

Zalety i wady

Był z pewnością niezwykle uzdolniony. Snuł wizję budowy sieci kanałów żeglugowych, urządzeń hydrotechnicznych, udoskonalen kół wozów transportowych a także rozwiązań architektonicznych. Został członkiem akademii w Gandawie i Nancy, członkiem-korespondentem Instytutu Francuskiego i paryskiej Akademii Nauk. Znał się na astronomii, inżynierii i fizyce. Przygotowywał projekty budowy kanałów, osuszania bagien, konstrukcji mostów, urządzeń pomiarowych a nawet „trąby hydraulicznej”. W 1808 r. napisał „Poetyczny i fizyczny opis salin Wieliczki”.

Według opisu Fredry Sokolnicki miał „twarz przyjemną, wzrost średni, chudy”. Miał trochę paskudne cechy charakteru, często źle osądzał ludzi i z drugiej strony przeceniał własne możliwości. W wojsku żołnierze nazywali go „krzykaczem”, a wśród kadry oficerskiej był nielubiany. „Chłodny i zamknięty w sobie, wzbudzający w otoczeniu raczej szacunek niż przywiązanie” (Roman Sołtyk).

Niewątpliwie górował nad generacją polską nie tylko wiedzą ale i zmysłem strategicznym, stąd wywoływał zazdrość i często robiono mu przysłowiowe świństwa, np blokując nominacje i awanse. Tak było w Legionach Polskich (Rozniecki), podczas oblężenia Gdańska w 1807 r. (Aksamitowski, Kosiński) czy po śmierci J. Poniatowskiego w październiku 1813 r. (Krukowiecki). To ludzka zawiść spowodowała, że był ciągle doskonałym zastępcą prostującym często tragiczne skutki błędów dowódców. Faktem jest, że nie miał wyczucia sytuacji, popełniał błędy prestiżowe, stąd ciągle wytyka mu się wyproszenie u Napoleona generalskiej nominacji (1802 r.), przyjęcie pieniędzy od władz Słupska (1807 r.), urządzanie na koszt Krokowa balu towarzyskich, czy podczas kampanii 1813 r. przyjęcie dla oficerów (Międzyrzecz i Lipsk) a i jego krytyka wobec Napoleona ks. Józefa Poniatowskiego nie zaliczana jest do poczynañ szlachetnych.



Rys. Herb NOWINA. Źr.

http://pl.wikipedia.org/wiki/Nowina_%28herb_szlachecki%29

Był niekwestionowanym patriotą z całym oddaniem służył sprawie niepodległości Polski. Gdy inni podawali się do dymisji, obrażali itp., on pozostawał z wojskiem ratując je od demoralizacji i rozkładu. Historiografia krzywdzi Sokolnickiego dwukrotnie, raz zarzucając mu błędy przy zdobywaniu Słupska, drugi raz wskazując bez podania konkretnych, że nie sprawdził się jako szef wywiadu Wielkiej Armii w 1812 roku. „Słupskie błędy” tak zdominowały wizerunek generała, że faktycznie Prusakom sukces zajęcia miasta a przecież dokonał tego nie mając artylerii. Kontrybucje i skonfiskowane mienie znacznie zasiłyły zasoby raczkującej armii polskiej, uniemożliwił usadowienie się w tym mieście Freikorpsu Krokowa, przewodził połączenie drogowie Gdańska z Kołobrzegiem. Na pewien czas odciągnął od kierunku gdańskiego część sił von Krokowa. Błędy, które niewątpliwie zaszły, w perspektywie walk nocnych uchroniły Słupsk od zniszczenia, gwałtów i rabunków. Wycofanie się w nocy z miasta nie zwiększyło ofiar w ludziach, podobnie jak ucieczka Prusaków Gutzmrowa nie tylko nie przyniosła strat, ale także innych negatywnych skutków.

Natomiast los dał Sokolnickiemu szansę „wykończenia słupskiej sprawy”. Pod Gdańskiem wpadł w jego ręce sam d-ca Freikorpsu mjr von Krokow. O tym już prawie nie chce się pamiętać. Przyczyna takiego a nie innego obrazu Sokolnickiego leży w pechu.

Tym pechem było zdobycie Słupska przed wzięciem Tczewa przez gen. Dąbrowskiego. Propaganda pomniejszała sukces Sokolnickiego, który wobec Tczewskiego zwycięstwa nawet nie zaistniał.

A tymczasem to Tczew był kompromitacją, gdyż był już dwa razy w rękach polskich, raz zajął go płk. Dzierżanowski (26/27.01.1807 r.), w następnej noc wskutek własnej nieostrożności bezmyślnie stracił go ponosząc znaczne ofiary. Połgło 100 żołnierzy i tyłuż dostało się do niewoli. Drugi raz Tczew zajął 15.02.1807 r. płk. Jan Dąbrowski syn generała, niestety ponieważ nie uzyskał posiłków musiał miasto opuścić. Trzecie zajęcie Tczewa, to triumfalne nastąpiło 23 lutego 1807 r. i było wynikiem krwawego szturm (zginął 1 oficer i 30 żołnierzy). Euforia i wyróżnienia jakie potem nastąpiły „operację słupską” zepchnęły niemal na margines wydarzeń 1807 r.

Opracował: Andrzej Szutowicz

Stanisława Frymarka wyprawy na Kaszuby w USA i Kanadzie



**Ks. Władysław Szulist
Lipusz**

Stanisław Frymark z Leśna k/Chojnic, który tam posiada własny hotel, głównie dla kaszubskiej Polonii, przebywał już kilkakrotnie w USA i Kanadzie. Ostatnio udał się tam na początku listopada 2006 r. i do kraju wrócił 12 kwietnia 2007 r.. Można go nazwać „kaszubskim Apollem”, który łączy północnoamerykańskie Kaszuby z pomorskimi.

W Minneapolis regularnie odwiedza Blanche Krehek, która wielokrotnie przebywała na pomorskich Kaszubach, zbierając materiały folklorystyczne m.in. pieśni a także uczestniczyła w dniach kultury kaszubskiej organizowanych na Kaszubach.

Z Minneapolis droga Stanisława wiodła do Winony – dawniej stolicy amerykańskich Kaszubów jak miejscowość tą określał Hieronim Derdowski. Aktualnie już tam mieszkańcy posługują się mową polską i kaszubską.

Wielką rolę nie tylko dla Kaszubów spełnia tam ks. Paul Breza, twórca Muzeum Polskiego, które jest czynne od 30 lat. Obiekt pod muzeum kupił za własne oszczędności i zgromadził w nim bardzo cenne eksponaty. Tenże Paul powiedział, że 2 komplety polonijnego kaszubskiego kwartalnika zostaną udośćniane muzeum w Kartuzach i Wejherowie, co jest niewątpliwie cenną inicjatywą. W 2006 roku obok muzeum otwarto nowy gmach, w którym odbywają się corocznie imprezy polonijne.

Z inicjatywy ks. Paula Brezy doszło do nawiązania bliskich kontaktów między Bytowem a Winoną. W Winonie przygotowuje się szereg tłumaczy utworów Hieronima Derdowskiego na język angielski.

Do Stevens Point zaprosił Stanisława, Rychter z żoną Patrycją. W Madison czekali na niego prof. John Magnuson z żoną, którzy odwiedzili Frymarka w Leśnie w 2003 roku. Przodkowie Johna mieszkali niegdyś w Niedamowie k.Kościerzynie.

Dalsza trasa Stanisława wiodła do Skeeboygan, gdzie mieszkają Donald i Helen Piekarscy, których przodkowie urodzili się w Kosobudach. Później osiedlili się w Berlinie w Wisconsin. Kaszubi w tym mieście wybudowali własny kościół. Kontakty między Kaszubami i innymi emigrantami, zwłaszcza z poznaniakami nie układały się zbytnio, dlatego każda z tych grup zbudowała dla siebie własny kościół w tym mieście. Kaszubi innych polskich emigrantów nazywali Sajokami.

Do Green Bay Frymarka zaprosiła Adeline Sopa badaczka bardzo zasłużona nie tylko dla Kaszubów w stanie Wisconsin, ale także w Minnesocie. Zajęta opracowywaniem genealogii lokalnych Kaszubów, wygłaszała referaty na ten temat referaty w tym również w Polsce. W kraju swych przodków przebywała trzykrotnie. Należy odnotować, że na początku maja 2007 roku miała 4 odczyty o historii Kaszubów w okolicach Stevens Point i Green Bay. (Biuletyn: Pat Rychter Family, Linig Educator Poetage County Febr – 2007). W stanie Wisconsin Stanisława zaciekały liczne Boże męki, których jest tam dużo i świadczą o religijności Kaszubów.

Znane są w Polsce liczne groby Kaszubów, które odwiedził Stanisław. Wśród tych grobów był grób zasłużonego Kaszuba Michała Kozickowskiego, który pochodził z Półczna k/Bytowa, który dał początek polskiemu osadnictwu w Stanie Wisconsin. Ja również odwiedziłem jego grób w latach 1979 i 1997. W 2007 przypada 150 rocznica jego tam przybycia. Z tej okazji odbyło się szereg imprez związanych z tym wydarzeniem.

Stanisław Frymark miał liczne przy znacznej frekwencji spotkania nie tylko z Polonią kaszubską. Takowe spotkania odbywały się także w czasie jego poprzednich pobytów w USA. Przebiegi tych spotkań świadczą o tym jak potomkowie Kaszubów są spragnieni wiadomości z pomorskich Kaszub.

Do Kanady nasz bohater udał się na zaproszenie Shirley Mask Connolly mieszkanki Ottawy. Podróż odbył autobusem przez Chicago, Detroit o Toronto. Podróż ta trwała 41 godzin. W ottawskim dworcu autobusowym czekała na niego Shirley. Stanisław był pod wrażeniem i zauroczony gościnnością jej domu. Następnego dnia wybrali się na kanadyjskie Kaszuby, gdzie w Round Lake Centre mieszkają rodzice Shirley. S. Mask Connolly jest autorką ok. 7 książek na temat osadnictwa i genealogii Kanadyjskich Kaszubów. Ponadto jest autorką licznych przewodników i artykułów prasowych. Jest ona również kuratorem kaszubskiego muzeum w Wilnie Ontario.

Twórcą Muzeum jest David Shulist. On również gościł Stanisława w swoim domu. W rozmowach z nim S. Frymark zauważył różnice w jego kaszubskiej mowie, była ona niezmienną od 150 lat tj. od czasu osiedlenia się jego przodków w Kanadzie.

Punktem centralnym muzeum w Wilnie jest dom, w który przed 1930 roku mieściły się biura firmy p. Rekowski. Szereg zgromadzonych tam eksponatów świadczy o bogatej i praktycznej kulturze kaszubskich osadników. Część – o większych gabarytach – zgromadzonych przedmiotów i narzędzi stoi na wolnym powietrzu. W muzeum można także zobaczyć tzw. „kamienie dzieciństwa” z wrytymi imionami i nazwiskami emigrantów oraz daty ich przybycia do Ontario.

W 2006 r. w skład muzeum dołączył piętrowy dom mieszkalny wybudowany przed 1875 roku, w którym niegdyś mieszkała rodzina Burchatów, która przybyła z terenu parafii wielewskiej. Jej przystosowane do potrzeb muzeum izby wykorzystuje się na organizację ekspozycji wystawowych. W tym roku wystawiane są w nich fotografie, przedmioty i inne eksponaty, które zaświadczają i upamiętniają 150 lecie przybycia pierwszych kaszubskich emigrantów na Wyżynę Madawaska.



David Shulist.



Stanisław Frymark z Leśna, Kaszubski Apollo i Blanche Krehek – etnograf z USA.

Ciekawa jest historia przeniesienia tego domu na teren muzeum. W przedsięwzięcie to liczne włączyli się mieszkańcy Wilna. Nabyty dom podniesiono z miejsca jego dotychczasowego posadowienia i załadowano na wielokołowe naczepy, na których powoli przetransportowano go w nowe miejsce na terenie muzeum. (This Week Barrys Bay 8.11.2006r.)

Z rodziny Burchat pochodzi Anne nauczycielka w Toronto, która pisze do mnie listy w pięknej polszczyźnie i chyba jako jedyna z kanadyjskich Kaszub, nauczyła się by pisać w nim co świadczą o tym chociażby wspomniane listy. Pisane do mnie. tego języka na piśmie W sierpniu 2005r, odwiedziła ona pomorskie Kaszuby, w tym także Lipusz.

Stanisław Frymark w chwili obecnej jest chyba jedynym Kaszubem, który na tak szeroką skalę utrzymuje regularne kontakty z kaszubską Polonią Ameryki Północnej. Systematycznie przywozi stamtąd liczne informatory i przewodniki turystyczne, książki telefoniczne, które są cennym materiałem wyjściowym do badań genealogicznych. Do najcenniejszych należą popularne opracowania historii parafii /3/ w Berlinie Wisconsin z 1927 i 1994 roku, gdzie jest również sporo Kaszubów. Za te zbiory serdecznie mu dziękuję.

★

Od redakcji.

Stanisława Frymarka spotkałem niedawno na otwarciu wystawy Józefa Chelmonskiego w muzeum bytowskim. (piszemy o niej w tym nr NG) Razem z nim była Blanche Krehek, amerykanka z Minneapolis, która z pochodzenia – po kądzieli jest półkaszubka. Jej pasje to regionalistyka i etnografia, zwłaszcza kaszubska. Stąd jej zainteresowanie kaszubskim haftem, pieśniami oraz instrumentami. Jest ona częstym uczestnikiem odbywających się na Kaszubach pomorskich, imprez folklorystycznych takich, jak kolejne Festiwale Folkloru w Brusach, w których bierze indywidualny udział, grając podczas uroczystych parad folklorowych na swym ulubionym instrumencie, jakim jest... kobza. Uczestniczyła także w X Zjeździe Kaszubów w Gdańsku, jadąc na zjazd „kaszebscio bana” – Transkaszubą w składzie delegacji bruskiej. W tym roku – o czym poinformował S. Frymark dziękując za to obecnemu na wernisażu wiceburmistrzowi Brus p. Gierszewskiemu – uzyskała ona status honorowego mieszkańca gm. Brusy.

Stanisław Frymark jest bardzo ciekawą postacią, młodym człowiekiem o wielu zainteresowaniach w tym przede wszystkim z zakresu kultury regionalnej. Jest to jego z serca płynąca pasja i potrzeba jako potomka wiele pokoleniowego kaszubskiego rodu w parafii Leśno. Jest on przykładem na to, że „...Kaszub potrafi”. Będąc absolwentem Technikum Ogrodniczego, sam nauczył się j. angielskiego co otworzyło mu świat, właśnie ten który chciał poznać tj. kaszubskiej Polonii w Ameryce. – co mu się z tak widocznymi i cennymi rezultatami udało. Aktualnie St. Frymark jest w trakcie przenoszenia się na swoje z rodzinnego domu w Leśnie do Kaszub nad rz. Zbrzycę, gdzie na zrębach nabytej tam chęci buduje małe (w budowie większego przeszkadzają u przepisy dot „ochrony środowiska”) siedlisko mieszkalne z 2 pokojami gościnnymi, w których podejmować będzie- utrzymując nadal swe kontakty z Kaszubami amerykańskimi- takich jak on pasjonatów i orędowników kaszubszczyzny za „wielkiej Wody. /tz/

Wiersze



Zygmunt Jan Prusiński

Północna kraina schodzi po śladach mgły

Motto: „Lecz każdej księdze życia tylko
czarna ziemia nadaje tytuł” – Czesław Miłosz

*Panny stateczne jak wiśnie uśmiechnięte,
brnie susza po śladach dawnych mistrzów
malarzy,
a na tych obrazach matki tulą dzieci swe,
budują im przyszłość w sadach.*

*Obuwie jest zbyt ciężkie,
tu piasek czysty jak w źródle,
żaby powtarzają pieśni na otwartych
zmierzachach –
to nic dziecino,
bociek przyleciał zostawić tu ślady.*

*Mgła pajęczynka,
a jaszczurka pospieszna wraca do swoich –
gdzieś ukryta jama,
dzieciół rozpustny budzi innych sennych;
jak ten świat się sam układa.*

*Dostojne drgania i ruch pędzla robi swoje,
z daleka ktoś idzie w kapeluszu i pisze na
papierze spotkania. –*

*Może to ty Czesławie zawieszasz wiersze na
drzewach ?*

27.01.2008 - Ustka

Żółte kwiaty

*Mleczko żółte kwiaty i radość:
co mi potrzeba do szczęścia?
Dywany gościnnie zapraszają.
Przez szacunek do przyrody,
zdjąłem ciężkie obuwie –
uwolniłem się od ciężaru
boso zagościłem na łące.*

*Z naprzeciwnika od strony
słonecznego horyzontu
powieliał też radość zając.
Byliśmy od siebie bezpieczni,
nie wiem dlaczego tak daleko.
On tam sam w żółtych kwiatkach
a ja tu na bosaka udawałem
skoczno filantropa.*

*Kocham te żółte mleczki,
ich ostry kolor budzi wszak
wyobraźnię wedle ludowych
nowinek i romansów...
Jeszcze gdzieś niedaleko
widać na wsi dziewczynę
w aureoli z mlecznych kwiatów.*

Alfons Ulatowski (1928 – 1985)

Lidia Zmuda Trzebiatowska Borowy
Młyn/Stary Most

Wspomnienie o Alfonsie Ulatowskim w 80-tą rocznicę jego urodzin

Wspominamy A. Ulatowskiego, zasłużonego nauczyciela, wieloletniego dyrektora, działacza społecznego trwale zapisanego w dziejach naszej wsi, gminy i byłego województwa ślęskiego. Całe swoje życie związał z lokalną społecznością. Starsze pokolenie osobiście znało i na pewno pamięta do dziś p. Ulatowskiego.

Urodził się 5 stycznia 1928 r. w Lubni (pow. Chojnice). Uczęszczał do Liceum Pedagogicznego w Bytowie i Tucholi. Pracę nauczycielską podjął w marcu 1949 r. w Borowym Młynie. Już po roku pracy, 1 marca 1950 r. został kierownikiem szkoły. Na tym stanowisku przepracował 32 lata. W 1963 r. ukończył zaocznie Studium Nauczycielskie w Słęsku.

W latach 1967-68 zainspirował miejscową ludność, by wspólnymi siłami rozbudować i zmodernizować stare i ciasne pomieszczenia szkoły, zabudowania gospodarcze i ogrodzenie szkoły. Wszystkie prace wykonane zostały w czynie społecznym. Na czas budowy A. Ulatowski był zwolniony z prowadzenia zajęć dydaktycznych. Do jego obowiązków należał nadzór nad całością oraz pozyskiwanie i sprowadzanie materiału na budowę.

Przez okres 9 lat, A. Ulatowski sprawował funkcję kierownika kolonii letnich w Borowym Młynie. Szczególne zasługi odniósł w pracy na rzecz Związku Harcerstwa Polskiego, gdzie pełnił kolejno funkcje: drużynowego, komendanta rejonu, wiceprzewodniczącego i przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Chorągwi w Słęsku. Był założycielem pierwszej drużyny harcerskiej, która rozpoczęła swoją działalność 3 kwietnia 1949 r. Działła ona nieprzerwanie w naszej szkole do dnia dzisiejszego.

W 1972 r. został odznaczony Krzyżem Zasługi dla ZHP. W 1963r. otrzymał najwyższy stopień – Harcmistrza Polski (Ludowej), nadany przez Główną Kwaterę ZHP oraz odznakę Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

A. Ulatowski był również czynnym działaczem społecznym i politycznym. Był prezesem koła ZSL, radnym GRN, przewodniczącym Komisji Czynów Społecznych, wiceprzewodniczącym GK FJN, przewodniczącym Rady Nadzorczej ZNP oraz członkiem Kolegium Orzekającego przy Naczelniku Gminy. Pełnił funkcję kuratora społecznego dla nieletnich przy Sądzie Powiatowym i przewodniczącym zespołu nauczycieli matematyki.

Solidną pracą i konsekwentną postawą zdobył wysoki autorytet i szacunek wśród nauczycieli i mieszkańców wsi. Nie sposób wymienić wszystkich nagród i wyróżnień, które otrzymał za aktywną działalność zawodowo-społeczną.



Do najważniejszych należą:

- Brązowy Krzyż Zasługi
- Złoty Krzyż Zasługi
- Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski
- Srebrne Odznaczenie im. Janka Krasickiego
- Złota Odznaka ZNP
- Odznaka Zasłużonego Działacza FJN
- Odznaka Honorowa za zasługi dla województwa ślęskiego
- Medal 40-lecia Polski
- Nagroda Ministra Oświaty i Wychowania III stopnia

Pośmiertnie wpisany został do Honorowej Księgi Zasłużonych Działaczy ruchu w województwie ślęskim.

Prywatnie A. Ulatowski był mężem Anny z.d. Wawrzyczek, wieloletniej nauczycielki, a przez 4 lata dyrektorki w miejscowej szkole. Razem wychowali czwórkę dzieci: Wiesława, Alicję, Lucynę i Wioletkę.

Po długiej, ciężkiej, niedającej żadnych szans chorobie zmarł 02.01.1985r., a 05.01.1985r. mieszkańcy Borowego Młyna, nauczyciele, dzieci i młodzież z naszej gminy na zawsze pożegnali A. Ulatowskiego. Tłum ludzi na pogrzebie świadczył o tym, że odszedł lubiany, ceniony i szanowany człowiek. Pochowany został na miejscowym cmentarzu parafialnym.

23 października 1991 r., z inicjatywy drużynowej Lidii Zmuda Trzebiatowskiej, Drużyna Harcerska w Borowym Młynie otrzymała imię hm Alfonsa Ulatowskiego. W uroczystości szkolnej udział wzięła najbliższa rodzina p. Ulatowskiego: żona Anna, syn Wiesław i jego żona Joanna oraz wnuk Paweł. Dzięki uprzejmości rodziny, w okresie poprzedzającym uroczystości, harcerze zgromadzili szereg pamiątek związanych z patronem drużyny (zdjęcia, odznaczenia, mundur harcerski, śpiewniki, dokumenty, notatki oraz pamiątki osobiste). Na uroczystości tej p. Anna oraz syn Wiesław podzielili się wspomnieniami o mężu i ojcu.

Pamięć o hm A. Ulatowskim jest wciąż obecna w życiu i działalności harcerzy miejscowej szkoły. Pielęgnują grób i oddają cześć jego harcerskiej, pełnej naśladowania postawie. /-/

Genealogie z kanadyjskich Kaszub



Ks. Władysław Szulist Lipusz

W tym roku (2008) kanadyjscy Kaszubi obchodzą 150 lat osadnictwa na Wyżynie Madawski i w związku z tą rocznicą pojawiają się liczne genealogie tamtejszych osadników. Do moich rąk trafiły 3, które przywiózł David Shulist z Towarzystwa Dziedzictwa w Wilnie, gdy 28 osobowa wycieczka pod jego przewodnictwem przebywała w Polsce w dniach 10-23 maja.

Oto tytuły tych pozycji:

- The Family History and Records od Kulas/Coulas and their Descendants 1872-2007,
- Descendants of Michael Prince and Augustine Peplinski, Theresa Prince Ottawa may 2008 ,
- The John A. Kulas Coulas Genealogy, Margaret R. Biernaskie 2007 Killaloe.

Ta pierwsza ukazała się drukiem w związku ze spotkaniem członków tego rodu jakie odbyło się 4.8.2007r., w gminie Hagarty gdzie pierwsi członkowie rodu przybyli w 1872r.

Przodkowie tej gałęzi - Anthony Kulas ur. w 1840r. i Bertha Breza ur. w 1842r. wyemigrowali z Kalisza parafia Lipusz i otrzymali działki 20-21 /concession/ w gminie Hagarty Township. Ich syn Ignatz Kulas urodził się 1.2.1871r. w Gostomku par. Lipusz, a jego rodzicami chrzestnymi byli Martin Kulas i Julianna Kulas z Gostomka, co potwierdzają księgi chrztów z Lipusza.

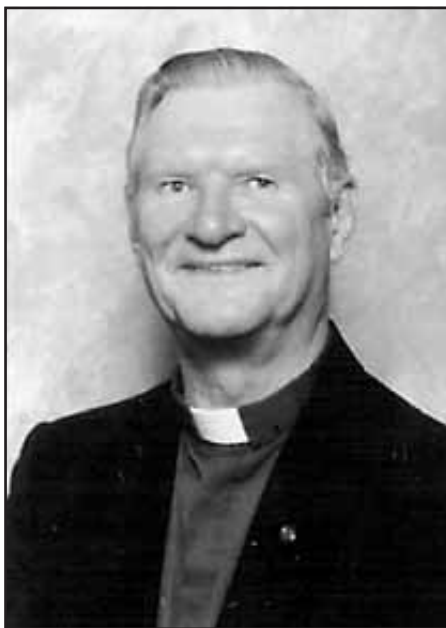
Spotkanie rodu Kulas poprzedziła w sobotę 4.8.2007 r. msza św. w kościele w Wilnie Ont. Warto tu zwrócić uwagę na fakt, że po polsku zaśpiewali na początku Mszy Św. pieśń Serdeczna Matko, odmówili po polsku Ojcze Nasz i na zakończenie zaśpiewali Boże coś Polskę. Jest to wymownym świadectwem jak daleko posunął się w liturgii język i co pozostało z języka polskiego w kościele. Po ceremoniach odbyła się w kościele uroczystość domowa z uczcą i zabawą. Uczestnicy zjazdu odwiedzili także stary cmentarz w Wilnie, oddając hold swoim przodkom.

Potomkowie tych kaszubskich osadników założyli muzeum - Wilno Heritage Park- osadnictwa na które składa się dom, stodoła i szopa wraz z wyposażeniem gospodarskim.

W tym dziele powstania tego muzeum przewodził (jest on rzeczywistym twórcą) David Shulist, syn Martina, który pochodzi z parafii Lipusz. Na placu Muzeum ułożono kamienie symbolizujące przodków - pierwszych osadników. Kamieni tych jest ponad 20.

Swoją kamień pierwszych osadników ma również rodzina Kulasów. Wryto życia ma swe odniesienia na nim datę przybycia oraz imion i nazwiska pierwszych osadników.

Większość danych w wielu wydanych dotąd księgach pamiątkowych - genealogicznych powtarza się i dlatego moim zdaniem ta druga księga poza ogólnymi treściami i nazwiskami ciekawszych informacji nie wnosi.



Rev. Ambrose Pick, pralut w Berry's Bay (Kanada 2007)

Wyżej wspomniana trzecia pozycja charakteryzuje się większą ilością konkretów i faktów. Jest bardziej konkretna. Przodkowie tej rodziny przybyli do Kanady w 1858r., a wypłynęli z Europy w porcie Brema. Pochodzili oni z parafii Lipusz /Prince/, podobnie jak i Pelplińscy, którzy ruszyli za ocean w 1868r. z Hamburga.

Amerykanie a także mieszkańcy Europy Zachodnia są ludźmi bardzo wygodnymi o dużym poczuciu demokracji i także są bardzo praktyczni. Ten styl ma swoje odniesienie do życia liturgicznego. Np. ks. Ambrose Pick poświęcał liczne krzyże na kanadyjskich Kaszubach ubrany tylko w koloratki i stulę bez marynarki. Gdy byłem w Polskiej Misji Katolickiej w Paryżu, to usłyszałem słowa, że... „u nas sutanny używa się bardzo rzadko...”.

Autorką tej ostatniej pozycji książkowej jest Theresa Prince, która w jej opracowywaniu korzystała z opracowań książkowych autorstwa Shirley Mask Connolly - bardzo kompetentnej historyczki, a także korzystała z kilku drukowanych książek cmentarnych, w których zawarte są dane osobowe. Siegnęła także po bardziej ambitne książki w tym względzie tj. ks. A. Rekowskiego oraz Anny Żurakowskiej.

Słowem podsumowania należy stwierdzić, że wartość wydawanych ksiąg czy tablic genealogicznych w Kanadzie jest bardzo różna, jest ona przede wszystkim uzależniona od poziomu wykształcenia ich autorów.

Z kolei z przykrością należy odnotować iż takowych ksiąg na terenie Kaszubach pomorskich jest mało, a szkoda... Wydawane są na niezłym poziomie, zwłaszcza te pisane przez osoby po studiach i znających się nieco na genealogii.

Zjazdów - Reunion - na Kaszubach kanadyjskich i nie tylko, odbywa się dużo. Było ich już kilkadziesiąt. Oby po każdym z nich wydane byłoby opracowanie genealogiczne i przebiegu takowych uroczystości. /-/

Z kaszubskiej kuchni

Kazimierz Jutrzenka Słupsk

W kuchni kaszubskiej panują pewne nawyki, ponieważ prawie każde gospodarstwo prowadziło dawniej chów zwierząt i drobiu. Przed świętami Wielkanocy i Bożym Narodzeniem, weselem czy innym ważnym wydarzeniem bito kaczki, gęsi i zarzynano świnię Kury dorastały szybciej i jadano je na niedzielny obiad. Gęsi natomiast w listopadzie, jak mówi stare porzekadło „na Świętego Marcina najlepsza gęsiną”. Ze swinię mięsa wykorzystywano każdy kawałek. Mięso dzielono według przeznaczenia: do zasolenia, wędzenia, do gotowania i do wyrobu kielbas. W żadnym domu nie zabrakło smalcu.

Wytapiano go przy okazji świnio-bicia ze świeżej słoniny. Był właściwie podstawą zapasów spożywczych. W każdej spiżarni musiał stać gamek kamienny ze smalcem i skwarkami.

Pajda chleba ze smalcem jest ratunkiem dla głodnego i pokusa dla obżartucha. „Z tłustego mięsa tłusta polewka”

Golonka z Kaszub

Składniki:

Dwie zadnie golonki, kminek, papryka ostra, pieprz, sól, 2 duże cebule, por, przecier pomidorowy.

Wykonanie:

Golonki oskrobać dobrze wymyć osuszyć, natrzeć mieloną papryką, kminkiem, pieprzem, solą, obsmażyć i lekko podlać wrzątkiem, przełożyć do brytfanki, dusić do miękkości. Pod koniec duszenia dodać posiekaną cebulę i pora. Zalać wszystko rozcieńczonym przecierem pomidorowym. Trzymać na ogniu jeszcze chwilę. Podawać z kluchami gotowanymi na parze polane sosem z cebulką i porami.

Prażonki

Składniki:

1 kg ziemniaków, 3 marchwie, 3 cebule, 30 dag boczku wędzonego, sól, pieprz, łyżka smalcu

Wykonanie:

Obrane umyte warzywa kroimy w talarki. Do brytfanki wkładamy warstwy doprawiając przyprawami. Na górną warstwę nakładamy łyżkę tłuszczu. Tak przygotowane warzywa przykrywamy i prażymy na wolnym ogniu ok. 1 godz. Uprażone warzywa układamy na talerz. Do popicia dodajemy maślanek.

Kaczka nadziewana z żurawiną

Składniki:

1 cała kaczka, suszone jabłka (mogą być świeże) renetta, śliwki w occie (mały słoik), 2 łyżki żurawiny (dżem), majeranek, sól, łyżka maki

Wykonanie:

Oczyszczoną kaczkę dobrze nacieramy solą i majerankiem Odstawiamy na 2-3 godz. Do kaczki wkładamy suszone jabłka i śliwki w occie, i małą łyżeczkę żurawiny by owoce nie wypadły podczas przewracania. Wkładamy do gorącej brytfanki. Pieczemy ok. 1,5 godz. podlewając odrobiną wody. Wyjmujemy kaczkę upieczoną na półmisi w całości. Do wywaru z kaczki - sosu dodajemy żurawiny i zagęszczamy mąką. Tak przyrządzonym sosem polewamy pokrojone mięso.

Zupa z brukwi

Składniki:

Ok. 1 kg. mięsa gęsięgo lub kaczego, 1 kg. brukwi, 3 duże marchwie, 3 litry wody, majeranek, sól, pieprz

Wykonanie:

Brukiew pokroić w kostkę, sparzyć gorącą wodą żeby straciła gorzki smak, zagotować wodę, dodać mięso i marchew pokrojoną w kostkę oraz brukiew. Gotować aż do miękkości. Ugotowane mięso wyjąć z wywaru, wrzucić natomiast ziemniaki pokrojone w kostkę. Doprawić solą, pieprzem, majerankiem. Zupę można zmiksować. Podaje się na talerz z porcją mięsa z kością. Jest to bardzo pożywna, gęsta zupa.

Więcej przepisów można znaleźć w książce pt. „Szlakiem kaszubskiej kuchni” /cdn/

Sanktuarium Maryjne w Zamartym (cz.III)

Otoczenie kościoła i klasztoru



ks. Jacek Halman
Borowy Młyn

OGÓLNY OPIS KOŚCIOŁA

Późno barokowy reprezentacyjny kompleks pobernardynski w Zamartem założony został na planie zbliżonym do prostokąta. Składa się z bryły kościoła i przyległych doń od strony północnej trzech skrzydeł klasztoru tworzących wewnętrzny wirydarz. Stanowi przykład typowego dla XVIII wieku zespołu klasztorowego z widocznym wpływem architektury Wielkopolski. Kościół jest budowlą orientowaną o dwu przeszłowym, trójnawowym korpusie z wydłużonym trójbocznie zamkniętym prezbiterium wraz z oratorium od strony wschodniej i wieżą na planie kwadratu o szerokości nawy głównej od strony zachodniej. Zewnętrzna bryła kościoła pokryta jest z dwóch (bardziej widocznych) stron południowej i zachodniej skromną dekoracją w formie pilastrów i gzymsów półkoliście wygiętych w górnej partii wieży.

W Zamartem dzięki szczególnej topografii terenu, jak również z racji istnienia wcześniejszej budowli sakralnej, nowo wzniesiony kościół zamyka bryłę zabudowań klasztornych od południa. Chciano, aby kościół, jako najważniejsza część zabudowy kompleksu klasztorowego, był dobrze widoczny z ciągnącego się od południowego wschodu dawnego traktu komunikacyjnego.

ZABUDOWANIA KLASZTORNE

Klasztor, dwukondygnacyjny, trój skrzydłowa podpiwniczona budowla, złożony jest z szeregu pomieszczeń, do których wejścia prowadzą z korytarza. XV niższej kondygnacji korytarz łączy klasztor z kościołem w jedną całość. Połączenie to uzyskane jest dzięki wejściom umieszczonym w kruchcie pod wieżą, a od wschodu w prezbiterium. W górnej części analogicznie przebiegający korytarz prowadzi do oratorium, umieszczonego za ołtarzem głównym, z drugiej zaś strony na prospekt organowy i emporię boczne.

Widać wyraźnie, że bernardyni zastosowali tu praktykowany od wieków system rozplanowania przestrzeni. Regułą bowiem przy wznoszeniu klasztorów tego zgromadzenia była kwadratowa lub prostokątna budowla z wirydarzem w środku, kościół przy tym zajmował zwykle stronę północną.

Rozplanowanie wnętrza klasztoru w Zamartem jest również zgodne z regułą parter klasztoru zajmowały: refektarz, kuchnia, spiżarnia, łamusy

i inne pomieszczenia gospodarcze, piętro zaś dormitoria, infirmeria z apteką i biblioteka. W piwnicy natomiast znajdował się karcer klasztoru. Bryła klasztoru przetrwała bez zmian do naszych czasów. Ściany są płaskie, nie dekorowane, bez ozdób; jedyne ożywienie wprowadzają otwory okienne. Okna w prostych obramieniach opaskowych stanowią osie budynku, najdłuższe skrzydło jest jedenastoosiowe,

wschodnie zaś i zachodnie sześcioksiowe. Z dawnego układu wnętrza w formie nienaruszonej przetrwały: korytarz, oświetlony otworami okiennymi w każdym skrzydle, refektarz, kuchnia i zakrystia. Przestrzeń pomiędzy skrzydłami klasztoru a kościołem zajmuje mały prostokątny wirydarz o bokach wyznaczonych przez złoty podział.

BUDYNEK GOSPODARCZY

Mieścił pierwotnie piekarnię i browar. Zbudowany w 1760 r., przebudowany w XIX w., późnobarokowy. Usytuowany w południowej części dziedzińca gospodarczego. Częściowo murowany, częściowo konstrukcji szkieletowej wypełnianej cegłą, otynkowany. Parterowy, z piwnicą pod częścią wschodnią, sklepiona kolebkowo. Prostokątny, pierwotnie z sienią na przetrzał, pięcioksiowy. Wejście od północy (od dziedzińca) zamknięte łukiem koszowym, ujęte parą pilastrów. Wejście od południa zamurowane. Wewnątrz klatka schodowa z dawnej sieni na strych, kręcona, drewniana, z balustradą rokokową, z czasu budowy. Dach naczółkowy kryty dachówką, w półszczytach kołiste okienka strychowe.

OTOCZENIE KOŚCIOŁA

Kościół z przylegającym cmentarzem oraz częściowo klasztor otoczone od wschodu i południa murem z kamieni polnych. W części południowej brama przylegająca do budynku gospodarczego, prowadząca na dziedzińce do nie zachowanej flirty klasztornej przy skrzydle zachodnim, rozebranej pod koniec XIX wieku oraz do kruchty. Murowana z cegły, otynkowana, dzielona lizenami, z trzema wejściami zamkniętymi odcinkowo w obramieniach opaskowych z kluczami. Cmentarz oddzielony od dziedzińca gospodarczego otynkowanym murem.

OGRÓD

Założony pod koniec XVIII wieku. W ciągu XIX wieku przekształcony. Usytuowany na północny zachód od klasztoru, tarasowy, przechodzący w łąkę, z kępami starych drzew.

DAWNA BRAMA

Nieistniejąca już; od strony ulicy, kościół był odgródzony murem, z niewielką bramą i widniejącym na niej wizerunkiem Chrystusa Ukrzyżowanego. Wchodzącego witał napis: Beatus homo qui audit me et qui vigilat ad fores meas quotidie. Prz 8,34 (= Błogosławiony człowiek, który mnie słucha i który czeka u mego bramy codziennie).

PAŁAC

Budowa murowanego pałacu zrealizowana została zapewne w drugiej połowie XVIII wieku przez Grabowskich. Obecny całkowicie przebudowany lub wzniesiony na nowo na przełomie wieków XIX/XX.

Dwukrotnie przebudowywany: 1945 i 1971. Murowany, piętrowy, o skromnych, częściowo zatartych cechach eklektycznych.

Pałac Grabowskich PARK

Na zachód od pałacu założenie krajobrazowe z XIX wieku, usytuowane tarasowo, na spadku terenu ku rzece. Na osi pałacu reszty alei, w zakończeniu której ślady sadzawki; po bokach malowniczo usytuowane grupy starych drzew.

GORZELNIA I BROWAR

Zbudowane w 1884 r. Usytuowane na południowy wschód od pałacu. Murowane z cegły o charakterze zabudowań fabrycznych.

NIWY

Cmentarz:

Dzwonnica drewniana, XIX wiek

Kapliczka drewniana, 1871 rok

Zamarckie legendy i tajemnice

Każde sławne miejsce ma swoje tajemnice i krążące legendy. Większość to tylko jakieś tam opowiadania, często „wyssane z palca”. Jak powstają? Trudno powiedzieć, kto je wymyśla. Myślę jednak, iż jest to wynikiem dopowiedzenia sobie czegoś, o czym człowiek nie ma pojęcia.

Klasztor to miejsce, w którym obowiązują klauzura. To miejsce do którego nie można wejść ot tak sobie. A więc posłuchajmy kilku z nich.

Jedna z tajemnic krążących po Zamartem i okolicach głosi, iż słynny pałac w Zamartem ma podziemne przejście do wschodniego skrzydła klasztoru. To podziemne przejście osnute jest legendą i wielką tajemnicą. Być może, ktoś z Was, uchylił nam rąbkę tej tajemnicy? Dodam, iż Karmelici nie mają o nim „zielonego” pojęcia, a mieszkają tam już 13 lat! Czasami zastanawiam się czemu właściwie miałyby służyć to przejście? Dla kogo by je zbudowano? Po co?

W podziemiach kościoła znajdują się grobowce dawnych właścicieli Zamartego - Grabowskich. Podziemia kościoła były pomyślane jako miejsce wiecznego spoczynku fundatora, jego najbliższej rodziny, dostojników miejscowych i członków konwentu zamarskiego. Pochowani tam zostali: Jan Michał Grabowski, którego zabalsamowane zwłoki znajdują się tam do dzisiaj, jego żona Antonilla z Woronieczkich, a także późniejsi właściciele dóbr Zamartego rodzina von Osten - Sackon. O tym, że grzebani tu byli również zakonnicy, świadczą stojące pod ścianami proste trumny drewniane. Tylko fundatora spotkał ten zaszczyt, że w prezbiterium przed ołtarzem głównym, nad jego grobem leży płyta, bardzo już

zatarta, ze słabo czytelnym herbem Zbiświcz, a w ścianie południowej wmurowana jest płyta z napisem głoszącym, że tu znajduje się serce Jana Michała Grabowskiego. Niektórzy jednak twierdzą, iż Jan został w „całości” pochowany w krypcie grobowej.

Kto ma rację? Osobiście wydaje mi się, że chyba nikt nie umieszczałby w kościele tablicy z kłamliwym napisem, prawda? I to w sąsiedztwie Tabernakulum! Zresztą, historia naszej Ojczyzny zna takie pochówki ciała gdzie indziej i serce gdzie indziej.

W krypcie znajdują się do dzisiaj trumny drewniane fundatorów i dobrodziejów klasztoru:

1. Jana Michała Grabowskiego (zm. 1770);
2. Anny Siedleckiej (zm. 1786), z blaszanymi okuciami i kartuszem, na którym inicjał AS;
3. z herbem Księżyc (Prądyńskich), literami W P i datą 1799;
4. analogiczna z literami ST w. XVIII/XIX;
5. Jana Kazimierza Osten-Sacken (zm. 1813), z kartuszem herbowym.

W czasie okupacji hitlerowcy spenetrowali trumny w poszukiwaniu rzekomo ukrytych tam kosztowności. Szczątki ludzkie zostały pochowane w zbiorowej mogile. W 1945 r. Rosjanie widząc zwłoki Grabowskiego odziane w czerwony kontusz powstrzymali się przed dokonaniem profanacji. Dla Armii Czerwonej i komunistów czerwień była prawie „świętym” kolorem; być może to uratowało właśnie Jana Michała. Ile w tym prawdy, a ile fantazji tego zapewne już się nie dowiemy. Wiem (bo na własne oczy widziałem), że tylko dwie trumny są „pełne”, reszta jest po prostu pusta; jak wspominałem zbezczerstwienia dokonali żołnierze rosyjscy, gdy wyzwalali Zamartę. Faktem jest jednak to, że Jan Michał jest pochowany w czerwonym kontuszu.

Kolejną legendę opisał Pan Jan Dorawa w jednej z gazet. Właściwie jest ona tłumaczeniem niemieckiej legendy. Otóż, jesienią 1749 r. umarł Tadeusz von Wollschlager z Coldanek. Nazywano go starym wujem Tadeuszem. Zgodnie z rodzinną tradycją pochowany został w podziemnej krypcie grobowej zamarkkiego kościoła. Wkrótce w klasztorze zaczęły dziać się dziwne rzeczy. Słyszano kroki tam, gdzie nikt się nie poruszał. Drzwi otwierały się same. Psy wyły tak, jakby je ktoś bił. Niesamowite rzeczy zaczęły dziać się także w domu dziedzica w Coldankach. Nieoczekiwanie i szybko zaczęli umierać także dalsi członkowie rodziny. W czasie rodzinnej narady stwierdzono, że wuj Tadeusz jest wampirem, który po śmierci nic zaznał spokoju i nie znajduje dopóki wszystkich nie pociągnie za sobą. Postanowiono obciąć mu głowę, by zakończyć ten śmiercionośny proceder. Kiedy ostatecznie uzgodniono, kto wypełni to zadanie (a musiał to być ktoś z rodziny) nagle w rodzinnej sali obrad spadł ze ściany obraz wuja Tadeusza. Dla zebranych był to znak, że znowu ktoś umrze. Wymagany był pośpiech. Zadanie obcięcia głowy miał wykonać Józef najmłodszy z rodziny. Gdy wybiła północ, Józef wszedł do krypty z jednym z mnichów. Otwierając grobowiec zgasił świecę. Mnich uciekł, ale Józef „dokończył” powierzone mu zadanie. Ponoć potem wszystko ucichło. W klasztorze nikt już nie straszyl, nie otwierał drzwi, a członkowie rodziny Wollschlager..., dalej umierali. Nikt przecież nie jest wieczny. Każdy kiedyś umrze. Ile w tym prawdy? Któż to wie? Ja wiem jedno: w klasztorze zamarkkim bywałem wiele razy i nigdy nie widziałem (ani też nikogo) „podejrzanego”. A drzwi najczęściej otwierał mi przeor ojciec Tomasz (ale Ten nie jest żadną zjawą, żyje do dzisiaj i oby jak najdłużej). /cdn/

Nasza Kochana Rodzino!

- i nie tylko !!!

Mamy przyjemność zaprosić Was na IX Zjazd Rodzin Trzebiatowskich.

W tym roku spotykamy się w Swornegaciach i Chojnicach. Bardzo wielu z Trzebiatowskich zamieszkuje ten rejon Kaszub. Mamy nadzieję, że licznie się stawią na Zjeździe jako gospodarze.

Ze względu na wieloletnie żeglarskie tradycje Chojnic i duży udział naszych krewnych w utrzymywaniu tej tradycji pragniemy tegoroczny Zjazd utrzymać również w takiej konwencji. Co roku we wrześniu odbywają się wielkie regaty „O Błękitną Wstęgę Jeziora Charzykowskiego”. Jeżeli pogoda będzie sprzyjająca i organizatorzy regat zdecydują o terminie regat zbieżnym z terminem naszego Zjazdu, wówczas weźmiemy w nich udział wystawiając dwie załogi – Jutrzenków i Zmudów.

Na Zjazd została przygotowana kolejna, już VIII część książki z cyklu „Trzebiatowsky”. Będzie można ją oraz poprzednie części nabyć podczas Zjazdu.

W piątkowy wieczór podczas pierwszego spotkania na tegorocznym zjeździe planujemy akcję DOMOWE CIASTO. Chcemy przed projekcją filmu poczęstować wszystkich gości kawą i herbatą, a panie Trzebiatowskie prosimy o przygotowanie i przywiezienie własnych wypieków. Myślimy, że to doskonale wpłynie na atmosferę i spowoduje, że szybciej Trzebiatowsky poczują się jak u siebie. Prosimy wszystkie panie o włączenie się w tę akcję.

Po zeszłorocznym zjeździe młodzież biorąca udział w naszych spotkaniach aktywowała Młodzieżową Radę Rodzin, która stawia sobie za cel większą aktywizację młodszej części Trzebiatowskich. Na tegorocznym zjeździe Młodzieżowa Rada Rodzin przygotowuje punkty programu specjalnie z myślą o młodzieży.

Podczas zeszłorocznego zjazdu wysunięto pomysł zrobienia sztandaru Trzebiatowskich. Prace nad projektem już trwają. Stanęliśmy przed problemem, jakiej treści hasło umieścić na sztandarze. W związku z tym zwracamy się z prośbą do Was Trzebiatowsky o przedstawianie własnych propozycji hasła. Autor najciekawszego hasła, które zostanie wybrane do umieszczenia na sztandarze w podziękowaniu otrzyma ciekawy upominek. Propozycje prosimy przysyłać do przedstawicieli Rady Rodzin podpisanych pod tym zaproszeniem.

Informujemy, że w grudniu została uruchomiona nasza nowa strona internetowa www.trzebiatowski.eu. Zachęcamy do zaglądania.

Tegoroczny Zjazd będzie się odbywał w pięknie położonym Ośrodku Wczasowym „Psia Góra” w Swornegaciach. Poniżej podajemy szczegóły dotyczące zakwaterowania i wyżywienia, dane kontaktowe dla zamówienia noclegów i wyżywienia.

Serdecznie wszystkich zapraszamy!

Paweł Jutrzenka Trzebiatowski

- Przewodniczący Rady Rodzin Trzebiatowskich

Zdzisław Zmuda Trzebiatowski

- Sekretarz Rady

tel. 0-58 664 37 20

e-mail dampelk@wp.pl

Program IX Zjazdu Trzebiatowskich

Chojnice-Swornegacie 2008r.

Piątek 19 września

- 16.00 początek pracy recepcji zjazdu – przyjmowanie gości
- 20.00 spotkanie w sali ośrodka.
- poczęstunek kawą, herbatą i domowym ciastem

Zjazd rodzin Trzebiatowskich

- prezentacja filmu wspomnieniowego z poprzednich zjazdów
- wręczenie załogom regat o „Błękitną wstęgę jeziora Charzykowskiego” bander rodzin Trzebiatowskich
- prezentacja wizerunku sztandaru Trzebiatowskich
- wspólne muzykowanie „wieczór szantowy” albo, jak kto woli „wieczór marynarski”

Sobota 20 września

Rano - Charzykowy – rozpoczęcie regat – uczestnictwo dwóch załóg Trzebiatowskich – Jutrzenków i Zmudów na łodziach typu „DZ”.

- 11.00 Uroczystości w Chojnicach
- msza święta
- rozdanie medali Księcia Bogusława X
- koncert Moniki i Ziemowita Łajmingów
- zdjęcie zbiorowe na chojnickim rynku.
- przejście do Muzeum Chojnickiego na wernisaż „Wystawy jednego obrazu” Włodzimierza Łajminga
- złożenie kwiatów na grobach Trzebiatowskich w Chojnicach.

- 15.00-19.00 - Biesiada w Swornegaciach
- kuchnia polowa
- gry i zabawy żeglarskie
- uroczysty powrót załóg regat o „Błękitną wstęgę jeziora Charzykowskiego” (jeżeli regaty się odbędą)
- licytacja miodówki „Trzebiatówki” oraz innych przedmiotów na rzecz zebrania funduszy na działalność Rady Rodzin Trzebiatowskich
- mecz piłki nożnej pomiędzy Jutrzenkami i Zmudami
- gra terenowa dla młodzieży
- 20.00 Zabawa dla dorosłych oraz dyskoteka dla młodzieży do białego rana.

21.00 Pokaz sztucznych ogni

Niedziela 21 września

10.00 Spotkanie podsumowujące Zjazd

Poniedziałek 22 września

10.00 Żeglowanie albo spływ kajakowy

Wtorek 23 września

10.00 Żeglowanie albo spływ kajakowy albo tak jak w zeszłym roku pierwsze przymiarki do kolejnego zjazdu
W zjeździe można uczestniczyć w jego całości lub też w jego części.

Koszty*

Noclegi:

- nocleg za 1 noc - 34 zł
- noclegi 2 doby i więcej - 28 zł/doba.
- młodzież w sali wieloosobowej - 28 zł/doba
- domek 5 osobowy cały - 120 zł/doba
- domek 5 osobowy o podwyższonym standardzie - 140 zł/doba

Uwaga! Rezerwacja noclegów będzie ważna wyłącznie po dokonaniu wcześniejszej przedpłaty na konto ośrodka w wysokości podanej przez ośrodek.

Wyżywienie:

- śniadanie 10 zł
- obiad 18 zł
- kolacja 10 zł

W sobotę po powrocie z Chojnic do ośrodka w Swornegaciach będzie czynna do wieczora kuchnia polowa. Będzie można kupić grochówkę i flaczki z bułką, kielbasę i karkówkę z ruszty z bułką, surówką, ketchupem lub musztardą oraz napoje i piwo.

Miejsce:

Ośrodek Wypoczynkowy „Psia Góra”
Zofia i Jerzy Zych s.c.
89-608 Swornegacie, ul. Podgórna 12
Tel./Fax /0-52/ 398 11 60, Tel. kom. 0 604 274 614
www.zych-swornegacie.pl

Numer konta:

PKO BP o/Chojnice
19 1020 1491 0000 4502 0005 3173

Józef Chełmowski

Autor tekstu: Tomasz Siemiński
 Tłumaczenia: Skrivanek Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie I
 Korekta: Zofia Kopczyńska
 Copyright by Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie Bytów 2008
 Wydawcy: Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie, Urząd Miejski w Brusach
 Druk i oprawa:
 Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
 81-130 Pelplin, ul. Biskupa Dominika 11

Ten piękny a przede wszystkim treściwy album, którego słowo publikowane jest w trzech językach (polskim angielskim niemieckim) godny jest swego Bohatera - niespożytego i wszechstronnie plastycznie oraz literacko a także filozoficznie wyposażonego talentem przez naturę i Boga, z którym prowadzi codzienny dialog poświęcając mu większość swych prac. Godnego Artysty, którego niewątpliwie w naszym regionalnym wymiarze możemy uznać za naszego „Michała Anioła”.

Album swoją kolorystyką z wyśmienicie wykonanymi i dobranymi zdjęciami a także opisem i wyważoną oraz adekwatną do nich treścią komentarzem zaciekawia czytelnika, który niemal połyka go jednym tchem zachwyty od 1 strony okładki do tej ostatniej...

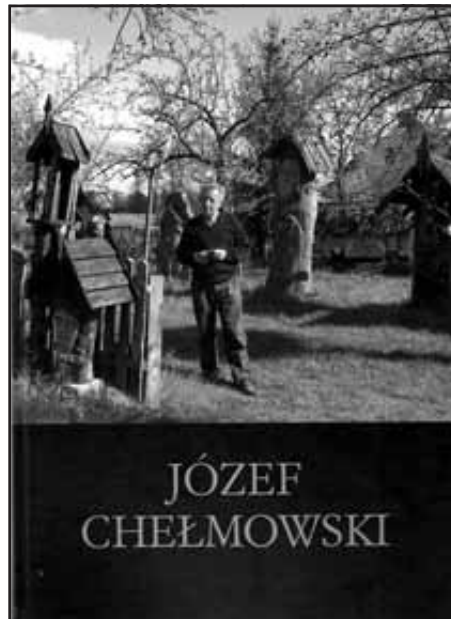
Tej pozycji nie może zabraknąć na żadnej regionalnej półce a przede wszystkim w naszych szkolnych bibliotekach by ją wykorzystywać na zajęciach plastycznych i regionalizmu...by budzić w młodych sercach podziw, dumę a przede wszystkim wolę naśladowania by spróbować być kimś podobnym...a być może lepszym...Daj Boże daj nam to naszym Kaszubom ale póki co bądźmy wdzięczni Józefie Chełmowskiemu i życzymy mu jeszcze wielu sił pożytkownych dla Naszonkiej Tatczyny!!!

Album rozpoczynają słowa wstępu autora tekstu oraz wydawców – dyrektora bytowskiego muzeum i burmistrza gminy Brusy – miejsca zamieszkania Miśtrza Chełmowskiego. Nie sposób by ich nie zacytować przy okazji prezentacji tego albumu.

I jeszcze jedno – dla zobrazowania terytorialnej rozległości posiadaczy twórczości Wasty Józwa informuje, że jetsem w posiadaniu trzech jego rzeźb, tj. Św. Józefa, Św. Jana Nepomucena i Św. Franciszka. /tz/

JÓZEF CHEŁMOWSKI

Jest artystą i myślicielem, posiadającym rozliczne talenty i bogatą osobowość. Przez większość ludzi potocznie nazywany jest twórcą ludowym, choć określenie to nie oddaje w pełni ani specyfiki całokształtu jego różnorodnych dokonań, ani jego stosunku do świata. Jest on artystą „osobnym”, krocącym własną r. YÓrczą drogą, nieco odmienną niż większość twórców ludowych. Jego dorobek tkwi jednak mentalnie t.j. kulturze ludowej, przemawiając do odbiorców formami plastycznymi, które są nam bliskie, znajome i oswojone, kojarzone powszechnie z tym, co zwykło się identyfikować jako „ludowe”. Ale jest także coś w twórczości Chełmowskiego, co zbliża jego dzieła do estetyki sztuki średniowiecznej, z jej mrocznym, symbolicznym wyrazem, a jednocześnie z uniwersalną



prostotą formuł opisujących rzeczywistość. To swoista biblia pauperum XXI wieku.

Test wiele powodów, aby w każdym z nas twórczość Józefa Chełmowskiego, bez względu na indywidualne preferencje sztuki, światopogląd i wiedzę, wzbudziła zainteresowanie, podziw, zdziwienie lub choćby refleksje na temat oryginalności i wielowymiarowe ści otaczającego świata.

Artysta nie jest człowiekiem zamkniętym, „odgrodzonym” od świata i ludzi. Tworzy już od prawie 40 lat. Miał wiele indywidualnych i zbiorowych wystaw w Polsce i za granicą. Odwiedzają go licznie turyści oraz kolekcjonerzy z Polski, Niemiec i krajów skandynawskich. Na temat jego oryginalnej twórczości i osobowości powstało już kilkanaście filmów dokumentalnych, setki artykułów prasowych, prace magisterskie i wiele wydawnictw towarzyszących indywidualnym wystawom.

Józef Chełmowski mieszka w malowniczym gospodarstwie położonym na obrzeżach niewielkiego miasta Brusy, znajdującego się w południowej części Kaszub, w krainie zwanej Zaborami. Dom i zabudowania artysty otoczone są niemalże ze wszystkich stron pięknym ogrodem, wewnątrz którego artysta stworzył fascynujący, wykreowany przez siebie świat wypełniony różnorodnymi przedmiotami. Zagroda i całe jej otoczenie sprawiają wrażenie muzeum na wolnym powietrzu. Już przy wjeździe do gospodarstwa wita przybyszów kilkumetrowej wysokości kapliczka ze scenami z najnowszej historii Polski, odwołująca się symbolicznie do dat, które wyznaczały kolejne przełomy społeczno-polityczne w kraju po II wojnie światowej.

W różnych częściach podwórza znajdują się rozmaite rzeźby i konstrukcje techniczne własnego pomysłu, jak np. zegar słoneczny; wyobrażenie rakiety kosmicznej; „maszyna do łapania żywiół” - jak nazywa to urządzenie autor - której głównym elementem jest potężne koło przypominające młyńskie, służące do wykorzystywania energii wiatru oraz deszczu; naturalnej wielkości postacie ludzi i zwierząt oraz wiele rzeźb rozmieszczonych w całej przydomowej przestrzeni.

W ogrodzie przylegającym do budynku mieszkalnego stoi pasieka wypełniona wieloma przeróżnymi, nawet kilkumetrowej wielkości ulami figuralnymi. Są tu także zdobione malowidłami ule domkowe oraz wykonane ze słomy, tzw. koszki, jak również różnorodne ule z naturalnych drewnianych Idód z wyobrażeniami demonów. Przestrzeń zagrody oraz ogrodu z pasieką jest dynamiczna, cały czas podlega zmianom i nieustannie wzbogaca się. Przybawają tu nowe rzeźby i konstrukcje, inne zmieniają miejsce lub na stałe je opuszczają. Wiele figuralnych uli znajduje nowych właścicieli, a na ich miejscu pojawiają się następne.

Obok domu Józefa Chełmowskiego znajduje się pracownia rzeźbiarska z nagromadzoną w kilku pomieszczeniach kolekcją różnorodnych przedmiotów. Wnętrze te pełni rolę małego muzeum różności. Jest tu i warsztat tkacki, i wypchany bocian, przeróżne narzędzia, tablice informacyjne z okresu przedwojennego i powojennego, żelazka, przedmioty codziennego użytku, instrumenty muzyczne, obrazy na szkło i płótnie, rozpoczęte rzeźby i autorskie konstrukcje techniczne, np. kolejne próbne modele perpetuum mobile.

Na jednej ze ścian przedwojennego budynku mieszkalnego namalowany jest obraz przedstawiający bardzo żywotny w regionie przekaz o walce Kaszubów z turecką armią pod Wiedniem u boku króla Jana III Sobieskiego.

Wewnątrz domu kilka pomieszczeń: kuchnia z przylegającą do niej pracownią malarską, w której pracuje artysta głównie zimą, i dwa pokoje. Pokój wypoczynkowy i kuchnia to królestwo Pani Jadwigi, żony Józefa Chełmowskiego. Drugi pokój natomiast jest miejscem, do którego trafiają skończoną pracę artyści; wypełniony meblami, rzeźbami, obrazami, szopkami i instrumentami muzycznymi. Na okazyjnym stole znajduje się pamiątkowa księga z wpisami gości odwiedzających dom państwa Chełmowskich. Oprócz tego są w domu pomieszczenia za kłauzurą, do których nikt obcy wstępu nie ma.

Józef Chełmowski urodził się 26 lutego 1934 roku w Brusach. Miał dwóch braci i dwie siostry. Był najmłodszym dzieckiem spośród pięciorga rodzeństwa. Kiedy dorósł, pozostał w domu rodzinnym i zajął się gospodarowaniem na roli. W roku 1941 rozpoczął naukę w miejscowej, wówczas niemieckiej, szkole podstawowej w Brusach. Po zakończeniu II wojny światowej kontynuował naukę już w szkole polskiej. Po ukończeniu edukacji podstawowej, krótko pracował jako robotnik na kolei, a w roku 1948 wyjechał na pół roku do pracy na Śląsk. Po powrocie ponownie zatrudnił się na kolei. Po odbyciu służby wojskowej i powrocie do Brus pracował r.n.in. w przedsiębiorstwie drogowym, w kinie w Brusach, w przedsiębiorstwie „Las”, wreszcie znów, tym razem na stałe, wrócił do pracy na kolei. W końcu lat 70. zajął się wyłącznie prowadzeniem indywidualnego gospodarstwa rolnego po swoich rodzicach.

Z żoną Jadwigą, z którą wziął ślub w 1959 roku., dochował się dwóch córek. Jedną z nich, Ewa, wraz z rodziną mieszka w Brusach, druga - Jolanta, z mężem pochodzenia kurdyjskiego - w Szwecji. Państwo Chełmowscy mają siedmiorgo wnucząt.

Józef Chełmowski jest Kaszubem. Za żonę także wziął sobie Kaszubkę. Jak pamięta z rodzinnych przekazów, rodzina Chełmowskich „od zawsze” mieszkała na tym terenie, przez co tożsamość

artysty wyznaczona jest poprzez język kaszubski, którym twórca posługuje się na co dzień, odziedziczone tradycje rodzinne, zasiedloność w tej części Kaszub, a także wiarę przodków. To wszystko bardzo wyraźnie odciska się w twórczości Chelmskiego, np. na wielu jego obrazach na płótnie opisane w Biblii krajobrazy utożsamiane są z najbliższymi okolicami. Dlatego Brusy z wieżami kościołów i charakterystyczną zabudową często przedstawia autor jako odwzorowanie Jerozolimy.

Artysta tkwi mentalnie w tak pojmowanej małej ojczyźnie, posiada głęboką świadomość istnienia na swoim terenie, co w pewnym sensie wytycza mu drogę twórczego działania i inspiruje do przemyśleń filozoficznych. Zakorzenie w ziemi przodków to także konieczność upamiętniania, zachowywania tego, co odchodzi w niepamięć, stąd potrzeba gromadzenia eksponatów i organizowania prywatnego muzeum, zapisywania refleksji nad sensem życia oraz spisywania podań i opowieści zasłyszanych od innych ludzi.

Jest człowiekiem bardzo płodnym artystycznie. Ilość wykonanych przez niego rzeźb, obrazów na płótnie i szkle, instrumentów muzycznych własnego pomysłu, rekwizytów obrzędowych, szopek bożonarodzeniowych i zabawek można liczyć w setkach, jeśli nie w tysiącach sztuk. W samym tylko Muzeum Zachodnio-Kaszubski skini w Bytowie znajduje się około 500 jego prac, co jest największą, zwartą kolekcją w Polsce.

Jedną z najbardziej charakterystycznych i wyróżniających cech twórczości rzeźbiarskiej Józefa Chelmskiego jest fakt, iż na większości prac umieszcza on sentencje będące niezbędnym uzupełnieniem całości pracy. Tekst-komentarz na rzeźbie jest dopełnieniem twórczej wypowiedzi, której nigdy nie można w pełni oddać tylko poprzez samą formę. Często sentencje mają charakter bardziej rozbudowany i zdają się nawet przeważać nad samą rzeźbą. Wiele prac rzeźbiarskich, szczególnie tych z sentencjami, realizuje „ideę pomnika”. Są one w swoisty sposób monumentalne, przypominają dostojne i potężne posągi znajdujące się w przestrzeniach miast, z wydzielonymi cokółkami i „płaszczynami—tablicami” na napisy.

Obrazy na płótnie i szkle także uzupełniane są sentencjami. W tych dziedzinach przeważa tematyka filozoficzno-astronomiczna i religijna, inspirowana głównie Apokalipsą św. Jana. Ale nie brak też i powszednich zniw, połowów ryb, czy orki w polu. Wiele obrazów na płótnie z wykresami, cyframi, schematami - przypomina traktaty filozoficzne; to już nie

obrazy, lecz dzieła do studiowania zawartej w nich koncepcji.

Największym, jak do tej pory, osiągnięciem malarstwa Józefa Chelmskiego jest obraz Panorama Apokalipsy o łącznej długości ponad 55 metrów i szerokości około 80 cm, składający się z sześciu części. Dzieło to jest przełożeniem na język wizualny Apokalipsy św. Jana. Obraz został namalowany w latach 1992-1994. Po raz pierwszy pokazano go publicznie w maju 1994 roku w Domu Kultury w Stadtlöhn w Niemczech. Pierwszy publiczny pokaz w Polsce miał miejsce w lipcu 1994 roku w Parku Etnograficznym we Wdzydżach Kiszewskich. Obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie.

Panorama Apokalipsy składa się z następujących po sobie scen, numerowanych identycznie jak wersety biblijnej Apokalipsy św. Jana. Sceny te nie są od siebie w wyraźny sposób oddzielone. Odnosi się wrażenie ciągłości narracji, dzięki zastosowaniu na całej długości obrazu tła przedstawiającego ziemię i niebo z linią horyzontu. Autor, któremu nieobce są wnikliwe przemyślenia nad otaczającym go światem, podjął zmagania z biblijną księgą, którą większość chrześcijan uważa za trudną i tajemniczą. W rozumieniu Józefa Chelmskiego istotą biblijnej Apokalipsy jest zapowiedź kary boskiej za grzechy ludzkości. Mając nadzieję karę poprzedzającą pewne znaki opisane w księdze, które należy odnaleźć w otaczającej rzeczywistości i zrobić wszystko, aby odsunąć w jak najdalszą przyszłość i tak nieuchronnie nadchodzący koniec świata. Problemy te rozwija autor w napisanym przez siebie Komentarzu do całości obrazu. Znajdują się w nim opisy zwiastunów mającej nadejść katastrofy. Są to toczone się krwawe wojny, walka o władzę, kradzieże, morderstwa, klęski żywiołowe.

Obraz Panorama Apokalipsy jest dziełem wieloznacznym i przesyconym symbolami. Jego odczytanie jest równie trudne jak odczytanie Apokalipsy św. Jana, jednej z bardziej zagadkowych ksiąg Nowego Testamentu, interpretowanej bardzo indywidualnie przez każdego z odbiorców i oczywiście przez samego Józefa Chelmskiego.

Silę do wszelkiego działania daje artyście zainteresowanie otaczającym światem. Nie rna dziedziny życia, która w pewnym okresie nie byłaby dla Józefa Chelmskiego obiektem przemyśleń, refleksji czy konkretnych dokonań, np. konstrukcyjnych, plastycznych lub filozoficznych spisanych na papierze. Ciekawość to nie tylko przyjmowanie płynących zewsząd informacji, ale też ich interpretacja, inspiracja nimi, podpatrywanie i twórcze wykorzystywanie rzeczy zobaczonych, przeczytanych i usłyszanych.

Artysta podróżuje. Odbił kilka wypraw do Szwecji, Niemiec, był w Belgii, Austrii, Czechach i Słowenii. Z obserwowanego świata czerpie pełnymi garściami. Każda jego podróż, bliższa lub dalsza, owocuje jakąś pracą, jakąś twórczą wypowiedzią. Pobyt w Szwecji był np. inspiracją do spisania na kilkudziesięciu stronach maszynopisu refleksji dotyczących tajemnic wszechświata, zatytułowanych Tajemnice Świata Światów. Ze Słowenii z kolei zaczerpnął artysta pomysł ozdabiania domkowych uli dla pszczoł malowanymi scenami rodzajowymi. Podróż po Europie i wrodzone predyspozycje inspirują Józefa Chelmskiego do zainteresowania się obcymi językami. Na wielu rzeźbach i obrazach na płótnie znajdują się napisy w różnych językach, często bardzo egzotycznych, np. po kurdyjsku, w czym pomaga artyście jego żięć. Dzięki znajomości języka niemieckiego czyta Chelmski dzieła filozofów niemieckich, np. Kanta, w oryginale. Studiując wydawnictwa naukowe i albumowe poświęcone różnym

religiom, starożytnym kulturom oraz podręczniki z dziedziny astronomii i fizyki. W tym wszystkim zawsze znajduje coś dla siebie.

Uważnie śledzi bieżące wydarzenia, którymi żyje świat. Nigdy jako artysta nie pozostawał wobec nich na uboczu. Zawsze starał się wypowiedzieć twórczo na aktualny temat. Tak było m.in., kiedy w Polsce w 1981 roku wprowadzono stan wojenny i zlegalizowano związek zawodowy „Solidarność”. Powstało wówczas szereg prac rzeźbiarskich komentujących bieżące wydarzenia. Po awarii reaktora atomowego -v Czarnobylu na Ukrainie, w 1986 r., stworzył artysta rzeźbę będącą reakcją na katastrofę. Podobnie, kiedy w latach 90. toczyła się wojna w Jugosławii, wykonał rzeźbę pod tytułem Kosowo, a po wojnie w Kuwejcie i Iraku, w 1991 roku, obraz na płótnie pod tytułem Wojna w Zatoce Perskiej. Nie mogło być też inaczej, kiedy 11IX 2001 roku zniszczone zostały w Nowym Yorku dwie wieże World Trade Center - Józef Chelmski wykonał co najmniej kilka prac na ten temat, a także namalował dwa powiązane tematycznie obrazy o wymowie apokaliptycznej (Pierwsza biada i Druga biada), gdzie na jednym z nich centralnym elementem kompozycji są płonące wieże WTC. Ostatnio stworzył artysta kilka rzeźb-pomników upamiętniających śmierć kilku dziesięciu osób w katastrofie budowlanej w Katowicach, w 2006 roku.

1 Uczestnictwo w szeroko rozumianej kulturze i rozliczne zainteresowania inspirują Chelmskiego także do uwieczniania znanych, wybitnych postaci. Artysta wykonał wiele rzeźb taldch ludzi, jak papież Jan Paweł H, Juliusz Słowacki, Adam Mickiewicz, Mikołaj Kopernik, Lech Wałęsa, Alfred Nobel, Martin Luter, Heweliusz, matka Teresa z Kalkuty, Wisława Szymborska, a także wiele postaci świętych i błogosławionych. Ciekawość świata Józefa Chelmskiego przejawia się również w pasji zapisywania różnorodnych, niezwykłych opowieści zasłyszanych od innych. Artysta prowadzi dziennik zatytułowany Nadzwyczajne śmierci, zawierający kilkadziesiąt relacji dotyczących niewyjaśnionych i zagadkowych zdarzeń towarzyszących śmierci lub ze śmiercią związanych.

Józef Chelmski uważa, że nie istnieje żadna naukowa teoria lub ugruntowany pogląd, który byłby całkowicie skończony. We wszystkim, co wiemy o świecie, tkwi jakaś tajemnica. Tajemnica to słowo—klucz, które wskazuje, czy dany problem wart jest zainteresowania. Istnienie tajemnic to także powód, dla którego warto żyć i tworzyć, to siła motoryczna własnej twórczości. Wśród bardzo wielu autorskich pomysłów Józef a Chelmskiego był także i taki, aby zorganizować „muzeum tajemnicy”, w którym można by zapoznać się z wszelkimi niewytłumaczalnymi zjawiskami i niedokończonymi, według pomysłodawcy, teoriami naukowymi.

Próby rozwiązywania tajemnic przez Józefa Chelmskiego skutkują nie tylko rozważaniami teoretycznymi (np. Tajemnice Świata Światów), ale także konkretnymi konstrukcjami technicznymi, eksperymentami i nowymi rozwiązaniami dotyczącymi wielu dziedzin życia. Maszyna do tapania żywiółów była swoistym wstępem do pracy, podjętej kilkanaście lat temu, nad konstruowaniem perpetuum mobile. Kolejne modele samonapędzającego się urządzenia są nadal wykonywane. W końcu lat 80. eksperymentował Chelmski z konstrukcją zbudowanego przez siebie samolotu, napędzanego siłą ludzkich mięśni. Wykonał także prawie dwumetrowej wysokości rower, który do dziś znajduje się w jego zagrodzie. Jeszcze w latach 70. opracował projekt systemu optycznego do alarmowania o pożarach lasów.





Św. Franciszek, Borowy Młyn, strażnik j. Gwiazdy.

Wiele autorskich wynalazków i eksperymentów dotyczy sztuki. Jako jedyny twórca na Pomorzu wykonuje „trójwymiarowe” obrazy na szkle, podkładając pod siebie w pewnej odległości, częściowo zamalowane, szklane tafle. Jako jedyny też tworzy otwierane rzeźby. Tworzy także inne od powszechnie znanych instrumenty muzyczne, którym nadaje własne nazwy. Niektóre obrazy na płótnie umieszcza na rolkach - aby je oglądać, należy kręcić korbą. Ostatnio wykonał kilka dużych ilustrowanych ksiąg—obrazów o tematyce dotyczącej różnych religii, aniołów, czy ziemskich żywiołów, w których rozwija przemyślenia zawarte w Tajemnicach... i dodaje nowe. Józef Chelkowski eksperymentuje również w samej technice malowania. Posiada własne receptury przygotowania podkładów malarskich, mieszanina farb i używanych składników, czego zazdrośnie strzeże, bo - jak mówi - w tym też tkwi tajemnica.

Źródłem wszelkiej prawdy i wiedzy o świecie jest dla artysty przyroda. Przyroda (Natura) utożsamiana przez niego z Bogiem, dostarcza informacji prawdziwych, bezsprzecznych, jest nieomylna. Józef Chelkowski, choć zafascynowany nauką, uważa, że odsunęła ona człowieka od Natury i od poznania prawdy. Artysta widzi wiele sprzeczności między pewnymi wnioskami wynikającymi z obserwacji przyrody, a naukową wiedzą na ten temat. Dlatego uważa, że Natura udziela prostszych odpowiedzi niż nauka na wszystkie bez mała pytania.

Fascynująca jest odwaga autora, który - znając niektóre prawdy naukowe - nie obawia się ich podważyć. Nie obawia się rzucić wyzwania problemom pozornie oczywistym, które są jak gdyby skończone, zamknięte. Obszary niewiedzy, które nosi w sobie każdy człowiek, wypełnia Chelkowski interpretacjami wynikającymi wprost z mentalnego dziedzictwa kultury ludowej. Artysta interpretuje przeróżne fakty, łącząc je ze sobą i tworząc własny obraz świata. Głosi jakąś prawdę, bo tylko w ten sposób może się dzielić swymi przemyśleniami z innymi, przy czym nie poucza, nie usiłuje nikomu niczego narzucać. Mimo, iż jest to prawda fragmentaryczna, dla każdego z nas często dziwna i „inna”, ale przecież aż boleśnie szczerza. I może dlatego wręcz konieczne nam potrzebna?

Józef Chelkowski nie obawia się zadać pytania: dlaczego właściwie Bogu, jako najdoskonalszej istocie, potrzebny jest tak niedoskonały człowiek?

Tomasz Siemiński

JÓZEF CHELMOWSKI z Brus-Jagłii należy bez wątpienia do grona najwybitniejszych współczesnych kaszubskich artystów ludowych.

Wychowany w realiach podmiejskiej wsi kaszubskiej, jest jednym z ostatnich wielkich pomorskich twórców utożsamianych z rustykalną kulturą regionu. Osadzony w tradycyjnym kręgu kultury zachodnioeuropejskiej, głęboko zakorzenionej w chrześcijańskim systemie wartości, czerpie Artysta w swojej twórczości z bogactwa spuścizny kulturowej Pomorza. Prace Józefa Chelkowskiego stanowią swoistą ekspozycję różnych elementów Jego religijności, światopoglądu i własnego systemu wartości, wynikającego z wpojonych zasad moralnych i chłopskiego „zdrowego rozsądku”.

Dorobek i osobowość Józefa Chelkowskiego od dawna wzbudzają zainteresowanie profesjonalistów i podziw szerokiego grona odbiorców sztuki. Twórczość Jego wymyka się wszelkim kanonom i konwencjom obowiązującym w dziedzinach, którymi para się rzeźbiarz, malarz, wynalazca i myśliciel z Brus.

Będąc ciągle w drodze, podróżując z reguły własnymi, często krętymi ścieżkami, przebył Józef Chelkowski, przez ponad 3.5 lat swoich zmagania ze sztuką, długą drogę od wiejskiego samouka - odtwórcy po Artystę najwyższej próby.

Dziś prace Józefa Chelkowskiego są ozdobą wielu kolekcji sztuki w kraju i za granicą. Znajdują się zarówno w zbiorach prywatnych kolekcjonerów, m.in. w Polsce, Francji, Niemczech i Szwecji, jak i w zbiorach muzealnych w Polsce i USA. Największa, najbardziej reprezentatywna kolekcja prac Artysty znajduje się w zbiorach Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie. Wśród niemal 500 prac Artysty w zbiorach muzeum znajdują się m.in. rzeźby w drewnie, obrazy na szkle, desce i płótnie oraz zabawki i instrumenty muzyczne.

Józef Chelkowski od wielu lat pozostaje w kręgu zainteresowania muzealników bytowskich. Obserwujemy Jego rozwój, dokumentujemy dorobek artystyczny, gromadzimy na bieżąco prace plastyczne, organizujemy i współorganizujemy wystawy.

Prezentowany album, poświęcony Jego twórczości, jest swojego rodzaju hołdem złożonym Artystcie z Brus. Staraliśmy się w nim przybliżyć Państwu sylwetkę tego niezwykle człowieka, człowieka wrażliwego, obdarzonego wyobraźnią artystyczną, dociekliwego obserwatora, którego Dobry Bóg obdarował tak licznymi talentami.

Zależało nam na tym, abyście poznali Państwo gniazdo rodowe Artysty, przydomowy baśniowy ogród, pełne tajemniczości obejście, przedziwne

machiny będące wytworem nieokiełznanej wyobraźni oraz Jego dokonania artystyczne.

Mamy nadzieję, że poświęcony Artystcie album pozwoli przybliżyć Państwu osobowość przekornego Kaszuby z Brus, który w swoich artystycznych poszukiwaniach ośmiela się prowadzić dialog z Panem Bogiem.

Chcemy wierzyć, że zaprezentowana sylwetka Józefa Chelkowskiego zainspiruje Państwa i ożywi zainteresowanie południowymi Kaszubami, z których wywodzi się i gdzie mieszka Artysta oraz przywieździe do Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego w Bytowie, które jest strażnikiem znaczącej części Jego dorobku artystycznego.

Janusz Kopydłowski

Dyrektor Muzeum Zachodnio-Kaszubskiego -sr Bytowie

SZANOWNI PAŃSTWO,

Trzymacie właśnie w rękach publikację poświęconą twórczości jednego z najwybitniejszych współczesnych artystów ludowych - Józefa Chelkowskiego. Niezwykłość tego albumu polega na tym, że oprócz fotografii bogatego dorobku twórczego, pokazuje również miejsca, przedmioty i przeżycia inspirujące artystę.

Wyjątkowa postać Józefa Chelkowskiego nierozwalnie związana jest z Brusami - sercem malowniczej Ziemi Zaborskiej, gdzie nadal usłyszeć można melodyjną mowę kaszubską oraz gdzie żywy jest kaszubski folklor i ludowe rękodzieło. Wychowanie w duchu kaszubskich tradycji, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, złożyło się na artystyczną wrażliwość i ciekawą osobowość, które dopełnia wszechstronny talent.

Dom i ogród rzeźbiarza to bajkowy świat wypełniony magią i tajemniczością, a jednocześnie skansen pełen uli w kształcie kaszubskich bab i dziadów, opiekuńczych aniołów, wiejskich diabełków oraz eksperymentalnych machin.

Ogromnie cieszy mnie fakt, że właśnie na bruskiej ziemi mieszka i tworzy tak wybitny wirtuoz pędzla i dłuta. Warto zetknąć się z jego filozofią życia i świata, poczuć niezwykle klimat miejsca, w którym mieszka i tworzy oraz przeżyć metafizyczną przygodę podczas spotkania z Józefem Chelkowskim - wrażliwym artystą, wnikliwym myślicielem i niezwykłym człowiekiem.

Zapraszam Państwa do odwiedzenia naszej góscinnej gminy.

Witold Ossowski

Burmistrz Brus



„Më trzimôme z Bògã. Księga jubileuszowa. 100 lat Klubu Studentów Kaszubów w Wyższym Seminarium Duchownym w Pelplinie 1908-2008 (s. 211+ilustracje).



Ks. Władysław Szulista Lipusz

Autorami tej publikacji są: części obejmujące lata 1908 do 1992 ks. T. Łącki, a okres ponad ten rok uzupełnili ks. W. Szuca i kleryk W. Gliniecki.

Publikację poprzedza życliwe słowo ks. bpa J.B. Szlagi.

Pierwotna nazwa Klubu w 1908 r. brzmiała Koło Kaszubologów. Za twórcę tego Koła uchodzi Jan Karnowski, który wstąpił do seminarium w 1907 r., zaś ukonstytuowanie Koła nastąpiło w 1908 r. Powstaniu Koła sprzyjali pracownicy – księża – seminaryjnego archiwum i biblioteki seminaryjna, placówek uczelni z których korzystali klerycy.

Z Kołem nierozdzielnie byli związani tacy wybitni księża jak ks. W. Wojciechowski i ks. L. Heyke, poeta, prozaik i publicysta. W 1910 roku na skutek ingerencji władz pruskich koło zawiesiło swoją działalność.

Odżyła ona dopiero w okresie międzywojennym w okresie II RP. Idee koła i jego działalność aktywnie propagował ks. F. Grucza, a Kołem opiekował się ks. dr K. Bieszk, znany propagator odnowy liturgicznej w Polsce.

Po 1945 r. jednym z bardziej znanych „królów” Koła okazał się ks. K. Raepke, autor książki o kartuskim kościele. Posiadał on również znaczne zdolności aktorskie, które prezentował biorąc udział w kilku przedstawieniach. W czasie przesuwania Klubowi przez W. Szulista należeli do niego późniejsi biskupi J. Szlaga i A. Śliwiński.

Bardzo aktywną działalność rozwinął Klub za czasów ks. Jana Walkusa, który nawiązał aktywne kontakty ze Zrzeszeniem Kaszubskim a później Kaszubsko – Pomorskim oraz Kołem Kaszubów w seminarium oliwskim.

Ks. prof. Jan Walkusz, a także ks. prof. Jan Perszon, są do chwili obecnej mocno związani z ruchem kaszubskim.

Do Klubu należał również ks. A. Eckmann, prof. Kul, a także znany gawędziarz ks. R. Skwiercz. Członek Klubu ks. H. Cyrzan wydał ostatnio drukiem monografię o parafii Brzeźno Szlacheckie.

Wielu dawnych członków Klubu propaguje i prowadzi Msze Św. z liturgią Słowa po kaszubsku. Obecnie klerycy należący do tej organizacji utrzymują kontakty ze Zrzeszeniem Kaszubsko – Pomorskim. Należy także odnotować, że w pelplińskim Seminarium Duchownym prowadzi się naukę języka kaszubskiego. Uczy go mgr Bożena Ugowska.

Jakby zwieńczeniem wydania tej książki i uroczystości z okazji 100-lecia stało się pobłogosławienie figury MB Sianowskiej, która 26.4.2008 r. stanęła w parku koło Pałacu Biskupiego w Pelplinie w sąsiedztwie seminarium.

Należy podkreślić iż redakcję tej książki wziął na siebie ks. prof. A. Nadolny, uczący także w Wydziale Teologicznym UMK w Toruniu.

W bibliografii tego opracowania wykorzystano archiwalia Klubu Studentów Kaszubów, archiwum seminaryjne, źródła drukowane, prasę, literaturę, ankiety, relacje i wywiady. Druk zawiera liczne ilustracje czarno-białe.

Wśród dawnych członków Klubu Msze Św. w języku kaszubskim prowadzą szczególnie księża W. Naczek, E. Skwiercz, S. Megier, M. Szlagowski, S. Dułak, L. Jażdżewski, B. Drozdowski, H. Kitowski, A. Formela i S. Bach. Takie msze św. mają również miejsce w parafiach na Kaszubach, gdzie proboszczami są nie-Kaszubi np. w Kościerzynie, Baninie, Wielkim Kacku, Pęgowie i Kosakowie czy Słupsku. Takie msze św. mogłyby się odbywać i w innych kościołach, gdzie ich nie ma a zwłaszcza w miejscowościach kaszubskich takich jak: np. w Pucku, Chmielnie, Karsinie, Wielu, Dziemianach, Ugoszczu, Lipnicy, Borzyszkowach, Borowym Młynie, Zapceniu, Brzeźnie Szlacheckim, Stęży, Sulęcynie i Szymbarku. Aby tak się stało zależy to przede wszystkim od miejscowych Kaszubów, a zwłaszcza członków Zrzeszenia Kaszubsko- Pomorskiego.

Niewątpliwie księża na Kaszubach mogą mieć duży wpływ na propagowanie nauczania języka kaszubskiego w szkołach jak również umieszczania haftów kaszubskich w liturgii: na ornatkach, stulach, albach, na strojach noszących feretrony, chorągwie oraz na obrusach na ołtarzach... Godna pochwały jest tradycja przystępowania dzieci do uroczystej Komunii Św. w Wygodzie, którą propaguje ks. B. Drozdowski.

Na Kociewiu w tym zakresie można byłoby również dużo zrobić np. przez propagowanie haftów królewskich, kociewskich sztuk (teatralnych i widowisk) przedstawianych w salach parafialnych, upowszechnianie figur MB Piaseckiej w kociewskich parafiach... /-/



Ks. A. Śliwiński i F. Grucza (1986 r.).

Roman Landowski w pierwszą rocznicę śmierci



21 sierpnia 2008 r. mija 1 rocznica śmierci Romana Landowskiego, wielkiego piewcy ziemi kociewskiej. Gdy zmarł miał 70 lat. Pochodził ze Świecia, lecz przez nieco ponad pół wieku związał się z Tczewem. Ostatnie lata życia spędził w Czarnej Wodzie. Kociewie było jego ukochaną krainą, jej poświęcił całe swoje życie.

W latach 1964 - 1978 prowadził założoną przez siebie Scenę Literacką „Propozycje” - słynny w całym kraju amatorski teatr poezji i publicystyki. Był współzałożycielem Towarzystwa Miłośników Ziemi Tczewskiej, Poradni Metodycznej Pracy Kulturalno-Oświatowej (załączek późniejszego Tczewskiego Domu Kultury), Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Sugestia” oraz Kociewskiego Kantoru Edytorskiego.

Od 1985 roku był redaktorem w Kociewskim Kantorze Edytorskim Sekcji Wydawniczej Miejskiej Biblioteki Publicznej. Redagowany przez niego „Kociewski Magazyn Regionalny” jest podstawowym źródłem, z którego wiedzę o mieście i regionie czerpią zarówno nauczyciele regionaliści, studenci, uczniowie, jak i miłośnicy „małej ojczyzny”. - Poza Kociewskim Kantorem Edytorskim Roman Landowski wiele lat pracował jako redaktor Wydawnictwa Diecezjalnego w Pelplinie. W obu oficynach zredagował ponad 100 publikacji książkowych.

Ziemi kociewskiej był wierny również w swojej publicystyce prasowej, m.in. a łamach „Dziennika Bałtyckiego” prowadził przez dwa lata (około sto odcinków) „Kociewskie zapiski” oraz realizował cykl popularnych sensacji kociewskich sprzed lat, ukazujących niecodzienne zdarzenia z okresu międzywojennego.

Za działalność na niwie regionalnej został uhonorowany lokalnymi wyróżnieniami: medalem „Pro Domo Trsviensi” i Honorowym Obywatelstwem Miasta Tczewa. Otrzymał także Złoty Krzyż Zasługi.

Jako pisarz Roman Landowski jest autorem siedemnastu publikacji książkowych. Występuje też w kilku publikacjach zbiorowych. Publikacje książkowe: My z drugiej połowy XX wieku, 1975; Pejzaże serdeczne, 1979; Pieśń ujdzie cało, 1980; Jasna i Dersław, 1981; Ziemia czeka na dłoń, 1981; Wyrok u wszystkich świętych, 1985; Łabędzi lot Damroki, 1989; Wychodzenie z mroku, 1990; Muzyka na wierzby i płowiejące niwy, 1992; Tczew - spacer w czasie i przestrzeni cz. I, 1995; Tczew - spacer w czasie i przestrzeni cz. II, 1996; Powrót do miejsc pamiętanych, 1999; Tczew. Wizerunek współczesny, 1999; Dawnych obyczajów rok cały, 2000; Nowy bekder kociewski, 2002; 35 lat dla Tczewa i regionu, 2004; Cierpki smak rajskiego jabłka, 2005

R. Lewandowski - TĘSKNOTA

Pozostać tutaj na zawsze
by wlec drogami konie do wodopoju
łaki z mgieł wysupłać
leczyć drzewa odarte z soków
i wyjąć wszystkie topory
wbite w zielone ścieżki
żeby pomóc wiatrom
podwyższać drzewa
chmurom mierzwic czuprynę nieba
Pozostać tutaj na zawsze
a kiedy ptak wykreśli
cień krzyża
wtedy urodzić się na nowo

Opracował /t/

„POD PARASOLEM ZIELENI”

VI tom ANTOLOGII poezji wiejskiej

Publikacja została wydana staraniem Starostwa Powiatowego w Słupsku pod redakcją Zbigniewa Babiarza-Zycha ze zdjęciami Jana Maziejuka.

Projekt okładki, skanowanie zdjęć, skład komputerowy i łamanie wykonał Artur Wróblewski Korekta-własna autorów

Wydano ją w nakładzie 450 egz.

Wydrukowana została w Zakładzie Poligraficznym GRAWIPOŁ G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j. 76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42

Wyboru wierszy dokonali: Zbigniew Babiarz-Zych Mirosław Kościeński i Jerzy Fryckowski

W tomie tym wiersze swe opublikowali: Regina Adamowicz, Eugenia Ananiewicz, Oliwia Bartuś (po raz pierwszy), Grzegorz Chwieduk (z Kępic), Grzegorz Chwieduk (ze Słupska), Lechosław Cierniak, Roman Dopieralski, Agnieszka Dul (po raz pierwszy), Jan Dylewski, Jerzy Fryckowski, Elżbieta Gagjew (po raz pierwszy), Genowefa Gańska, Krystyna Gierszewska - Dubik, Ewa Gostyńska (po raz pierwszy), Marcin Greczuk, Piotr Grygiel (po raz pierwszy), Teresa Grys - Szyszka (po raz pierwszy), Anna Idźkowska, Jan Jagielski, Henryka Jurałowicz - Kurzydło, Anna Karwowska, Mariusz Kasiński, Danuta Kmiecik, Beta Kosicka (po raz pierwszy), Mirosław Kościeński, Mieczysław Krymski, Jan Kulasza, Ilona Lipska, Bożena Łazorczyk, Wanda Majewicz, Małgorzata Maslyk, Jadwiga Michalak, Maciej Michalski, Janusz W. Mikulski, Teresa Nowak, Lidia Nowosad, Władysław Panek, Magda Aldona Peplińska, Irena Peszkin, Zygmunt Jan Prusiński, Ludmiła Raźniak, Agnieszka Skorna (po raz pierwszy), Alicja Skurzyńska, Katarzyna Skwierz, Iwona Sławecka, ks. Tomasz Staszkiwicz, Andrzej Szczepanik (po raz pierwszy), Mieczysław Szrejder (po raz pierwszy), Stanisława Tasarz (po raz pierwszy), Łukasz Tomczak, Anna Treder, Jan Wanago, Edyta Wilga - Mielewicz, Cezary Wosinek, Emilia Zimnicka, Marcin Zitterman (po raz pierwszy).

***** W serii tej ukazały się już antologie wierszy: „Wiejscy poeci” (2002), „Motyle i anioły” (2003), „Wiersze jak chałby w pszenicznym łanie” (2005), „Może otulę jesień” (2006), „Aleja tęsknot” (2007). Antologia „Pod parasolem zieleni” jest szóstą.

Książki te dokumentują działalność nieformalnej GRUPY poetyckiej „Wtorkowe Spotkania Literackie” zawiązanej przy Starostwie Powiatowym w Słupsku i skupiającej autorów zainteresowanych tematyką wiejską.

Starostwo słupskie przyjęło na siebie rolę mecenasa kultury chłopskiej. Sponsoruje prowadzoną przez poetów działalność literacką, włącznie z wydawaniem im książek. GRUPY „Wtorkowe Spotkania Literackie” nie wiążą żadne manifesty programowe czy ideowe. Treść prezentowanych wierszy nie musi odpowiadać wymaganiom mecenasów - wypływa wyłącznie z indywidualnych potrzeb i możliwości twórczych autorów.

Jedynym celem, jaki przyświeca skupionym w GRUPIE literatom, jest pobudzenie aktywności twórczej mieszkańców wsi, popularyzowanie sztuki i myśli chłopskiej - we wszystkich możliwych formach.



***** Mirosław Kościeński i Jerzy Fryckowski uznani literaci o znacznych dokonaniach w tej materii (także członkowie Grupy) swymi „wstępniakami” wprowadzają w klimat tu prezentowanej poezji a przede wszystkim przybliżają czytelnikom idee i genezę powstania Grupy, wskazują na otaczający jej twórczość klimat życzliwości, pomocy i uznania...

Dokonują także potrzebnej takiej jak tej materii twórczości samokrytycznej oceny i spojrzenia na poziom prezentowanej poezji i jej twórców...m.in. pisząc....

Mirosław Kościeński...Schyl się i podnieś błękit

Jeszcze osiem lat temu większość twórców tej antologii pisało do przysłowiowej suflady. Ba, nawet się tego wstydzili, nie mówiąc o głośnym czytaniu swoich utworów publicznie w miejscu zamieszkania. W wielu przypadkach z wiejskich poetów (w ich środowisku) kpiono, cytując rymowaną - „o poeta, tylko głowa nie ta”.

To się diametralnie zmieniło z chwilą, gdy siedem lat temu Zbigniew Babiarz-Zych ze słupskiego starostwa powołał nieformalną Grupę Poetycką pn. „Wtorkowe Spotkania Literackie” z Poezją (Nie)Profesjonalną. Ten przewrotny tytuł oraz wspaniała, pełna luzu atmosfera, gdzie wszyscy są równi, nie ma wielkich i małych, wykształconych, czy bez wykształcenia sprawił, że wiejscy poeci z regionu słupskiego zaczęli się spotykać raz w miesiącu. I to w okazałej sali słupskiego starostwa oraz publicznie prezentować swoje najnowsze utwory. Najpierw była to grupa około dwudziestu osób, z czasem rozrosła się aż do pięćdziesięciu stałych bywalców wtorkowych spotkań. Należy dodać, że już po roku, czy dwóch latach grupa się; szybko rozrosła, także geograficznie, bo zaczęły przyjeżdżać osoby najpierw spoza powiatu słupskiego, później spoza granic województwa. Warto dodać, że dzisiaj

w stałym kontakcie są wiejscy poeci z całej Polski.

W czasie tych siedmioletnich spotkań do starostwa wpłynęło kilkanaście tysięcy (!!!) wierszy i opowiadań. I co najważniejsze, debiutowali naprawdę bardzo młodzi, bo trzynaste - czternastoletni mieszkańcy słupskich wsi, próbujący pisać wiersze. Ich talent, pod czujnym i przyjaznym okiem starszych kolegów po piórze rozwija się wręcz wzorcowo. Oczywiście tych sukcesów nie byłoby, gdyby nie praca u podstaw, czyli niesłychany upór Babiarza w promowaniu ludowych twórców. By ich zachęcać do stałych kontaktów i przyjazdów do Słupska, nieraz z bardzo oddległych miejscowości zaczął systematycznie drukować ich wiersze w periodyku pt. „Powiat Słupski”. Specjalnie w tym celu stworzył w nim dodatek literacki „Wieś Tworząca o niebanalnej pojemności, bo 16-stronicowej formatu A4. niech mi ktoś wskaże, która normalna gazeta codzienna, czy miesięcznik tak systematycznie drukuje dzisiaj poezję...

Bo dla większości poetów ze wsi był to wymarzony debiut. Z wielkim przejęciem ściskali periodyk patrząc na pierwszy w życiu swój drukowany wiersz. Wielu, tym starszym lzy płynęły z oczu. To była ta wielka zachęta, że warto pisać, że ktoś to czyta i co najważniejsze - że ktoś to docenia, a teksty się podobają.../

Chodzi o to, że właśnie ten wiersz uwypukla cel wydania tej antologii - zaprezentowanie autentycznych, ludowych twórców. Co oczywiście nie oznacza, że mieszkający na wsi nauczyciele, urzędnicy czy ludzie innej profesji, piszący o przyrodzie i kulturze ziemi słupskiej mają zakaz publikowania. Po prostu formuła „wtorkowych spotkań” jest bardzo otwarta i pojemna, stąd tylu różnorodnych autorów, czy bardziej różnorodnej ich poezji.../

Nie sposób wymienić, a co dopiero (choćby w skrócie) omówić twórczość wszystkich poetów zamieszczonych w niniejszej antologii. Jedno jest pewne - powiat słupski staje się na literackiej mapie Polski wręcz wzorcowym zagłębiem wiejskiej poezji. I to wcale nie grafo-mańskiej. Antologie są jak dotychczas najsukceszniejszą promocją powiatu w kraju, i nie mówię tego na wyrost, wystarczy zajrzeć do internetu. T bez wazeliny stwierdzam, że to ogromna zasługa Sławomira Ziemanowicza - starosty słupskiego (sam bywa poetą), Ryszarda Stusa - przewodniczącego Rady Powiatu, a wcześniej Stanisława Kądzeli, Zdzisława Kołodziej-skiego - byłych starostów, Tomasza Wszółkowskiego, Janusza Grzybowskiego - b. przewodniczących Rady Powiatu oraz Zbyska Babiarza-Zycha, czyli jego heroicznej, chłopskiej pracy u podstaw. z wiejskimi poetami. Zaś Czytelnik, który uważnie i cierpliwie przeczyta niniejszy tom - znajdzie tu wiele dobrych czy znakomitych wierszy, lub chociażby ich fragmentów.

Mirosław Kościeński
Wiceprezes Oddziału ZLP w Słupsku

Jerzy Fryckowski... „Między Słupskiem a Częstochową”

/.../Jakie są prezentowane utwory w kolejnym almanachu? Bardzo różne, tak jak i my jesteśmy różni ze swoją wrażliwością. W pierwszym

zdaniu użyłem słowa amatorzy, ale tak do końca nie jest. Oczywiście nikt z nas nie żyje z pisania, ale oprócz wydanych tomików, wielu z prezentowanych tu twórców ma znaczne osiągnięcia w krajowych konkursach literackich. Mnie osobiście cieszą twórcy najmłodszy, którzy prezentują wysoki poziom - równy najbardziej utalentowanej młodzieży w Polsce. O czym jest ta poezja uczestników wtorkowych spotkań? Oczywiście obraca się ona wśród naszych codziennych spraw. Naszych najmniejszych radości i problemów. Najlepsze utwory to te traktujące o naszym domu, rodzinnych tradycjach, Rodzicach, najbliższej okolicy, w której się wychowaliśmy. Nie ma tu wiele erotyki, chociaż wydawałoby się, że to najłatwiejszy temat. Zdarzają się próby satyrycznego spojrzenia na świat, odrobina publicystyki, ale akurat te wiersze wydają mi się najmniej udane.

Autorzy wtorkowych spotkań najlepiej, według mnie, czują się w opisywaniu okolicznej przyrody, elementów świata odchodzącego w przeszłość i niepamięć. Mamy więc motywy słupskie u Jana Wanago, E. Ananiewicza, B. Łazorczyk. Swoje okolice opisują też Prusiński (Ustka), Wilga-Mielewczyk (Główny), piszący te słowa (Skarszów), Nowak, (Łupawa) i oczywiście piewicznie swoich okolic - Jurałowicz i Zimnicka. Uważam się za znanca polskiej poezji wigilijnej (dwie antologie na ten temat), więc z przyjemnością przeczytałem wigilijne wiersze Gańskiej, Zimnickiej, Kmieciak. Poruszający jest wiersz wigilijny Agnieszki Skórnej, bardzo dojrzały minio młodego wieku autorki, która okazuje się doskonałym obserwatorem codzienności i wyławia z niej wszelki fałsz. Większość zamieszczonych w almanachu wierszy Z. J. Prusińskiego krąży wokół świąt, wigilii, rozbita rodziny spowodowanej współczesną emigracją za chlebem. To także znak naszych czasów i poważny problem nas, rodziców. Przyczyna wielu rozstań, rozwodów i porzuceń. I dotyczy to nie tylko związku kobieta - mężczyzna, ale także Polak - Ojczyzna.

Nie brak w tym zbiorze odnośników patriotycznych. Trochę o to, co się w kraju i z krajem dzieje, jaka jest jego przyszłość. I nie dziwi taka postawa w wierszach starszego pokolenia. Kiedy jednak sięga po tę tematykę osoba młoda (Agnieszka Dul), to tylko wypada się cieszyć, że postawa Baczyńskiego nie jest odległą początkującym poetom. Oczywiście nie mogło zabraknąć także tematyki morskiej, wszak północna granica powiatu słupskiego to Bałtyk. Mamy więc marynistykę (Prusiński, Grygiel, Michalski, Rzańnik, Adamowicz, Krymski, Gagjew, Zitternian). Najciekawiej prezentuje się ona w wykonaniu Michalskiego, może dlatego, że z pozycji marynarza ta obserwacja jest bardziej szczerą i „krwista” niż z pozycji „szczurów lądowych” opisujących morze z brzegu. Za największą wartość obecnego almanachu uważam utwory Macieja Michalskiego, którego największą zaletą jest prostota i komunikatywność. /.../

Ludowy klasyk Jan Wanago bardzo spoważniał i tylko w wierszu o Słupsku pobrzmiwa humorystyczna nuta. „Ciagle będę się upierał przy tym, że powinien się znaleźć ktoś, Kto zebrałby i opublikował krytycznie najlepsze utwory Naszego Kochanego Jasia, który zasłużył swoim poetyckim życiem przynajmniej na Utwory Wybrane.

Osobne zjawisko to Danuta Kmieciak. Wypracowała własną melodię tekstu. Wiersze są lekkie (nawet te o poważnej patriotycznej czy religijnej tematyce). Są pełne ciepła, humoru, ironii wobec siebie i świata, a jednocześnie wypływa z

tych wierszy jakiś słowiański spleen. I chociaż wiersze są rymowane, a nie regularne, to czyta się je z przyjemnością i nic w nich nie razi, tylko zachwyca. Do najlepszych wierszy należą też utwory Prusińskiego, ale to człowiek, który jadł chleb z wielu poetyckich pieców i potrafi zaskakiwać. Osobiście żałuję, że tak rzadko. Ustka, rodzina, nawet religia, to tematyka dla niego, a nie kiepskie utwory publicystyczne, którymi „obalał komunę”.

Może to wynik osobistych przeżyć, tradycji czy podobnych tematycznie dokonań, ale najgenialniejszym dla mnie utworem z tego tomu jest poemat Marcina Greczuka poświęcony jego matce. Dojrzały poetycko, szczery w synowsko-dziecięcej wypowiedzi. Ten list pisany w zaświaty to najbardziej wzruszający utwór, jaki tu znajdziemy. Myślę, że może znaleźć interpretatorów na konkursach recytatorskich. Trudno przy czytaniu powstrzymać się od łez. Greczuk pokazuje, jak można prosto, ale pięknie pisać o największym symbolu świata, jakim jest MATKA. Temat ten pojawia się także u Chwieduka, ale jest li tylko zwykłym opisem tego, co było. Wiersz K, Skwierz o matce przy poemacie Greczuka traci banałem.

Wielką niewiadoma na przyszłość jest troje młodych poetów, których wiersze są także ozdobą tego wydawnictwa. O Agnieszce Skórnej wspominałem. Będę z ciekawością fowcy poetyckich talentów oczekiwał kolejnych wierszy. Agnieszka jest wrażliwa i ma talent. A to już 10 procent sukcesu. Pozostałe 90 procent to praca, praca i jeszcze raz praca nad własnym warsztatem i stylem. Osobiście za największy talent uważam szesnastolatkę Małgorzatę Masłyk, mającą już publikację w antologii poświęconej godzinie śmierci Jana Pawła II, gdzie Małgosia znalazła się jako najmłodsza w gronie ponad 130 znakomitych polskich poetów./.../

Łukasz Tomczak, który sam przyznaje, że poezja pozwoliła mu wyprostować swoją życiową drogę. Łukasz to jeszcze ciągle (i oby jak najdłużej) buntownik biorący się za bary ze światem. Jaki poetycki potencjał tkwi w Tomczaku, doskonale pokazują dwa utwory z cyklu „Z dziennika kaleki”. Kolejny dowód na to, jak bardzo wrażliwą mamy młodzież. Radzę czytelnikom zapamiętać to znakomite trio: SKÓRNA - MASŁYK - TOMCZAK. Wiem, że możemy już także od nich wymagać, bo mimo młodego wieku stają się świadomymi twórcami, a to najważniejsze. Dopóki zachowują w sobie młodzieńczą poetycką skromność, tak długo będą wspinąć się na Parnas. Nie wiem, czy dojdą na szczyt./.../

Oczywiście almanach nie jest idealny. Zawiedziony jestem utworami Lechosława Cierniaka, który na pewno ma w swojej szufladzie lepsze wiersze. Uważam też, że starostwo niektórych twórców rozpieszczą pomagając w wydawaniu zbyt obszernych tomików. Poeci ci tracą samokontrolę, piszą coraz więcej, ale czy coraz lepiej? Na naukę, także tę poetycką, nigdy nie jest za późno i wiek nie może tu być żadnym usprawiedliwieniem, wszak żadna ze zmieniających się ekip rządowych bibliotek jeszcze nie pozamykała, chociaż każda na kulturze chce oszczędzać. Kolejny almanach to na pewno ozdoba naszych powiatowych bibliotek. Pokazuje, jak szeroki jest ten „ruch poetycki”, jak bardzo ludzie chcą odetchnąć od telewizyjnych „gadających głów”. Uświadamia nam (a powinien także naszym władzom gminnym), jak wielki jest to ruch, ilu mamy twórców po drugiej stronie naszej ulicy, na tej samej klatce schodowej.

Tak. Jesteśmy inni, ale nie obcy. Jesteśmy z tej samej planety. Z jej małego zakątka, jakim są okolice Słupska. To dzięki nam zachowany zostaje stary język, szacunek do rodziny, ojczyzny (także tej małej, na którą Niemcy mają taką piękną nazwę Haimat). To dzięki takim nie do końca doskonałym poetom jak my nadal na tej ziemi słychać „Bądź pochwalony Boże, Ojczy” i „Matko, Ziemio Nasza”, a nie tylko „pozdro”, „nara” i „pochwa”./.../

Agnieszka Skorna

serca nie pragną wiele
i dźwigniecie ducha
tak mało kosztuje
zaledwie
kilka oddanych myśli
nawet kurzym pazurem nabazgranych
(bo przecież
między wielu czas dzielony)
wystarczą
słowa rzeźbione wargami
choćby nie cenzurował ich
wirtuoz upiększeń

bo każde
cieple brzmienie
jest arcydziełem

Małgorzata Masłyk

Pociągiem do nieba
starą lokomotywę do dni
wagonów doczepię
z dwóch wskazówek zegara
tę torę czasu stworzę
i pomknę poprzez góry chmur i błękit oceanów
zmierzając w kierunku tęczy
do nieba
na stacji Słońce zatrzymam się chwilę by
spojrzeć
po raz ostatni
na dom na Ziemi
i ruszę dalej...
ciężko dysząc lokomotywę ciężarem
każdy dzień pociągnę za sobą
smutne i wesołe wagony
jadąc na gapę do nieba
rozliczę się Panie przed Tobą

Łukasz Tomczak

AKTORZY ŻYCIA

nie jestem pewien
czy można nazwać to chodzeniem
po prostu poruszają się
jak święte krowy szukające czasu

przy ekranie dławia umysł
prowadząc niebezpieczne rozmowy
z bohaterami telenowel
ukrywają prawdziwe uczucia
chowając się za płaszczem mima
i odgrywają nieodpowiednio dobrane role

podobno dla nich największą epidemią
jest wieczny brak czasu
udając że nie wiedzą o co chodzi
uporczywie szukają szczęścia
które uderzając o dno życia
przemówiło odgłosem brzęczącej monety

Władysław Szulist - Varia (English and polish) - Gdańsk 2008

Opracowanie typograficzne i projekt okładki – marek Rudowski.

Druk: Wydawnictwo DJ, 80-365 Gdańsk, ul. Czarny Dwór 6/20



Publikacja zawiera następujące rozdziały.

W części angielskiej:

The Very Reverend Prelate the Vicar Episcopal Marian Szczepiński

ON THE ROAD TO SELF-RELIANCE,
SKORZEWO or OPEN COUNTRY

THE HOLY TRINITY PARISH OF KOŚCIERZYNA
A) LITURGICAL YEAR, DISTRIBUTION OF
SACRAMENTS

IN 2004/2005 AND OTHER FORMS OF PASTORAL
WORK

IN THE HOLY TRINITY PARISH OF KOŚCIERZYNA
B) ARCHITECTURE OF CHURCHES,
REPAIRS

AND RENOVATIONS, CONSERVATION WORK
THE POLYMATH OF LUBLIN

The Reverend Professor Zygmunt Zieliński
(Catholic University of Lublin)

Will Gdańsk see establishment of a Museum of Poland's History?

W części polskojęzycznej

Z genealogii rodziny Niewiarowskich

Z genealogii rodziny Schütz

Spis bibliografii 2007-2008-04-15

Osobiste refleksje



Z publikacji tej prezentujemy poniżej opublikowaną w języku polskim „Osobiste refleksje” autora oraz genealogie rodziny Schütz. O rodzie państwa Niewiarowskich napiszemy (przedrukujemy) w następnym wydaniu NG.



Z genealogii rodziny Schütz

(Zdjęcie)

Najstarsze dane z tej genealogii odnoszą się do Jakuba Schütz, ur. ok. 1850 w Jabłuszku. Jego żoną była Marianna z domu Kurs, ur. ok. 1859 r.

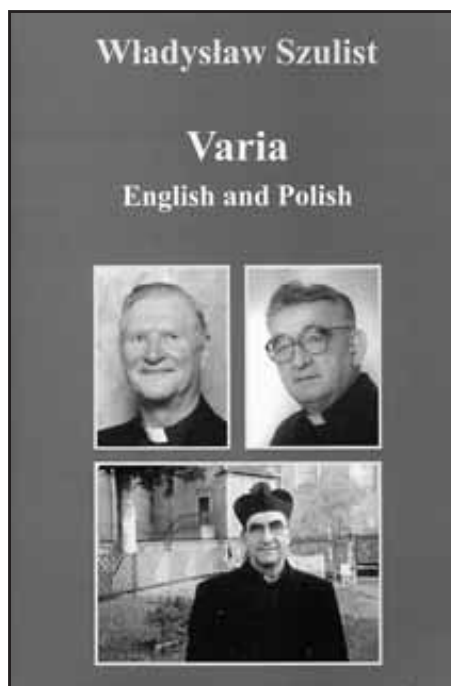
Ich synami m.in. byli Jan Schütz ur. 28.1.1880 r. w Belforcie. Pojął za żonę Elżbietę Kleinschmidt ur. w 1889 r. we Wschodnie, Jego bratem był Leon ur. 30.6.1893 r. w Kaliszu Wybudowanie.

Księgi metrykalne w Lipuszu notują Jakuba jako Besitzera czyli właściciela - gburę posiadającego ziemię i rodzinę robotniczą w chałupie.

Synem Jana był Zygmunt ur. 2.5.1922 r. w Belforcie. Jego żoną była Stefania z d. Langowska ur. 22.3.1931 w Zabrodach koło Wdzydz. Z mał



Jan i Maria Schütz (2005)



żeństwa Jana i Stefanii urodził się Marek Schütz 3.7.1960 r. w Dziemianach. Pojął za żonę Janinę z domu Felską ur. 13.10.1964 r. w Dziemianach. Ich dziećmi są: Wioletta ur. 29.10.1984 w Kościerzynie, Adam ur. 27.5.1986 r. i Katarzyna ur. 26.7.1990 r.

Wioletta urodziła Julianę i Szymona. Jej mężem jest Adam Modrzejewski - mieszkają w Dziemianach.

Marek jest przedsiębiorcą i zatrudnia w handlu 35 osób. Posiada sklepy w Lipuszu i Dziemianach. Sklep wielobranżowy w Lipuszu jest usytuowany przy ul. Młyńskiej i posiada powierzchnię 625 m², a handlową 480 m²

Drugi sklep w Lipuszu mieści się przy ul. Majkowskiego. Sklep w Dziemianach posiada powierzchnię handlową 370 m². Powyższe sklepy są bardzo wygodne i przestrzenne, zaopatrzone w 6 kas fiskalnych, mają wygodne wjazdy dla niepełnosprawnych. We wnętrzu znajdują się klimatyzacja. Na zapleczu są usytuowane WC z ciepłą wodą i innymi wygodami. Klienci są z nich zadowoleni, bowiem z towarami mogą wyjeżdżać na wózkach do samochodów na przestrzennych parkingach. Zaopatrzenia w towary dokonuje właściciel od tyłu i tam zajeżdżają samochody z hurtowni.

W planie jest budowa budynku handlowego w Lipuszu o powierzchni 1000 m² później hotelu o 3 kondygnacjach, 60 łóżkach i 200 miejsc w restauracji.

W prowadzenie sklepów jest zaangażowana cała rodzina, co ułatwia handlową działalność. Przedsiębiorca w razie potrzeby sponsoruje sportowców swoim towarami i finansami.

Między właścicielem i sprzedawcami stosunki układają się na sposób rodzinny.



Osobiste refleksje

Mieszkańcom (Lipusza) życie bardzo ułatwia wygodny sklep rodziny Schütz.

Z Lipusza pochodzi Krzysztof Jażdżewski twórca Muzeum Ziemi Kościerskiej, który sprawdził się jako dobry redaktor, autor kilku książek, znający języki

obce. Dyrektorem Centrum Kultury Kaszubskiej w „Strzelnicy” w Kościerzynie jest Katarzyna Knopik, pochodząca również z Lipusza.

Bliższe kontakty wiążą mnie z ks. prof. Zygmuntem Zielińskim z KUL i ks. prałatem Marianem Szczepińskim z Kościerzyny.

Jestem pełen podziwu dla pracy kaszubskiej młodych: Iwony (z domu Majer) i Wojciecha Makurata z Kościerzyny.

Kaszubi kanadyjczy w 2008 r. obchodzą 150 lat swego osadnictwa na Wyżynie Madawaska w Ontario i z tej racji częściej będą odwiedzali w obecnym roku pomorskie Kaszuby i odwrotnie, będą tam także jeździć Kaszubi z nad Bałtyku.

Podziwiam abp. T. Gocłowskiego, który nie będąc Kaszubą, tak bardzo promuje kulturę kaszubską, przez co zjednał sobie społeczeństwo tego regionu.

Z lokalnego podwórka warto odnotować fakt, że kultura kaszubska znalazła swoje właściwe miejsce w tuskowskiej szkole, z tym nieco trudniej jest w Lipuszu.

Życie ułatwiają mi takie osoby m.in. Grażyna Dunańska, Getruda Ebertowska, Maria Szultka, Bernadeta i Mirosław Kuik, Irena i Brunon Weiher, Urszula i Marian Hirs, Szczepan Meier, Małgorzata i Marian Paluszyński i Arkadiusz Lemańczyk.

/tz/



Arkadiusz Lemańczyk (2008)



Iwona Makurat

Wojciech Makurat



Krzysztof Jażdżewski (2008)

Dziennikarska ocena

Czerwcowe Study Press, Stowarzyszenia Polskich Mediów, zaprowadziło nas w głębokie lasy i knieje dawnego województwa Słupskiego. W czwartkowy wieczór, 5 czerwca, zameldowaliśmy się w dwu leśniczówkach, - 3 osobowa „grupa Radziejowska” w leśniczówce „Kawka”.

Która z leśniczówek była ważniejsza, ładniejsza i przytulniejsza tego nie wiem, choć w moim pojmowaniu piękna, „Kawka”, była niepowtarzalna. Stojąca w głębokiej kniei, nad przepływającą rzeką Wieprzą, swoim urokiem przyciągała jak magnes. Przytulne, dwu osobowe pokoje i gościnność gospodarzy sprawiły, że kiedy przyszło nam odjeżdżać, wszystkim bez wyjątku zrobiło się żal.

Nie pojechaliliśmy tam jednak, ani zapolować na grubego zwierza, choć spotkaliśmy w niej niezwykle sympatycznego pana Janka z Warszawy, który zasadał się na dzika, ani też na letni wypoczynek. Nie sądziliśmy, że w pustce, jaka nas otaczała, może być tyle ukrytego piękna, a w prostocie, tyle wdzięku i uroku.

Naszym celem było Warcino. Po przepysznej kolacji i krótkim śnie, wyjechaliliśmy do Technikum Leśnego, funkcjonującego w dawnej posiadłości Otto von Bismarcka.

Tak, tak.

Pałac, był swego czasu leśną posiadłością premiera Prus i Kanclerza Niemiec. W tym domu, przy zachowanym do dzisiaj, oryginalnym biurku, kanclerz Bismarck, podejmował decyzje o wadze wprost niewyobrażalnej.

Dawna posiadłość Bismarcka, przywitała nas wielkim pomnikiem. Marii Konopnickiej i zniszczonym przez towarzyszy radzieckich cokołem Bismarcka.

Samo Warcino, nie jest miejscowością w Polsce znaną. Zagubiona wśród przepastnych lasów dawnego województwa Słupskiego, szczyści się, bez wątplenia jedną z najlepszych, a może i najlepszą szkołą leśną i zdecydowanie najlepszymi sygnalistami myśliwskimi. Dlatego właśnie tam, odbywał się kolejny, bo trzynasty już, Festiwal Muzyki Myśliwskiej, o „Róg Wojskiego”.

Na konkurs przyjechało ponad 500 sygnalistów myśliwskich z całej Polski. Nie

zabrakło rzecz jasna nas, dziennikarskiej braci, bo cóż byłby wart jakikolwiek festiwal, gdyby nikt o nim nie napisał, nie opowiedział, nie sfotografował?

Festiwal był imprezą bardzo rozbudowaną, gdyż prócz występów sygnalistów, miały miejsce inne, nie mniej ciekawe, wydarzenia kulturalne. Wszystkiemu, towarzyszyły stoiska handlowe i gastronomiczne.

Nie można było jednak „uciec” od myśliwskich rogów. Sygnaliści byli wszędzie. Przed pałacem i w jego środku. W lesie i na drogach, na romantycznych ławeczkach wokół pałacu i w stołówce, wszędzie grano, ćwiczono, trąbiono, pohukiwano w małe i wielkie trąby, a byli wśród nich, weterani tej sztuki, ale i ledwo odrósłe od ziemi „szkraby”.

Wytrzymaliśmy dzielnie.

Nasz pobyt w ziemi Słupskiej, nie ograniczył się rzecz jasna li tylko do Warcina, choć spędziliśmy tam wiele godzin. Ziemia Słupska to jeden z najciekawszych zakątków naszego Polskiego Wybrzeża i jest tu ogromne pole wyboru.

Są tu, nie tylko przepiękne nadmorskie plaże, czy ruchome wydmy w Słowińskim Parku Narodowym, (przesuwające się w głąb lądu o 20 -30 metrów rocznie), ale i najstarsze w Europie elektrownie wodne, elektrownie, z działającymi urządzeniami, mającymi grubo ponad 100 lat, elektrownie, z unikalnymi sposobami spiętrzenia i gromadzenia wody.

Są tu, nie tylko przepiękne nadmorskie plaże, czy ruchome wydmy w Słowińskim Parku Narodowym, (przesuwające się w głąb lądu o 20 -30 metrów rocznie), ale i najstarsze w Europie elektrownie wodne, elektrownie, z działającymi urządzeniami, mającymi grubo ponad 100 lat, elektrownie, z unikalnymi sposobami spiętrzenia i gromadzenia wody.

Jadąc przez powiat słupski, nie sposób nie zauważyć wspomianej już „Krainy w kratę” czyli wszędobylskich domów budowanych metodą szachulcową,

Jest to wreszcie teren, gdzie występują jedynie w Polsce jeziora lobeliowe.

Cóż to za dziwo owe jeziora?

Jeziora Lobeliowe to niewielkie zbiorniki wodne zagubione pośród przepastnych lasów bukowych. Skąd ich nazwa? Lobelia to nazwa kwiatu zwanego potocznie jako „Stroiczka wodna”,

albo „car ziele”. Pisze o tym kwieciu w swojej balladzie „Świtez”, Adam Mickiewicz,

(...)

Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi;

Widzisz to ziele dokoła,

To są małżonki i córki Świtezi,

Które Bóg przemienił w ziola.

Białawym kwieciem, jak białe motylki,

Unoszą się nad topielą

List ich zielony jak jodłowe szpilki,

Kiedy je śniegi pobielą.

(...)

Na 155 jezior lobeliowych 151 jest na Pomorzu, a w powiecie Słupskim, tych jezior jest 55.

Słupsk

Nie stało by miejsca, choć jak mówią, w internetowych gazetach miejsca bez liku, aby opisywać urok Słupska nazywanego czasami Paryżem północy.

Warto jednak choć na chwilę wejść do Muzeum Pomorza Środkowego, w którym prezentowane są największe zbiory twórczości Witkacego.

Witkacy nigdy nie był w Słupsku, nigdy też ze Słupskiem nie miał nic wspólnego, a jednak jest tu prawie najważniejszy.

I wreszcie...

Dolina Szarloty

Piękne i urokliwe miejsce, które można określić jedynie tak - Rzeczywistość przerosła najmilsze wyobrażenia pomysłodawców.

Położony w Strzelinku kompleks gastronomiczno - hotelowy, rozwija się w ogromnym tempie i z dużym rozmachem. Obecnie budowany jest tam amfiteatr, zdecydowanie większy od Opolskiego, a zakontraktowane występy artystów ze światowej czołówki, zmuszają do zastanowienia, jak to możliwe?

Do Doliny Szarloty, przyjeżdżają młode pary. Takie jeszcze „nieopierzone”, z welonem na głowie, w ślubnych strojach, „ze skowronkami wokół głowy”. To jakaś rodząca się tu tradycja, zjeść obiad, w przepięknym miejscu, posiedzieć w restauracji na wyspie, w otoczeniu łabędzi, czy biegających po łące koni i innych zwierząt.

Dolina Szarloty, nie jest jednak na tym terenie czymś zupełnie wyjątkowym. To miejsce, wpisuje się w przepiękny i różnorodny krajobraz i jest jedynie jaśniejszym błyszczącym brylantem tego regionu.

W niedzielę rano było w leśniczówce pożegnalne śniadanie, choć przecież w poprzedzającą je noc, długo rozmawialiśmy. Rozmowy jednak się nie kleiły i chyba wiem dlaczego, bo przecież piwa zostało.

Gorące w tym miejscu podziękowanie dla pana Piotra Mańki, Dyrektora Technikum Leśnego w Warcinie. za opowieści o Bismarcku, o jego pałacu i jego życiu. Opowieści, w których widać było ogromną wiedzę pasję i zaangażowanie.

Nie mniejsze podziękowanie dla red. Leszka Krefta, ze Starostwa w Słupsku, za opiekę jaką nad nami roztoczył.

Jeszcze raz dziękuję, w imieniu przynajmniej „kujawskiej załogi” z Radziejowa, chociaż myślę, że całej dziennikarskiej braci, ze Study Press Warcino.

Piotr Kalinowski
Piotr Kalinowski
Radziejów
www.radziejowkujawski.vgh.pl



Pierwszy z lewej - Zdzisław Babiarz-Zych.

Zjazd rodziny Ossowskich



Tomasz Marcin Cisewski

Dnia 14 sierpnia odbył się w Starogardzie Gdańskim zjazd rodziny Ossowskich. Zjazd rozpoczął się mszą św. w kościele św. Mateusza w Starogardzie Gdańskim.

Następnie goście udali się do restauracji, w której spotkanie rozpoczęło się obiadem. Kolejnym punktem spotkania było przedstawianie się wszystkich gości. Na spotkanie przybyło około 80 osób i jak się dowiedzieliśmy większość z gości to potomkowie Józefa Ossowskiego ur. 11 marca 1864 r. w Starzyskach i Franciszki Janikowskiej. Jednakże w spotkaniu uczestniczyły także osoby nie będące potomkami tego małżeństwa. Na pewno owocem zjazdu będzie próba ustalenia wspólnego przodka.

W między czasie poczęstunek, a następnie wypowiedź Pani Mieczysławy von Ossowskiej na temat herbu Prus.

Autor niniejszego tekstu przygotował okolicznościowy referat na temat: „Problemy genealogiczne i heraldyczne pomorskiej szlachty na przykładzie rodziny Ossowskich”.

W trakcie zjazdu p. Marcin Forkiewicz- Sekretarz Związku Szlachty Polskiej- wręczył organizatorom okolicznościowy list z pozdrowieniami od Związku Szlachty Polskiej oraz pismo Verbum Nobile.

Około godz. 21.00 rozpoczęła się zabawa taneczna z orkiestrą. W przerwie około godz. 22.30 uroczysta kolacja, podczas której podjęto próbę ustalenia daty i organizatorów kolejnego zjazdu.

Impreza zakończyła się o godz. 03.00.

Należy podkreślić, iż w czasie spotkania panowała wspaniała atmosfera.

Pod względem organizacyjnym spotkanie przygotowane było doskonałe, widać było wielki wkład pracy osób, które podjęły się przygotowania zjazdu.



Marcin Forkiewicz Sekretarz ZSzP.

Zmarli w parafii Borowy Młyn

Michał Reszka - ur. 29 IX 1911 r., zmarł 18 czerwca 2008 r., mieszkał w Borowym Młynie

Jerzy Dorawa - ur. 6 III 1936 r., zmarł 18 VII 2008 r., mieszkał w Wierzhocinie

Wspomnienie:

Michał Reszka

Ostatni z Gochów - żołnierz wojny obronnej we wrześniu 1939 roku.

Tak Jego przeżycia wojenne opisuje w książce „Ich losy” wydanej w 2005 roku - Benedykt Reszka:

„Michał Reszka, został 12.04.1930 roku powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej w 66. Kaszubskim Pułku Piechoty w Chełmnie, który wchodził w skład Dywizji Piechoty, a ta w skład Armii „Pomorze”, po półtorarocznym szkoleniu, 10 sierpnia 1931, został zwolniony do rezerwy stopniu strzelca. 1 grudnia 1932 roku, powołano go na czterotygodniowe przeszkolenie rezerwy do 66. p.p. w Grudziądzu. Od maja do końca lipca 1939, przechodził szkolenie wojskowe w zakresie obrony granic państwa. Szkolenie to odbył w placówce Straży Granicznej Brzeźnie Szlacheckim.../

14 sierpnia 1939 roku, Michał Reszka został zmobilizowany do 35. Pułku Piechoty w Brzeźniu, którym dowodził ppłk. Jan Maliszewski. W trzecim dniu wojny - tj. 3. września, pułk ich zajął pozycje pomiędzy Tucholą a Świeciem, jednak dobrze uzbrojona armia niemiecka, zepchnęła ich w kierunku południowo-wschodnim. W nocy z 4 na 5 września, doszli do ujścia Brdy do Wisły. Tu, 5 września o godz. 10.30, przekroczyli most na Wiśle i skierowali się na Pojezierze Brodnickie. Stan 35. pp. wynosił wówczas już tylko około 300 żołnierzy, kilkadziesiąt koni i 11 ckmów. Oddział ppłk. Maliszewskiego był jedynym, który zdołał w szyku zwartym, wyrwać się z okrażeń w Borach Tucholskich. Stanowił też przykład - do jakich to poświęceń i ofiarności zdolny jest żołnierz, gdy wiedział on, że mądrze jest kierowany, a jego dowódca jest razem z nim i dzieli ten sam trud.../

Ppłk Maliszewski tak opisuje ostatni bój w tym okrażeń:

„Ogień czołgów zepchnął tabor i kompanie w las. Niebawem pojawiły się broń pancerna z tyłu i z boku. Przeciwnik działał zespołami czołgów, motocyklistów i piechoty w samochodach. Takie właśnie zespoły obkoczyły pułk, działając wzdłuż przesięk, od północy i od wschodu. Mieliśmy już tylko dwa czynne działka przeciwpancerne, podjęły one śmiało pojedynki ogniowy. W końcu uległy przewadze. Pobjowisko wyglądało potępieńczo, istne cmentarzysko. Ogień szalał ze wszech stron i z najbliższej odległości”.

Michał ocalał życie i w tej ostatniej walce dostał się do niewoli. Jeńców przewieziono do stalagu w Prusach Wschodnich. Jednak już 15 listopada 1939 roku został zwolniony i powrócił do domu rodzinnego, do Upiłki. Razem z nim. p. Kłós z Brzeźna, syn przedwojennego właściciela autobusu, który utrzymywał stałe połączenie na trasie Brzeźno - Chojnice.

Ledwo zablżyły się rany minionych wydarzeń, Michał ponownie został powołany do wojska, ale tym razem do niemieckiego. W dniu 10.04.1942, zgłosił się do Wehrbezirkskommando (Komendy Wojskowych Uzupełnień) w Stargardzie, gdzie otrzymał skierowanie do 515. Pułku Piechoty Belgrad. 30.10.1942 przydzielono go na front zachodni, w stopniu strzelca. Po klęsce pod Stalingradem, Hitler przerzucił znaczne oddziały wojskowe na wschód. Nastąpiło to po 2 lutym 1943 roku. Objęło to również

jego jednostkę, która ruszyła na wschód. 10 stycznia 1943 roku i zajęła pozycje w pobliżu miasta Stalin. Obecnie Donieck.../

Po paru dniach pobytu na froncie koło Doniecka, Michał został 27 stycznia 1943 roku ranny w głowę i. żebra. Zraniły go odłamki granatu - a przed śmiercią ochronił go hełm, który został znacznie podziurawiony. Niemniej, odniesione rany były znaczne, ale nie zagrażały życiu i nie pozostawiły trwałych okaleczeń. Z miejscowego lazaretu, drogą lotniczą, został przetransportowany do szpitala w Tyrolu w Alpach, gdzie poddano go intensywnemu leczeniu i rehabilitacji. Po dwumiesięcznym tam pobycie, otrzymał miesięczny urlop zdrowotny.../ Po urlopie skierowano go na front zachodni do Włoch.../ tam dostaje się do niewoli amerykańskiej.../ osadzono go w obozie jenieckim. Stąd systematycznie, statkami transportowymi, wywożono ich do Stanów Zjednoczonych, gdzie dalej przetrzymywano w obozach.../

.../ Michał przypomina sobie, że pracował w fabryce spożywczej, przy produkcji konserw z zielonym groszkiem oraz grochówka z mięsem. Była to produkcja na potrzeby amerykańskiej armii. Innym razem pracował także u farmera, który codziennie przyjeżdżał do obozu i zabierał około 15 - 20 jeńców do różnych prac. Najczęściej pracowali w polu

.../ Jego zwolnienie z obozu jenieckiego nastąpiło 3 września 1946 roku. Ponownie załadowano ich na statek transportowy i przewieziono do Europy, do jednego z portów w północnej Francji. W dalszą drogę udali się pociągiem przez Niemcy, aż do Kostrzyna nad Odrą. Ich pociąg był niemiłosiernie przeładowany. Był dosłownie; oblepiony podróżnymi, od stopni aż po dach. Jedno szczęście, że Michał ze swoim amerykańskim dobytkiem miał miejsce w środku. Tak było aż do Piły. Droga c. Chojnic po przesiedle była już znośna. Sama podróż koleją z Francji do Chojn: trwała około dziesięciu dni, a z Ameryki do Europy - około pięciu tygodni.../

Pomimo przeżyć wojennych obozowych, doznanych ran oraz trzech odłamków (Splitter), które nosi do dziś w sobie, nasz wojak czuje się względnie dobrze, pomimo swych 94 lat.

Życzę mu, by jeszcze przez wiele lat cieszył się kochającą rodziną oraz bliskimi - miłym jego sercu Gochom”.

(Ich losy - Rumia/Borowy Młyn 2005)

Michał Reszka był żonaty z Heleną z d. Czarnowską

Jest ojcem Jerzego (organista w parafii Borowy Młyn), Jana, Ludwika (zmarł w wieku 18 lat) Teresy (jest siostrą zakonną) Marii i Kazimierza. Mieszkał w Borowym Młynie przy ulicy Leśnej pod troskliwą opieką u swego syna Jana i synowej Ireny z d. Fryda oraz ich dzieci - Marka, Ani, Leszka i Michaliny.

Cieszył się wielką miłością całej swej rodziny a także poważaniem i szacunkiem w środowiska swego zamieszkania.

* Wieczny Odpoczynek Racz Dać Im Panie...!



Bracia Michał i Bernard Reszkowie - Borowy Młyn 1998 r.

Ziemia Zaborska

Wydawca:

Zaborskie Towarzystwo Naukowe

89-632 Brusy

ul. Dworcowa 18

tel. 692 240 1 71,

fax 52 398 24 98

zabory.brusy@wp.pl, www.ztn.org.pl

Redakcja Zbigniew Gierszewski

Teksty: Felicja Baska Borzyszkowska, Alicja Frymark, Zbigniew Gierszewski, Mariusz Grzempa, Jan Karnowski, Joanna Mankiewicz, Witold Ossowski, Wiesława Orłowska, Bartosz Słomiński, Józef Słomiński, Stefan Pestka, Michalina Jażdżewska, Anna Orlikowska, Stanisław Lamczyk, Krzysztof Zabrocki

Zdjęcia: Maciej Cybulski, <http://maciejcybulski.art.pl>

Zbigniew Gierszewski, <http://agnostos.net>

Projekt i opracowanie graficzne oraz skład: Marta Żelazna

Druk: Media Factory, Chojnice, ul. Kościuszki 38, www.media-factory.pl

Wydano ze środków Urzędu Miejskiego w Brusach Sponsor: Nadleśnictwo Przymuszewo



W opracowaniu napisali artykuły:

Zbigniew Gierszewski, - Deklaracja programowa Zaborskiego Towarzystwa Naukowego

Jan Karnowski, Zabory w historii pomorskiej

Felicja Baska Borzyszkowska - W dzień óddzakowania są z Wastną Anną-Lajming

Zbigniew Gierszewski, Zostały wspomnienia oraz Zbigniew Czasoprzestrzeń Anny Łajming

Zbigniew Gierszewski, Witold Ossowski - O strategii gminy Brusy

Zbigniew Gierszewski, Stanisław Lamczyk O kolei kaszubskiej

Wiesława Orłowska, - Ochrona bioróżnorodności w Nadleśnictwie Przymuszewo

Mariusz Grzempa, - Czynna ochrona raków rodzimych w Zaborskim Parku Krajobrazowym

Michalina Jażdżewska - Konkurs o Złote Kocanki Piaskowe w Kaszubskim LO

Stefan Pestka - Monitoring Pospolitych Ptaków Łęgowych nad Zbrzycą

Joanna Mankiewicz - Galeria Oczo w Męcikale

Anna Orlikowska, - Stowarzyszenie Na Rzecz Osób Niepełnosprawnych „Ty i ja”

Krzysztof Zabrocki - Biura Porad Obywatelskich jako ważny element społeczeństwa obywatelskiego

dr Bartosz Słomiński - Nie zjadaj bliźniego swego.

Kontrowersje wokół GMO

Józef Słomiński - Początki Kaszubskiego Liceum Ogólnokształcącego w Brusach

Krzysztof Zabrocki - Karol Wojtyła na Zaborach Jest również wywiad z Markiem Rodzeniem, liderem zespołu „Wadzebóki”

Oraz informacje: Kalendarz imprez na Zaborach - subiektywny Atrakcje turystyczne - nasze rekomendacje

A także jest prezentowana oferta partnerów Zaborskiego TN tj. Centrum kreatywności o przedsiębiorczości oraz Akademii Języków Obcych i Kultur Narodów stanowiącej część Instytutu Postępowania Twórczego w Łodzi – firmy szkoleniowo-doradczej współpracującej z Wyższą Szkołą Humanistyczno-Ekonomiczną. Oferta ta dot. Nowoczesnej edukacji.



W Biuletynie przypomina się o 5 rocznicy śmierci



Anny Łajming Z tych doskonałych materiałów pozwalamy sobie skorzystać publikując je na naszych łamach, pragnąc nimi uczyć oraz odświeżyć pamięć o wielkich dokonaniach Jej życia a tym samym oddać hold tej Wielkiej Kaszubce, której ród jest z naszych Stron - Zaborów i Gochów.



Czytelnikom polecamy to wielce udane i niewątpliwie potrzebne opracowanie (wydawnictwo), które dobrze będzie służyć mieszkańcom Regionu i jego Promocji.

Zespołowi Redakcyjnemu, jak i członkom Towarzystwa życzymy wszystkiego dobrego na tej regionalnej - kaszubskiej niwie

Zbigniew Talewski

„Okiem i piórkem” czyli z teki Andrzeja Szulca z Słupska



Z kaszubskiego śpiewnika

Słowa: Eugeniusz Pręczkowski

Muzyka: Jerzi Stachurszi

Kaszëbë, Kaszeëbë

W żëcym różnëch je przëcëtrôfków wiele
Le kôżdi wëg wëje
Blôs chce jachac na szczëstlëwim kole.
I mësli so zôs:
Może dalek wszëtkô je piãkniesze,
Może w cëżëch strowach żëce lëszë.
I czëj rëgnac przëszëdł bëju czas,
Tej le zważ so jëz rôz,
Dobrze sobie zważ:

Ref:
Dłô nas nigdzie ni ma nad
Kaszëbë, Kaszëbë, Kaszëbë.
Tu dze plëną wôdë Sztolpë, Lebë,
Dze z Bôltu chtë je żoch.
To je nasza zemia blôs:
Kaszëbë, Kaszëbë, Kaszëbë,

Namienionô nôm przez mëmka, nã bo.
Tu rodny mól je doch.
I choć w żëcym smutno czasã biwô, Ból
serce przëszëwô,
Wiedno jakoś to są lë przëziwô,
Czëj wëdrec je że:
Nie je letczë nasze tuwô bëce.
Nawetk czerzniô je wpisënô w żëce,
Ale wszëtczë renë gôji czas
To le zważ so dobrze,
Jëz rôz sobie zważ:

Ref:
Dłô nas nigdzie ni ma...

Słowôrż:

prëcëtrôfk - zdarzenie, przëpôdk; rëgnac - ja-
chac, wërëszëc: Sztolpa – pol. Słupia; żoch - mó-
rsczi prąd: czerzniô – pol. cierń; namieniony - prze-
znaczony; Bôl – Bałtyk.

REGIONALNY MAGAZYN
SPOŁECZNO-KULTURALNY
Naji Gochë

Wydawca i Redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Zastrzega się również prawo skracania i redakcyjnego opracowywania tekstów.
Znak graficzny i wszelkie prawa zastrzeżone.
Wydawca: „Naji Gochë” - Zbigniew Talewski
Biuro Promocji Pośrednictwa i Handlu, 77-138 Borowó Młyn, ul. Jeziorna 29, tel./fax 059 - 82 18 584;
oraz Fundacja na rzecz rozwoju społeczno-kulturalnego i promocji Ziemi Słupskiej, Zaborów, Borów, Gochów „Naji Gochë” 77-138 Borowó Młyn, ul. Jeziorna 29.
Redakcja:
76-200 Słupsk, ul. Anny Gryfitki 5/4, tel. 059 - 84 33 160, 601 503600, e-mail: gochy@op.pl, www.talewski.kaszuby.pl
Zbigniew Talewski - Redaktor Naczelny
Stale współpracują:
Piotr Bruski (Przytarnia), Andrzej Szutowicz (Drawno), Jan Maziejuk (fotoreporter Słupsk), Benedykt Reszka (Rumia/Borowó Młyn), Zbigniew Studziński (Wiele), ks. Władysław Szulist (Lipusz), Wiktor Zybajło (Człuchów).

W części swego nakładu Magazyn rozprowadzany jest bezpłatnie.

Wydano przy pomocy Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.



Edmund Kąkolewski*
Wiele

PIESNIŌ PARTYZANCKŌ

To partyzancô jidze wiara,
Le pod skorzniami chruszczu wrzos,
Celem je najim walka krwawô
A losëm najim - Polsczi los.

Jidzeme prëżnym, czujnym krociem,
Od Gór Chëlmicziëch w sënë dôl,
I pòzeromë ostrym wzrociem
Czë dze zasadzci grozny mól

Jidzemë bic sę o naj sprawë,
Wróg niech przed nami terô drzy,
Choc on jëz wielgã mô przëwôgë,
Zwëczëzac jednak bądzem my!

Zaplacy nama za Warszawë,
Za naszëch mamek gorzcie lżë
Za krew niewinnã, wsãklã w piôscci,
Za krematoriów czôrny dym...

Nie płacz mamulko, nie płacz sostro,
Takô ju je od wieków zwëcz,
Że wiele muszy bracy żdżinac,
Jeżlë me chcemy wolni zëc.

Od wschodu zawiôł wiatr nôdzej,
Osëszyl naszëch mamek lżë,
Chocô jëz wiele krwi popłynië,
Më przëtëpimë hydrze klë!

I nie spoczniëmë też na laurach,
Tak długo mdzemë Mniemca bic,
Jaż mdzemë moglë, tak jak Chrobry,
Żelôzne słupë w Odrze wbic!
I nie spoczniëmë... /bis/

PIESNIŌ WANOŹNIKŌW

Przëszlë më tu, wanożnicë,
Jaż z Wiela, Jaż z Wiela!
Jeden „wolny”, drudzi „dżëci”,
Też z Wiela, też z Wiela!

Każdy radzy sô jak może,
jeden jedze na motorze,
Drudzi przëbël na traktorze,
Reszta przëszlã w Wielô piechcy,
Bo jich żôden zabrac nie chce...

Jeden nos mô jak klônicë,
Wszëtcich wanogów zachwyca,
Drudzi zôs mô lësã banië.
Ale czôpkë wsadzyl na nië...

Jaś też przëniësl z sobã cytrë
Żëbë miec kaszubsczi wystëp,
Bëdżë grôl i bëdżë śpiëwôl
Jaż sę bëdżë las odzëwôl.

Górë przëjmnã one echo
I odbijã gdzës daleko,
A ogniska złote blôscci
Przëczërajã sę w jezorze,
Dalyj wiedno podsôkcënë,
Przëgasnã dopierze w brzasku.

* Edmund Kąkolewski urodził się 28 listopada 1921 r. we Wielu na Kaszubskich Zaborach. Tam nadal mieszka, tam prowadził własne gospodarstwo rolne. Nadal pomimo sędziwego wieku jest czynnym społecznikiem, regionalistą. Jest członkiem wielu organizacji a także zespołu regionalnego „Kaszuby” Karsin – Wiele. Jego ulubionym poetą jest jego rodak Hieronim Derdowski.

Wiele – inauguracja XIV Festiwalu Folklorystycznego

29.07.2008 r. Brusy -
Kościerzyna - Chojnice - Bytów

W tegorocznym Festiwalu udział wzięły 24 zespoły (ich nazwy i skąd –podajemy na str. 46

Magazynu), które występowały na estradach miast - współorganizatorów Festiwalu. Koncert finałowy odbył się tradycyjnie w Brusach – w mieście głównego organizatora. Dyrektorem Festiwalu jest jego twórca Władysław Czarnowski z Brus a dyrektorem artystycznym i prowadzącym jego główne koncerty – Marek Czarnowski.

Jak co roku, tak i ten Festiwal cieszył się dużą popularnością, a jego koncerty odbywały się przy liczącej setki osób publiczności.

Na wysokości zadania organizacyjnego stanął samorząd gminy a przede wszystkim Roman Brunke wójt gminy i Zbigniew Studziński szef miejscowego zespołu Kaszuby, sekretarz O/ZK-P w Karsinie, oraz Zbigniew Czapiewski – dyr. GOK wraz z pracownikami tej placówki - przygotowując na europejsko – kaszubskim poziomie uroczystość inauguracji i koncerty, które odbywały się na wielewskiej estradzie. /tz/



Fotomigawki z X Zjazdu Kaszubów Gdańsk 12 lipca 2007 r.

(Zdj. /tz /- omówienie przebiegu Imprezy przedstawiamy na str. 74-75)

